



5491

I

Med. St. Dr.

P



5491

0245 *hpt*
DZIEŁA

X. BAUDORY,

DLA

SZLACHETNEY MŁODZIEŻY

Wielce użyteczne, do odkrycia i wy-
doskonalenia Przysiotów im potrzebnych,

WE CZTERECH ROSPRAWACH

zamknięte,

z Francuskiego

PRZEŁOŻONE

PRZEZ

X. Ładowskiego S. P.



W LUBLINIE

—
w Drukarni J. K. M. XX. Trynitarzów.
Roku 1785.





5491I

DO JASNIE

Oświeconey Xieźny Jęy Mci

A N N Y

z Xiążąt Sapiebów

JABLONOWSKI

WOIEWODZINY
BRACŁAWSKIEY,



Jaśnie Oświecona Mcia Xieźno
Dobrodziéyko.

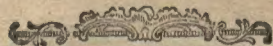
*C*hcąc przypisać to *Dzięło* JO.
WASZEY XCEY Mci DOBRODZIEYCE,
dlugom się z myślami uwodził,
bojąc się być posądzonym o pod-

chlébstwo, iak częstokroć zdarzać się zwykło. Lecz idąc za wewnętrznym przekonaniem, osądziłem nie tylko za rzecz słuszną, ale też z uprzejmą wdzięczności powinna.

Ty bowiem JO. MCIA XIEŻNO DOBRODZIEYKO, mając u siebie rzadki bardzo, i prawie iedyny w Kraiu Naszym Exemplarz w ięzyku Francuskim, a znając dobrze wielki szacunek iego, i potrzebę dla pożytku Szlachetney Młodzieży, byłaś mi powodem do przetłómaczenia onego.

Nic mi więc milszego, ani pożądanszego nadarzyć się nie mogło, iako tę pracę moją złożyć w dobroczynnych Ręku JO. WASZEY XIEĆEY MCI DOBRODZIEYKI.

Zna już dobrze i przeświadczony jest cały Narod Polski, iak wiele JO. WASZEY XIEĆEY MCI DOBRODZIEYCE winien za starania i nakłady zmierzające do pomnożenia Historyi Naturalney i Rolnictwa; znać będzie przy miłym wspomnieniu i Potomność bezstronna uprzejmą wdzięczność, za przysługę dla Szlachetney Młodzieży,



którąś uczyniła, drukując swym
nakładem tak szacowne i użyteczne
dla Kraiu Dzieło.

Zaczym przyimiy łaskawie ten
hold od tego, który nie mogąc wy-
równywiać oświadczyć wdzię-
czności, to przynajmnię potom-
nym wiekom podać pragnie, że
jest z naygłębszym uszanowaniem

JO. WASZEY XIĘCEY MOŚCI

DOBRODZIEYKI

nayobowiązanyszyn i nayniższym

Slugą X. Ładowski.

ZBIOR MATERII.

ROSPRAWA I.

o czterech wadach młodego wieku,
i jakie są: *Niedbałość, Żywosć, Letko-
myślność, i Powolność.*

MOWA poprzedzająca Sędziego	pag. 1.
MOWA Ergasta, który wyprowadził	
Adrafta z lenistwa.	- - - 7.
MOWA Filandra, który umiarkował	
żywość Polidora.	- - - 36.
MOWA Statomena, który letkomy- ślność Girofla uhamował	- - - 64.
MOWA Fronima, który umiarkował zbytnią powolność Erazma.	- - - 90.
Zdanie Sędziego.	- - - 115.

ROSPRAWA II.

o różnych Przymiotach umyłu, i jakie są:
*Dowcip wysoki, Rozum bystry, Pamięć
wielka, i pełna wiadomości, Zdanie
i gust wyborny*

MOWA poprzedzająca Sędziego.	137.
MOWA za Etoklem, który miał dowcip wysoki	- - - 142.
MOWA za Kratofilem, który miał rozum bystry.	- - - 163.
MOWA za Ewagorem, który miał pamięć wielką i pełną uczonej wi- adomości.	- - - 181.
MOWA za Krytolauszem, który miał zdanie i gust wyborny.	- - - 201.
Zdanie Sędziego.	- - - 223.

ROSPRAWA III.

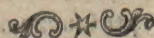
o Zaślugach w rozmaitym rodzaju Służby
wojskowej, i jakie są: Zaśluga Officera od
Kawaleryi; Zaśluga Officera od Piechoty;
Zaśluga Officera od Inżynierów, Za-
śluga Officera od Artyleryi; i Zaśluga
Officera od Letkich Chorągwi.

MOWA poprzedzająca Sędziego	-	240.
MOWA Officera od Kawaleryi.	-	244.
MOWA Officera od Piechoty.	-	265.
MOWA Officera od Inżynierów.	-	286.
MOWA Officera od Artyleryi.	-	308.
MOWA Officera od Letkich Cho- ragwi.	-	331.
Zdanie Sędziego.	-	345.

ROSPRAWA IV.

o czterech wiekach życia ludzkiego, ia-
kie są: Wiek młodości; Wiek dojrzały;
Wiek starości, i Wiek dziecienny.

MOWA poprzedzająca Sędziego	-	367.
MOWA za Polidorem, czyli mło- dzieńcem,	-	371.
MOWA za Kallidorem, czyli doro- łym.	-	395.
MOWA za Fronimem, czyli starcem.	-	414.
MOWA za Eugenim, czyli dziecię- ciem.	-	436.
Zdanie Sędziego.	-	458.



ROSPRAWA I.

O CZTERECH WADACH

MŁODEGO WIEKU.

MOWA POPRZEDZAJĄCA SĘDZIEGO.



W Tym czasie, gdy Europa cała
wygląda z niecierpliwością ro-
związania Sporu, * który obchodzi
wszystkich Monarchów; gdy nasi Wo-
jownicy i Rycerze odstępwszy sło-
dkich uciech Pokoju, śpieszą ochotnie
do uczestnictwa tak ciekawey za-
A

* z Okazyi Sankcyi Pragmatycznej, po
śmierci Karola VI. Cesarza w Roku 1740

targi; gdy ukoronowane Głowy, natężaia wszelkich Polityki sprężyn, do pomyslnego wszczętę od lat kilku sprzeczki zakończenia; przychodzi do tęg Świątyni sprawiedliwości czterech zacnych Mężów, chcąc się rozeprzeć o zwycięztwo, mnię wprawdzie okazałe, ale też za to i nabycie iego niekosztowne, ani przygotowania potrzebne.

Spór, który z sobą ci Mężowie wieść przedsięwzięli, nie ma tęg groźnęg okazałości, przed którą dziś drżą brzegi Mozy i Renu. W ręku naszych iest mianować zwycięzgę; i rozeyma tęg sprzeczki, nie będzie głośnieyszą nad tęg, któręg od tak dawnego czasu wszyscy wygladaia. Z tymwŹysztkim acz iest mnię waźnieyszą, tym iednak więcgę zatrudniaiać dla tęg, że iest wcale nową do rozŹadzenia.

Jakoż w zwyczajnych sporach, które zwykły przychodzić przed

nasz Sąd, doŹwiadczenie Sędziów, i wiadomośc Prawa, są pewnemi przewodnikami do kierowania naszych sentencyi, na których polegaiać, możemy bydg zapewnięni o sprawiedliwości Sądu.

Ale Sprawa, która dziś przychodzi pod rozŹadzenie, w rodzaju swoim iest wcale nowa, w któręg mamy roztrząsnąć, ocenić, i naŹali zważyć, wady właściwe dziecinnego wieku. Choćbyśmy się w tęg mierze chcieli uciec do Prawa Cywilnego, lub Woyny, przecię tam nie znajdziemy, na czymby można gruntować zdanie nasze, dziś od nas żądane; cała więc rzecz zależć będzie od światła Rozumu naszego, i tych, którzy się maia rozprawić. Możemy się nie lękać z strony ich żadnego podeyscia, gdyż stiać pierwszy raz w Sądzie naszym, nie znaia się wcale na wybiegach prawnych; Ale szperaiać

wraz z niemi po zakątkach serca ludzkiego, możemy tym prędzej obłąkać się, im ta droga jest mylniejszą od pierwszey. Zaczym przynależy nam mieć się na ostrożności, aby słuszność nasza nie była przyćmiona, która jest pochodnią prawdy. Lecz już przystąpmy do rzeczy!

Soften równie zacnego urodzenia iako i godności, miał czterech Synów, nacechowanych niby szczególną wadą. Pierwszy był gnuśny i niedbały, drugi popędliwy i krnąbrny, trzeci aż nad to powolny, a czwarty lekkomyślny i niestały. Kochający Oyciec zastanawiając się nad przyszłym ich losem, szukał, i szczęściem dla nich znalazł ludzi cnotliwych i wielce doświadczonych, z których każdemu z osobna powierzył wychowanie synów swoich, wprzód nimby wiek i nałóg umocnić mogły wzrastające wady. Jakoż skutek pożądany usprawiedli-

wił ten wybor, i owszem ieszcze przewyższył nadzieie; gdyż zręczni Nauczyciele tak sztucznie potrafili kierować wspomniane namietności, iż je zupełnie wykorzenili z serc swoich uczniów. Tym czasem Oyciec doczekawszy zamierzonego celu, umiera w słodkim uczuciu, zostawiając po sobie czterech następców, mających podać potomności Imię jego i cnoty. Na dowód zaś wdzięczności, wyznacza w Testamencie nadgodę wcale nierówną dla tych mężów, którzy przez swoją pracę i usilność, tak wielką mu uczynili przysługę. Ale że w rozporządzeniu swoim nie wyraził, któremu z nich iaka miała się dostać nadgodę, (chcąc pewnie, aby wprzód wartość każdego pracy była rozeznana) więc wykonywacz testamentu za okazaniem ostatniéy umierającego woli, gdy widział rozróżnione między Nauczycielami zdania, rzecz

całą do Sądu naszego odesłał; na co i oni chętnie przytali, spodziewając się, iż przelożywszy każdy swoją prawność i żądania w materji tak delikatnej, i dalekiej od zwyczajnego sposobu sądenia, znajdą przedzą pomoc w uwagach, które czynili nad naturą wspomnionych wad, niżeli w zręczności iakiego Patrona, mniej znającego się na poznaniu serca ludzkiego, nad wiadomość Prawa.

Otoż jest M Ci Panowie to, na co mamy dać nasz wyrok! Strony, które same chcą się rozprawić w swojej sprawie, upraszały mię, abym wam przelożył ich żądanie. Tudzież ponieważ ta cała rzecz niema żadnej w sobie okazałości, ani powabu, prócz szczegulnego rozeznania wartości ich zasług, dopraszaia się przezemnie, abyście ich łaskawie i cierpliwie posłuchać raczyli. Jakoż maia nadzieię, że im nie odmówi-

cie tego, zastanowiwszy się pilnie nad gorliwością ich pracy, w uformowaniu Młodości ślepę i niedoskonałą. Niemasz nikogo, aby ta cząstka najsłabsza społeczności ludzkiej nie wiązała, częścią przez względy, które nam daie Natura, i krwi złączenie z temi, którzy ją składają, częścią że nam samym przypomina, czym byliśmy przedtym.

Mówcie więc z ufnością przezacni Mężowie! nie obawiajcie się nam naprzykrzyć wyliczaniem dokładnym sposobów, ktoremiście zwyciężyli ułomności dzieciństwa. Broniąc waszcy sprawy, nauczycie waszych słuchaczów!

M O W A

*Ergasta, który wyprowadził
Adrasta z lenistwa.*

GDybym się nie lękał Przezacni Sędziowie bydź obwinionym o

też samą wadę, z której wyprowadziłem umysł Adraſta, i gdyby milczenie moje nie zdawało się, już wspaniałą bezstronnością, już gnuśnym lenistwem, przestając na samym oplakiwaniu śmierci Godnego Męża, (którego szczodroblivość za życia dobrze znana, i po śmierci dziś tu nas zgromadza) nie śmiałbym stawać przed wami, i dobijać się o nadgodę dla mnie wyznaczoną. Lecz czyliżby przystało bydz opieszalym w swojej sprawie, wyprowadziwszy Adraſta z przepaści, w którą go pogrążało lenistwo? Mówić więc będę, nie dla zapewnienia sobie nadgody, która nigdy nie była celem mojej pracy, ale dla dopełnienia woli tego, który podobno tym końcem zawiesił rozdanie swych darów, abyśmy mieli większe ukontentowanie z przyśadzenia urzędowego.

Z tymwszystkim to iedynie jest, czego się w terazniejszej lękam ro-

sprawie, abym przez łatwe otrzymanie zwycięstwa, nie zmniejszył blasku tryumfu. Do zwyciężenia albowiem moich przeciwników, dosyć będzie przełożyć, nietylko iak wiele użyłem starania i usilności w ulczeniu Adraſta, ale też iak dalekim go uczyniłem, od tylu szkód i niebezpieczeństwa. Niewiem co was więcej zadziwiać będzie; trudność w ulczeniu, czy ważność przyługi? ale podobno raczej oboje razem; a to jest, co mi zaręcza wygraną.

Wybacz kochany Adraście, że odkryję wady twoiego dzieciństwa! Cienie, któremi poniewolnie mało-wać będę pierwsze twoje lata, zamiast przyćmienia chwały, przydadzą jeszcze nowego światła, i okażalności tylu chwalebnym twym przymiotom, które dziś na ciebie zwracają oczy i podziwienie całej Powzeczności.

W Adraście gnuśnym i leni-

wym, wydawać się będą, skutki
zwyczajne wychowania pieśczo-
nego w początkach; W Adraście
czynnym i pracowitym zadziwiać
będzie cnota nieporównana, która
z roli na pozor nieurodzayney, u-
mie wydawać cuda.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Z lednéy strony, wystawcie sobie
Przezacni Sędziowie człowieka,
głębokim smem niedbalstwa zmorzo-
nego, równie na ostrość boleści,
jako i na powab rokoszy nieczu-
łego, nie przez Stoiczną stałość,
która oddala od tych słabości, ale
przez ciężar smu niedbalstwa, który
krepuie wszelkie zmyśły. Z drugiey
przypatrzcie się sposobnéy ręce, któ-
ra przez tajemne sprężyny, umie
dodawać ruchu, tak nieczułemu bał-
wanowi, i zagrzewać zlodowaciałe

członki, dla uczynienia go sposo-
bnym do naytrudniéyszych czynno-
ści; A tak w krótkości mieć będzie-
cie odmalowany stan, w którym
znaydował się Adraść; i dziwną od-
mianę, którey dokazałem.

Soften wprawdzie od dzieciń-
stwa, zaraz dostrzegał i poznawał
charakter syna swego, przeglądał
nieszczęśliwe zatym idące wypadki,
i ciężko bolał; ale mnogość iego
interessów, a nadewszystko czule
serce, przeszkadzały do wczesnego
zaradzenia. Dotego, był to syn
pierworodny, co samo jest drogim
zafczytem; któż bowiem niewie,
tak to pierwszeństwo krepuie serce
Oycowskie? Cóż mówić dopiero o
przywiązaniu Matki? Z tymwzys-
tkim gnusność i niedbalstwo mło-
dego Adraścia, codzién bardziéy
wzrastały. Naostatek, Soften u-
myślił oderwać syna od uciech Domu
Rodzicielskiego. A lubo żoną tym
przeleknioną, długo ułożeniom iego

opierała się, przecież płacz, narzekania, i ięki, nie wcale nie pomogły; gdyż Ojciec szukając zdanego Nauczyciela, po którymby sobie mógł obiecywać cel zamierzony, natrafił na mnie, i porucił ten drogi depozyt. Uczulem natychmiast ciężar iarżma na mnie włożonego. Oczy jego przymrużone, chód wolny i ociężały, głowa zwieszona, ręce wiszące, niby ciężar niepotrzebny, wszystko to wystawiało oczom moim żwawą i upartą potyczkę, którą miałem z nim zacząć. Nayprzód tedy, starałem się dobrze poznać naturę nieprzyjaciela, którego miałem na czele. Uważałem naymniejsze stąpienie, ruszenie rąk, oczu, tak pilnie, iż się z niczym przedemną utaić nie mógł. Ale naywięcej dały mi poznać charakter Adrasta, godziny wyznaczone ku jego rozrywce, gdzie serce młode, wolne od wszelkiego przymusu, i zostawione swo-

ięy skłonności, odkrywa się bez ogródki. Nakoniec dostrzegłem, że zbyt pobożnie pobożanie tkliwego Ojca, i Matki miłośney, niemniey przyłożyły się do jego gnusności, iako i natura, tudzież że grunt charakteru w dziecięciu nie był tak zesferowany, aby mu jeszcze nie było można zaradzić. A tu już mogłem być pewien wygranej. Skoro pomiarkowałem, iż pomimo tę nieczułości, w której zostawał, mógł być czułym na dowody przyjaźni, zaraz starałem się ztąd pożytkować, co było niby baterią, na przeciw sercu jego wystawioną, abym ją obrócił potym ku niemu samemu. Okazywałem znaki przyjaźni, ale zawsze umiarkowane roztropnością i powagą; czyniłem przymilenia, ale w słusznych granicach zawarte; nadgrody były przyzwoicie umieszczone, surowość nawet gdy się trąfiła, przybierała się w łagodną postać; przez te więc sposoby stałem

się panem serca jego. Postrzegł on, że wszystko co się do niego ściągało, same nawet zabawy dziecinne, nie były rzeczą dla mnie obojętną; słowem mówiąc, poznał, że go kocham, i nie mógł mi odmówić swobody przyjaźni. Ale przyjaźń ta, nigdy nie zamieniła się w podłą pufalność, którą zabrat czyni Nauczyciela z uczniem, która w pierwszym osłabia powagę, drugiego wprowadza w nieposłuszeństwo. Miał więc za przyjaciela, lecz przy tym szanował iako swego Mistrza.

Pewnym zatym będąc serca jego, zacząłem śmiało nacięrać na tę wadę, która była celem całej mojej ufilności. Naznaczyłem mu powinność, którą miał wykonywać bardziej dla punktualności, niż dla grozy, była to powinność letka, ale codzienna. Gdyż iako surowość zbyt uczynna mogłaby podchlebiać jego lenistwu, przez niepodo-

bieństwo wykonania; tak umiarkowana praca, gdy była punktualnie dopełniona, zniewalała umysł jego daleki od najmniejszej przykrości, odęymując mu przyczynę do narzekania. Znosił więc cierpliwie moją pilność dokładną, ale nie śmiał na mnie uskarżać się. Miałem czasem uciechę z politowaniem, zapatrywać się na niego pod czas Nauki. Był to moment najsmutniejszy, w którym okazywało się całe jego ułożenie. W ten czas widzieć go można było niby obciążonego ciężarem, pod którym z sił opadał, siadał na krześle, czasem pochmurne oczy podnosił na wyznaczoną sobie pracę, która mu co moment z ręki wypadła; powiedzielibyście widząc go w tym stanie, iż jest Statuą bez duszy, i wszelkiego zmysłu, gdyby czasem otwarte usta ku westchnieniom i ziewaniu, nie oznaczały reszty ciepła, ku ożywieniu ciała zostawionego. Jedna

tylko szczęśliwa godzina nadechodząca, która miała kończyć jego naukę, całe napięcie w nim zaostrzała.

A lubom już był tym sposobem, zgnuśniały umysł przyzwyczajaił do iazyma pracy regularney, pomimo ustawicznego wstępu; przecież nie przestałem na tym. Trzeba było jeszcze, aby serce jego wraz ze mną przyłożyło się do pokonania wspólnego nieprzyjaciela; dla czego starałem się dobrze poznać wszelkie w nim skłonności, do przełomienia wady panującej. Zapytania różne, które czynił z naleganiem i żywością, okazywały w nim naturalną ciekawość, co mi też najwięcej posłużyło do wygranej. Starałem się zaraz iak najwięcej podawać takich materyi, któreby w nim zaostrzały ciekawość, co było właśnie potrzebą, dla której ón chcąc się o czym dowiedzieć, zapominał, iż to było z nadwężeniem jego

gnusno

gnusności; zasmakowanie potym w tak chwalebney skłonności, siodziło nieiako przykrość lenistwa, albo raczej sama przykrość stawiała się ukontentowaniem.

Pomiarkowawszy potym, iż przyjemność pochwały ma przystęp do serca jego, umyśliłem i z tego pożytkować. Najmniejszy więc dowód jego pilności, owszem sama chęć okazana do nię, nie była nigdy bez pochwały. Czasem trefunkiem niby w dyskursie, wymówiłem co na jego pochwałę, aż zaraz ledwie się nie rozplywał z radości, owszem zdawał się odradzać, i natężyć się do usprawiedliwienia szacunku, który mu okazywałem. Ale bojąc się, aby zbytek, lub zwyczaj nie zbrzydził mu onych, ile możliwości byłem oszczędny, i niekiedy mieszałem do nich łagodne upomnienia. Na przemianę raz pochwalałem, drugi raz zganiałem, aby iedno

B

drugiemu było ku pomocy. Ztąd pochwała stawała się miłą, a nagana przedstawiała byłą przykrą; obydwie zaś ten miały skutek, iż rozmaitym kształtem do iednego prowadziły końca.

Już tedy postępowałem nieznacznie, ale daleko ieszcze byłem od zamierzonego celu. Widziałem zawsze niewiem jakąś opieszałość we wszystkich jego postępkach, wyszukiwałem przyczyny, aż nakoniec doszedłem. Pospolicie obcuiąc ze mną tylko samym, wszystkie jego zabawy i prace, nie miały innego świadka, prócz oczu moich, co było zawsze dla niego iednostaynym widokiem. Poznałem tedy, że go to nudziło, i że należało mu podać jakiś żywszy sposób, do utrzymania go w czynności. Wyftawiłem mu przed oczy rówienników jego wieku i urodzenia, i którzy równie w téżże drodze ćwiczenia

zostawali; a to było ostatnim ciosem zadanyim jego gnusności. Widział się zawsze byłą przymuszonym walczyć z swemi Rówiennikami, pełnemi żywoci i odwagi; trzeba było im już wydrzeć nadgrode, albo patrzeć z żalem na wydartą z rąk sobie; już otrzymać z honorem tryumf nad niemi, albo byłą poniżonym ze wstydem. Tak więc otrzymane zwycięstwa zagrzewały do wyższych, a przegrana zaostrzała chęć do nowego ufilowania, iż czyli przegrał, czyli zwyciężył, zawsze był bez odpoczynku. Dziwiłem się z ukontentowaniem, nad tak nagłą i dziwną odmianą, i ledwiebym dał był wiarę oczom moim, gdyby mię długie doświadczenie nie zapewniało, iż najlepszy sposób do uformowania i zachęcenia Młodzieży, złączyć ich razem, gdzie stowarzyszeni przez połowę prawie, wraz z Nau-

czycielami przykładają się do pracy, formując iedni drugich.

Nie zostawiało mi już tylko utwierdzić moje dzieło, i dać mu stałość, któraby mogła zaślania od wszelkich natarczywości, na które pospolicie wystawioną bywa cnota poczynająca wzrastać. Adraśt postępował w lata, a zatym i rozum jego otwierał się; osądziłem za rzecz przyzwoitą, wpaść w umysł jego wstąpić do téj wady, którą dotąd wykorzeniałem bardziéj przez sztu- czne sprężyny, niż przez moc po- budek, których ón przyjmować, wcale nie był zdolnym. Rozumiem, iż mię uwolnicie Przechacni Sędzio- wie, od wyliczania sposobów, któ- rémi go uzbroilem przeciw wadzie lenistwa, którego skutek naysroższy jest, strata nienadgrodzona czasu; zacznym i ja niechęć go wam zabié- rać. Nie mogę iednak zamilczeć, bez uszkodzenia moiej sprawy tych

przemysłów, przez które rysowałem na sercu iego prawdy, których sama wiadomość, bez uczynienia go le- pszym, tym cięższą byłaby winą. Już więc pod dowcipną zaślana Ba- ieczki, prowadziłem go do Szkoły prostych zwierzątek, gdzie od prze- zornéj Mrówki, i leniwego konika, uczył się razem, i nieuchronnéj po- trzeby pracowania, i nieszczęścia idącego za lenistwem; od Pszczoły zaś pilnéj i dowcipnéj, poznał pod imieniem Trutniów, ludzi nieuży- tecznych, którzy zagrzebani w gnu- sności, zjadają drogie owoce z po- tem czoła zebrane Przodków swo- ich. Już stawiłem mu przed oczy kroniki, ówe sławne dzieje świa- ta, i znakomite przypadki, które się kiedy przytrafiły. Tam ukazy- wałem upadek najsławniejszych Mo- narchii, przez gnuśność i zniewie- ściałość Narodów. W pracowitym i skromnym Rzymie, pokazałem mu

Rzym wolny, tryumfujący, i sławny; w tymże samym Rzymie, rospasany na rozkoszy życia niewieściego i gnuśnego, uyrzał z podziwieniem Rzym niewolniczy, który stał się pośmiewiskiem tych Narodów, które niegdyś przed nim drżały.

Ze zaś wiedziałem, iż naturalna iakaś skłonność ciągnie każdego, bardzięj do przykładów domowych, niż obcych, więc własną iego Familią na wzór wystawiałem. Adraście (mówiłem mu czasem) mój kochany Adraście, pamiętaj, z kogoś się urodził! Nie zapominaj nigdy o czei godnych przodkach twoich, którzy Imię to, które nosisz, przed światem wstawili; zaszczyt ich, który na ciebie spłynął, jest owocem pracy i trudów; nie potrafisz go utrzymać, tylko tąż samą postępując drogą. Obowiązkiem twoim dziś jest, ukazywać Ojczyźnie tych wielkich ludzi,

którzy już więcej nie żyją! Cóż mówię? żyją jeszcze w Ojcu twoim, którego ci BOG mieć pozwolił, który nie mając dośyc na tym, że ci udzielił krwi szacownej, stawia jeszcze ku naśladowaniu wżyskie cnoty ich. I będzie ci przyśtało, gnuśnieć w obrzydłym niebalsztwie tam, gdzie Ojciec czynny i czuły, całego się poświęca, na dopełnienie obowiązków swego urzędu, i rozrządzenia domowe, dzieląc momenta życia swego, między tobą i Powszechnością?

Czułem widocznie, iako mu się te Nauki od natury natchnięte wrażały w serce, których pożądany skutek, należy mi Wam jeszcze przełożyć. Proste i szczere opowiadanie tego, com użył w ulęczeniu Adrasta, dało poznać trudność; wykład niebezpieczeństwa, od którego zachowałem Adrasta, ukaże Wam ważność mojej usługi.

CZĘŚĆ DRUGA.

CHcę Wmępanom wystawić żywe wyobrażenie szkód, które czyni lenistwo w Społeczności ludzkiej, potrzebaby przebież wszystkie obowiązki życia, i ukazać w leniwym Chrześcianina oziębłego, Obywatela beczynnego, Przyjaciela zimnego, Rodzica nieczulego, to jest człowieka wykraczającego razem, przeciwko BOGU, Królowi, Ojczyźnie, krewnym swoim, przyjaciółom, i sobie samemu. Ale pomimo tego, iż to wyliczanie byłoby nad to długie, tak iestescie o tym wszystkim przeświadczeni, iż choćym najwyższymi Krasomostwa przyozdobił kolorami, więcéybym dokazać nie potrafił. Więc o tym tylko namienię, co się ściaga do stanu, w którym teraz Uczeń mój

znayduie się. Gdzie sami przyznacie, iż niemasz wady, sprzeciwiający się bardziéy temu urzędowi, który dziś piaśtuie, nad lenistwo, z którego wyciągniony został.

Adraśt był najstarszym między rodzeństwem, a zatym podług powszechnego na świecie prawa starszeństwa, mógł sobie wybrać iaki urząd zdawna dziedziczny w swojej familii. W czym i sama skłonność jego zdawała się zmierzać do mniemanego przeznaczenia natury. Ale ón (co was zadziwić powinno) chwycił się takowego urzędu, do którego gnusność jego powinna była koniecznie wstąpić uczynić. Obrat sobie Urząd Sędziego, iako spokojność uczciwą, gdzieby dalekim będąc od zgiełku wojny, przepędzał dni słodkie i spokojne na łonie Ojczyzny swojej. Daymy to więc, że ułódzony tą podchlebną nadzieją, zasiadł w Trybunale z swo-

im przyrodzonym lenistwem; po-
myślcie sobie, cóżby to był za Sę-
dzia, albo raczéy, co za ohyda dla
Trybunału?

Jestże który obowiązek w ży-
ciu, któryby wyciągał większego
usiłowania i czynności? Jakież
nie potrzeba pracy, naprzykład do
rozwikłania tych ksiąg niezrozumia-
nych, w których Prawo okryte cię-
mnościami, ledwie się da dóyrzyć i
nabystrzéyszym oczom, chcąc od-
kryć prawdziwe jego znaczenie,
przy tłumie tylu tłumaczów, któ-
rzy się sami sobie sprzeciwiają, i
wyszukując prawdy, tym bardziey
ją pogrążają w sprzecznych sporach,
które większego wyciągają obja-
śnienia, nad samo znaczenie Prawa?
Cóż dopiero mówić o mnóstwie zwy-
czaiów sobie przeciwnych, podług
rozmaitych Prowincyi i Miast w
Królestwie? Zwyczajów, mówię,
których dziwactwa i ośliwość,

których niedościgła rozmaitość,
których rozciągłość mnieysza lub
większa, których niezmierne wyli-
czanie w swéy szczupłości, obciąża
naywiększą pamięć, miesza ro-
zum nayprzenikléyszy?

Proszę więc Wmécpanów, czyliż
leniwy odważy się puścić na tak bu-
rzliwe morze? Położmy przed oczy-
ma jego choć ieden Tom Praw na-
szych; aż zaraz wzdryga się na wi-
dok tak strasznéy księgi. Jeżeli go
zapewniać będziemy, iż to, czego
się tak lęka, jest pracą kilku tylko
lat poświęconych na czytanie roz-
ważne; Ah! cóż to za dzika mowa
będzie dla niego? Praca, czytanie,
uwagi, są straszydłem temu, któ-
rego same nazwiska obrażają uszy.
Ale gdy nie jest zdolnym do grun-
townego zastanowienia się, którego
wyciąga Nauka Prawa, niech po-
zwoli przynajmniéy uczynić sobie u-
wagi nad ważnością obowiązków jego

Daymy mu poznać obszerność świata i sposobności, których wyciąga wspaniały urząd Sędziego i iednacza losów ludzkich. Napełniemy jego uszy ięceniem tłumu niewinnych nieszczęśliwych, których dekreta przez nieumiejętność wydane, skazały na płacz i wzdychania. Pokażmy mu nad nim strasznego Sędziego, którego nienaruszona sprawiedliwość poprawiać będzie jego ślepe sądzenia, i przez ukaranie uciemiężliwego dekretu, zaspokoi narzekania obrażony niewinności. Cóż ón na to? oto słucha, przyśtaie na ważność naszych pobudek, ale przy końcu tych tak zdrowych reflexyi, ziewa, wzdycha, i usypia! Z tym wszystkim słyszę u drzwi jego tłum skwirczących pacjentów, których wżask oczu go ze snu, a za naleganiem coraz większym podnosi ociężałą powiekę, słucha skarg u przykrzonęj tłuszczy, i wnet za-

grzebia ie na łonie swojego lenistwa.

Lecz jeżeli poznanie Prawa, które jest niby przygotowaniem dalekim do Sędziowskiego urzędu, wyciąga nieporównanę pracy, cóż dopiero mówić o codziennym wykonywaniu jego powinności? Czyliż nasz leniwiec będzie miał tyle sił rozumu i zręczności, do rostrząśnienia jakiey sprawy dużo zawiłkaney; do wniescia w zawilosci nierostrzygnione, którego wyciąga interes kłótniwy; do rozeznania ukrytęj prawdy pod ślosem zakurzonych Papierów, i które przez dawność, ciemną okryte zostały zasloną, tak dalece, iż nie można natrafić na dowcipne wybiegi i zdrady; do wysledzenia w tak błędnym labiryncie wszystkich processów i formalności, w których prawda ukrywa się, i coraz głębięj ucieka; na ostatek do wydania na widok i wystawienia onęj pod miecz Sprawiedliwości?

Pójdźmy już z nimi do Trybunału, gdzie nakoniec przyszedł moment wydania Dekretu. Tu znowu nowe otwierają się czynności; wyciągające jego usiłowania. Postrzegam najprzód dwóch Patronów wychodzących na środek. W obydwóch przeciwnikach iedną wydaie się żwawość; ale interes wcale przeciwny. Każdy zasadza Argumenta swoje na tym, co Krasomstwo mieć może nayszkodliwszego, a rozumowanie naysilniejszego. Między dwoma stronami zwycięstwo się waży, choć słuszność nie uznaje tylko iedną, którą Sędzia ma ogłosić; ale znowu nowa trudność zachodzi w rozeznaniu onęy. Jedne tylko zażalenie się uważne, może go uczynić zdolnym do uczynienia ciągłej mowy; której długość niekiedy jest potrzebna; do zważenia przywiedzionych przyczyn iak z iedną, tak i z drugą

strony; do odślonienia ozdób; w które przybrała ie wymowa; do przyzwoitego oszacowania onych; do rozeznania podobieństwa od prawdy, których granice częstokroć tak się blisko stykają, iż można wziąć iedno za drugie; do dóyscia nakoniec Prawdy w tylu pozornych na oko Argumentach. Proszę tedy was, czyliż umysł gnuśny, może bydź sposobny do tak rozmaitych czynności?

Wy Przechacni Sędziowie możecie sami naysłupiej nauczyć nas w tęg mierzę. Wystawiac teraz portret czulego Sędziego, odmaluję wasz stan dzisiejszy, i siebie samych na was obrócę. Zasiadając na tronie Sprawiedliwości, widzicie dziś przed sobą czterech Mężów spór wiodących między sobą. Przeciwnicy moi, nie omieszkają wystawić przeciw moim iasnym dowodom, sztucznych wybiegów przekonywa-

iącący wymowy; zbić będą moją
gruntowność przeciwnemi dowoda-
mi; wszelkich użyją sposobów, na
powiększenie w oczach waszych swo-
ich załug; Jakiéżyż potrzeba Wam
dzielności i zastanowienia, do o-
parcia się powabom kształtnéj ich
wymowy, do uniknięcia wszelkie-
go uprzedzenia, i do przysądzenia
Sprawiedliwości, której przez usta
moje dopraszam się? Ale pozwólmij
na moment (co będzie z tym wię-
kszą dla was chwałą) pozwólmij,
mówię, aby leniwiec zasiadał to
miejsce, na którym dziś jesteście;
będzie on mię wprowadzić słuchał,
ale jak? ufzami obumartłemi i mdle-
jącemi, choćbym mu najmocniéj
przed oczy wykladał, umysł jego
zamiast uczucia moich dowodów,
zamiast przeniknięcia ich grunto-
wności, i uważania związku, błakać
się będzie po rozmaitych myślach,
które mu się nadarzą. Porwie na

azard

azard początek argumentu, ale do
końca nie trafi. Ledwie co ja mó-
wić skończę, aż następująca rozpra-
wa jednego z przeciwników moich,
wymaże mu z pamięci letkie i po-
wierzchowne ślady, które w duszy
jego zostawiłem; z tym wszystkim
przysądzi wygraną, ale temu z mo-
ich przeciwników, którego albo o-
kazalsza wymowa, albo głos dono-
śniéjszy, uczyni większą w nim
czułość; a ja widzieć będę z żalem
z rąk mi wydarte zwycięztwo, któ-
rego strata leniństwu Sędziego jedyn-
nie przypisana będzie.

Takiego bym dziś dla siebie
spodziewał się dekretu Adraſta, gdy-
bym był z serca jego, nie wyko-
rzenił nieszczęsnego leniństwa. Lecz
już niech będą dzięki moiej gorliwo-
ści i staraniu! Odmalowanie to Sę-
dziego leniwego, którem wam u-
czynił, jest tylko wymyślone. Wia-
dome wam jest, Przekazani Sędzio-
C

wie, świadectwo, które czynię mo-
ię chwały, i moiego Ucznia. Ad-
raft jest dziś ozdobą Trybunału,
bożyszczem Sprawiedliwości, Oy-
cem ofierociących, ochłodą uciemie-
żonych, ucieczką prześladowanę
niewinności. Drzwi jego otoczone
są tłumem zebrzących, którzy skła-
dają na łonie jego interessa sobie
najmilsze, pewni będąc, iż znaj-
dą niezawodnie w jego niespraco-
waney działalności odpór przeciw swo-
im uciemieżycielom. Pomimo swo-
ię skromności, nie może utaić w
sobie powszechnego szacunku i za-
ufania ludu; ale serce ma bardzo
dobre do poznania źródła, z któ-
rego ten szacunek wypływa. O ileż
razy, uiał sobie czasu od zabaw
swoiego urzędu, aby go poświęcił
na okazanie wdzięczności? Ile razy
widziałem go unikającego przed po-
wsechnym okrzykiem, aby mi w
cichości oddał winny hold oświad-

czenia? Nie był albowiem nigdy zda-
nia tych kawalerów, którzy ledwie
co wychodzą z pod dozoru przy-
wiązanych ku sobie Nauczycielów,
natychmiast zapominają o prawdzi-
wie Oycowskich staraniach; którzy
im się wypłacają nieprzystoynym szy-
derstwem, chelpiąc się nieiako z
swoię niewdzięczności, którychby
same obowiązki poczciwości i cno-
ty, powinny zawstydząć.

Ale wcale dalekim jest Adraft
od takowych odrodków, będąc czu-
łym dotąd, i pamiętnym na moie
zasługi. Niewiem, czy się mylę,
Przezacni Sędziowie, ale mi się zda-
ie, iż dla samego ukontentowania,
zechcecie pójść za jego zdaniem.
I chociaż nie wątpię o jego dla mnie
wdzięczności, przecież i Was pro-
szę, przyłóżcie się do nię. Win-
nicie mi to z wielu przyczyn, a
nade wszystko, że wystawiając Adra-

sta na wybornego Sędziego, pomnożyłem i wasze cnoty.

MOWA FILANDRA,

*Który umiarkował żywosc
Polidora.*

GDybym był nie poprawił w Uczniu moim tego, co pospolicie nazywają żywoscia, zamiast nadgrody mniemaney zaslugi, musiałbym się oczyszczać z moiey nieważnéy gorliwości. Jest to wada, która (iako wiecie) łatwo przebaczana bywa. Jakoż rozum i żywosc podług pospolitego mniemania, razem z sobą chodzą; i tak gdy mówią, iż się kto urodził żywym, znaczy iedno że ma rozum; każdy w sobie może być strofowanym o zbytnią żywosc, ale nie postępuje dalej, gdyż rozumie, iż

się sama w czasie umiarkuie, co samo służy mu za obronę skromności. Ztąd widziemy, iż się Oyciec raduie, gdy mu kto wyrzuca, że Syna ma żywego, owszem takowe wyrzucanie ma sobie za podchlebné, przyznając się szczerze, że ta wada jest familii, gdy syn w swoim wieku wyrównywa żywosci Oyca. Ale ja MCipanowie, nie mówię tu o pierwszych tych iskierkach, przez które okazuie się rozum żywy i przenikający, ani o tym ogniu młodości, który nieznacznie z laty sam uśtaie. Mówię tylko o żywosci, która zamienia się w krnąbrność, która nie daie się ułożyć pod iarzmo zwierzchności, i która odbiera człowiekowi używanie zdrowego rozumu. Ztąd tedy wniescie sobie, iak wielką pracę musiał mi zadać takowy charakter Polidora, oraz poznaćcie wielkość usługi, którą mu w téj mierze uczynilem. Mogłbym już

podobno na tym przestać, nie potrze-
bując nic więcej, na zruynowanie
w umyśle waszym, mniemaney
gruntowności dowodów Ergasta, a
to jeszcze bez pomocy sztucznych
wykrętów, któremi nam dopiero
wymyślał, i przeciw którym was
uzbroić usiłował. Zobligował so-
bie was tym wprawdzie, ale się ni-
gdy nie spodziewał, abyście go
mogli obrócić na niego samego.
Moja gorliwość nie będzie tak da-
leko zasiagała, jak iego, aby miała
chcieć was nauczać o waszych po-
winnościach, gdyż ja przestaę na
waszym doświadczeniu. Nie przy-
właszczając sobie podobnego prawa,
które nie należy do niego, ani do
mnie, dosyć będzie, gdy wam po-
każę, że wada z której ulęczyłem
Polidora, potrzebuje nayszczęśli-
szego kierowania, i która ciągnie
za sobą nayszczęśliwsze skutki.
Wykładać będę moją sprawę z taką

flegmą i umiarkowaniem, iakiego
moja kondycya wyciąga, i która
najlepiej przystoi przeciwko popeł-
dliwości i cholerze. Nie dostrzeże
nikt w mowie mojej gwałtownego
stylu, któryby mię podał w podey-
rzenie o naleganie w moim interes-
sie; sama rzecz za siebie mówić bę-
dzie. Wymowa iey prosta, iako
wiadomo Wmępanom, pewnieysza
jest wygraney, niż naysubtelni-
sze Patronów wybiegi.

CZĘŚC PIERWSZA.

ZYwość taka, iaką dopiero o-
pisał, zawiera w sobie z iedney
strony charakter niepojętności, któ-
ra przeszkadza do wszelkiej nauki,
z drugiej charakter krnąbrności,
która się przez powolność zuchwáli,
a rozjątrza przez karność; dwie

zawady prawie nie przełamane, gdy-
bym był nie znalazł w mey zręczno-
ści sposobów do zwyciężenia. Po-
lidor był z urodzenia temperamen-
tu krwistego. Popędliwość natury
wrzacey, zaraz okazała się od dzie-
ciństwa, gdzie trzeba było natych-
miast w pierwszych latach przydu-
szać wzrastającą namietność, w tych
latach, mówię, drogich, w których
serce miętkie, bez odporu przyjmie
wszelkie wyrazy. Soften czu-
łszy na pobudki miłości, niż na rady
zdrówego rozumu, trzymał go dłu-
go pod dozorem najemników, po-
dłych podchlebców, w niewolni-
czym uszanowaniu, i poufanych
pieszczotach, co wszystko posłuży-
ło do rozkrzewienia niepodległości,
i frogości młodego lewka. Z tym
wszystkim cieszył się zaślepiony
ojciec.

Rozumiał, iż to są pierwsze
światelka iskrzącego się rozumu, i

szczęśliwe początki rodzące się od-
wagi; wystawiał sobie w dziecięciu
krnąbrnym i zuchwałym, wielkiego
rycerza, spodziewając się z niego
mieć Juliusza Cezara. Spisywano
wiernie najmnieysze jego wybu-
ehnienia, wspominano z ukontento-
waniem żywości jego dowody, któ-
re czasem okazał, ale że potym by-
ły bardzo częste i gwałtowne, o-
jciec nakoniec otworzył oczy, chciał
pomyśleć o zarządzeniu, ale nałog
tak już umocnił naturę, że się zda-
wało że byź nieuleczonym. W
ten czas tedy udano się do mnie.

Bardzo łatwo doświadczyłem
sam wszystkiego, co mi powiadano
o popędlwym Polidorze. Brzmie-
nie głosu miał zwawe i wyniosłe,
każda mowa jego wydawała zu-
chwałość i dumę; o najmnieyszą
rzecz zaraz gniewem zapalał się; o-
czy jego iskrzące się, usta zbladły i
drżące, lzy, które mu wyciskala

złość i gniew zapalczywy, oczywiście okazywały wzruszenie serca za-
iadłego. Można go było nazwać
morzem rozhukany, którego pie-
niste wały rozrywają brzegi, i kru-
szą gwałtownie, co napadną.

Widziałem dobrze, że najpier-
wsze moje usiłowania potrzeba było
obrócić na ten upór, który mu prze-
szkadzał do pożytkowania z moich
nauk. Zacząłem więc od tego, a-
bym mu dał poznać, że miałem nad
nim moc i powagę oycowską, i że
ją zechcę okazać w potrzebie; tu-
dzież że powolność jego, będzie
miarą używania tej władzy, mniej
lub więcej. Styl ten mowy, wcale
jemu nieznaomy, do którego przy-
dałem minę surową i poważną, miał
swoy przecie skutek; pomiarkował,
iż znajdzie we mnie coś więcej, nad
miłość Ojca i Matki, i że mu się
tym sposobem będzie łatwiej sto-
sować do mojej woli, niżeli moją

nakłonić ku swojej. Zatrwożyw-
szy go tą powagą, chciałem do-
świadczyć jego posłuszeństwa, ale
niechcąc zrazu oburzyć upornego
umysłu, starałem się stosować do
jego słabości. Nic mu nie rozkazy-
wałem, czego by nie mógł wykonać.
We wszystkim, czegom po nim wy-
ciągał, nie kosztowało go, tylko u-
słuchać z ochotą, co jeszcze dla
niego było za wiele; gdyż łatwiej
mógł najtrudniejszą rzecz wyko-
nać, która pochodziła z własnej wo-
li, niżeli najmniejszą bagatelę z
rozkazu zwierzchności. Z tym-
wszystkim słuchał mię, acz z wiel-
kim swoim gwałtem, który okazy-
wał, już kiwnieniem głowy, już
przez porywcze i śpieszne wykona-
nie. Z razu wybaczałem te znaki
oczywiste podległości obojętnej,
pewnym będąc, iż w takić okazy-
ji, zwłaszcza gdzie idzie o upor,
zbytńia surowość, jest niemniej

szkodliwą, iako i powolność bez miary. Gwałtownego przełomania uporu, można brać podobieństwo z młodej rósyczki, którą gdy nagle chcemy nachylić, częstokroć łomie się, a przeciwnie z wolną ją nachylając, można mieć w tym kształcie, w którym chcemy. Tym sposobem i ja postępowałem z moim Polidorem. Przyzwyczajwszy go już po niejakiem czasie do posłuszeństwa, acz niedoskonałego, starałem się go wydoskonalić; powiedziałem mu, iż odtąd chcę od niego zupełnej podległości, i że więcej żadnej nie będę czynił różnicy między skrzywieniem, szemraniem, i oczywistym nieposłuszeństwem. Ze tedy ten punkt był bardzo delikatny, a wzruszenie naturalne poprzedzało częstokroć uważne zastanowienie się, byłem przymuszony czasem okazać surowość, ale ta nigdy nie wychodziła z granic umiarkowania. Chcąc

ją zaś uczynić skuteczniejszą, starałem się stosować do natury wykroczenia, które na nią zasługiwała. I tak przez pokorę i poniżenie, karałem upór, iako owoc hardości i zuchwalstwa, a pycha zawsze (że tak rzekę) za wszystko odpowiadała.

Niewiem MCipanowie, jeżeli nie będę obwiniany o nieuszanowanie tego miejsca, w którym mówię, przez wyliczanie, tak drobnych na pozór rzeczy. Ale macie dosyć światła, na poznanie i w najdrobniejszym wyliczaniu, wielkości moiego usiłowania. Nikt lepij nad was wiedzieć nie może, iż wychowanie młodzieńca jest tak szacowną rzeczą, że uszlachetnia nieiako i najdrobniejsze fraszki, które się do niego ściągają. Daleki jestem od tój wyniołłości, abym się miał obawiać, upodlić mnostwem starania, którego ten wiek słaby wyciąga. Potrzeba koniecznie unizyc się aż do

granic dzieciństwa, a postępując tuż za każdym jego stąpieniem, albo że tak rzekę, ogarniając go zewsząd, można nieznacznie podbić go sobie, aby nie wychodziło nigdy z obrebów gorliwéj czułości i starania. Przez moją więc usilność, stałość, i prawie zaciętość w usilowaniach, wziąłem górę nad Polidorem. Stałość dokładna, utrzymana, i umiarkowana, ale niewzruszona, poważna, a przytym dzielna, była skalą, o którą jego niepodległość rozbić się musiała.

Słowem: Polidor przestał już być upartym, ale jeszcze często zapalał się gniewem. Nauczył się szanować Nauczyciela, ale nie umiał jeszcze wstrzymywać popędliwości, swego humoru porywczego. Nie okazywał wprawdzie impetu gniewu, który się zdał być uspiętym pod władzą rozkazującego, ale w nieprzytomności moiej, bawiąc się z współ-uczniami, przyjaciółmi

swémi, i służącemi, nie mógł się ukryć z dzikością humoru; za najmniejszym słowkiem niewinnie wymówionym, twarz jego raz się zapalała, drugi raz bledła, głos jego rozlegał się wszędzie, ręce nawet posłuszne wzruszeniom serca, okazywały częstokroć znaki popędliwości. Co wszystko, gdy było przyczyną ustawicznych codziennych między nami sprzeczek, i poróżnień; umyśliłem dla spokoyności moiej i moiego ucznia, udać się do samego ich źródła. Uczyniwszy go powolnym na głos powagi, przygotowałem sobie broń mocną, której też i użyłem; lecz z jaką roztropnością i dzielnością! Wystawcie sobie doskonałego Lékarza, który zaczął leczyć gwałtowną gorączkę; patrzcie iako miarkuje swoje lékarstwa, podług natury choroby, i różnych iéy własności; już przez gorycz zbawienną wytrawia powoli

przyczynę, która całą masę krwi zaraża; już uprzedza wzmaganie choroby, przez wczesne krwi puszczanie, które osłabiając chorego, odeymuie ię żywność i moc. Gdy się powiększa choroba, uważa, i wytrzymuie; gdyż gwałtowność lekarstw, ieszczeby bardziey przyczyniła gorączki; czeka, żeby albo sam chory ozdrowiał, albo mógł zażyć swoięj sztuki sposobów, a tak powoli, wyniszcza gorącość wewnętrzną, i przywraca humorom równość naturalną. Ztąd tedy, łatwo możecie poznać w doświadczonym lekarzu Filandra, a w chorym Polidora. Jedną tylko odmiennosc celu, różni mię od lekarza, która mi tym wyższy czyni honor, im zacnieyszą jest dusza, nad ciało, od niey ożywione. Wreszcie też same starania, taż sama pilność, już co do uważania mocy i odmian choroby, już do zapobieżenia i przydu-

żenia

żenia wzrastaiącey cholery, już do oczekiwania, póki się nie zmniejszy choroba, aby można było użyć skutecznie lekarstwa, gdy chory przyidzie do stanu spokojnieyszego w swoięj chorobie.

Co też i wzięło swój skutek, gdyż Polidor codzień stawał się łagodnieyszym. Może to bydz, iż nie poznawał tego w ten czas, o czym się potym dowiedział. Ciężko bowiem jest, aby serce choć pokątnie nie mruczało, przeciw dobroczynnēy ręce, która trzyma na wodzy iego skłonności; iednakże nie mógł nie usprawiedliwiać szczērych chęci moich, widząc w nich roztro-
pność i umiarkowanie. Nie postrzegat nigdy we mnie tych popędlivosti nieporządnych, które nayskrótnieyszych często napelniają niesmakiem nierozdzielnym, od uprzykrzonego wychowania. Wiedzia-
łem dobrze, że popędliwosc Nau-

D

czyciela, bardziéy może ugrunto-
wać, niż uléczyć złość w uczniu
swoim, i że gniew gniewu prze-
łomac nigdy nie potrafi.

Z tymwszystkim, lubo już wi-
działem dużo odmienionego moie-
go ucznia, nie byłem iednak iesz-
cze zupełnie uspokoiiony. Postrze-
gałem zawsze w gruncie charakteru
iego, korzeń wszystkiego złego.
Skutki iego wprowadzie, po wierz-
chu rzadko wydawały się, ale to ie-
dynie boiaźń i uszanowanie przy-
tłumiły ie; zkąd wnosilem, iż prze-
łomawszy raz te zapory, mogłaby
się nazad powrócić pierwsza popę-
dliwość. Potrzeba więc było wy-
stawić iego samego, na zwyoięze-
nie tego nieprzyziaciela; trzeba było
aby przez zbawienne uwagi, po-
wziął takowe obrzydzenie, które-
by potym służyć mu mogło, za nay.
skuteczniéysze lekarstwo. I dlátęgo,
przypominałem mu pierwsze lata

życia iego, gdzie wyuzdany na
wszelką popędliwość, stawał się nie-
znośnym sobie i innym; porównay
się (mawiałem) iakim byłeś na ten
czas, a iakim dziś jesteś! przedtym
wszyscy od ciebie stronili, dziś ka-
żdy się garnie; dni twoie przepędzasz
w spokojności; staiesz się ukonten-
towaniem tych, którzy cię otacza-
ją, i w ich szacunku i przyiaźni,
znayduiesz słodkie owoce. Zkądże
pochodzi ta różnica? Poznawał on
to doskonale, i te uwagi często po-
wtarzane, gruntowały w nim cnotę
chwieiącą się, uzbraiając na potym.
Nigdybym nie skończył, gdybym
wam chciał wyliczać wszystkie spo-
soby, których mi dodawała dowoi-
pna gorliwość do wpoienia mu w
serce tego obrzydzenia, które zwy-
cięża wady by też naybardziéy wko-
rzenione. Z tego iednego, co so-
bie przypominam, możecie wnosić
o moiej baczności, do pożytkowa-
De

nia z najmniejszych okoliczności; które mogły mi posłużyć do zamierzonego celu. Jednego dnia podczas rozrywki przechadzaiąc się, postrzegliśmy człowieka roziuszonego gniewem wielkim; już siadał, już porывał się, raz milczał, drugi raz wzdychał; ruszenia jego wściekle, włosy naieżone, oczy rozpalone; niewymownym strachem napelniły Polidora. A gdy począł odwracać oczy od niego, rzekłem: I iakże? nie możesz znieść okropnego widoku najwyższemu namiętności, a sam nosisz w sercu nasienie iéy? Otoż, otoż, do iakiego stanu, może cię przywieść tyran, który nad tobą panuje, jeżeli go wcześniej nie podbieriesz pod władzę rozumu! W tym widoku, który masz przed oczyma, ledwo rozeznac możesz iaki ślad ludzkości; Ah! cóżby się z tobą działo mój kochany Polidorze, gdybyś, bróń Boże, kiedy w podo-

bnym stanie siebie uyrzał? Pomyślcie sobie Przechadni Sędziowie, iakie czucie takowa uwaga, wsparta przykładem, powinna była sprawić w umyśle żywym, i zdolnym do przyięcia najmocniejszych wyrazów!

Jakoż, lubo serce iego nie było jeszcze zupełnie wolne, przecież łatwo już mogło zbrzydzić sobie swoją popędlivość. Zwycięztwo, które otrzymał nad sobą, nie było więcéy holdem niewolniczym podległości przymuszoney, mając początek swój daleko szlachetniejszy i mocniejszy. Umiał już sam przez się woiować swego nieprzyjaciela, bo umiał go nienawidzić. Jeżeli czasem upadł, wiedział odemnie, iak się miał ratować. Za najmniejszym urażeniem, zaraz wymawiał się i przepraszał; a tak i osoba obrażona znalazła się nadgrodzoną, i obrażający miał się odtąd na baczności. Coż tu trzeba mówić o takim

Nauczycielu, który z samych wad swego ucznia, umie dla niego przygotować lekarstwo, przeciw odrastającym onych korzeniom?

Czyliż może być porównany dowcip moich przeciwników z moim? Jeden wyprowadził Adrasta z lenistwa; wielka sztuka dać sprężystość ciału przywalonemu ciężarem bezczynności? Drugi ulęczył powolność zbyteczną; cóż tu dziwnego, uczynić zdolnym do przyjęcia zdrowych nauk, takowy umysł, który nie wykracza, tylko przez zbytnią swoją powolność? Trzeci ugruntował umysł letkomyślny; przyznać, iż mu do tego potrzeba było wielkiej stałości i usilowania; ale czyliż będzie śmiały powiedzieć, iż go to wiele kosztowało? Nie byłoby to przeciwko sobie samemu mówić, i siebie oskarżać o letkomyślność? Dla samego honoru swego, powinienby wcale zaniechać,

zwłaszcza gdy jeszcze wywiode, że wada, którą poprawilem w Polidrze, prowadzi za sobą skutki naynieszczęśliwsze.

CZĘŚĆ DRUGA.

Gdybym chciał wyliczać, nieszczęśliwe skutki idące za popędliwością i gniewem, musiałbym wam Przekazni Sędziowie otworzyć historią dzieiów całego świata; obaczylibyście tam, iako ta wyuzdana namiętność, ciągnie za sobą zniszczenia wojny, podniesienia buntów, zaiadłość niezgody, przykłady zemsty i okropność zabójstwa. Widzielibyście wynikający upadek Państw, strącenie Monarchów, i te nieszczęśliwe odmiany, które zarabowały świat cały. Ale tak obszérne wyliczania zaprowadziłyby

nas daleko, i wycieńczyły czas, któryby opóźnił moje zwycięstwo. Dostę mi więc na tym będzie (na wzór Adraſta) gdy się zaſtanowie nad wadą, którą wykorzeniłem z ſerca Polidora, względem ſtanu, który ſobie dziś obrał. Nie wſtydę ſię iść za przykładem mego przeciwnika, ſpodziewając ſię go prze- wyſzyć, tak co do natury wyſtę- pku, nad którym pracowałem, iako i mieysca, na którym go wystawiać będę. Mieysce to Sędziowie ieſt Dwór, do którego Polidor zaraz u- dał ſię, wyszedłszy z rąk moich. Mieysce naywſpanialsze, gdzie mo- że codziennie zapatrywać ſię na ſwe- go Monarchę, bez téy grubéy za- ſłony, która go nie dozwala widzieć ludowi, tylko zdaleka. Mieysce nayſwiętnieysze, z którego iako ze ſzródkła, wychodzi to wszystko, co ſzczęście i wielkość mieć mogą, na przerażenie oczu ludzkich. Miey-

ſce, mówię, iedno z naynieſzcze- śliwſzych dla tego, który ieſt umyſłu wynioſtego i popędliwego.

Jakoż Dwór w rzeczy ſamey, ieſt razem ſtolicą naywyſſzey po- wagi, i mieyscem ubiegania ſię do honorów. Z iednéy ſtrony wysta- wia Pana udzielnego, który wycią- ga uniżonéy podległoſci, z drugiéy zazdroſnych Rywalców, od których potrzeba mieć ſię na oſtrożnoſci. Dwoiaka powinnoſć, którą trudno dopełnić, będąc hardym i popędli- wym, a nie dopełniwszy iednéy z nich, potrzeba przyiść na oſtatnie nieſzczęście. Gdy, mówię, iż ſię nic bardziey nie ſprzeciwia ſtanowi Dworzanina, nad niepodległoſć i dumę, nie rozumiem téy zuchwa- łéy niepodległoſci, która ſię porywa na Pomazańca Boſkiego, uzbraniając poddanych przeciw ſwemu Panu, gdyż ta ieſt poczwara rzadko wi- dziana, i na ſiebie ſciąga naysurow-

sze kary, Dworzanin hardy i wyniosły, nie będzie wprowadzić łomał naywyższych rozkazów pieczęcią wzmocnionych, ale czy będzie miał w sobie tę powolność, aby poznał naymnieyszą wolę Pana swego, aby czytał w oczach iego, co mu się podoba, albo obraża; aby uprzedzał iego żądania, nie czekając wyraźnych rozkazów? Czyliż będzie mógł znieść tę uprzykrzoną pilność, która odrywa od tego, co może być naymilszym, dla przywiązania się do osoby Monarchy, który sądzi być naywiększą zapłatą, gdy spóyrzy na kogo łaskawie? Czy znajdzie w sobie tyle sposobności, aby się mógł zgodzić z iego dzikim humorem, bez nadwężenia honora i Religii, która to powolność, ziednywa Dworzaninowi poufały przystęp do swego Monarchy, i zyskuie względy? Będzie miał tyle mocy nad sobą, aby mógł strawić odmó-

wioną łaskę za uczynione usługi, ukrywając swoje nieukontentowanie, i oczekując w milczeniu pomyslniejszy chwili, do naprawienia zawiedzionych nadziei? Będzie się mógł wstrzymać, od nieuważnego narzekania, i ukryć swoje szemrania, aby nie doszły uszów Monarchy? Serce iego zaiętrzone, iakięż nie ściągnie burzy na siebie, gdy żałaenia iego nienawiść zaniesie przed Tron, i one przez grube oczernienia powiększy? Nie jestże to źródłem tej nienawiści, która niszczy i naylepię ugruntowane szczęście? tych nieszczęsnych stósów, które obwinionych, strącają z wierzchołka wielkości, w ciemną niepamięć? Aż nie zuchwałość dumna, sporządziła upadek straszny Seiana, który z naywiększych faworytów, i naypierwszych Rzymian, poniżony został, aż do ostatnich niewolników? Lecz rzecze mi kto podobno,

iż pospolicie w twarzy Monarchów, wydaie się iakaś wspaniałość i powaga, która kazdego do nich przystępującego, napelnia boiaźnią z uszanowaniem złączoną; gdzie ciężko jest, aby uszanowanie ich Osoby, nie przytłumiło w naydumniejszy dufy, niepodległości powstającej. Prawda to jest, Sędziowie; ale gdzież więcęcy wyciągaia płaszczenia się i hołdów, ieżeli nie u Dworu, Osoby okryte wysoką dostojnością? Hardy Dworzanin, czyliż zechce unizyć się, mając sobie udzieloną powagę? Zamiast poważania Ministra, iako reprezentującego osobę Monarchy, azaż nie będzie knował zawrotów skrycie, o nierówność urodzenia, i kondycyi? A ztąd, ileż bywa przykładów hardości i wzgardy, które się czasem nie wydaia iawnie, ale rzadko sobie wybaczaia?

Już tedy widzieliśmy, iako nie-

podległość i dumą są niebezpieczne na mieyscu tym, gdzie niby w źródle swoim przemieszkia powaga panującego; ale czyliż nie należy także obawiać się gniewu i popędliwości tam, gdzie jesteście otoczony zgraią Rywalców, którzy na ciebie co moment oburzaią się, którzy wszelkim sposobem usiluią cię ofszukać, i na ruinach twego upadku, siebie wynieść, wydzieraiać nadgrode zaslug, która cię czekała zdawna, i dla której strawiłeś twój wiek naypiękniejszy? Co za proba dla umysłu popędliwego! Będzież mogli spokojnym okiem patrzeć na swego Rywala (którego przez dumę sądzi bydz od siebie niższym) ozdobionego honorem, niby lupem sobie wydartym? Czyliż potrafi utrzymać się od gniewu, aby nie wymówił przeciw niemu pokrzywdzającego słowa, które (według fałszywych świata ustaw, a miano-

wicie Dworzan) wyciąga nadgrody honoru? Lecz jakieś nadgrody? oto nadgrody krwawé, po tysiąc razy surowo prawem zakazané, która jednak pomimo tego, przez zmyślony punkt honoru, utrzymuje się. Ah! okropny cios dla tych, którzy na to burzliwe morze puszczają się, a dla popędliwego umysłu, (śmiało powiem) jest nieuchronny!

I iakże kochany Polidorze! a zaż twoja cnota słaba, nie byłaby wpadła na ten hak nieszczęśliwy, gdybym był wcześniej nie umiarkował twojej popędlivosti? Widziałoby cię dziś głuchego na głos natury, na wyroki Królów, na pioruny Kościoła, leżącego z zgrzytaniem, na wyznaczone do pojedynku miejsce. Gdzie w gniewie i zapalczywości zamierzywszy się na twego nieprzyjaciela, oczekiwałbyś, albo nieszczęsnego zwycięstwa, albo musiał stać

się sam, ofiarą oplakaną twojej zemsty, i zgubić w jednym dniu życie twoje, twój honor, twoją niewinność, duszę swoją, i całego siebie. Ale odrzućmy już tę smutną wyobrażenia zasłonę. Żyć jeszcze, przeznaczeni Sędziowie, Polidor, uszedł szczęśliwie wszelkiego niebezpieczeństwa Dworu. Przez swoją łagodność, przez swoje otwarte i wspaniałe postępowanie, znalazł sposob łatwy, połączenia łaski i względów na siebie Monarchy, z szacunkiem i przyjaźnią swoich Rywalców. Z dumy i popędlivosti w młodym wieku, nie została w nim, tylko męska stałość, która go czyni niedostępnym, na wszelkie powaby roszkoszy; a przyjemną żywość, która dodaje wdzięku posiedzeniom, umie rozśmiać się i pożartować, gdy tego potrzeba; ale chęć szkodzenia, a dopieroż gniew lub zemsta w żartach jego, nigdy nie znajdują się. Cze-

mużem cię Polidorze dawniey nie dał poznać, a byłbym wygrał już sprawę! Musielibyście, przezacni Sędziowie, patrząc na niego, zawołać: Szczęśliwy Nauczyciel, który wystawił takiego ucznia! Ale daleko szczęśliwszy uczeń, że natrafił na takiego nauczyciela! A to jest dokończeniem mowy mpięj; które jeżeli w ustach moich nie zdaie się być skromne, tedy przynajmniej, jest zawsze rzeczywiste.

MOWA STATOMENA,

Który letkomysłność Girofla uhamował.

Częstokroć zdarza się widzieć w Sądach, że Patronowie zwykli bronić spraw, wcale zwątpionych, z takim zaufaniem, iżby każdy przyznał,

przyznał, że są sami przekonani o gruntowności swych dowodów. Jest to wykręt wymowy zdawna używany, który dziś w oczach waznych odnawia się. Ale co was, przezacni Sędziowie, zadziwi, i czego podobno niema przykładu, że obrońca tak okazał się i nieobojętny sprawy, zaraz na początku zaczyna się chwiać, iąkać, i prawie od siebie odchodzić. W takim i ja dziś zostałem stanąć, gdzie to, co jest moją zasługą, największym dla mnie stałem się zatrudnieniem. Wada, której umiarkowaniem zatrudniałem się, jest tak szczegulną w swoim rodzaju, iż niewiem, jak mam przystąpić do wyłożenia onęj. Miałem dosyć zręczności, do uhamowania charakteru nieśiałego i płochego, ale nie znajduję w sobie téj odwagi, abym go mógł wam odmalować tak, jak jest w swojej naturze. Jakoż chcąc tego dokazać, potrzebaby użyć wszys-

E

tkich kolorów, razem przeyść nagle od białego do czarnego, od ciemnego do iasnego, w iedney połączyć osobie wszystkie kształty, albo raczey odliniować portret ruchomy, w którymby skład był nieskończenie pomieszany, tak, aby na przemianę, iedno drugiemu sprzeciwiało się; tedy na ten czas gdybyście osądzili, że ten, a nie inny jest charakter człowieka nieśtatego, z podziwieniem waszym, wnet uyrzelibyście go w innym kształcie, i wcale nowym. Z tym wszystkim samo niepodobieństwo przelomania téy trudności, zapewnia mię o wygranej. Jeżeli albowiem trudna, i prawie niepodobna rzecz jest, wyrazić wszystkie działości umysłu nieśtatego, cóż sądzicie o tym, który wynalazł sposob uhamowania go? Nie możnaż powiedzieć, że dokazał rzeczy niepodobnej? Nie możnaż przyznać, że usługa, którą uczynił, jest nay-

wyższa, i rowney sobie nie mająca? Tę to krótki i ia po waszey słuszności, i głębokim przeniknieniu spodziwam się; ani mi będziecie mogli iey odmówić, gdy wam pokażę, że nieśtałość i płochosć umysłu, jest ze wszystkich wad naywiększą, która w sobie ma naywięcey przeszkód do uléczenia, i którey skutki są naypospolitsze w życiu ludzkim.

CZĘŚC PIERWSZA.

Jest to prawda od wszystkich Lékarzów uznana, że choroba jest mniej lub więcey trudna do uléczenia, im łatwiey lub ciężey da się poznać, i przyiać lékarstwa dla siebie przepisane. Niemasz nic trudniejszego, iako poznać naturę letkomyślności, oraz nic przeciwniejszego wszelkim lékarstwom, a zatym nay-

cięższą staie się do uléczenia. Inne wady, pospolicie mają szeregulne sobie znaki, po których ie można poznawać; iak naprzykład lenistwo, iest niby uspieniem, które kępuje przymioty duszy, i przeszkadza do ochoczego pełnienia powinności sobie przyzwoitych. Żywość czyli popędliwość; nic innego nie iest, tylko gwałt, który przymusza ferce, do powstania na przeciw téy rzeczy, która go rani, a za- tym zapala się, i rzuca na tę zawa- dę, która mu iest na przeszkodzie. Powolność, iest niby czułością na- turalną, która porusza człowieka (osobliwie w tym, coby innych obrażało) i nakłania na wszelkie in- nych żądania. Lecz ieżeli się mnie spytacie, co iest letkomyślność? nie mogę odpowiedzieć, tylko, że iest to wada, połączona ze wszystkiemi innemi; która zawiera w sobie wszys- tkie charaktery, a sama niema żadne-

go, która dopiero iest żwawą, do- piero opieślała, iuż porywczą, iuż powolną, iuż smutną, iuż wesołą; słowem, iest wszystkim i niczym. Wada ta, iest nakształt motyla, któ- ry nieustannie przelatuie z kwiatu na kwiat, nie żeby zbierał sło- dycz, iak pszczołka, ale aby się przechadzał z niespokojną żywo- ścią, którego nic nie zatrudnia, a wszystko bawi; który w swoim obłą- kaniu niema ani końca, ani celu, zawsze zostając w ruchu, a iednak beczynnym; który ulatuie, gdy iuż sądzisz mieć go w ręku, powraca, gdy rozumiesz, że iuż zginał; który leci, powraca, po- myka, coła się, bieży, zastanawia się; bez chęci, bez celu, bez zamy- słu; obłąkany nieiako w tłumie dzi- wney nieśtałości, która się sprzeci- wia iedna drugiej, i niszczy, aby się potym na nowo odradzała. Z takowego wyobrażenia wnoscie so-

bie już pewnie, portret człowieka niestałego, ale poczekajcie trochę, wnet inſzy naſtąpi. W momencie zaczyna być poważnym, twarz, ruszenie, chód ſam, wſzystko w nim być ułożone zdaje ſię; aż oto pytacie ſię cóż to za Osoba, która nam ſię ukazuje? Zaiſte to być muſi poważny Katon, który zaſtąpił mieyſce letkomyślnego! Lecz ledwie mówić ſkończycie, aż mój nowy Katon, znowu zamienia ſię w motyla; aby niedługo inną na ſiebie przybrał poſtać, po której ma naſtąpić nowa.

Wybaczcie, przezacni Sędziowie, nieporządkowi mowy mojej; przymuszony iść za nieſtałym, we wſzystkie iego ſciężki i zawroty, oraz ſtoſować moje, do iego kroków, to tylko mam na pamięci, abym go z oka nie ſpuſcił; co gdyby naſtąpiło, potrafi wasza przezorność temu zaradzić. Moje zaś obłąkania w mowie, dowodem będą,

jak trudno ieſt poprawić taką wadę, której nawet odiſtoczyć niepodobna.

Jakoż zkąd proſzę zacząć, zkąd ſię uchwycić do poprawy umyſłu letkomyślnego? Sposoby, których po większej części użyli ſkutecznie moi Przeciwnicy, ſtaią ſię wcale nieużytecznymi. Zechcecie użyć łagodnych przeſtrog, Oycowſkiego upomnienia; będąż one miały przyſtęp do ſerca tak roſproſzonego? Pozwoli ci on mówić do ſiebie bez przerwania, ale cię ſłuchać nie będzie.

W ten czas, gdy mu przed oczy przekładać będziesz najmocnięſze pobudki, ón przypominać będzie ſobie zabawkiienne; cały pożytek z twoiej mowy będzie, znudzenie dla ucznia, a ſtrata czasu próżna dla nauczyciela. Jeżeli napełnisz uſzy iego groźnemi ſłowami, czyliż boiaźń kary, na którą ón zdaleka pogląda, potrafi wzruszyć umyſł płochy, który nie ieſt czułym, tylko

na to, co jest przytómne? Pogrozisz mu; będzie przyrzekał poprawę, lecz iéy nie uyrzysz. Od groźby, jeżeli przystąpisz do kary; cóż za skutek sprawi twoja surowość? Moment ieden łez, które w momencie oschną. Uyrzysz go śmieiącego się, i płaczącego razem. Będiesz mu obiecywał nadgodę; okaże ci wprawdzie wdzięczność, która tylko błysnie; ale nie spodziéway się, aby iaki uczyniła skutek. Ledwo co weźmie w ręce, podarunek od ciebie dany, aż natychmiast zapomina o dobroczyńcy, i ten sam dar, iuż go nudzi. Możnaż się gruntować na piałku? Zdaie się, iż to jest nad siły ludzkie! Byłem nad to lekkomyślnym w moim zamiarze, a szczęśliwym w wykonaniu. Ale jakim sposobem, iakiemi drogami? ciekawi jesteście, a ja sobie nie podchlębiam, abym mógł wam dogodzić. Pokazałem wprawdzie swego

tyfiacznemi sposobami, ale sztucznie użytými, tak rozmaicie stosując je do czasu i okoliczności, że niemniéy jest trudno wyłożyć, iak było one wykonać.

Wystawcie sobie, przezacni Sędziowie, małą ptaszykę, która ledwo co poczyną podlatywać, aż zaraz wpada w ręce ptasznika. Zrazu da ją iéy mieszkanié ciasne, szczeblami opasane, i żadnym sposobem nieprzebyte. Jęczy, wzdycha, wyściubia główkę, i oczekuje momentu szczęśliwego, aby się wydarła z niewoli, która iéy humor swobodny więzi; strumyki, gaiki, łaki, przychodzą iéy na pamięć ustawicznie, ale nieprzełomana zaporą, zabrania mieysc tak słodkich i roskosznych. Już tedy jest niewolnikiem z potrzeby, lecz niedosyć na tym, trzeba ieszcze, aby nabrała chęci do téy niewoli. Tym końcem osładzają przykrość więzienia,

pozwalaią czasem wychodzić na wolność, ale to zawsze z wielką ostrożnością. Jeżeli oddali się od klatki, zabięraią iey wszystko, co może smakować, aby sama powróciła na miejsce swęy niewoli, i użyła téy słodyczy, któręy gdzieindzięy zabraniają. Tak tedy powoli przywyka, i znayduie w więzieniu swoje ukontentowanie. Skoro co napaśnie, zaraz zapomina o tym, co utraciła, i zaspokaia swoią troskliwość. Otoż to iest wyobrażenie naturalne, acz niedokładne moiego obchodzenia się z Giroflem. Chcąc go wstrzymać od niestatku, który nie dał usiedzieć na miejscu, wyznaczyłem mu posiedzenia regularne, krótkie wprawdzie z początku, ale i te przez niecierpliwość, zdawały mu się zadługie. Dla wstrzymania ięzyka, który obracał się iak na kołowrocie, wyznaczyłem pewne godziny, w które powinien był

zachować ściśle milczenie, prócz czasu wyznaczonego do zabawy. Dla powściągnięcia oczu, i uszu przywykłych do rozrywki, iaka się tylko nawinęła, zamykałem go po kilka razy na dzień, w szczupłym pokoiku, gdzie iednostayność widziadeł, nie dawała okazji do roztargnienia zmysłom. Ale nade wszystko, starałem się zachować ciało iego w spokojności, aby umysł pod ten czas mógł lepiej pożytkować; tak dalece, iż im bardziey członki iego statkowały, tym więcéy rozum zdawał się bydz zatrudnionym. Czego iednak nie mogłem dokazać upomnieniem, ani powagą, ale samą tylko perswazyą. Trzeba mu było wystawiać pobudki, stosowne do iego temperamentu, aby sam przez się mógł w nich zasmakować. Chcecież wiedzieć, co była za ponęta, przez którą uhamowałem wszelkie skłonności dzie-

cięcia płochęgo? Oto praca, i nauka, które naywięcéy częstokroć nie podobają się młodym, na które samo wéyrzenie czyni im wstęć i obrzydzenie: te, mówię, tak mu przypadły do gustu za rozmaitym osłodzeniem, iż z czasem stały mu za wszystko; owe niezliczone zabawki, które zaostrzały jego ciekawość, rozrywały umysł, dzieliły serce, wzburzały imaginacyą, za moim staraniem, obróciły do iednego iedynie celu, który przez swój użytek, przywrócił mu razem wszystko, co był utracił na uciechach niepożytecznych, i naprowadził na drogę uczciwą i przyzwoitą.

Nauka iego, stała mu się nie tylko słodką i przyjemną, ale też była źródłem wszystkich innych rozrywek, których musiałem pozwalać, w czasie odpoczynku. Miara iego pracy, była miarą moich względów. Gdy mię miał o co prosić, wedwóy-

nasob przykładał pilności i usłowania, czynilem wszystko dla niego, i w ręku moich znajdował wolność, której szukał. Chciał przechadzki, chciał rozrywki, trzeba ią było sobie kupić, a to nie za pieniądze, tylko że wiedział, iż o cokolwiekby mię prosił, zawsze mógł otrzymać. Jeżeli kiedy w czym wykroczył, zaraz uciekał się do mnie, winę swoją szczerze wyznawał, pewnym będąc, że już nie mógł być karanym; tak tedy przewinienie szło w niepamięć, i obracało się na pożytek winowaycy, przez rozrządzenie godzin nauki, która służyła za nadgodę, albo za ukaranie.

I można się dziwić, że nabrał chęci do takowego ćwiczenia, które dla niego było źródłem wszelkiego ukontentowania? Można się, mówię, dziwić, że rozmaitość iego żądania przywiązywała go do pracy, która ie zaspokajała, a pilność stała,

zastępowała miejsce letkomyślności Girofla? Przykrość i przymus zaczęły dzieło, smak z chęcią wydoskonaliły, a przyzwyczajenie i rozum dokończyły. Ukochanie powinności, głębokie w sercu jego puściło korzenie, a doświadczenie dało mu poznać, że ta jest, a nie inna droga, do prawdziwego uszczęśliwienia. Iakoż to było wędzidłem wszelkiej letkomyślności, gruntując w nim charakter stały, który nam czyni nadzieję, iż do któregośkolwiek uda się stanu, będzie zawsze dalekim od tych nieszczęśliwości, które za sobą wiedzie niestałość; o czym ja jeszcze mam krótko przedłożyć.

CZĘŚĆ DRUGA.

Ponieważ trzech Synów Softena, już byli naten czas postanowienia, gdy oyciec ich umierał, przeci-

wnicy moi dosyć mieli na tym, że okazali, oczywiste niebezpieczeństwa lub mniemane, wad w nich poprawionych; względem rozmaitych stanów, które sobie obrali ich uczniowie; a zapomnieli o tym, że wszelkie ich dowody w téj mierze przywiedzione, gruntuja się jedynie na przypadku, którego nie mogli, ani powinni przewidzieć. Albowiem pozwoiliwszy na to, że wszystko byź może, postawmy leniwego w woysku, powolnego u Dworu, a popędliwego w Trybunale; w cóż się obróć wszelkie rozważa moich przeciwników? Możnaż wysoko szacować ich zasługi na oślep uczynione, i w takim czasie, gdzie nie mogli nawet domyślać się, aby ich uczniowie mieli udać się do stanów, przeciwnych wcale wadom w sobie poprawionym? Gdy więc Girofl, dziś jeszcze żadnego sobie nie obrał stanu, nie podobnego w téj mierze,

obawiać mi się nie należy; atoli zapatrując się na teraźniejszy jego ułożenie, pokażę wam niebezpieczeństwa, które wynikają z niestatku i letkomysłności, tak co do obrania sobie stanu, iako i do powinności właściwych każdemu z nich. Zkąd wnieść możecie, że niemasz wady cięższej nad letkomysłność, której skutki są nayobszérniéjsze, i naypospolitsze w całym życiu.

Jakoż człowiek młody niestały, i letkomysłny, strawiwszy swoje pierwsze lata, na zabawach i fraszkach, przychodzi nakoniec do tego momentu życia, w którym ustawy same świata, przymuszają go, do obrania sobie stałego celu; zwlóczy on ile może, ten nieszczęsny moment swęj wolności, aż nakoniec sama uczciwość, zabrania wymówek dalszych temu wyborowi. Stają mu w oczach rozmaite drogi, rozstrząsa, zastanawia się; chwile się już na tę, już na

ową

ową stronę, a zawsze w iednym zstaie mieyscu; nalegaia na niego, zaklinaia aby się poradził swęj skłonności; ale cóż na to ma odpowiedzieć? Niema skłonności, gdyż ma wszystkie razem; dopiero mu się chce bydź Sędzią, dopiero wojownikiem, radby był wszystkim, a zawsze jest iednym... Znowu go więc namawiaia; przyiaźń, interes, przywiązanie, zwierchność nawet, aż nakoniec daie się naklonić, obiera, podeymuie się, i przestaie. Lecz mylę się, MCipanowie, prawda że podeymuie się, ale nie przestaie, gdyż niedlugo porzuciwszy iedno, chwyci się drugiego, i uczyni stanu swego odmianę, która całą familią jego, wyda na hańbę i pośmiech. Co sobie dziś obierze, tego jutro żałuje, oto już go słyszę, stękaiacego pod ciężarem Magistratury, którą sobie obrał bardziéy z dziwactwa, niż z chęci, a zatym chwile

się, i upada. Dopiero był poważnym Senatorem, już wdziewa na głowę szyszak, dopiero zasiadał miejsce Sędziego, już stał się odważnym rycerzem; ale nie bójcie się, rąk jego zakrwawionych krwią nieprzyjacielską, nie uyrzycie. Niedługo po odwadze wojennej, powróci skłonność do spokojności. Cóż mówię? już widzę nowego Achilla trzymającego w ręku kadzidło; ah szczęśliwy będzie, jeżeli przynajmniej użanowanie, i powaga Przybytku Pańskiego, wstrzyma jego dziwaczne odmiany! Ale bynajmniej; trafił do Ołtarza przez nieśtałość, potrafił przez tę samą nieśtałość, wkrótce oderwać się od niego. Aże jeszcze zostało mu wiele Osob. do udawania, uwolnicie mnie, proszę, od wystawiania oczom waszym nowych scen, które ma ukazać. Już ja i sam nie mam stałości, w wysledzaniu wszystkich jego postępów; niech się błąka

podług swoich chęci, azaż przecie, zmordowany kiedy tyłu odmianami, częścią ze wstydu, częścią z potrzeby pochodzący z lat i wieku, obierze sobie stan nieodmienny i trwały. Lecz to za wiele na niego; wreszcie choćby się już i determinował, to niedosyć na tym, gdyż iakikolwiek bądź stan, ma zawsze swoje powinności, do dopełnienia onych; te zaś powinności wymagają statku, i usiłowania, to jest tego, co się nie zgadza z letkomyslnością. Przebieżmy tylko rozmaite stany, które dzieli Spółeczność. Weźmy najprzód człowieka nieśtałego, co do życia prywatnego, zostawmy mu same tylko interesa domowe, mało to jest wprawdzie, ale za wiele dla niego; będzie czynił codziennie nowe układy w swoim rozrządzeniu, dziś zbuduje, jutro rozwali, dopiero zaszczepta, już znowu wykorzenia. Częścią przez zbytnią

rozrzutność, zadłuży swoje dzieciństwo, częścią przez niewczesne skapstwo, utraci najlepszą sposobność pożytkowania; będzie załatwiał Dobra, aby inne niepotrzebnie skupował. Dopiero zacznie Prawo, już znowu go odstąpi, lub pozwoli stronie przeciwnéj wygrywać. Najpiękniejszy uformuje zamiary, na który i kosztu żałować nie będzie, ale gdy przyjdzie do wykonania, odstąpi wszystkiego; słowem, wszystko u niego znajdziesz w nieporządku i zamieszaniu. Dom jego wydany będzie na łup licznych służących, którzy pokażą się zrana, aby w wieczor z oczu jego zniknęli, którym jednak za krótkie usługi, będzie musiał znacznie opłacić się; Gospodarstwo jego będzie przepaścią, która pochłonie samego, i całą fortunę.

Dotąd jednak, sam tylko jest ofiarą swéj niestałości; ale ta ia-

kichże nie okaże skutków, gdy będzie zaszczycony jakim urzędem, z którego ma się sprawić Powszechności, i który mu powierza interesy rodziny? Będzie w stanie wydania dekretu nieodmiennego, ten, którego całe życie jest ustawiczną odmianą i pomieszaniem? Czyliż potrafi poiednać strony poróżnione, ten, którego postępów pomiarkować nie można, dla przeciwieństwa jednych drugim? Czyli potrafi dóść do końca sprawy, ten, który go nie zna w swoich obyczajach? Będzie mógł dać zdrową radę, ten, który się nie zwykł radzić, tylko humoru swego dziwaczego? Będzie miał tę stałość, która trwogą nabawia winnego, a nadzieję czyni niewinnemu, ten, którego niestały umysł obraca się i kręci, za każdym wiatru powionieniem?

Monarcha, może go użyć do jakiej usługi? Może mu powierzyć

kommandy nad woyskiem? uśmie-
chasz się już na to, i mówisz: jak
to być może, aby ten człowiek
niestały, mógł być sposobny, do
ułożenia wszelkich czynności wo-
iennych, do kierowania wszystkich
części znaczney Armii, z porzą-
dnym ułożeniem tylu tysięcy ludzi,
bez najmniejszego pomieszania, i
przyzwoitą szypkością do wszelkich
obrotów? Upewniam, iż więcej nie
dokaże, tylko przez nieporządne
ciągnięcia i ściągania, mordować
będzie, nie nieprzyjaciela, ale swo-
je wojsko. Będzie wyprowadzał
małą garstkę ludzi lekko uzbrojo-
nych, nie do potyczki, ale na ra-
bunek, będzie czasem porwał się
lekko myślnie do bitwy, ale boję się,
aby przez nagłą ucieczkę, nie podał
w niebezpieczeństwo i siebie, i swo-
go zwycięztwa.

Z obozu, pójdźmy jeszcze z
nim do sprawowania Urzędu Posel-

skiego. Lękasz się już podobno, o
honor twój Ojczyzny! Pytasz mię
z bojaźnią, i jak można znaleźć w
umyśle tak niestałym, owę iedno-
stajność ułożeń, owę stałość postę-
powania, owę obfitość sposobów, do
wybrnięcia z złego razu, owę głę-
bokość zastanowienia się potrzebnego,
do utrzymania stale zamysłów
swego Monarchy, do przewadchania
intrygi, która się skrycie knuie po
innych Gabinetach, do wyfadzenia
min, pod sobą sztucznie zasadzo-
nych; do nachylenia na swoją stro-
nę kryski obojętney, już ją wymu-
szając przez namowę, już wydzie-
rając przez okazanie niebezpieczeń-
stwa, już obracając przez sprężynę in-
teressu; będzież on, mówię, zdol-
nym do ukrycia sekretu swego Mo-
narchy, przed nieprzyjacielem czyn-
nym i czułym? Pójdźmy jeszcze za
nim drogą traktowania Interessów;
ale iakże trafiemy, kiedy się sam

nie może znaleźć, w owym mnóstwie niezliczonych trosków? Nie będąc sposobnym do wykonania zamysłu swego Monarchy, będzie wymyślał codzien nowe projekta, bez skutecznienia onych; będzie się chwycił zdradney poufalosci, wystawiając na nię rozliczne układy bez pożytku. Niebaczna letkomyślność będzie mu na przeszkodzie do najmniejszego interessu; owszem sam więcę zaszkodzi Monarsze, niżeli wszyscy nieprzyiaciele Stanu, razem złączeni. Nakoniec, skończy się na tym, że mu podziękują pięknie, i wyznaczą innego na jego miejsce.

Pewny jestem, iż mój Girofl, nie będzie nigdy znajdował się w podobnych okolicznościach, w iakich dotąd widzieliście, portret człowieka niestałego i letkomyślnego; ale też i to pewna, że z tych wszystkich najsławniejszych urzę-

dów, które dopiero wyliczyłem, nie masz żadnego, do którego by, samo urodzenie iego nie otwierało drogi. Może bydz swego czaśu człowiekiem Dworskim, może bydz na urzędzie Cywilnym, lub wojskowym, ale już będzie zawsze bezpiecznym. Wyprowadzając z letkomyślności naturalney, przyposobiłem go zdaleka do wszystkich tych urzędów; uzbroilem go na wszelkie niebezpieczeństwa, a tak gdy złączęm nieiako w iedno, wszelkie zasługi moich Rywalów: idzie zatym, że i nadgrody wyznaczone od Softena, mnie samemu przyśądzone bydz powinny. Chociaż tedy zasługi moje zdaią się bydz bez granic, przecież ja one ograniczam, i nie dopraszam się, tylko o najwyższą nadgrode, testamentem odkazaną. Jest to pomiarkowanie, które przeciwnicy moi pochwalić mi powinni; jest to, mówię, nową zasługą dla mnie, i nową

pobudką do przyfądzenia mi wygranej. Mówiłem, dowodziłem; teraz milczę, wy mówcie!

MOWA FRONIMA,

*Który umiarkował zbytnią
powolność Erazma.*

Nie mogę utaić przed wami, Przeważni Sędziowie, niepokojności, którą we mnie czyni wada przezemnie poprawiona; jeżeli albowiem powolność, o której mam mówić, jest (jak pospolicie nazywają) słabością dobrego serca, gdy przeciwko nię powstanę, ażaz nie okaże się, byż waszym nieprzyjacielem? Nie mamże się obawiać, aby wada tak ukochana, i (że tak rzekę) zgadzająca się z waszą dobrocią nie znalazła u was iakiego pobłażenia? Jedna tylko słusność umysłu waszego

jest, która mię w siłach pokrzepia; gdyż na równy szali będąc z dobrocią serca zawieszona, potrafi uczynić różnicę między umysłem dobrym, a podłą powolnością, przeciw której iedynie mówić przedsięwziąłem. Nie mówię tu nic przeciw umiarkowanej powolności, która wam ziednywa wszystkich serca, ale mówię przeciw powolności zbytniej, którzy iako sami dobrze ją znacie, tak też i unikać od niej umieć. Nie będą mi mieli za złe moi przeciwnicy, że im będę chciał wydrzeć nieiako, 'nawwyższą nadgrode przez Softena wyznaczoną, gdyż choćbym chciał okazać wspańiałość, i odstąpić mego prawa, tym samym pokazałbym zbytnią powolność, którą szczęśliwie poprawiłem w moim Erazmie. Byłoby to dać przykład téj wadzie, która nayprzód na oko здаје się byż cnotą, a tym samym jest trudniejszą do popra-

wienia; powtórę, która ma naybliższe spokrewnienie z innemi wadami, przez co największe przynosi szkody. Mam wielką nadzieję, iż weyrzycie w słuszność moiego żądania, a powolność wasza, nieodrzući moich dowodów, na gruncie sprawiedliwości załadzonych.

CZĘŚC PIERWSZA.

Powolność jest ze wszystkich wad nayprzyjemniejsza, naykrytsza, i naywięcey wymawiana, a zatym naytrudniejsza do poprawienia. Jakież, cóż to jest powolność? oto skłonność serca miętkiego, która go nakłania bez uwagi i zastanowienia, na wszelkie żądania drugiego. Zaczem, cóż może bydz przyjemniejszego, i oraz niezwycięzonego nad tego nieprzyjaciela? Nie jest to ów

nieprzyjaciel popędliwy, którego wzburzona żywość łatwo ustępuje nałęganiu rostopnemu z umiarkowaniem; Nie jest owym nieprzyjacielem gnuśnym i niedbałym, który ci się opiera samą tylko nieczynnością; Nie jest, mówię, nieprzyjacielem letkomyslnym, który ci się broni swemi wykrętami, i unika twego nałęgania; ale mój nieprzyjaciel jest ten, który ma sekretne zmowy wśrzed twoiego serca, który walcząc składa broń, który nie zwycięża, tylko poddając się, i którego pokonać nie potrafisz, tylko przymuszając, aby dotrzymał placu. Jakże sobie postąpisz, proszę, abyś powolnemu mógł dać ową stałość męską, któraby cię zapewniała o wygranej? Gdy go będziesz nauczał, słuchać będzie z ukladnością, ale nie przestanie bydz powolnym, albo raczey będzie łatwym do poięcia, bo jest powolnym. Gdy mu przed

oczy wystawiać będziesz skutki nie-
szczęśliwe i wady, która w nim
panuje, przytanie chętnie przez
powolność, na wszelkie niebespie-
czeństwa pochodzące z powolności.
Gdy mu będziesz podawał sposoby
do uniknienia tak szkodliwego zle-
go, będzie ci obiecywał wszystko,
ale to samo będzie powolnością, nie-
mając nigdy szczerą chęci do wy-
konania. Tak tedy wszystkie two-
ie usiłowania, zakończą się na tym,
że w nim jeszcze bardziej pomno-
żysz powolność, chwalebna wpra-
wdzie, ale nieużyteczna. A mo-
żnaż łatwo zwyciężyć takowego
nieprzyjaciela, który się wzmacnia,
i (że tak rzekę) na nowo odradza,
przez szturm przypuszczony?

Cóż mówić dopiero, gdy do
tego przyłączy jeszcze obłudę? Inne
pospolicie wady mają w sobie, tak
wyraźne obrzydliwości znaki, że
nayzepsutsze serce, wstręt znajduis

do nich; Powolność zaś jest osobli-
wą w tęg mierze. Tak wielkie
ma podobieństwo do dobroci serca,
która jest wdziękiem społeczności,
iż naybystrzejsze oko, nie potrafi
uczynić różnicy między nią, a do-
broczynnością. Z tym wszystkim ten-
to jest pierwszy krok, chcąc z nią
walczyć skutecznie; potrzeba ię
zdrzeć tę małą obłudę, która za-
flania ię szpetność, i pod ciieniem
której ukrywa cnotę, potrzeba ię
wyznaczyć granice, aby łagodność
i dobroć nie zamieniła się w podłe
pobłażanie i powolność. Potrzeba
odciąć zbytek cnoty, nie naruszając
ię samej. Jest to odrostek nie-
szczęsny od pnia wybornego, trze-
ba go koniecznie odciąć bez uszko-
dzenia drzewa. Tak jest, przeza-
cni Sędziowie, potrzeba go zepsuć
pomimo oporu powolności, gdyż
to czyni nieprzyjaciela straszniey-
szym, co większą za sobą ma obronę.

Iako powolny z natury swoiëy wady, stosuje się bezstronnie do woli cudzey, tak wszystkie chëci, niby drogą wzajemności nachylają się na iego stronę. Stosując swoią skłonność, do skłonności cudzych, przywłaszcza ie sobie nieiako, i staie się ich panem. Ztąd idzie, że dziecië spokojne i powolne, iest zawsze piefzczonym i zepfutym w domu. Czynią mu wszelkie pieszczoty i pobłażania, staie się bożyszczem powszechnym; Rodzice, oboy, nauczyciele, współ-uczniowie, wszyscy go chwają, wszyscy podchlebiają. Słodki dym kadzidla, którym mu kadzą, smakuie i ludzi; piie mój nowy bożek, rokoszny nektar, aż na koniec i upaja się. A możnaż mu w tym stanie uczynić wstret do téy wady która mu się zdaie bydz żródlem iego szczëśliwości? Jakże chcesz, aby w sobie ganił zbytnią powolność, którą wszyscy w nim czczą i wielbią?

wielbią? Przyjaciel szczëry i przywiązany, który zechce otworzyć mu oczy, będzież mógł rozpędzić ten dym pochwał, który go otacza i zaślepia? Bynaymniëy; owszem mogę powiedzieć, że nayłaskawsza ręka, iezeli nie ma zreczności i dowcipu, nie potrafi dać przeyrzeć, przez mgłę tak grubą i ciemną. Ia tylko ieden bylem, tak szczëśliwy, żem połączył te dwa przymioty, i postawił na naywyższym stopniu. Spodzieiwam się, iż mię nikt obwiniać nie będzie, o zbytnie wywyższanie moich zasług, gdy porówna rozmaite pociski mego nieprzyjaciela, z zupełnym zwycięstwem, które nad nim otrzymałem.

Erazm był powolny, iakom przełożył, albo raczej aż nad to dobry. Urodził się tak dobrym, że go więcëy kosztowało odmówić co komu, niżeli innemu nayłaskawszemu, uczynić co dla kogo. Naymniëysze

żądanie przyjaciela, a nawet obcego wcale, i nieznanomego, było dla niego groźnym rozkazem, któremu się żadną miarą oprzeć nie mógł. Ale naywidoczniey się wydawał w ten czas, gdy od niego dwóch natrętnych, rzeczy iakich wcale sobie przeciwnych, domagali się, tak iż niepodobna było obydwom razem dogodzić. Z iednéy strony przeciwność rzeczy przymuszała go do odmówienia z proszących, z drugiéy powolność iego nakłaniała mocno do dogodzenia obydwom. Nie śmiał odmówić, bo serce kazało zezwalać, nie śmiał uczynić, bo dogadzając iednemu, musiałby drugiego urazić. Ieden gdy mocno nastawał, obiecywał; drugi gdy nalegał, nie odmawiał; poznawał dobrze, że te dwie obietnice, mocno sobie sprzeciwiały się, rozum zaś dyktował, że potrzeba iednę tylko z nich obrać, ale zbytnia po-

wolność, zabraniała tego wyboru, bo go uczynić nie mógł, bez uszkodzenia swéy powolności. Chcąc się więc z tego wywikłać, uciekał się do ich temperamentu, iuż się wymawiając, iuż nalégaących godząc, aby tak zaspokoił ich żądania.

Roztrząsałem mocno te skłonności, i przeglądałem straszne skutki za niemi idące. Wnosiłem, iż umysł tak łatwy, nie potrafił się w czasie oprzeć, naywyściepniéyszym naléganiom. A chociaż starałem się oddalić od niego te osoby, których iadem zaprawione podchlebstwa, mogły skazić iego cnotę; przecież i tak ielzcze roko- wał niebezpieczeństwa, które go czekały. Gdy współ-uczeń wyciągał iego powolności, choć nie nagannéy, iednakże i ta była z uszczerbkiem iego cnoty, gdyż powinność stawała na szanću z powolnością; pierwsza będąc pewną, iż

się stanie ofiarą; druga, że zwycięży. I lubo rozum wewnętrznie strofował; iednak powolność tłumila; chciał się opierać, ale nie śmiały urazić, czasem iuż iuż chciał odmówić, ale usta wnet się zawięrały; upadał często, acz potym tego żałował; słowem, był cnotliwym przez skłonność, a złym przez powolność.

Ponieważ ta wada wypływa z dwóch pospolicie źródeł; to jest: umysłu, w którym szacunek powinności nie umie dać odporu naleganiom; i serca, którego słabość ulega nayprzewrotniejszym skłonnościom; umyśliłem więc probować o zatamowaniu obydwóch. Erazm urodził się skromnym i umiarkowanym, nie był podległy owym burzliwym namętnościom, które przytłumiają w człowieku wszelką uwagę, i wydzierają duszy tę spokojność, w której rozum mówi, i daie się słyszeć. Uśiłowalem wypiętnować na umyśle

tego, ten szacunek powinności, który jest wyższy nad wszelkie rozważa ludzkie. Dałem mu poznać, że wszelka przyjaźń, która się sprzeciwia cnotcie, jest przyjaźnią naganą, i godną wszelkiego przekleństwa; że wola naygroźniejsza i naypoważniejsza nie powinna być słuchana, skoro się sprzeciwia woli Naywyższego Rządcy; że wszelki wzgląd, który obraża uszanowanie winne naypierwszemu Jestności, jest względem świętokradzkim, i powsta niem przeciw naywyższemu Maieństwu. Lecz niedosyć było przerazić umysł, iego tak zbawiennymi maxymami, należało jeszcze uzbroić serce, przeciw własnej iego słabości; trzeba było wzbudzić w nim szlachetną stałość, i wolność wspaniałą, któreby mu były tarczą, przeciw pociskom powolności. Trzeba było wbić punkt honoru, i dać mu poznać hańbę niewoli dobrowolnej, w

któreś ięczyć musi. I iakże (mawiałem często) czyliżes się urodził bydź niewolnikiem? Nie czuieszże w sobie wolności? i na toż ią masz, abys oddawał niegodny hołd cudzey woli? Przyjaciel obłudny, szanuje cię dlatego, aby użył twęj powolności do występku, a ty zamiast szlachetnego gniewu, którymbyś powinien ukarać iego śmiałość, pozwalasz mu na wszystko? Jedno weyrzenie twoje surowe, powinno by się zemścić, za affront tobie uczyniony, a twoja powolność pozwala mu tryumfować z iego letkomyślności? Nie poznajeszże, iż się natrzęsa z twoięj powolności, poznając podłość duszy twoięj, i mieszcząc cię w liczbie swoich niewolników? Rumienił się wstydem, słysząc odemnie takowe mowy, i szlachetny gniew, wydawał się na twarzy iego. Z razu wyrażenie na umyśle było tylko przemiiające, a

powolność znowu powracała do pierwszego stanu, ale za częstym powtarzaniem tych prawd, i odmalowaniem coraz nowemi kolorami, wkorzeniły się powoli w serce iego, i stały mu się prawie naturalne. Nie wyzuwając się z tęg dobroci serca, daru nieoszacowanego, który wziął od Boga, nauczył się ią miarkować. Szacunek cnoty, szacunek, mówię, naywyższy, który wyczerpnął z moich nauk, przepisał mu granice przyzwoitęj powolności. Ułomności iego przeszłe, nayszkaradniey odmalowane, punkt honoru, i stałość potrzebna, często powtarzane, i nieznacznie w serce wpoione, stały się nieprzebytą tamą, która mu nie dozwalała więcę, przestępować tych chwalebnych granic.

Nie będę bawił na wzor moich przeciwników, nad wyliczaniem niepotrzebnym i uprzykrzonym szczegółnych sposobów, których użyłem

na ulczenie Erazma. Umiarkowa-
łem w nim jego powolność, testa-
ment Softena zaręcza mi nadgrode;
był to nieprzyjaciel naytrudniéyszy
do zwyciężenia, dowody tego, któ-
re przywiódłem są bez odporu; do
Was więc przezacni Sędziowie na-
leży, uczynić sprawiedliwy wnio-
sek, a do moich przeciwników przy-
stać na to. Gdy zaś przeciwie się
będą, ja tym czasem przełożę dru-
gą popudkę, a ta ich zapewne na-
nakłoni.

CZĘŚĆ DRUGA.

CHcąc poznać nieszczęsne spo-
krewnienie powolności z innemi
występkami, nie potrzeba mi, tylko
uczynić takowe rostrząśnienie, któ-
reby przy prostocie swoiéy, nay-
więcéy przyniosło światła. Namie-

tność, która nakłania serce do nay-
występnieyszych, cudzych chęci, jest
oczywiście sposobną do przyięcia
wszelkich występków; A że powol-
ność, podług polpolitego ludzi mnie-
mania, jest taką, więc powolność
może zgodzić się z nayobrzydliv-
szemi występkami. Bardzoby do-
brze było, aby takowy sposób pra-
wowania się był używany w Sądach,
gdyż uprzykrzone Sessye, kończy-
łyby się zawsze, na kilku tylko Sy-
logizmach. Prawda, że Patronowie
szkodowaliby wiele, na wykrętney
swéy wymowie, aleby z téy straty
wiele zyskiwała prawda, i Sędziowie
rozumieć, bardzoby z tego kon-
tenci byli. Lecz że to nie jest wa-
zwyczajem, i do mnie go wprowa-
dzać nie należy, będę musiał przy-
stać, do szczegulnego wyluszcze-
nia rzeczy, tak jednak, abym nie
rozszerzaiąc się, o tym tylko mó-
wił, co się iedynie będzie ściagało

do sprawy Erazma. Pokażę, na jakie występki wydała go powolność w stanie żołnierskim, który sobie obrał, a cokolwiek mówić będę o wojnie, toż samo po części, może bydz przystosowane i do innych stanów; gdyż niemasz z nich żadnego, któryby niemiał swych występków, czyli przepaści dla umysłu powolnego

Prawda, że ciężko wierzyć, aby Erazm mógł się być udać do stanu takiego, który się nie wiele zgadza, z humorem jego łatwym i spokojnym. Ale ten wybor, do którego zbytnia jego dobroć powinna była wstręt uczynić, jest iedynie owocem jego powolność. Polemid Stryi jego rodzony, zaszczycony urzędem wojskowym, mocno go sobie upodobał, i dał mu poznać, iż bardzoby rad był kochanego synowca, mieć za współ-towarzysza dzieł Rycérskich, i dziedzica swęj waleczności. Erazm z swoiëj stro-

ny, przez wrodzoną powolność oświadczył, iż nie zakłada sobie innego celu, nad ten, aby mógł wstępować w ślady iego, i nauczyć się pod nim drogi Chwały. Otrzymawszy iego zezwolenie Polemid, postarał się wnet dla niego o Podporucznikostwo, pomimo słabego jeszcze wieku. Soften, który się powinien był oprzeć tak wczesnemu postanowieniu, niechciał, czyli nie śmiał sprzeciwiać się woli brata swego, spodziewając się poniekąd wielkich pożytków dla famili swoiëj. Było to pobłażaniem bardzo niebezpiecznym, gdyby były moje usiłowania nie uzbroiły wczesnie syna iego, przeciw nieszczęśliwościom, do których prowadził umysł iego powolny, wtak niebezpiecznéj drodze.

Iakoż, wystawmy sobie na niëy człowieka nazbyt powolnego, i rozważmy wszystkie kroki iego skwapliwe. Przyszła już więc owa ocze-

kiwana godzina, godzina, mówię: szczęśliwa, która go z uprzykrzo-
nej podległości, miała wyprowa-
dzić na wolność pożądaną. Już wię-
céy nie widział przed sobą twarzy
furowey, w którey czytał swoje po-
winności; młodzi rycérze, cożywa
ubiegaią się asyftować mu nieodstę-
pnie, każdy z nich ma sobie za po-
winność dawać mu nauki podchle-
bne. Łagodność charakteru, i do-
broć ferca, znajduią wprędce no-
wych nauczycielów powolności, i
podniecaią ich gorliwość. Z tym
wszystkim mając wzgląd na iego sta-
bość, obawiaią się go przerazić to-
nem wyniośłym. Z razu wmawiaią
w niego, iż to jest rzecz śmiechu
godna, mieć otwartość dziecinna,
która oznacza człowieka dopiero ze
szkoł wychodzącego; zamiast miny
i ułożenia skromnego, przyuczaią
go powoli, do postępowania pufar-
lego, do stapania dumnego i zu-

chwałego, które oznacza Rycérza,
A tak mój poiętny uczeń, w oka
mgnieniu formuje się; dla łatwości
zaś i poiętności iego, coraz
nowych przybywa nauk. Biorą go
z sobą na wszelkie rozrywki, i u-
ciechy; iuż śmiechy, iuż gry roz-
maite, zewsząd zgromadzaią się do
niego. Potym powolność iego, za-
prowadza do Szkoły publiczney,
gdzie Azard panowanie swoje roz-
ciąga; daią mu w ręce, owe karty
nieszczęsne, których samo dotknie-
nie wzbudza namiętności uśpione,
i sprawuje okropne pomieszanie w
duszy nayspokojniejszyey. Acz na-
uka gry wiele go kosztuje, przecie
powolność bierze górę nad interes-
sem. Lecz nie tu koniec; idą iesz-
cze za tym i inne ofiary. Chęć
wyuzdana do gry, nie obéydzie się
nigdy bez chuci do niezgody, wnet
się uraża, wnet się rozpala, aż na-
koniec narzędzia azardu, ustępuią

mieysca narzędziom zemsty. Idzie
zatem, iż potrzeba porzucić swoją
Oyczyznę, i kryć się za granicą z
zakrwawionemi rękami. Będzież
mógł powolny, zapatrywać się spo-
koynie na scenę, do której zanosi
się? Przyjaciele go obligują, i na-
mawiają, aby stanął z ich strony;
z razu opiera się, chwile, aż nako-
niec zezwala, uzbraja się, i przez
powolność, staie się zapalczywym.
Słowem, ledwie nie wyrównywa
we wszystkim swym nauczycielom.
Sama tylko rokosz, zdawała się
dotąd poważać jego niewinność, nie
śmiejąc wymierzyć, do serca, jego
strzał iadem zaprawionych, aż na-
koniec i ta ośmieliła się; lecz dla
zabezpieczenia sobie swęj zdobyczy
gdy chce uderzyć nań przez jego
własną słabość, pożyczą zdradli-
wego narzędzia, od iednego z fał-
wych przyjaciół. Tu już powolny
zaczyna się lękać, mieszać, i drzeć

cały; cnota jego dogorywająca, osta-
tnich sił dobywa, i utrzymuje przez
nieiaki czas zawieszonę nad prze-
paścią; ale słaba zaporą, którą po-
wolność wkrótce przelomie. Pró-
żno sumnienie zastawia się surowym
ugryzieniem, próżno trwoży gro-
źnym upomnieniem; powolność try-
umfuie, a powolny upada. Na coż się
przyszedł ukochany wstydzie, to-
warzyszu nierozdzielny, i stróżu
wierny ulubionęj Cnoty? Ah! pró-
żno oczy moje upatrują cię na czole,
w którym niegdyś zwykłeś rozwi-
iać twoię niewinne wdzięki! Bez-
wstydnosc obrzydła zastąpiła twoie
mieysce, która się niczego nie wsty-
dzi; spuściła na oczy jego tę nie-
szczęsną zasłonę, którą mu widzieć
zabrania swoich ran głębokich, i za-
krywa szpetność namiętności. besty-
alskiej.

O! ofiaro, oplakana występny
powolności, mogłaś kiedy wie-

rzyć, aby nieprzyjaciel tak łagodny i spokojny, mógł ci zadać podobne ciosy? Lecz choćbyśmy nayaśnię wystawiali mu ięgo nieszczęście, flucha, ale iuż więcej nie czuje, widzi, ale iuż więcej nie rozeznywa. Wyobrazenie zwodliwę roskoszy, wyniszcza wszelkie ięgo przymioty; imaginacya ięgo iuż zapala się, i błąka po mieyscach odległych, iuż zanurza się w grubęy i smutnę melancholii; iuż znowu w momencie napęlnia radością niespodzianą. Potrzebaż, przezacni Sędziowie, abym dla wyniesienia moich zaślug, malował tak smutny portret i żaloszny? Bogdayby wieczna niepamięć zagrzebała na zawsze, tak nieszczęśliwe owoce powolności!

Lecz czas iuż wam wystawić widok weselszy wysokię cnoty, która wpośród rozpufty i wolności, umiała się zachować czytą bęz zmaży. Takim to ięst ów Erazm, aż nad to

nad to powolny, ale powolny umiarkowany, i poprawiony przez moie starania, który napęlni was podziwieniem, z tym większym waszym dla nięgo szacunkiem, im trudnię ięst codzię widzię podobne przykłady. Ledwie co wyszedł z rąk moich, uyrzał się wśród morza, tylu nieszczęśliwemi przypadkami wflawionę. Przyznaię się wam, iż chociaż usilność moia, nie nie zaniedbała do uzbroienia go przeciw wszelkim niebezpieczeństwom, ktore go czekały, chociaż układność ięgo wiele mi obiecywała pomyślności, przecię spodziewałem się wiele, alem się wszystkiego obawiał. Chociaż iuż był tak odemnie oddalony, iż niemógł więcej słyszeć głosu mego; iednak długo miałem zdaleka oczy nań wlepione, gdy się puszczal na tę podróż niebezpieczną. Ale iakżem się ucieszył, gdym się dowiedział przez odgłos sławy, że

cnota jego uniknęła wszelkich pocisków rozwiozłości i zepsucia, bez najmniejszego poruszenia; gdy mi doniesiono, że owa przyjemna łagodność, którą wziął od natury, umiarkowana przez wspaniałą stałość, którą mi winien, ziednała mu powszecznie wszystkich serca, bez uszkodzenia swego; że nayrozpuśtnieysi nie mogąc nic na nim wskórać, zamienili swoje niecnotliwe nalgania w podziwienie; i że w całym Regimencie nie było nad niego kochańszego, ani poważańszego nawet od samych rozpustnych, chociaż sam rozpusty znać niechciał.

A zatym, niech będzie iaka chce sentencya prześwietnego Sądu, która ma zakończyć dzisieysze posiedzenie, będę iednak miał się czym pocieszyć; Cnota Erazma stanie mi za największą nadgrode. Ustępuje chętnie moim przeciwnikom nadgrody niestałej, która nigdy nie może być

nad moje zasługi. Zawsze wyższym będę nad nich, żem uczniowi memu, przysposobił tak nieoszacowane dobro. Uwieńczaycie ich, przezacni Sędziowie; pozwalam! lecz postrzegam, iż słusność wasza przeciwi się moiej chęci, i obraża moją bestronnością. Idźcie więc za zdaniem waszym, i piszcie dekret, nie na tego stronę, który lepij mówił, ale który więcéy uczynił.

Zdanie Sędziego.

CHcąc słusznie rozsądzić Spór, który z sobą wiodą ci Mężowie, potrzebaby nam stosować się do nich samych, względem brónienia każdego z nich swéj sprawy. Gdy kto mówi za sobą, serce samo dodaje rozumowi wiele sposobów, na którychby mu w cudzej sprawie podobno brakowało. Interes osobisty da-

leko jest wymowniejszy, nad interes cudzy, który nas dotyka tylko zdaleka. Jakoż, to jest, co krasomówcy dodać owych wyrazów żywych i mocnych, które prawie nie pozwalają Sędziemu zawiesić swej sentencji. Ztąd pochodzi ów pozor przekonania, który nayobojętniejszym dowodom, czyni podobieństwo prawdy, które i naybieglejszych utrudzić może; czego iako codzienne bywają przykłady, tak i dziś widzimy. Jeżeli pewna jest, iż iedynym celem było czyniącego testament. Aby tych czterech mężów były uwiecznione zasługi, dziwno mi, że tylko idzie, o przysądzenie pierwszeństwa. Zda się, że zmówili się na to, aby ieden drugiego obwiniał wzajemnie o uprzedzenie; w czym podobno iak iedni, tak i drudzy równe mają przyczyny. Atoli iakożkolwiek bądź, do nas należy roztrząsnąć ich pobudki

z taką słusnością, która umie uczynić różnicę między fałszywym, a prawdziwym światłem prawdy.

Na ugruntowanie przodkowania swych zasług, użyli dwóch naygłówniejszych sposobów; to jest, okazali przyługę, tak względem tego, który ją czyni, iako i z strony tego, który ją odbiera; więc to co kosztuje iednego, i co się ściąga do drugiego, według nich, powinno stanowić pierwszeństwo. Miło nam będzie pójść tą drogą, którą nam utorowali, pewnemi będąc, iż nie zbłądziemy z drogi Sprawiedliwości. Jakoż, cóż jest, co stanowi wielkość zasługi? Oto nayprzód szacunek wewnętrzny uczynionego dobrodziejstwa, potym usilność i chęć, które za nim idą. Więc, czyliż nie jest użyteczniejsza ta przyługa, która większego jest szacunku, a naytrudniejsza, która wyciąga większego usilowania? Obaczmy teraz, kto z

tych czterech dobroczyńców, połączył obydwie własności, w najwyższym stopniu szacunku. Co abyśmy tym jaśniej wykonali, oddzieliśmy je z osobna, i zważmy wszelkie trudności, które mieli do przelamania.

Ergast, wystawiwszy nam nie-dbalca, iako człowieka uspiętego głębokim letargiem lenistwa, którego zmysły skrępowane, wzdrygaia się dopełniać powinności życia, śmiał nazwać cudem wyższym nad siły natury, uléczenie takowéy choroby. Ale zamiast usprawiedliwienia i poparcia swego zdania, przez roz-wlekle i częste dowody, wołał wy-stawić przed oczy, opisanie, porzą-dek, i sposoby, których użył do uczynienia tego cudu. Nic nie za-milczał w swoim opowiadaniu, iako nie opuścił, co należało do jego ufilności. Sądziiliśmy o wielkości zamyśłu, przez mnogość sposobow

zżytych, do skutecznienia go, i wnieśliśmy, że jeżeli to było cu-dem, tedy raczény względem sprężyn natężonych, a niżeli co do ulécze-nia samego, które powinno bydz skutkiem naturalnym tychże sprężyn.

Filander, szczególnym sposo-bem ukazywał zręczność i dowcip potrzebny, do umiarkowania umy-słu żywego i popędliwego, który się zaiątrza, przez zbytnią surowość, a zuchwali, przez łagodne postępo-wanie. Uczynił się Lékarzem do-skonałym i doświadczonym, który u-waża, wytrzymuje, wszystko czyni pod miarą i wagą, stosuje lékarstwa do natury choroby, i odmienia je, podług odmiany słabości. Oddaemy chętnie pochwały temu lékarzowi, na które sprawiedliwie zasłużył, nim przyśtapiemy do sentencyi, któ-rey od nas żąda.

Statomen z razu ukazał się bydz zależnionym, i rozpaczal, aby mógi

w rozmaitości kolorów, wystawić charakter niestały i letkomyślny. Nie byliśmy tak przekonani o jego pomieszczeniu, iako sam go pokazywał. Jakoż letkomyślność Girofla, nie uszła niestałości jego pędzla. Wyśledzał wszystkie jego zakręty i wybiegi, z taką szypkością, że nie potrzeba lepiej. Ale się nie obłąkał w swoim ściganiu, nie spuścił z oka swego celu, i starał się nas przekonać, że letkomyślność jest ze wszystkich wad, naytrudniejsza do poprawienia; częścią iż jest zbiorem i połączeniem wszystkich wad, częścią iż naytrudnię bywa poprawioną. Zkąd wniósł, iż wielceby szkodało na tym, gdyby skierowawszy charakter letkomyślny, niemógł nachylić naszej krępki na swą stronę.

Fronim, jest ten, który naywięcéy rozumował; ale czyli, przekonał; nie możemy ieszcze powiedzieć. Wystawił nam powolność, iako

nieprzyziaciela łagodnego, spokojnego, skrytego, i obronnego, a zatył niezwyciężonego. Opowiedział nam krótko owe wysokie pobudki, przez które, wyrzył na sercu ucznia ów szacunek powinności, wyższy nad wszelkie rozważi ludzkie, i ugruntował serce, przeciw dobroci jego naturalnéy. O innych sposobach, których użył, wołał zostawić domniemaniu naszemu, niżeli naprzykrzyć się mówieniem. Jeżeli ten, a nie inszy był koniec jego zamilczenia, nie mamy mu, za złe.

Wyliczywszy krótko dowody, które były wyłożone w naszym Sądzie, niech się nam godzi, przylączyć nasze uwagi. A nayprzód załóżmy fundament, z którego wyniknie pierwsze nasze rozsądzenie. Trudność ulęczenia miarkuje się z rozliczności sposobów służących do tego, z stałości i uświłowania, którego wyciąga, tudzież z zręczności i doświadczenia potrzebnego.

Umiarkowanie powolnego, takiego, iak nam ukazał Fronim, nie okazuje ani wielkiej ułilności, ani rozmaitości sposobów, ani nawet zręczności ofobliwéy, gdyż to jest raczéy owocem rad, niżeli sposobu. Możnaż powiedzieć, że wiele kosztuje dać zdrową radę? Jakże wielu ludzi jest w tym aż nad to szczodrych?

Wstrzymanie żywości czyli porywczego gniewu wyciąga zręczności, ale ten występék nie trafia się, tylko pewnych czasów, choroba jest krótka, i przemijająca, i lekarzowi dać czas do odetchnienia. Gdy bowiem chory jest spokojny, któż mu zabrania uspokoić się także?

Leniwo i letkomyślność, tym się od tamtych różni, że w każdym momencie życia ludzkiego znajduje się. Za umysłem letkomyślnym nie stałym, za umysłem gnuśnym i leniwym potrzeba chodzić co dzień, co

godzina, i prawie bez przestanku; skoro się od nich odwrócisz, wnet upadają same, jedno pociągnięte ciężarem swéy ociężałości, drugie uniesione niespokojnością, i niestatkiem swych chęci. Potrzeba ofobliwszéy zręczności, tudzież sprężyn mocnych, i rozmaitych, do dania ruchu balwanowi ciężkiemu i nieruchomemu; ale mogę mówić, daleko więcéy potrzeba dowcipu do zgęstnienia żywiołu ciekłego, który swój kształt bierze od naczynia, w które się przeléwa, nie zachowując żadnego. Leniwiec opiera się tylko przez swoją ociężałość i nieczynność, charakter zaś niestały, ucieka i kryje się przed pogonią, przez szypkość i odmienność swoich chęci. Jeden nadstawia się sam na pociski sobie wymierzone, drugi umie wymknąć się i wysliznąć; zaczym ten potyka się sztucznie, i tym więcéy wyciąga po swoim zwyczey.

Więc zastanawiając się tylko nad trudnością wykonanych usług, rozumiałbym, iż pierwszeństwo przynależy Statomenowi, który umiarkował dziecię płocze i niestałe; po nim położemy zaraz Ergasta, który wyprowadził Adrasta z lenistwa; trzeci nastąpi Filander, który potrafił uhamować popędliwość młodego Polidora, a ostatecznie mieysce weźmie Fronim, który uleczył powolność Erazma. Lecz potrzeba nam jeszcze uczynić drugie rostrząśnienie, które może odmienić los zwycięzców i zwyciężonych.

Czterech Rywalów chcąc nas przekonać o pożytku swoich usług, naybardziéj rozszerzali się w wyliczaniu niebezpieczeństw, od których zachowali swoich uczniów. Jakoż i my przystaemy na to, przyznając, że poprawić wadę, w skutkach swoich nayniebezpieczniéyszą, jest to przyługą nayużyteczniéyszą.

Nie zostaie już nam, tylko zważyć wielkość każdéj wady z osobna. Tym końcem więc uczynimy znaczenie dokładne tego, co nazywamy wadą nayniebezpieczniéyszą; a ta jest, która wiedzie za sobą skutki nayniezczęśliwsze, pospolite i nieuchronne.

Prawda że niebezpieczeństwa popędliwości są oczywiste i bardzo niezczęśliwe, osobliwie u Dworu. Ale sąż one tak częste i bliskie? Interes, przystoyność, oko Monarchy, i owa grzeczność, która tam naywięcéj znayduie się, nie mogą wstrzymać cholery i zemsty, albo oddalić od nich przyczyn? Do tego czyliż są tak pospolite skutki porywczego gniewu, iako innych wad? Czyliż przytrafia się w każdym momencie życia? Bynaymniéj. Jest to burza wprawdzie gwałtowna, ale trwa nie długo; skoro spokojność powraca, już więcéj okręt płynąć nie może.

Niebezpieczeństwa, które wynikają z letkomysłności, nie są podobno tak nieszczęśliwe, ale są ustawiczne i nieuchronne. Młodość przepędzona w rosproszeniu, oznacza nieuchronnie całe życie nieużyteczne. A choćby z łaty ustała ta płochość, przecież późne usiłowanie, nie da mu zbierać tego w wieku dojrzałym, czego w dzieciennych latach nie zasiał.

Lenistwo, oprócz skutków nieszczęśliwych, jest samo przez się największym nieszczęściem, któremu człowiek podlegać może. Lenistwo w porządku moralnym i cywilnym, jest prawie toż samo, co śmierć wczesna w porządku natury. Cóż mówić dopiero, o lenistwie uważanym w sobie kondytyi Adrasta? gdzie nierownie staie się szkodliwszym, nie pozwalając mu dopełniać powinności najsświętszych i nięnaruszonych.

Nie można także mówić, aby niebezpieczeństwa wynikające z powolności młodzieńca, który udał się do woyska, nie były nayszczęśliwsze. Obyczaje jego, niewinność, która powinna być nayszacowniejszą na świecie, w ostatnim została niebezpieczeństwie. Są także i najpospolitsze, gdyż nie masz występku, któryby mógł mieć większy przystęp do serca, nad powolność na rozmaite nalegania. Owszem codzienne doświadczenie nas przeświadcza, i z żalem wyznać każe, iż rzadko kiedy można ich uniknąć, i że są wcale nieuchronne.

To jest więc (uważając pożytek usługi) co nas nakłoni na stronę Fronima, który uzbroił Erazma przeciw opłakanym skutkom powolności jego. Drugie miejsce naznaczymy Ergastowi, który poprawił lenistwo swego ucznia. Statomen, który umiarkował letkomysłnego, i

który dopiero był na czele swych przeciwników, z pierwszego mieysca spadnie nagle na trzecie. Filander, który zachował Polidora od skutków popędliwości, przyimuie ostatecznie.

Jużeśmy po dwa razy dali naszą sentencją, a przecie rzecz, o którą idzie spor, została nierostrzygnięta. Trudność ulżenia ziednywa dla nię pochwałę, pożytek usługi, zaręcza ię pierwszeństwo. Jak iedni tak drudzy na przemianę stają się zwycięzcami, iakże więc w tak zawilęty przemianie można uczynić sąd stały i nieodmienny? Jeżeli albowiem usługa trudna jest w tymże stopniu szacunku, co i usługa użyteczna, więc wypada dokładna równość między dwoma rywalami, którzy sobie przyznają pierwszeństwo, w iednym z tych dwóch rodzajów: Jeden uczynił przyługę naytrudniejszą, drugi nayużyteczniejszą.

czniejszą; równość ta między niemi zachodząca, czyni rozsądzenie niepodobne; albowiem chcieć naznaczyć stopnie trudności, i użytku, które się znaydują w usłudze iak iednego, tak drugiego, i doćiec po pilnym rostrząśnieniu, jeżeli nie przechodzi trudności, tego żadnym sposobem dokazać niepodobna.

Rozbierzmy więc dwie pobudki, które zruynowały poprzedzające nasze sentencye, i obaczmy jeżeli powinny wchodzić do zupełnego sądu. Tym końcem poradzmy się woli czyniącego testament, którzy mamy się trzymać nieodstępnie. Cóż go, proszę, nakłoniło do tęj szczodrobliwości, jeżeli nie pożytek nieoszacowany, który synowie iego odnieśli z cnotliwego wychowania? Daymy na przykład, że zamysły iego nie doszły zamierzonego celu; Sotfen, czyliżby był pomyślił o nadgrodzie nadaremne go nsiłowania?

Bynajmnię. Dotego przypomniemy sobie kondycyą dołożoną w testamentie: *Chcę, (mówi Soften) aby według ważności usługi, i t. d. zważył moc tych słów: Cóż to jest usługa ważna, jeżeli nie ta, która iedynie służy temu, co ją odbiera, i która przynosi wielkie pożytki? Ale te wszystkie wyrazy są iednoż znaczące. Potym, coż stanowi istotę usługi, jeżeli nie owoc, który z nięj wynika? Usługa daremna, usługa, która na nic się nie przyda, są to terminy, które się sobie przeciwią. Trudność jest rzeczą przypadkową, okolicznością wprowadzie znaczną, ale która nie powinna wchodzić w porównanie z tym, co czyni prawie naturę rzeczy. Uczyniwszy to ostatnie rostrząśnienie, łatwo teraz dociec, o co chodzi; zacyzmy wypada, iż ta z dwóch naszych sentencyi powinna utrzymać się, która ma za cel użytek przy-*

ługi; nie dostaie tylko potwierdzić ją przez rozdanie zapisów, które były przyczyną sporu. Nie mają one nic w sobie, coby mogło zaostrać chciwość spór wiodących. Czyniący testament, byłby zhańbił tak szacowne zasługi, przez naiemniczą nadgodę. Jest to interes honoru, ale nie zysku. Wiadomo jest wszystkim, że Soften miał wyborny gust w przednim malowaniu. Miał u siebie zbiór wybornych sztuk nayprze-dnięszych Malarzów. Między innemi Starożytnościami, miał osobiwie cztery Obrazy, które szczer-gulnię obracały na siebie oczy, i ciekawość znaiących się. Rozumiał więc, iż nie mógł lepiej okazać swęj wdzięczności, iako zapisując swoim dobroczyńcom to, co sądził bydź częstką naykosztownięszą swoiego majątku.

Stosując się tedy do iego myśli i woli, rostrząsnawszy pilnie naturę,

różnicę, i wartość uczynionych usług; a zatym pobudki i dowody wyżey przywiedzione; chcemy i nakazujemy nieodmiennie, aby pierwszy Obraz, szacowany dzielić tysięcy talarów, dostał się Fronimowi, który zachował Erazma od niebezpieczeństw zbytniey powolności. Malarz wziął imaginacyą z Pieśni Homera. Odmalowany jest Ulysses, który żeglując po morzu Sycylijskim, a chcąc uczynić towarzyszków swoich nieczułości na głos wdzięczny Syrenów, zatyka im uszy, i sam się przywiązuje do Masztu okrętowego. Po wierzchu wody widzieć się dają kawałki pływające z rozbitych okrętów których Sternicy, nie mając téj przezorności co Ulysses, dali się wpędzić na haki i skały morskie. Sztuka malowania naywięcéy wydaie się na udaniu cieniów, wyrażających smutek i lament po rozbiciu okrętu.

Niepodobna odmówić tego pier-

wszczeństwa honoru Fronimowi, który mu przysadzamy. Uczynił przyługę nayużyteczniejszą, (iakośmy wyżey pokazali) a iako ta uwaga między innemi, powinna mieć swoje pierwszeństwo, równie dowiedliśmy.

Ergast, którego dzielne usiłowanie i dowcipne, wyprowadziło Andrafta z lenistwa, w którym był połączony, wmawiając w niego chęć do pracy, otrzyma drugi Obraz, szacowany piętnaście tysięcy Liwów. Wystawia on Boginią Cererę, która naucza ludzi uprawiać rolę, i zasiewać; czego przedtym nie znano. Obraz ten mają za nayprzedniejszą w całej Starożytności; ułożenie mianowicie i porządek w nim jest osobliwszy. Z jednej strony chwiałe się żniwo, zdaie się ukazywać z pod ręki Malarza, z drugiej wydaie się mnóstwo oraczów nachylonych do pluga. Nadzieia w postaci ludzkiej

stoi zdaleka za niemi, trzymając w ręku wszelkie dostatki wieyskie, i wystawia przed oczy. Rzekłbvs, iż w dwóynasob pomnażają pracy na ten widok. Ceres między robotnikami zamieszana, zachęca ich mrużaniem, i ledwie nie głosem. O podał widzieć się daie w ciemnym mieyscu Wulkan, który kuie z pośpiechem narzędzia rolnicze.

Trzeci obraz szacowany dzieścię tysięcy liwrów, podług zdania znających się, dostanie się Statomenowi, który ugruntował umysł płochy i niestały Girofla. Rzecz cała na nim wyrażona, wyjęta jest z Ziemiaństwa Wirgiliuszowego; to jest: jakim sposobem Arysteusz pasterz krępuie Proteusza syna Neptunowego, Osoby są jak żywe, właśnie jakby w rzeczy samej znaydował się Proteusz i Arysteusz. Na tego twarzy wydaia się wszystkie natężenia, których używa na utrzymanie swego

wieżnia, aby mu się nie wydarł z więzów; ułożenie drugiego (acz zawsze iedne) ma w sobie coś tak wyraźnego, i (że tak rzekę) ruchomego, iż można widzieć wszelkie odmiany, które ma na sobie przybierać. Malarz dla przypomienia tej sztuki, umiał dodać różnaitości przyiemney. Już się wydaie morze wzburzone, którego bałwany iedne o drugie rozbiiają się; już ukazują się okolice, w których zdaia się umykać zdaleka góry, lasy, pola, łąki; już znowu kwiecieiste morawy, na których tak są połączone kolory przez niedoyrzane cienie, że ledwie okiem można między niemi uczynić różnicę

Filander, który potrafił powściągnąć popędliwy umysł Polidora, będzie miał czwarty Obraz, w nadgrode swoich zasług, który szacowany jest sześć tysięcy liwrów. Imaginacya wzięta jest z wojny Trojańskiéy; gdzie popędliwy Achilles

urazony od Agamemnona, zabiera się do zemsty. Przy nim stoi Minerva, wstrzymując rękę uzbroioną frogim żelazem. Gniew i zapalczywość rycerza, są wyrażone z taką żywością, że prawie malują na umyśle patrzącego, namiętności wojownika. Malarz wyraził na twarzy Bogini powagę tak łagodną i razem wspaniałą, iż dziwić się potrzeba, iako dla tak mocnych wdzięków, od razu broń nie wypadła z rąk Achillesa.



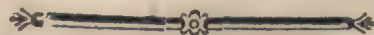
ROSPRAWA II.

O ROZNYCH PRZYMOTACH

UMYSŁU.

MOWA POPRZEDZAJĄCA

SĘDZIEGO.



W Ten czas, gdy wieś ozdobiona rozmaitemi bogactwy Jesieni, zdaie się zapraszać do siebie dzieci Bogini Themis i Apollina, aby użyli niewinnych rokoszy, które

im wystawia; w ten czas mówię, gdy iedni i drudzy, powolni na tak słodkie powaby, spieszą się co żywo na Wieś, aby odpoczęli sobie, po uprzykrzonych całorocznych pracach; zachodzi tu uczona Sprawa, (która, acz nie tak sucha, iak bywa w Trybunałach, iednakże iest zawikłana) i przymusza Nas do przedłużenia naszych Sessyi, nad czas przepisany. * Alubo musimy odstąpić na czas owoców Jesieni, przecież mamy sobie czym nadgrodzić, rozdając kosztowne owoce, które dziś wystawia szcudrośliwość Kalidora. Ustówanie, które miał zaw sze, aby Nauki swóy wzrost, i okazałość brały, nie skończyło się na samym oświadczeniu wdzięczności, lub Protekeyi, ale ieszcze ułożył pewny układ w Akademii, któ-

* Ta rozprawa była czyniona w ten czas, gdy Rotorowie już mieli Wakacye.

ryby uwieczniając iego pamiątkę, w nieśmiertelne czasy ugruntował gust w Naukach wyzwolonych.

Pełny iak szlachetnych myśli, przybrał sobie czterech mężów uczonych, którzy przez wysokość swych talentów, chociaż różnych bardzo między sobą, zdali się pomieścić w sobie wszelkie okraszy Rozumu. Pierwszy, miał od natury obszerną imaginacyą, żywą, i wysoką; drugi dowcipny i subtelny rozum; trzeci był wielkięy pamięci, i pełny wiadomości uczoney; a czwartego zaszczycał gust wyborny, i rozsądek przedziwny. Nie sądzę bynajmniej, aby każdy z tych czterech mężów, nie miał dla siebie szczegulney zaślugi, różniącey od swego Rywała, gdyż takowe mniemanie byłoby pokrzywdzające i dziwaczne; owszem przyznaję z chęcią, iż dowcip wysoki, nie iest nigdy bez wybornego gustu i delika-

tności, co samo rozumieć się ma i o innych. Ale jednak to pewna, że te przymioty, które górują w jego przeciwnikach, w nim są niższemi, a ta wysokość, która go zaszczyca, w tamtych jest tylko pomierną.

Łatwo ztąd wnieść można, o nagłym wzroście Akademii dopiero powstaiaćey, która się poszczycić może, iż już w pierwszych początkach, zawiera w sobie wszelkie doskonałości rozumu; co też obróciło oczy na nią, całej Europy uczoney. Kallidor, iako pierwszy wynalazca tak wielkiego dzieła, miał dla siebie naypierwsze pochwały. Ale dobroć serca jego, nie dozwoliła mu zapomnieć, komu je był winien. Nie przestając na tym, że te cztery światła swojej Akademii, za życia udarował był naypoufalszą przyjaźnią, ostatkiem dni swoich poświęcił jeszcze, na okazanie swej wdzięczności; ale znając dobrze nierówność w talen-

tach, chociaż wszystkie w swym rodzaju są wyborne, umyślił wyznaczyć dla nich szczególną nadgodę; chciał aby wspaniałość jego żłaski iedynie czyniona, była rozrządzona podług słuszności; nie sądził aby nad szczodrobliwosć na oślep czynioną, mogło bydź co podchlebianiejszego, dla tych czterech męzów. Zaczynam rozkazywać, aby cztery podarunki nierównego szacunku, które testamentem zapisał (iako sam nazywa) swoim dobrodzieiom, były rozdane, według stopnia zasługi, każdego z tych talentów; Oraz żąda aby Akademia sama, iako przyzwolity Sędzia takowey sprawy, woli jego była tłumaczem. Spór arcydelikatny, ieżli mógł bydź kiedy, i którego rostrzygnięcie, wyciąga światła wszystkich czterech Rywalów. Byłoby naylepię, gdyby się sami podieli własney obrony, tylko że osądzili, iż to bydź nie może,

bez naruszenia prawideł wstydu, i skromności, aby mieli sami siebie chwalić. Do was więc należy przeznaczyć Mężowie, zastąpić ich skromność, powierzając wam swój interes osądzili, iż każdy z was ma ten talent, który ich zaszczyca. Ten jest więc ich wybór, do was należy go usprawiedliwić.

M O W A

za Etoklem, który miał

łowcip wysoki,

Oo wieków zawsze Wielkość i wysokość, rościagały swoje panowanie nad umysłem ludzkim, wspierając się na iednostaynym mniemaniu, naydzikszych Narodów. Rozum wysoki w panowaniu nauk, jest toż samo, co Rycérz w Stanie polity-

cznym; iak ieden, tak drugi, urodzony jest do rozkazywania; chcieć więc bronić pierwszeństwa iednemu z nich, byłoby nakształt przywłaszczenia, którego nayumiarkowańsza śuszność nie potrafiłaby rozsądzić. Z tym wszystkim, w tęg Sądzie zachodzi Spor o pierwszeństwo dla Etokla, które zaręczają mu, moc i wysokość iego rozumu. Idzie oto, aby zniżył się z tego stopnia wysokości, na którym go postawiła natura, i stawił się na miejscu potyczki, z niższemi od siebie. Jeżeli się ukaże na placu, strona dla niego będzie bardzo nierówna; któż bowiem potrafi, oprzeć się tęg mocy zwycięskiej, tęg popędliwości śmiały, które go odznaczają? Ledwie co się ukaże, aż zaraz sama wielkość i wspaniałość, która go otacza, powali o ziemię swoich przeciwników. I dlatego to, cały interes powierzony jest w obce ręce, aby zwy-

cięstwem, iego można zachwiać, przez pomierność iego obrońcy. Iakoż przednich rzeczy nie daia malować, tylko nayprzednięszym malarzom. Chcąc mówić dobrze o iakięy rzeczy, potrzeba nieiako być wyższym nad nią; a któż może sobie podchlebiać, że jest wyższym nad samo wyniesienie? Z tym wszystkim to tylko czyni mi nadzieję, że niższość Mowcy, będzie sama dowodem, wyższości iego Sprawy. Etoki tym więcęy będzie winien swemu Patronowi, im więcęy zada mu trudności, do przyznania tego, co mu winien. Owszem więcęy powiem; nie mógłby być sam dobrze bróniony, gdyby równego sobie mógł znaleźć obrońcę. To jest więc, co mię ośmiela, abym użyczył mu głosu mego; słabey wprawdzie pomocy, wyznaię; ale gdy materya sama przez się jest obfita, nie wiele wyciąga po swoim Mowcy.

Mowcy. Zaczyn niechcąc więcęy iey pomnażać ani ozdabiać, dosyć będzie na tym, gdy wam przezacni Mężowie wystawię, w Dowcipie wysokim wielkie przymioty, które oznacza, i wielkie skutki, które wprowadza. Umieszczony pod tym dwojakim widokiem, napelni was podziwieniem, i wymusi waszą krótkę.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Dowcip wysoki, z troiakich równie składa się przymiotów; to jest, z mocy Rozumu, żywości imaginacyi, szlachetności serca, i zdania. Moc i gruntowność Rozumu, która za iednym weyrzeniem przenika, co może być nayskrytszego wiakięy rzeczy; żywość imaginacyi, która udziela swoim wyrazom

ognia, który ją ożywia; szlachetność serca i zdania, która wyraża, we wszystkich swych czynnościach, ową wspaniałość bohaterką, która podziwieniem napelnia.

Nie różność materyi Przeżyci-Mężowie; którą do mówienia bierzemy, czyni nierówność dowcipu i talentów, ale sposób iey różny wystawienia. Częstoć widziemy dowcipy słabe, pracujące nad iedną materją, a za cóż przecie, też sama materya, dla iednego staie się suchą, a dla drugiego obfitą? ztąd to pochodzi podobno, że iedną materya powierzchownie, zdaie się być czołą, a grunt iey jest obfity i nieprzebrany. Rozum słaby, umysł pomierny, zastanawia się nad tą zwierchnością powierzchowną, bo niema ją dosyć sił, i mocy do przeniknienia głębszego; do samego to tylko dowcipu wysokiego należy, wywikłać naykry-

tfze związki iakiey rzeczy, zgrun-
tować iey głębokość, obiać ją całą,
podbić, i że tak rzekę, uczynić się
iey panem. Żywość dowcipu, i
dzielność naturalna, łomią i kruszą
w momencie wszelkie zaślony, które
oczom pospolitym, nie dozwala-
ły widzieć piękności swęy mate-
ryi. Albowiem nie skutkom uprzy-
krzonym rozmyślenia, nie tępo-
ściom porządnym Sztuki i Prawi-
deł, winien jest swoje wynalazki.
Natura za niego zastąpiła wszelką
pracę; ona mu sporządziła w się, i
żywości iego umysłu, pomoc pe-
wnieyszą i prędszą. Niech iak chce
umysł zimny, i ociężały, pnie się i
podnosi, przez rozmaite uśłowania,
on zaś pełny ognia i żywości, bez
żadnego trudu, dąży do swego celu
naturalnego. Owe myśli szlache-
tne i śmiałe, owe wyobrażenia wspania-
łe, których subtelność rozpaczać
każe tylu podłomyślnym pisarzom,

są niemnięj plodem, iako i igra-
lzką jego rozumu.

Lecz nie dosyć dla niego, aby
umiał wyłuszczyć to wszystko, co
jest wielkiego i wzruszającego w
iakięj materji, potrzeba jeszcze,
aby przelał w Słuchaczów swoich ten
skarb, który sam wyczerpnął, i aby
im udzielił wysokości swych myśli.
Potrzeba, aby wspaniałość wyrazów
wyrównywała, ieżli może bydz, wy-
sokości myśli; a i w tym jeszcze,
daleko przechodzi swoich Rywalców.
Ponieważ ślady jego, wyobrażeń,
są żywe i głębokie, tedy tym sa-
mym koniecznie potrzeba, aby były
jasne i wyraźne. Jasność zaś i ży-
wość myśli, udziela słowom jego
osobliwszëj światłości, tak właśnie,
iako słońce obrócone do zwierciadła,
udziela kryształowi jasności swych
promieni. Ztąd to pochodzą, owe
dostatki wyobrażenia, owe żywe
malowania, owe figury śmiałe, owe

pociśki zapalone, owe pioruny, błę-
skawice, które przerażają, i wskróś
przenikają Słuchacza, które nakła-
niają go do niego samego, i przele-
wają w umysł jego, całą żywość
Mowcy. Ztąd idą owe żarty do-
wcipne, ów gniew szlachetny, zi-
mnemu umysłowi nieznany, które
za iednym pociągnięciem pędzla,
cały obraz malują; ztąd bywają owe
lekkomyślności niewinne, ow prze-
śliczny nieporządek, którym sztuka
i prawidła, muszą się dziwić, nie
mając nadziei, dociec ich subtelności.

A mogąż przeciwnicy jego, w
tym mu wyrównać? Styl wysoki
pochodzi ze źródła daleko szlache-
tniejszego i obfitszego; w sercu
tylko i w wyfokości zdania, bierze
swój początek. Styl jest obrazem
serca; dusza podła wyraża we wszys-
tkim, co się do niego ściaga, cha-
rakter podłości i niewoli; choćby
największëj użyła w mowie wspania-

niałości, więcey nie nie wkóra, nad to, że nią każdy wzgardzi, i czezą nadętość iey wysmieie. Nie pozwolono, tylko wielkim ludziom wyfokie mieć myśli; mają oni w gruncie serca swego, niewiem iakaś szlachetną stałość, która się wydaie w ich mowie, i oznacza wolność, i wyniośłość myślenia. Póki Rzym znał się na szacunku tych cnót, które go uczyniły Panem świata, widział z swego, łona powstające, owe wyfokie dowcipy, które były w podziwieniu u Narodów zawoioowanych, w ten sam czas, gdy iego woioownicy byli dla nich postrachem, ale skoro odwaga upadła, i duch iego osłabiał, straciwszy cnotę rycerską, natychmiast utracił i panowanie Świata, a z nim panowanie Nauk. Serce więc iest, które rodzi styl; z niego to podnoszą się gorące wapory, które zagrzewają imaginacyą, i wyprowadzają z

nięć rozliczne cuda. Na widok tych dziwów dowcipu wyfokiego, niech mi się godzi spytać moich rywalów, iezli mogą im co wystawie podobnego? Pewnie owe bazgrania, zamiast przedniego malowania, owe myśli wykrętne, umysłu chytrego i ostrego, który nie umie, tylko rozbiierać iakowe wyobrazenie; przybiierać w postać tajemniczą, sentencyą iaką bagatelną, odczucie Słuchacza, przez swawliwy opis iakiey rzeczy, uspiwszy go wprzód, przez mialką i niesmaczną mowę, który mówię, niezna innę sztuki malowania, nad dziecinną i płochą, na której się nieznali nigdy, ani Rafał, ani Michał? Pewnie, wystawia ową wiadomość nadętą z pamięci obfzerney, która z siebie niepotrafi, nie umie więcey ukazać, nad drobiazg przytoczeń, złe ułożonych i skleionych, przykładów pozbieranych bez wyboru i związku.

myśli podłych, i już nie sto razy powtarzanych, których dziwaczna składność, i czcza obfitość, prawie nigdy nie czynią honoru pamięci, tylko uszczérbek zdrowego rozumu? Pewnie, okażą owę uprzykrzoną regularność rozumu uczonego, który nie stąpi bez cyrkla, który się kocha w sztuce, który się zapala zimną krwią, nudzi wprawdzie, ale zawsze trzyma się reguły; którego Styl nakoniec, nauki pełny i równy, podobny jest do Skieletów anatomicznych, które wystawiają oczom Strukturę suchą, i z mięsa obraną? Otoż przezacni Mężowie, ci to są, tak straszni nieprzyjaciele, którzy załawiają się wysokiemu dowcipowi Etokla; ale żebym ich do reszty pokonał, zostańcie mi wam pokazać, jakie czyni skutki, wysoki dowcip.

CZĘŚĆ DRUGA.

Chcę wam Przekacni Mężowie, uczynić sprawiedliwe wyobrażenie, wielkich skutków wysokiego dowcipu, potrzebaby wystawić przed oczy Teatrum świata. Tam ujrzełibyście go we wszystkich wiekach, jako, wyższy nad samych Mocarzów, rządził samowładnie Narodami i Królami; już wstrzymując nagle wściekłość rozhułkanego ludu, i przełamując w nim zacięty upor, przez niewyciężone wdzięki wymowy; już przemieniając ludzi zniewieściałych, na wielkich Bohaterów, i wlewając w nabojażliwszą duszę, nieustraszoną odwagę i męstwo. Tam widzielibyście, jako wstrzymywał upadające, i na przepaść lejące Monarchie, jako

śpieszył na ratunek, i sporządzał owe wielkie odmiany, owe dawne Rewolucye, które zgruntu przewróciły świat cały. A tu przyznam się, ledwie już nie zazdroszczę jednemu z przeciwników moich, owę Pamięci wielkiej, która mu wystawia bezzałony i zaćmienia, dzieje upłynionych Wieków. Ale nie; niech się cieszy spokojnie swoim skarbem, którego by przyszło drogo opłacić, gdyż natura nie dała iey tak, aby nie kosztowało i rozsądku. Prześtahnmy, na dwóch tylko uwagach prostych i naturalnych. Ponieważ dowcip wysoki, pochodzi razem z rozumem i serca, przez pierwszy oznaczając wysokość myśli, a przez drugie szlachetność zdania; więc idzie tu i o rozum, który napelnia podziwieniem, i o serce, które jest powołne na wszelkie iego wyrazy.

Szacunek jest nakształt hołdu, o który wszystkie rodzaje zasług,

maią prawo dobić się, mniey lub więcej, podług stopnia ich zasności. Lecz dowcip wysoki, ma swój hołd osobny, to jest podziwienie. Podziwienie, dodaje szacunkowi, niewiem jakąś zdumiałość przyiemną, i niespodziane poruszenie, które powstaie na umyśle, na widok doskonałości, której wdzięki i nowość, krepiają wszelkie iego siły. Jest to, niby wyznaniem naszej niższości, wyznanie poniżające dla tego, który go czyni, ale tym chwalebniejsze dla tej rzeczy, która podziwieniem napelnia. Ztąd pochodzi, że ludzie próżni i wyniosli, pośpolicie są chciwemi swego podziwienia. Czują oni, iż to jest szacunkiem ich samych, i nie lubią siebie pokrzywdzić, dla ubogacenia innych. Ale niech będzie iak chce; skoro dowcip wysoki ukaże się, wszystko ustępować musi. Na widok nagłych cudów, które wysta-

wia, dusza naysuchwalsza, przymuszona jest poddać się; dziwy te uprzedzają wszelkie zastanowienie, któreby mogła uczynić próżność, i nie dają czasu do uzbrojenia się przeciw poruszeniom podziwienia, które ją przenikają. Lecz gdy podziwienie, które chodzi tuż za wyższością, jest mocniejsze, tym samym staie się powszechniejsze. Inne rodzaje, każdy z nich ma swoich obrońców. Rozum bagatelny, bawić się będzie, nad trefnością figlarną myśli dowcipny. Mędrcze podstarzały, będzie przykłaśkiwał na długie łataniny, które mu przydadą na pamięć. Rozum suchy i geometryczny, będzie pochwałał, podług wagi i rozmiaru, dyskurs oszczędný, którego wszystkie części w równy znaydować się będą proporcji. Sam tylko dowcip wysoki, potrafi na swą stronę ziednać podziwienie wszystkich umysłów; gdyż

sama natura wlała w nas tę skłonność iednostayną, ku rzeczom wysokim i dziwnym; ona wypiętnowała na gruncie serca naszego ten instynkt, który nas ostrzega o zacności i wyfokości naszego początku: pewna będąc, iż cokolwiek czyni w nas, to czucie będzie nam się podobalo. Otoż to ten jest, skutek właściwy wysokiego dowcipu; umysł zatrudniony, i niby upoiony obrazem wielkości, który mu się wystawia, spuszcza z oka na czas podłość swego niniejszego stanu, i napelnia się szlachetną dumą. Ztąd trwa owe podziwienie zawsze nowe, zawsze utrzymywane, owych starożytnych wysmienitości, które nam dotąd spuśtoszenie wieków zachowało. Wiem ja iż dzieła, które nie miały innego szacunku, prócz swęj delikatności, potrafiły przeżyć tyle wieków, i dostać się do nas; ale przyznaymy sami, ieżeli staro-

żytność nam ie zachowała, czyliż nie dlatego, aby były cieniem wielkich obrazów, które miała nam wystawić, albo przynajmniej oszczędzić dla umyśłu naszego, prócz podziwienia, i zabawkę?

Potrzeba iednak przyznać, że dowcip wysoki, gdyby nie miał w sobie innego celu, tylko nas napępniać czczym podziwieniem, można by wątpić, czy zasługuie w rzeczy samej na to podziwienie, które wznieca; a przynajmniej, moglibyśmy się żalić, na dowcip nieczynny, któryby do serca naszego nie mówił; lecz przeciwnie, ta to jest najszlachetniejsza część ciała ludzkiego, do której ón mowę swoją obraca; serce to jest, że tak rzekę, placem, na którym ón z swoją dzielnością popisuje się. Tam nakręca skłonnościom owe sprężyny serca ludzkiego, tam naznacza stopień poruszenia, i czynności potrzebny,

do dopięcia swego celu. Tam wypuszcza swój pocisk, którym ma uderzyć w miejsce najsłabsze duszy ociężałej, gdzie ją zachęca, oczuca, i w momencie napępnia, szlachetnym gniewem. Tam staie się owym wzorem sławnym, który w czasie okazany, w momencie roznieca ogień naśladowania inszych; w sercu nieczułym, aż do szukania Sławy. Wszędzie odnosi zwycięstwo, już w postaci surowej, już w łagodnej i cichej, prowadząc przed sobą na przemianę, postrach i pozyskanie serca; już grzmi, i piorunie, już przytłacza i miękczy; już zastrasza i zapewnia, już kruszy i nakłania, już podnosi i ucisza wały, już wznieca i zaspokaja burze. Niech iak chcą, namiętności sobie przeciwne walczą; skoro do nich przemówi, natychmiast stają się powolne na głos jego, i zdają się na wyścigi ubiegać, do tego zwy-

cięstwa. Same przeszkody w jego ręku, zamieniają się w sposoby, a przeciwności, stałą się dokończeniem tryumfu.

Jeżeli mi nie wierzycie przeznaczeni Mężowie, pytajcie się owego wieku szczęśliwego, bardzięj wławnionego przez wysoką wymowę Demostenesa, niżeli przez nagłe zwycięstwa Filippa jego przeciwnika. Postawcie się na moment, na owym placu sławnym, dwóch wielkich Rywalów. Z iednej strony stoi wielki Monarcha, a jeszcze większy Rycerz; z drugiej Mowca tym większy w dowcipie, im dowcip wysoki przewyższa wszystko. Ateny i Państwo Greckie, oto są nadgroda zwycięzcy. Skarby Macedonii, woyska straszne wielkiego Monarchy, sława zwycięzcy, biegłość Polityka, obrot wykrętnego umysłu, sprzymiżenia skrycie poczynione, a nadewszystko, strach przywiązany do imie-

do imienia Filippa. Tu znowu Ateny same, jeszcze straszniejsze dla swego Obroncy, nad siły Macedońskie, zazdrość między pierwszemi Panami, lekomyślność, dziwaństwa, niesforność, zaślepienie ludu zajętego na swoją zgubę, wszystko to stawia waleczny Rycerz na przeciw Mowcy. Ten zaś sam ieden, i bez wszelkiej pomocy, śmie wychodzić na plac; ale się myślę, ma on czym zniszczyć wszystkie przygotowania swego nieprzyjaciela; już wszystko pierzcha przed zwycięzcą Cheroney, prócz niezwyciężonego dowcipu Demostenesa. Jakóż dosyć na tym, Grecya jest ieszcze wolną. Ledwie zaczyna mówić, aż zaraz miłość wolności, w sercach Obywatelskich odradza się. Ateny oczucają się na głos piorunującej wymowy, swego Krasomowcy. Z miejsca Trybunowskiego, niby z Tronu wyniesionego, uśmierza zhukane namietności, które

rozruch czynią w koló niego. Filip zadziwiony, widzi z poszród Aten, (które już miał za podbite, przez postrach swego imienia) wychodzące liczne woyska, ożywione duchem Mowcy, który ie w pochod wyprawia: Nakoniec przyznać musiał, że wysoka wymowa Demostenesa, więcéy mu była na przeszkodzie do zwycięztwa, niżeli woyska całej Grecyi.

Przeciwnicy moi, będąż się opierać, złożyć broń wyfokiemu dowcipowi, przed którym drzy Macedoński Rycérz? ale przynaymniéy spodziewam się, nie potrafią wstrzymać słuszności waszego Sądu. Ten upewniam, będzie dopełnieniem tryumfu, wyfokiego dowcipu.

M O W A

za Kratofilem, który miał
Rozum bystry.

Nie dziwiuję się, przezacni Mężowie, że Patron Etokla, prześadzał się na taki kształt tryumfu, który w niedostatku dowodów, może czasem uludzić umysły mniéy baczne; iest to słabością wszystkich Mowców, którzy z zbytnią żywością, łączą interes swych klientów; a ta słabość pochodzi z chwalebne-go ufiłowania, chociaż mniéy roztro-pnego. Tym mniéy ieszcze zaśta-nawiam się, nad ową żywością ima-ginacyi, którą upstrzył całą swoją mowę. Potrzeba było, ażeby ima-ginacya sama, stała była na swoją obronę, a na ten czas, wcaleby nie przystało rozumowi, mówić na

obronę umysłu popędliwego, mając we zwyczaju, nie znać się do tego. Ale nąybardzię tego poiać niemoę, za co z taką wżgardą mówił, o bystrości i subtelności rozumu; dobrze przynaymnię, że niedoskonałości samę nie wziął za owe piękne odstąpienia od rzeczy, i nieporządek, które według niego, sam tylko dowcip wysoki mieć może. Z tym wszystkim, o tym powinien był wiedzieć, iż chociażby wolno było, wysokiemu dowcipowi wynieść się nad prawidła, i przepisy Sztuki; tedy jednak niepowinien nigdy przestępować ustaw Polityki, i skromności. Gdyby miał być więcęćy delikatności w zdaniu, nie miałby tę nagany. Co do mnie, tak iestem daleki od iego sposobu myślenia, iż szacuję to wszystko, co warto iest szacunku w wysokim dowcipie, i imaginacyi żywęj. Piękny przykład pomiarkowania, dla

mego przeciwnika, ale iak na nie-szczęście pośpieszył się z mówieniem, iż nie mógł z niego pożytkować. Wyznaię jednak, że ten szacunek niema u mnie pierwszeństwa, owszem przeciwnie twierdę, że się nie należy, tylko Rozumowi bystremu i subtelnemu; a to z dwóch przyczyn, pierwszą biore z zacności iego natury, drugą z ukontentowania, które przynosi człowiekowi.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Nie przywłaszczając sobie tego zaufania, z którym popisywał się pierwszy z przeciwników moich, w swojej mowie, przymuszony iestem wyznać: że nigdy bardzię nie wątpilem o sobie, iak teraz; ale co was więcęćy zadziwi, iż oładził on, że to pozorne zaufanie, winien nie-

doleżności swojej sprawy; ia zaś
 sądę, że dobroć moiej, iest iedy-
 nie przyczyną mego zwatpienia.
 Tak iest przezacni Mężowie; to iest,
 co czyni szacunek materyi, a za-
 trudnienie Patronowi. Albowiem,
 gdzież proszę znaydę pędzel tak sub-
 telny, do odmalowania saméy sub-
 telności? Ale odliniuymy obraz,
 choć z grubszego.

Cóż się rozumie (iak pospoli-
 cie nazywaią) przez bystrość i sub-
 telność rozumu? to przeniknienie
 naturalne umysłu, owa cudowna
 bystrość, która między wielorakim
 wyobrażeniem, w momencie odkry-
 wa tyfiączne niedościgłe związki,
 które od nayprzenikléyszych oczu
 postrzeżone bydź nie mogą. Jest to
 iakaś szypkosć, która w oka mgnie-
 niu przebiega rozległość leżącą mię-
 dzy przyczyną oddaloną, i skutka-
 mi, które za nią idą. Jest to skłon-
 ność czysta, która dąży z natury

do tego, co iest naywyborniéyszego
 wiakiéy rzeczy; iest żywość roz-
 myśłu, która się wstrzymuie nad
 własnemi wyobrażeniami, chcąc ie
 rostrząsać, cenić, dzielić, i iednać.
 Jest to nakoniec, subtelność rozu-
 mu, przed którą nie się niewybiega,
 ale która nie nie przywłaszcza bez
 rozeznania. Bystrość rozumu, która
 czyni charakter istotny umysłu sub-
 telnego, i która się nie zéydzie,
 chyba rzadko, z ową imaginacyą
 żywą i zapaloną, która oznacza do-
 wcip wysoki; albowiem wyciąga w
 duszy ułożenia spokojnego, i ró-
 wności pewney, która mu daie wolne
 używanie sił swoich. Jakże chcesz
 albowiem, aby rozum wolno postę-
 pował, gdy wpodle siebie ma sasia-
 da tak niespokojnego, iak iest ima-
 ginacya żywa, któręy ustawiczne
 klekotanie, przeszkadza iego czyn-
 nościom? W ten czas, gdy będzie
 zabawny w dochodzeniu prawdy, w

przenikaniu skutków wypadających, słyszeć będzie brzęczącego do uszów swoich natrętnego gospodarza, dla którego musi porzucić swoje rozważgi. Otoczony, i prawie zewsząd okryty dymem wychodzącym z imaginacyi zapalonej, iak może dostrzedz rzeczy prawie niedostrzanych, które potrzebuja oka bardzo czystego? Do samego tylko rozumu bystrego należy, uczynić się czynnym; w ten czas imaginacya uspokoiiona, trzyma drugie miejsce, czeka rozkazu do swoich czynności; Rozum zaś rządzi się iak Pan, szpera, i docieka w spokojności; czasem przychodzi na pomoc niewolnica, i udziela rozumowi swych kolorów i cieniów, ale on sam pędzi powodzi. Gdy tedy rozum bystry jest uspokoiiony w sobie, można się dziwić, iż postrzega bez roztargnienia wszystko, co go otacza? Ztąd pochodzi owe poznanie głę-

bokie obyczajów, poznanie tak potrzebne dziełom rozumu, które częstokroć bywa jego gruntem i wdziękiem; ale poznanie takie, które nie może być, tylko owocem subtelności i zastanowienia. Wszakże Kratofil, za którym ja mówię, niedawno dał na sobie tego próbę. Pamiętacie jeszcze jego Mowę, ową sztukę doskonałą rozumu bystrego, którą miał w przytomności całej Akademii, w której był przedsięwziął wystawić obeyscia przeciwne, i błazeństwa ludzkie; zaczął od odkrycia zakątków serca ludzkiego, które w nie naywięcej obfituje; wszedł w głębią tej przepaści; odmalował naturalnie, nie tylko naywyższe namietności, które się nie wstydzą, ale nawet nayukrytsze, które dla ustawicznej odmiany i ułożenia, same siebie nie znają; wystawił ową miłość własną, iako nie uskromioną w swych zapędach, tak

i niedocieczoną w swoim obeyściu, zawsze patrzącą na swój interes, chociaż często nie wiedzącą o własnych zamiślach, która spodziéwa się tym bardziéy znaleźć siebie wszędzie, im bardziéy umie się ukryć sama przed sobą.

Wystawiwszy ten obraz powszechny, w którym Mowca ukazał się, tak byстрыm i subtelnym, iak i miłość własna, którą malował, przebiegł w szczegulności, wykładając rozmaite błazeństwa, które panują między ludźmi, ale z iaką delikatnością, i wdziękiem! Tu widzieliście gładysza wysmukłego, szalenie zakochanego w swej osobie, iego miny błazeńskie, ton głosu, już poważny aż nazbyt, już cienki i pieszczony, aż do przykrości; iego głupstwa i fraszki, raz błaznującego poważnie, drugi raz grzecznie; i delikatnie, słowem, nic się nie wybiegało przed pędzlem

Mowcy. Tam znowu dla wyrażenia przeciwności, ukazywał się Arystarch zasępiony i melancholiczny, który nadętym stylem powstawał przeciwko wymysłom, mieszając wszędzie żółć i gorycz, ani przepuszczając nikomu, prócz swemu głupstwu. Wszystkie dziwactwa ludzkie, iedne po drugich, stały wam przed oczyma. Stosowaliście ztąd wiele do siebie, pomimo waszey wiedzy. Przyznaliście w sekrecie, pierwszeństwo téy bystrości rozumu, która przenika aż do gruntu serca, dla odkrycia sprężyn i początku czynności wewnętrznych, która nie dając się uwieść zawrotom imaginacyi, umie szacować rzeczy, podług słusznhey ich ceny, i uczynić naturalnemi.

Z tym wszystkim, niech Rozum bystry, będzie iak chce, nieprzyjacielem żywości imaginacyi, przecież nie przestaje być iéy wi-

nien wiele. Rozum bystry, w żywej imaginacyi czerpa, i znayduie ów kwiat wyobrażeń i wyrazów, które dodaia wdzięków, myślom do pojęcia naytrudniëyszym, owëj miłey i otwartëj przyiemności, którą łatwiëy uczuë, niżeli ofzacowaë można; gdyż są tym pewnieysze naklonienia serca, im bardziëy goty-kaia bez pomieszania, i że to u-kontentowanie, które sprawia, nie iest nabyte przez przymus namiętności, które wzburzaë zwykły dowcip wyfoki. W imaginacyi żywëy znayduie ową sztukę nienaśladowaną wystawienia obiektów w tym kształcie, iak ie natura mieć chciała, postępowania za nią, niby ścieżką utorowaną, i mówienia nakształniey, pomysliwszy wprzód według onëy. Znasz dobrze tę sztukę precudowną wielki Rywale Fedra i Ezopa. Powiedz nam naśladowco dwóch wielkich Nauczycielów Ba-

iek, gdzie czerpasz owe wdzięki co raz nowe, które czynia człowieka pilnym, do słuchania nauki zwierząt? Nie dziwuię się, że mië uymuie widok teatralny, na którym udaia osoby Bohatërów, i Bogów, gdyż to iest skutkiem dowcipu pospolitego, naklonić umyły do przy-słuchania się Osobom, słamym przez się szacunku wartym; ale że przez twoią sztukę przyiemną, wilk, i baran, konik, i mrówka, zachwiali sławę Cynny, Pompeiusza, i Mitrydata, to iest, co mogë nazwaë tryumfem, cudem subtelności. Ona tylko może znaleść, w materyi na pozór ofchłëy, wszelką przywarę rozweselenia; wszelką wyborność żartów, wszelkie wdzięki mowy, wszelką przyiemność szczërości, i bogactwa Obyczayności. Ona potrafi ukryë ofstrość prawideł, pod zasnłą zabawką, i dowcipne kłamstwo, uczynië tłumaczem, i narzędziem Prawdy.

Szcześliwys iezeli twój pędzel nie zeszpecił kiedy iey kolorów, przez obrzydłe występkę! Szcześliwys mówię, iezeli wdzięki twego rozumu, nie zacerwieniły wstydu! Potrzebaż, aby niewinność z iednéy strony, nie mogła pisać się na twoie pochwały, nie będąc z drugiéy strony przymuszoną, okazać swego gniewu? Nie oskarżaymy proszę subtelności rozumu; można i najlepszą rzecz użyć za narzędzie do występkę, przez złe onéy zażycie. Zasługuie ona przez się na szacunek nasz, a szacunek piérwszy, iakoście widzieli; ale zasługuie ieszcze i na wdzięczność, przez wyborne ukontentowanie, które nam przynosi. Wnet łami na to, przyśtaniecie zemną.

CZĘŚĆ DRUGA.

Wzywam na świadectwo własnego serca waszego, powiedź-

cie, kiedy Natura wydaie się nayprzyjemniejszą, i naygodniejszą naszego kochania? Czy w ten czas, kiedy nam się ukazuje w postaci straszney piorunów, i błyskawicy? Czy w ten czas, kiedy wystawia oczom naszym widok okropny wzburzonego morza? Jeszcze raz poradźcie się serca, a powie wam, że te piękności straszne prowadzą za sobą czucie pomieśzania, i boiaźni, które w nim przyduszaia rokosz. Gdy natura chce podobać się, i uczynić miłą, ucieka się do piękności, naymilszych, i naysubtelniejszych. Już rozkłada przed oczy nasze, ową zieloność ubarwioną, gdzie rozmaite i niezliczone kolory, zdaia się na wyścigi ubiegać, który z nich ma wpaść w oczy nasze. Już wystawia nam ow krzyształ ruchomy w strumyku mruczącym, który się właśnie dla tego pomyka przed nami, aby z ukontentowania, oczy

nasze obracał na się. Tu otwiera ku podziwieniu naszemu Słońce, nie w tym stopniu, kiedy wypuszcza nad głowami rospalone promienie, ale gdy się ukazuje na wschodzie, rozwijając światło miłe i przyjemne, i ozłaca wierzchołki gór, malując na ziemi wilgotnéj, planaty nocne, które nam zaślania. Tu ukazuje się ow kwiatek wychodzący z barwianego kieliszka, który ledwo dojrzeć daie rodzący się kolor, dla zaostrzenia ciekawości naszej, bez nasycenia. Otoż to są obrazy, pod któremi natura lubi ukazywać się, gdy chce serca nasze ziednać. Niech iak chce kto wychwala dzieła wydaiące w sobie moc i dzielność, zawsze one winne będą swoją doskonałością subtelności rozumu, któremu winniśmy nasz hold najpierwzły. O wierny naśladowco natury Rozumie bystry, temi to drogami subtelności, wkradasz się do

ferc

ferc naszych! Wie on, że człowiek z natury dumny i gorliwy o swoje prawa, sprzeciwia się wszystkiemu temu, w czym czuie moc i powagę, i ma sobie za powinność, bronić swéj wolności przeciw napastnikowi, który mu chce wydrzeć panowanie. I dla tego zastawuie dowcipowi żywemu, owe poruszenia mocne i gwałtowne, które oblewają potem Mowcę, a czasem i słuchacza; owę wspaniałość zmyśloną, której dziwują się częstokroć, że iey nie poymuią; owę wolność przyjemną, która uchodzi za śmiałość dowcipu, a w rzeczy samej, jest słabością rozumu; owę wymowę okazałą, która się nie wydaie, tylko z daleka, a z bliska ukazuje się nadętym niczym.

Bez tych uśłowywania i niespokojności, bystrość rozumu umie torować sobie drogę pewnięszą w myśle Słuchacza. Już mu ukazuje

bystrość subtelną, która będąc nad siłę dowcipu miernego, daie temu, który go docieka, dowód własnego przeniknienia, i głaszcze iego próżność, czyniąc zaufanym, iż równa się w subtelności rozumu z tym, który, mowi; gdyż w rzeczy samey, potrzeba mieć tyle sił do uczucia, ile do wyrażenia myśli subtelney. Już obwila myśl prostą w zaślone Allegoryczną, gdzie chociaż zaślona jest przezroczyta, i prawdziwa myśl widocznie ukazuje się pod nią, przecież Słuchacz, oney odkrycie przypisuje sobie, uwiedziony częścią próżnością, częścią ukontentowaniem wewnętrznym. Tu dowcipna obojętność, wystawia dwa rozumienia razem, właśnie na doświadczenie waszego rozsądku. Kontent jesteś, gdy się nie dasz uwieść, o bierasz znaczenie prawdziwe, i pokłaskujesz sobie, za ten uczyniony wybor. Tam znowu, zawiera się

ucinek Satyryczny, który przeż wstydy zdaje się ukrywać pod płaszczykiem ironii, ale tak, aby był postrzeżony, i abyś miał ukontentowanie, żeś go postrzegł. Często zdarza się wybor myśli i wyrazów, które zamiały przeciwienia się sobie; przez swoją sprzeczność, znajduią w swym sporze taką żywość i wyrażenie, iakiego przed porównaniem nie miały. Czasem bywa zdanie tak ciemne, że go w gruncie serca swego, dostrzedz nie możesz, a rozum bystry i subtelny, natrafia nań niby znieńcka, i przymusza do ukazania się na widok. Radujesz się z odkrycia tak potrzebnego dla ciebie, i umiesz mu mieć wdzięczność, że cię uczy czytać w samym sobie; ale to nietylko w pisaniu, albo publicznym mówieniu, rozum wysoki ma tę pochwałę, nad innych swych rywali, przynosząc wyborne ukontentowanie; tak czytającym, iako i słuchającym;

lecz z Gabinetu, lub Katedry, pó-
dźmy za nim do posiedzenia rozu-
mnych; iakąż tam osobę grać będzie
nasz Dowcip wysoki? Będzież miał
w swojej surowości naturalney, ową
grzeczność uniozoną i subtelną, ową
guśc wyborny przystoyności, ową
żywość wesolą, która jest okrasą
w posiedzeniu? Bynaymniey przeza-
cni mężowie, nie obeydzie się on
bez tey miny zachwycenia, którego
jest pełen, będzie perorował w ten
czas, gdy potrzeba bawić, i całą
jego wysokość skończy się na tym,
że znajdzi słuchających, albo się wy-
da na szyderstwo, i pośmiejch całej
Kompanii. Lecz, cóż to jest za ro-
zum bystry i subtelny, który wedle
niego stojącego postrzegam; patrzcie
z iaką gładkością, wrzuca niby tre-
funkiem żarcik dowcipny, acz nie-
winny, którym się mści, za uprzy-
krzone dowcipu wysokiego nudy;
uważajcie przyjemność dowcipnych

iego żartów, subtelność odpowiedzi,
z iakim ułożeniem, umie poznawać
sposob myślenia tych, z którymi
mówi, z iaką łatwością umie staso-
wać się do ich gustu iemu przeci-
wnego; z iaką delikatnością umie u-
nikać, cokolwiekby mogło obrazić
przystoynność Polityki.

I będziecież przezacni mężo-
wie, nieczuli na wdzięki bystrego
rozuemu? Bynaymniey; zwycięstwo
które mu gotuiecie, będzie dla nie-
go zapłatą, którą mu winniście, a
ta będzie razem holdem wdzięczno-
ści, i Sprawiedliwości.

M O W A

za Euagorem, który miał
pamięć wielką, i pełną u-
czonęj wiadomości.

Nie bez przyczyny, najslawnieysii
Mężowie w Starożytności, a mię-
M₃

dzy innemi Plato, Plutarch, i Cy-
cero, wystawiali nam pamięć, jako
Skarb wszelkich umiejętności; *Me-
moria Scientiarum omnium thesaurus*; tak
ją nazywa Xiążę Mowców Łaciń-
skich. Nie bez przyczyny tenże, mię-
dzy wysokimi pochwałami, które da-
je Hortensyuszowi współczesnemu, i
w krasomostwie rywałowi swemu,
najbardziej wychwala z głębokiej
pamięci, która go osobliwszym czy-
niła w tamtym wieku. Nie bez
przyczyny mówię to było, że Mi-
tologia dawna, uczyniła ją Matką
dziecięciu swych Muz, pod imieniem
Bogini *Mnemozyny*, której nazwisko
Greckie, dokładnie wyraża to słowo
Pamięć. Ale niewiem jakim sposo-
bem stało się, że dziś, pomimo tak
poważnych świadectw, śmieją nie-
którzy Mędrkowie natrzasać się z
pamięci, mówiąc: iż to jest błahy
posilek, którego natura zwykła u-
dzielać tym, którym nie dała wiel-

kiego rozumu. Jeżeli tak jest, sami
się pokrzywdzają, nieciąc ten jakiś
posilek, którego nikt więcej nie po-
trzebuje, nad nich samych, i gar-
dząc tym, co uważali najrozsąd-
niejszy Filozofowie. Arystoteles
w rozdziale pierwszym swoich za-
dań Metafizycznych, pyta się: co mo-
że bardziej służyć do uformowania
roзумu? na co sam odpowiada (Oyciec
wyrok, i światło Filozofii) że Pa-
mięć, czyli wiadomość niezawodna,
która gruntuje się na przypomnieniu
rzeczy przeszłych, i w potrzebie
one przywodzi. Więc podług zda-
nia najzdrowszey Filozofii, rozum
nie tylko zgadza się z pamięcią, ale
nawet w iey szkole, musi zasiagać
oświecenia, i doskonałości. Zdanie
to dokładne, powinno by zamknąć
usta złośliwości. Zdanie to, tak
jest podchlebne dla pamięci, że po-
winna go zachować w swych kro-
nikach, dla podania potomności.

Mógł bym tu już przestać, na tey pochvale dla niey; gdyż mając za sobą wychwalacza wielkiego Arystotelesa, nie może więcej spodziewać się po mnie; Atoli chcąc przydać jeszcze do iej pochwały, powiem: że pamięć jest przymiotem naysposobniejszym, i nayszywanym w Naukach.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

W co się obróci, przezacni mężowie, ow Dowcip wysoki, który nam niedawno, tak wspaniale odmalowano; ów Rozum bystry, którego pożytki wychwalano, gdy ie podług słuszności, oszacować zechcemy? Człowiek od natury udarowany temi talentami, a nie mając pamięci, będzie tylko zbierał myśli, ale do nich częstokroć nie trafi,

aż nakoniec zebrawszy ie w iedno, będzie błakał się od iednych do drugich, i ułoży Dzieło (które pospolicie nazywamy) Rozumu. Na tym się tedy skończą usilne prace wysokiego dowcipu, że ie poda powszechności, która częstokroć przyimie i pochwali, choć są próżne, i dziwaczne.

Wysokie dowcipy, zawarte w ścisłym obrębie swych płodów, nie mają co nam wystawić, prócz własnych dostatków, dostatków, jeżeli się podoba nazwać szacownych, ale bardzo szczupłych, gdy ie zechcemy porównać ze Skarbem wszystkich wieków, który sobie iedynie przywłaszcza Pamięć obszerna, aby go udzielała wiekom następującym. O wieku szczęśliwy, o Narody błogosławione, które się możecie szycić, iż posiadacie w iednym tylko człowieku, skład wszystkich wieków! Przestańcie narzekać na przeciąg nie-

zmierny, który położyła między wami, i Przodkami waszemi, odmianą lat, i wieków. Przestańcie zapytywać się marmorów, i miedzi, wyszukując w ich napisach, ciemnych śladów Starożytności. Księga tak dokładna, oraz iasna i wygodna, potrafi rozpedzić ten obłok, który załłania oczom waszym widzieć przypadki, które was poprzedziły. Poradźcie się tej Pamięci, która przez niewinne czarnoxieństwo, umie z przeszłych, i upłynionych czasów, uczynić terazniejsze, i przymusić potrafi sam czas, który zabiera wszystko, aby nam powrócił swoją zdobycz. Otworcie tę historią świata żyjącą, rzućcie oczy na ten żywy portret wszystkich wieków, a tam uyrzycie w przedziwnym porządku początek, wzrost, nachylenie, i upadek Państw; tam postrzeżecie owe nagłe następstwo przypadków, które na przemianę

zamieszały świat cały; tam załłano wiwszy się nad Epoką, w której powstawały, odkrycie widok ciekawy, wszelkich Narodów ziemskich, już różniących się między sobą, przez rozliczne znaki, które ich oznaczają, już przez rozmaity stan, w którym się znajdują; tam czytać będziecie niezliczone Imiona bohaterów, które wławiwszy różne wieki, zdają się zgromadzać w jedno, dla z bogacenia razem obszernej pamięci, która je obeymuje bez pomieszania.

Mówię bez pomieszania, gdyż tu nie rozumiem owę pamięć obszernej wprowadzić, ale ciemnej i pomieszanej, która nieoświecona, ale obciążona ciężarem swojego poznania, wydobywa z ciemnej niewiadomości rzeczy, na to, aby je znowu pograżała w podobnej ciemnicy, jak i pierwsza. Wcale inną pamięć postrzegacie, przezacni mężo-

wie w Ewagorze, gdzie pomiędzy rozlicznemi rzeczami, powierzone mi jego pamięci, tak piękny znajduje się porządek, iż jedna drugiey nie zaślania, każde wyobrażenie rzeczy trzyma swoje miejsce, i nie przeszkadza temu, które następuje, gdzie wiedzieć nie można, co bardzoż zadziwić powinno, czy pojętność niezmierna, czy jasność jego pamięci; lecz jeżeli jak jedno, tak drugie, z obojga zadziwia, cóż dopiero mówić o obydwóch razem?

Wystawcie sobie Wmóćpanowie tę obfzerną Bibliotekę, w której zdobytez uczonego świata, tak dawnego, iako i teraźniejszego, ze wszech stron jest zgromadzona, dla okazałości naszych Monarchów, gdzie niby iakiś strach przeraża, na widok stósów Ksiąg niezliczonych. Lecz iak się zdziwicie, gdy wam przewodnik iaki oświecony ukaże porządek, i ułożenie, między temi

stóсами literatury? gdzie na żądanie wasze, w oka mgnieniu, dobiedzie zpośród tłumu, księgi częstokroć iedyney, która nasyci waszą ciekawość; Otoż to jest portret naturalney pamięci obszerney, i iasney. Ona jest zbiorem wszelkich płodów nauki, mniemania Filozofów, skarbów Poezyi, naywyborniejszhey wymowy, czyn, i myśli, obyczajów, i zwyczajów, strojów, i czasów. Ze zaś ta rozmaitość rzeczy, które zatrudniały przez tyle wieków świat cały, zamyka się w dość szczupłym obwodzie mózgu sztucznie ułożonego, a to bez pomieszania, przykrości, ani ściśnienia; że mówię za naypierwszym znakiem woli, Pamięć umie wydobyć z pośród tych głębokości rzecz, o którą iedyne chodzi, i wystawić ją z taką wiernością i całością, iakby tę tylko miała w schowaniu, to jest, co ja nazywam Cudem rozumu ludzkiego.

Lecz powie kto, że te skarby, których składem jest obszerna Pamięć, są tylko skarbami cudzemi, które zatym, nie mają względem niey tego szacunku, i przymiotu własności, który daie cenę płodom dowcipu. Niezdolna pamięć utworzyć co, sama przez się, nie więcej nie umie, tylko przybrać swoy niedostatek w cudze lupy. A jakże dawno to dobro, które sobie słusznie przywłaszczam, jest dobrem cudzym względem mnie? I któż będzie śmiał bronić pamięci własności skarbu, który należy do niey, który jest częstką oney? Ale rzeczesz jeszcze, że ta częśćka nie jest z iey własnego dziedzictwa: prawda jest, przyznaię, lecz oraz twierdę, że to jest samo, co iey zaręcza szacunek, gdyż to jest, co czyni rozmaitość, i powszechność. Cóż według was jest zacniejszego, czy stan określony dostatkami, które

przynosi, czyli ten, który jest zgrómadzeniem powszechnym wszystkich dostatków? Możecież zastanawiać się nad wyborem? albo czyli nie domyślacie się przystosowania? i możecie jeszcze zcierpieć letkomyślność moich przeciwników, którzy śmieją porównywać plody swego rozumu, z płodami wszystkich wieków? Niech się nauczą szanować to, nad czym się muszą zadziwiać, i niech przestaną na tym, aby Pisma ich zaśluziły byǳ umieszczonemi w pamięci Ewagory. Zamiast ponizienia, iak dotąd czynili, niech mają dosyć dzielności, do zbogacenia swych dzieł, i tyleż skromności, do przyznania pierwszeństwa temu przymiotowi, który nietylko jest naysposzechniejszym, ale i jeszcze nayżyźniejszym, i nayużywanyszym w Naukach. Co mi zostało do pokazania.

CZĘŚĆ DRUGA.

Gdy przeciwnicy moi nie mogli się utaić z tym, że zaszczyt wiadomości, należy zupełnie do pamięci obszerney, umyśliłi się założyć zaszczytem swych płodów. W tym to schronieniu, umyśliłem na nich nacierać. Utrzymuję tedy, że cały zysk, jest na stronę pamięci ubogaconey wiadomością uczoną. Jakoż ci ludzie, którzy się szczytą powierzchownym tylko tytułem pięknego rozumu, gdy nie mają tey wiadomości uczoney, która jest treścią, i pokarmem dzieł rozumnych, cóż czynią do nadstawiania oney? Oto uciekałą się do wyobrażeń głębokich, które czytelnika nie uczą, prócz zapewnienia, o nieudolności Pisarza; do uwag ku pojęciu trudnych, ale pospolicie bardziey

czezych,

czezych, niż subtelnych; do dowodów suchych i wysokich, które w sobie nie okazują, tylko niedostatek, i zatrudnienie mówiącego; do amplifikacyi dziecinney, która nadyma mowę, a słuchacza głodnym czyni. Umieją rozprawiać, a nie mówić, słowem jest to mowa, ale tylko mowa, której gdyby dla swego spoczynku poprzestali, wieleby na tym zyskali, a Powszechność nicby nie szkodziła. Przeciwnie, nie tak się rozumieć ma o owych dziełach, na które ubogaconą pamięć, wylała skarby swej wiadomości uczoney. Można powiedzieć o którym z nich, że jest dziełem wszystkich wieków, iako Pandora niegdyś była dziełem wszystkich Bogów, gdyż niemniej jest płodem jednego tylko człowieka, iako i wszystkich uczonych, których on jest tłumaczem. Tu wszystko napęlnia rozum, wszystko oświeca, do

N

wody wsparte powagą nauki, stwierdzone przykładami, wyobrażenia uskutecznione czynami, najpiękniejsze kawałki starożytności, wcielone (że tak rzekę) do materyi przytomney, słowem, wszystko czyni Słuchaczowi jakąś rozmaitość widowisk, które bawią, i zatrudniają, które wiążą, i nauczają. Tu Krasomowca i Filozof, tu Poeta i Historyk, tu mądry Prawodawca, i głęboki Polityk, wszyscy mówią razem; człowiek takowy, jest człowiekiem wszystkich wieków, człowiekiem powszechnym, który sam tylko (podług zdania Cyncerona) może dosiądz najwyższej doskonałości wymowy. Najszczupleysze materye w rękach jego nabywają jakieys niezmierności, czyli pomnożenia, które kontentuje, i nasyca umysł. Zdać mi się, iż widzę w nim wielkiego Króla, który gdziekolwiek przechodzi, wszędzie zo-

stawia ślady swej wspaniałości, i udziela każdemu, który się do niego zbliża, dowody obfitości oznaczającej bogactwa Monarchy. Z tey to obfitości wynika iowa łatwość wydawania Książ. Talent drogi, z którego się częstokroć natrzęsają przez zemstę nad Naturą, która nam go ujęła. Talent, którego nigdy nie znał autor ten, który nie mając pamięci i wiadomości uczoney, przedstawia tylko na własnych uwagach. Przymuszony wydać rozum swój na męczarnią, i z niego czerpać wszelkiey pomocy, przy bezsensnym czuwaniu i namyślaniu się, wydaie dzieło jakie, które można dobrze nazwać synem boleści, i którego szacunek, iaki bądź chce, nie wyrówna nigdy pracy, która go kosztowała; iedna Książeczka niewielka, strawi częstokroć miesiące i lata, ani się dziwić potrzeba, że czas robienia iey, przewyższy daleko trwa-

łość farnego dzieła. Dosyć będzie dla niego szczęścia, jeżeli przedłużone jego prace nie pójdą w ciemną niepamięć, i nie wtrąca farnego Autora do ciemności grobu.

Spokojniejszy, w swej obfitości człowiek, ubogacony wszelką wiadomością uczoną, nie potrzebuje więcej, tylko wyciągnąć rękę, do czerpania z swego skarbu. Ledwie co weźmie pióro w rękę, aż zaraz myśli, czyny, i wyrazy stawaia tłumem, i zdają się wydierać sobie honor swego wyboru, pamięć mu oszczędza pracy w wyszukiwaniu, zostawiając mu tylko samą ufilność w rozeznawaniu. Tamten ledwie co dopiero zaczął, a ten rozpuściwszy żagłę, zbliża się do końca. Pierwszy podobny jest do fontanny, która wyrzuca wodę z musu, i przeciwnie naturze, gdzie bojąc się razem wyniszczyć, wstrzymuje ją czafami, i oszczędza, aby na dłuższy

czas wystarczała. Drugi zaś przeciwnie, wystawia nam rzekę wielką, której bieg wspaniały nie zatrzymuje się nigdy, gdyż woda powiększona coraz, przez zbiegające się strumyki, popędza ją ku naturalnemu spadkowi.

Zamilczam wszystkie inne zyski, które mu daie nad swemi rywalami, powszechna jego wiadomość, i poznanie rzeczy. Nie wspominam, że głęboka jego wiadomość, czyni go nieiako bożyszczem w posiedzeniach, tłumaczem urodzonym języków obcych, sędzią i rozjemcą wszelkich sporów uczonych. Dosyć dla mnie będzie, gdy przy końcu, przypomnę wam jedną okoliczność, która da poznać, iak wiele Ewagorowi winna swego szacunku i sławy Akademia, której on jest członkiem. Pewny uczony z krajów północnych, przejeżdżał niedawno tedy, gdzie usłyszał wielkie

pochwały powstałej Akademii naszej. Pełny tedy szacunku, i poszanowania dla tych, którzy ją składają, wprzód nawet nim ich poznał, udał się do ich Szkoły, chcąc się oświecić w niektórych miejscach krytyki, czego od dawnego czasu usilnie żądał; ale iak na niefortunie, najprzód udał się do moich trzech Rywalców, i zasiagał rady, nad jednym kawalkiem z Herodota, bardzo zawitym, którego jednak wykład mógł wiele przynieść światła w Historji. Etoki, nie zwyczajny do odcyfrowania tekstów Greckich, i który dowcip swój wyfoki, czerpał z innych Autorów, nie z Herodota, odważył się na przedce, według swego zwyczaju, uczynić swoje zdanie, które nieszczęsnym przypadkiem, było wcale znieffione, przez inny tekst tegoż Autora, wyraźnie przeciwny jego tłómaczeniu. Kratofil mędrszy, i ostrożniejszy

użył, iak tylko mógł, subtelności swego rozumu, nie do rozstrzygnięcia trudności, ale do wyplatania się z tak delikatnego pytania, które mu zadano. Umiał nań nie sztucznie poddać swe zdanie pod rozsadek Krytolausza, czyniąc niby honor, swemu współtowarzyszowi. Ten ukontentowany takową grzecznością, ale szczerzy, i otwarty nad tamtych, wyznał iawnie swoją nieumiejętność. Wyznanie to czyniło honor jego szczeroci, lecz nie okazało honoru całej Akademii; jużby była wcale utraciła sławę, i dobre mniemanie w umyśle uczonego. Cudzoziemca, gdyby był Ewagor, nie nadszedł wcześniej, do wyratowania jej z tak śliskiego razu. Pokazano mu więc tekst Herodota; ale cóż było za podziwienie Cudzoziemca, gdy usłyszał uczonego Akademika, stosującego w momencie wszystkie tłóma-

czenia uczonych, uczynione nad wspomnionym tekstem; dopieroż, gdy począł przywodzić wszystkie odiniany, poczynione w różnych republikach; gdy przeglądał niezliczonych wykładaczy, i, z pośród różnych zdań, domniemań, wątpliwości, i podobieństw, wyprowadzał prawdziwe rozumienie Autora; gdy wzywał na poparcie swego tłómaczenia, nayszlachetniejszych Krytyków, tak dawnych, iako i późniejszych, Dyonizysza z Halikarnassu, Strabona, Diodora, Aula Geliusza, Focjusza; Swidę, Wozyusza, i wszystko, co kiedy mogła uczynić rozsądnego Krytyka nad Herodem. Na ten czas, Szczęśliwa (zawołał Cudzoziemiec z podziwieniem) o szczęśliwa Akademio, która się szczycić możesz, iż posiadasz tak wielkiego człowieka! Szczęśliwy Narodzie, który widzisz, złożoną twego powstałą Akademią, tak

kwitnącą. Wmćpanowie jesteście iey członkami nayszlachetniejszymi, ona u was dopomina się, abyście dziś Ewagorowi udzielili częśćkę téj sławy, którą winna iemu. Nikt nie może lepięj nad niego, dochować pamięci dobrodzieystwa, którego po słuszności waszëj wygląda. Sami nawet macie osobisty interes, uwieńczenia iego pamięci, gdyż ta tylko jest, która powinna podać cnotę waszą potomności.

M O W A

*za Krytolauszem, który miał
zdanie, i gust wyborny.*

Gust dobry, i rozsądek, w tak wielkim są u ludzi szacunku, iż nie mógłbym bardziëj zemścić się nad moimi rywalami, iako o-

skarżając ich, że cokolwiek mówili na obronę swoją, mówili bez gustu, i rozsądku; lecz chociaż daleki jestem od takowych wyrzutów, niech mi się godzi iednak uczynić iedną uwagę, która mi przyszła na myśl w ten czas, gdy z tak wielką żwa-wością, i wymową, brónili swęy sprawy. Czy możeż to bydz (po-myśliłem sobie) aby gust do-bry, mógł znaydować się w takich mowach, które iedynie zmierzają, do iego zepsucia, i poniżenia? Ja-każkolwiek bądź ta uwaga, której gruntowności nie myślę popierać, przecież ja śmiem wziąć się do obro-ny Krytolausza, i dobrego gustu, w iego osobie. Znam dobrze, że iest przyacielem prawdy, a zatym czyniłbym mu krzywdę, gdybym na obronę iego innęy używał broni, nad samą prawdę, którą mi przeciwnicy moi zostawili, wyczerpawszy wszystkie inne pomocy wymowy;

Jakoż nie zaniedbam pożytkować z tak wielkiey ich wspaniałości. Zdzi-wicie się przezacni Mężowie, że Gust dobry, który powinien bydz nau-czycielem, i przewodnikiem dla wszystkich innych przymiotów u-myślu, staie tu ostatni na obronę swęy sprawy; a to dla tego, że iest nieśmiały i ostrożny; długo wprzód myśli, aby mówić mało. Nieśmia-łość i skromność, są iego istotnym charakterem. A że się zgadza z waszym, pewny iest, iż was pocią-gnie na swoją stronę. Z tym wszys-tkim, ucieka się do waszëy słuszno-ści; a przestając na gruntownym ich zdaniu, spodziëwa się dla siebie wy-granę, wsparty na dwóch pobu-dkach: nayprzód, że gust dobry iest nayzadszy, i nayszacowniejszy; powtóre, że niemaż nic potrze-bniejszego, nad gust dobry.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Nie pospolitszego nad dowcip,
(iako nazywają) czyli żywość
imaginacyi. Wieki owe nieszczę-
śliwe, które były Epoką upadku
Nauk, nie omieszkaly wydawać
świata; dowcipów wysokich, rozu-
mów bystrych, i subtelnych, pamięci
obszernéy i wielkiey, które były, że
tak rzekę, płodem codziennym natu-
ry, który ani z swéy strony niewycią-
ga wielkiego usiłowania, ani z naszey
znacznégó zawdzięczenia. Ale na-
tura, gdy chce przyłożyć swéy u-
silności, i odkryć nam swoją wska-
niałość, na ten czas rodzą się owe
wieki dobrego gustu. Wieki mówię
szczęśliwe, które nie ukazują się,
tylko dla oświecenia, i przyćmie-
nia razem wszystkich innych. Taki
był w Rzymie ów pierwszy wiek

Cesarzów, od wszystkich wielce sła-
wiony, który iako na nieszczęście
Nauk, tylko co się pokazał na świat,
aż zaraz i zginął. Dowcip wysoki
Seneki i Lukana, niechcąc się pod-
dać panowaniu dobrego Gustu, pier-
wszy zrzucił iego iarzmó. Rozum
bystry i subtelny Pliniusza, i Ma-
mertyna, wzgardził szlachetną pro-
stotą Gustu dobrego. Styl pier-
wszych wyniosły i Olbrzymiski, dru-
gich wymowa szumna i nadęta, wzię-
ły zatym górę. Daremnie dusze wiel-
kich ludzi, które ich poprzedzily,
upominały się o wzgardę. Gust do-
bry był wygnany, i wiele bardzo
wieków upłynęło, nim się powrócił.
Aż nakoniec ukazał się tenże sam,
i prawie w tymże stopniu, pod pa-
nowaniem Monarchy, większego nad
Augusta, i znalazł swych Uczniów
we Francyi, a w Ludwiku XIV.
swego obrońcę. Terencyusz, Cycero,
Horacyusz, i Wirgiliusz, wyszli

znowu na widok. Mówili po Francusku, ale myśleli zawsze po Rzymsku. Czy żyje jeszcze między nami, ten gust dobry, i tak drogi? Tak jest życie, pomimo wszelkiego usiłowania mych przeciwników, którzy się prawie sprzyśniali przeciwko niemu, życie mówię, przynajmniej w rozumie Krytolausza, owszem twierdzą, że ten przymiot iedyny, zaręcza mu pierwszeństwo, nad iego rywalami.

Jakoż, cóż jest gust dobry, którego dowcip czasem pomierny, i krytyka ciemna, czynią się sędziami, który często mamy w ustach, a rzadko w rozumie, i o którym prawie zawsze mówimy, nie znając się na nim, gdyż nie może być znany, tylko przez siebie? Oto gust dobry, jest zdaniem prawdy, której kłamstwo, choćby w najpiękniejsze przybrało się kolory, nie potrafi złudzić, ani uwieść. Jest to su-

szność rozumu, która się obrusza, i froży na przeciw temu wszystkiemu, co może skazać prawidła dobrego zdania. Jest to sposób myślenia, tak sprawiedliwy, tak dokładny, że myśl nie wydaie, tylko swój wyraz, a wydaie w całości. Jest to sposób wytłómaczenia się tak właściwy; i tak pomiarkowany, że słowo tak jest wierne w odmalowaniu myśli, iako myśl była wierną, w wystawieniu iakowey rzeczy. Ta to mądrość, to umiarkowanie, umie odciąć, i odrzucić wszelką ozdobę ialową, albo przydatną; uczynić ofiarę z piękności nawet, gdy nie jest na swym miejscu; wstrzymać imaginacyą, bez iey ofiodłania; umiarkować żywość dowcipu bez przytłómnienia; ukarać zbytek i niepowściągliwość stylu, bez osuszenia; poprawić obłąkania, wybaczyć śmiałości, zabawić bez błaznowania; być poważnym bez surowości, przy-

iemnym bez ujęcia nauki, a nau-
czającym bez odrzucenia powabu.
Ten to jest guśc wyborowy przyśtoy-
ności, który umie stosować się do
okoliczności wieku, czasu, i stanu,
równie pamiętny, aby nic nie wy-
mówił, coby mogło urazić tego,
który mówi, albo natrząsać się z
obyczajów tych osób, do których
mówi. Te to jest rozporządzenie
mądre, które zależy na tym, aby
uczyniło w każdej części mowy,
rościągłość i stopień mocy, którą
przyjąć może; aby ułożyło między
dowodami, taki porządek, żeby
gruntowne nie przyćmiły słabszych,
a te znowu nie osłabiły pierwszych;
aby łatwo wspierało się na przyczy-
nach słabych, a gruntowało się na
mocnych; aby zaczynało od pode-
bieństwa do prawdy, a kończyło na
przekonaniu, łącząc razem wszystkie
części mowy, przez przeyscia tak
subtelne i nieznaczne, któreby nie
okazy-

okazywały, tylko jedną i ciąglą
mowę; aby nakoniec zbliżało ko-
lory, przez niedościgłe cienie, tak,
żeby naybystrzysze oko, nie do-
strzegalo przeyscia jednych do
drugich.

Więc, pytam się was przezacni
Mężowie, iestże co podobnego, we
wszelkich conceptach i trefnościach
imaginacyi, do téy żywości światła,
do téy gruntowności dowodu, do
téy mocy rozsądku, do tego prze-
dziwnego umiarkowania wszystkich
przymiotów razem, z których wyni-
ka Guśc dobry? Wszakże znacie to-
sami, w tych doskonałych malowa-
niach, które sztuka oczom naszym
codziennie wystawia, zawiera się pié-
kność w porządku rozmaitym we-
dług rozmaitości guštu tych, któ-
rzy się iey przypatrują; zawiera się
w nich piękność (że tak powiem)
pospolita, to jest w częściach por-
tretu, która zadziwia ludzi nieu-

miejętnych, gdyż mają w sobie coś przerażającego; ale daleko więcej zawiera się w nich piękności ukrytę, chociaż nierównie większą, której nie dostrzegają, tylko znając się na nię. Takie są naprzykład: Abrys portretu, wyborność ryfunku, rymowność części, złączenie i ubywanie kolorów, iedność na weyrzenie oka, i doskonałość zupełna. Otoż to jest, co oznacza pędzel wielkiego malarza, i co różni zaczynającego dopiero. Szukam tu więc przezacni Mężowie, słuszności waszego zdania, względem piękności gustu, to jest piękności, znających się na nię; sam tytuł zapewnia mię, że pozyska u was względy. Gdybym się chciał podobać mnóstwu, zafiagnąłbym od moich rywalów piękności okazały; byłbym pewny bardzo wielu za sobą krések, ale waszą utraciłbym, a tak szkodowałbym wiele na zamianie.

Lecz, powiedzą podobno moi przeciwnicy: przyznajemy (gdy tego potrzeba) człowiekowi mającemu gust dobry, tę miłość prawdy. tę subtelność rozeznania, która umie odłączać piękność zakrytą i gruntowną, od téj, która niema, tylko blask i okazałość; słowem iednym, będzie umiał sądzić o dziele, ale wydać go, do nas należy. Spokojność rozumu, może piękności wynalazku oddać hołd szacunku, który mu się należy, ale uczynić ten wynalazek, nie należy, tylko do żywości dowcipu. Charakter prawdy, której bronię, przymusza mię wyznać, że gust dobry i rozsądny, nie przechodzi zupełnie przymiotu wynalazku; ale iednak przy tym obstać, że gust wyborny, iakiego jest Krytolausz, wyciąga prawie zawsze wszystkich innych przymiotów; a to dla tego, że nie można smakować doskonale piękności w ia-

kim dziele, nie mając w sobie na-
sienia i początku, z którego to dzie-
ło staie się. Rozum nieczuły i po-
domyślny, nie uczucie nigdy wyso-
kości myśli szlachetnéy, gdy bo-
wiem kto ma dosyć siły, do zgrun-
towania iéy wysokości, może na
ten czas i sam siebie podnieść. Wie-
céy powiem, że człowiek dobrego
gustu, nietylko dzielić się będzie z
rywałami swemi sławą wynalazku,
ale ią jeszcze będzie miał w wyż-
szym stopniu i zacniejszym. Do-
wcip wysoki rządzony przez pory-
wczosć, i gwałtownosć, nie może u-
stąpić stylowi subtelnemu, który iest
stylem piękney natury i wdzięków.
Rozum bystry, przyzwyczajony do
pracowania subtelnego, znikczem-
niały że tak rzekę, i niejako wy-
niszczony przez swoje wyobrażenia,
niema tyle siły, aby się mógł zdobyć
na styl wysoki. Przeciwnie czło-
wiek, który iest wielkiego gustu,

może się udzielić wszelkiego rodzaju
piśmom, gdyż się trzyma dobrego
zdania, które w każdym z nich znay-
dować się powinno. Jeżeli się pod-
nosi, rozum go wstrzymuje zawsze
od przodkowania, i pozwala zni-
żyć się. Jeżeli chce być subtel-
nym, to czyni bez zmniejszenia się,
gdyż się tylko używa, ale nie
zamyka.

Takim niegdyś pokazał się ów
Xiąże, i wzor Poezyi łacińskiej,
który przez moc i obszerność gu-
stu wysokiego, nie wyléwając się
całego, iak Homer na dziwy hero-
izmu, nie zastanawiając się, iak Teo-
kryt, nad prostotą tylko wdzięków
wiejskich, odważył się połączyć w
jednym człowieku, dwa kształty od
siebie odmienne, dla wyczerpania ra-
zem, wszelkich posiłków z rozumu
ludzkiego. Pieśń Achillesa, i Pa-
stérza Syrakuskiego, zdały się złą-
czyć z sobą, dla wtórowania razem

trąby wojennej, i piszczałki pasterskiej. Tam widzieć się daia, pastersze skaczący po paproci, i Rycerze zbierający krew, na placu bitwy. Dwa widoki tak różne, zastanawiają baczność, nie dzieląc bynajmniej pochwał. Trudno pojąć, co bardziej zadziwia, ale pytać się nie można, co warto więcej podziwiania. Cóż tedy czyni tę zgodę nieporównaną stylu wysokiego z przyjemnością? Oto mądrość owa, i doskonałość rozładu przedziwna, która mu dała poznać piękność właściwą każdego obiektu, i obróciła do dwóch rodzajów sobie różnych, całą dzielność dowcipu, którego subtelność i wyniosłość, stały się narzędziem panującego gustu. Przypomiot nayszybszy, który człowiek wziął od natury, ale przydam jeszcze, że i nayszybszy.

CZĘŚĆ DRUGA.

Przymiot bez którego wszystkie inne, zamiast osiągnięcia doskonałości sobie właściwej, poniżają się i obracają w wadę, bez wątpienia jest przymiotem nayszybszym. Sami przeciwnicy moi, nie mogą przeciwieć się téj prawdzie, ani omamić przystosowaniem. Jakoż, gdy oddzielicie od dowcipu wysokiego gust dobry, który mu powinien być za przewodnika, w iakież nie wpadnie obłąkanie, będąc nieuskromiony, i zostawiony sam sobie? Nie mogą kierować swego lotu, podług nieodmiennych prawideł natury i prawdy, ledwie się co podnieśnie, aż zaraz i zgubi w ciemnościach; opisanie jego będą miały samą tylko wielkość zmyśloną, której sam rozum nie przyzna. Bohaté

rowie iego przybrani w wymyślone dziwy, wystawiają oczom bohaterstwo baieczne; a *Cezar* w iego ręku, z żalem będzie się widział przemienionym w *Donkiszota*. Odbierzcie rozumowi bystremu owę doskonałość rozsądku, który powinien kierować iego stąpienia, do jakiegoż zbytku nie zaprowadzi go chęć subtylizowania? Zawiklany w błędnym labiryncie uwag pomieszanych, będzie zawsze potrzebował tłómacza, i wykładu swych myśli. Daymy, że obfężna pamięć, i napelniona uczoną wiadomością, będzie obdarta z dobrego gustu, z jakimże niepomiarowaniem, będzie rozkładała swoje dostatki? Będziecie widzieli człowieka wielkiej pamięci, na początku zaraz swęj mowy, wspominającego o *Arystotelesie*, *Platonie*, *Plutarchu*, i *Cyceronie*, którzy sami nie będą wiedzieli, po co są wezwani. Ustawicznie w ustach iego brzmieć

będą słowa: *Uczona Starożytność*, bez której piosnki powtarzania, wcaleby się obeszła, gdzie tym mniej widzi się bydz znaną, im częściej jest wspominaną; potrzeba, aby wszystko co przechodzi przez iego ręce, zniżyło się pod iarmo, iego obciążonej wiadomości. Nie będzie tam, aż do ostatniego pasterza, któryby nie był poniewolnie przymuszony, mówić po *Grecku*, i po *Łacinie*. Otoż iak daleko zwykły się błakać przymioty umysłu, chociaż są z siebie szacowne, bez dobrego gustu; otoż źródło owęj zarazy *Nauk*, która coraz bardziej się szerzy się, i wylewa iad swój, na wszystkie uczone dzieła. Dlaczego widziemy w pewnych wiekach, odartą wymowę z owęj prostoty, i wspaniałości, z owego wstydu skromnego, który jest najpiękniejszym iey ubiorem, na miejscu innych niepotrzebnych ozdób, których wyniosłe narzędzia, zamiast

przydania im wdzięków naturalnych, oznaczają schyłek iędy piękności początkowey? Dlaczego widzimy Poezya, rozpaloną bez miary na wolność wyuzdaną, która przyodzięwa się w piękny tytuł weny, a rozum w niędy nie znajduje mowy Bogów, tylko styl nadęty głupców? Dlaczego widzimy Tragedya, że przydaje do tędy wysokości zdania, która jest iędy charakterem, do owędy boiaźni tragicznędy, oziębłość więrsza płacznego, i przyzuwa się w obuwia *Sofokla* i *Eurypidy*, aby wzdychała z *Tybullem*? Dlaczego widzimy, że Komedia udaje tajemną powagę, która ją czyni trudną do poznania, i wyprowadza na scenę *Katona*, który naucza dobrych obyczajów, w stroju *Skapina*, zachowując w całości dla siebie drwiny, którychby użyć powinna na wysmianie wad cudzych? Dlaczego widzimy samą nawet krytykę, która chcąc popra-

wiać bezprawia, więcędy rościaga się do poprawy dzieła, niż bezprawioów, na które biele, i czyni się sędzią, gdzie interes, zazdrość, podchlebstwo, na przemianę stanowią, gdzie wszystko wygrać może, prócz dobrego gustu? Pytam się was, komu przypisać potrzeba te bezprawia, które częstokroć trafiają się w panowaniu Nauk? Czy wadzie dowcipu wyśokiego, czy rozumu bystrego? Jużemy powiedzieli, że owe czasy nieszczęśliwe dla wyzwolonych Nauk, nie omieszkały wydawać ludzi szacownych przez swoje przymioty; ale że ci ludzie ztąd tylko szacowni, zamiast wstrzymania zapędu, ięszcze bardziey przyspieszyli upadek i zgubę onych. Fałszywe światła imaginacyi, zaślepiły niewiedomość i łatwowierność, szacunek talentów obrócił się w wady, dziwiąc się iędnym, stało się nieuchronną powinnością naśladowania dru-

gich, a cel poszanowania zamię-
nił się w oblakanie. Dlaczego natu-
ra udzieliła im tak niebezpiecznych
przymiotów, albo czemu uieła im
tego, który mógł być lekarstwem
dla innych? Z tym wszystkim nie
rozumieście, abym tu chciał wy-
stawić mych przeciwników, jako
skazicieli Nauk. Jeżeli im nie
dały Nieba gustu wyborczego, który
się nie daie uwodzić, mają go w Kry-
tolauszu obfity dostatek, a w swej
powolności zasiągania od niego świa-
tła, sposób skuteczny zabezpieczenia zle-
mu. Sprawiedliwi daleko od swych
Patronów, nie wstydzą się przyznać
mu pierwszeństwa, i poddać jego ro-
strzygnięciu płody swego rozumu,
którego szukają w tym tu sądzie
wprzód, nim ie dadzą pod sąd po-
wszechności. Tu szczerść i otwar-
tość Krytolausza, otwiera oczy ich
nad wadami, o których sami nigdy
nie pomyśleli. Tak naprzykład

tu znajduie on pobudkę, która ga-
śnie prędko, aby miała czas do ro-
spalenia się, albo stygnie przez go-
rącość wielką. Tam iest wyraz pię-
knie odmalowany, ale natrzasa się
z czystości stylu, który zamyka wiel-
kie zdanie, ale go nie ukazuje, któ-
ry się ukazuje wspaniale, ale nie na-
ucza niczego, gdyż tylko wystawia
siebie samego; który mówi do rozu-
mu, ale zapomina o imaginacyi. Tu
iest myśl prosta, ale aż nad to upo-
dlona, wesola aż do poufałości, wiel-
ka aż do nadętości, śmiała aż do le-
tkomyślności, wytworna aż do o-
schłości, mocna aż do surowości, głę-
boka aż do ciemności, subtelna aż
do skrętności, nowa aż do dziwa-
etwa, i osobliwości. Słowem nie-
masz skazy tak niedoyrzalęj, któ-
raby ušla iego oka, i wyborczego
zdania krytyki. Nigdy albowiem
nie był z liczby owych podchleb-
ców podłych, którzy kontenci z ho-

du sobie czynionego, nie słuchaia czytania iakowego dzieła, tylko aby wychwalali go aż nad to. O! okrutne pobożanie, które dla ocalenia próżności Autora, czyni ofiarę z owego poważenia, iakby płocha pochwała z przymilenia, mogła poprawić wieczną hańbę, którą sprawiedliwa powszechność, imię iego okryje.

Jeżeli Krytolausz używa przymilenia, to czyni iedynie dla zachęcenia, ale nie dla omamienia. U niego pochwała miarkuje krytykę, nawet gdy strofuie bezprawia, wyfoko waży dowcip, co znajduie w dziele, to przyznaie Autorowi. Wszakże doznali tego nie storazy, sami przeciwnicy moi; ale ah! iak nieślachana sprzeczność! Dotąd mieli Krytolausza za swego roziemcę, i sędziogo, a dziś śmieią byđz iego Rywałami; poddali nieraz swe przymioty, pod światło iego gustu wy-

bornego, a teraz chcą, aby gust iego ustąpił ich talentom! Zuchwali uczniowie, cóż za podnieta pychy, i buntu; uzbraia was w momencie przeciw swemu Nauczycielowi? Znam ia przezacni Mężowie, że słuszość wasza naturalna tym iest obrażona. Narzekacie na długość mowy, która chcąc zapewnić zwycięstwo dla gustu dobrego, tym bardziej mu przeszkadza. Powiedźcie już swe zdanie! wszak mówiac za gustem dobrym, mówiłem na stronę Rozumu. Ten to iest, który spór dzisiejszy rozsądzać będzie. Czyliż może Rozum nie dać swego zdania, na stronę Rozumu?

Zdanie Sędziogo.

Uważaliśmy w Mowach dopiéro powiedzianych, tak styl rozmaity, iako i materye, które były iego celem. Zdaie się, iż każdy z Pa-

tronów, starał się okazać na sobie ten rodzaj umysłu, którego przedsięwziął obronę; lecz nie różnica ich stylu, ma być powodem naszego rozsądzenia, tylko z dowodów ich, wyzuty z omamienia wymowy, wynikać powinno nasze rostrzygnięcie. Staraymyż się odrzucić od nich, cokolwiek jest niezwyčajnego, a naznaczmy im prawdziwy szacunek. Rostrząśniemy pobudki, a odłożmy na bok ozdoby.

Patron Etokla zaczął mówić, od wspaniałego wystawiania wielkich przymiotów, które czynią dowcip wysoki, iako to: mocy umysłu, żywości imaginacyi, szlachetności serca i zdania. Dowodził mocno to, co nie potrzebuie dowodów, to jest zacność tychże przymiotów. Przypisywał im pierwszeństwo, między wszystkiemi innemi niedoskonałościami umysłu, lecz czy powinien,

był to

był to czynić, przynamnię ięgo przeciwnicy na to nie zgadzaia się. Potym ów Mowca, przebiegł wielkie skutki wyfokiego stylu, podziwienie, przerażenie, przeniknienie, chęć gorącą, które wznieca, słowem, nic nie uszło gorliwego wychwalacza. Chęć nakoniec zakończyć, przez dowód godny swęj materyi, śmiał nas nakłaniać, abyśmy się poddali wysokości dowcipu zwycięskiego w Demostenesie nad Filippem, Macedonią, i Grecyą.

Obronca bystrego i subtelnego rozumu, nie lękaiać się wymowy swęgo przeciwnika, którą nazywa więcéy chępliwą, niż gruntowną, nayprzod usiłował wystawić nam portret subtelności rozumu, a oraz i siebie samego. Zasadzał się naybardzię na owę subtelność, którą podług niego, jest przeciwna imaginacyi nad to żywę i porywczy, a zatym i dowcipowi wysokiemu.

A że rozumowanie, naywięcéy wykracza w stanowieniu wniosków, dlatego i on wystrzegał się porównywać go z początkiem. Potym rościagnął się nad owym ukontentowaniem żywym i delikatnym, które przynosi subtelność rozumu bystrego, porównywał go z owym nie-nasyceniem piękności, które czyni Natura, gdy chce pozyskać sobie najszerce. Cienie, któremi odmalował, tak się zdaly być przyiemne, iż mu trudno w tym przyganić, że ich użył za dowody.

Patron Ewagory zaczął bronić pamięci od nagany, którą iey czyniono, że nie zgadza się z rozsądkiem; dla załatwienia więc tak dawnéy niesławie dawnego świadectwa, i dla przekonania swych przeciwników, powagą wielkiego imienia, przywiódł na świadectwo wielkiego Arystotelesa. Po uczynionym tym wstępie, począł rozkładać ro-

zmaite dostatki obszerney pamięci, którą starał się nam malować, pod rozmaitym kształtem, i powtarzać często iedno, bojąc się podobno, aby mówiąc o pamięci, nie był od nas zapomniany. Wniośł nakoniec, że przymiot tak obfity z swéy natury, jest nayobfitszym w plody, i naypożyteczniéyszym w używaniu. Słowem można powiedzieć, jako dobrze służył pamięci, tak niemniéy i pamięć służyła iemu.

Obrońca Krytolausza, chcąc nam dać dowód swéy skromności, którą nazywa szczegulnym przymiotem człowieka dobrego gustu, zaczął od okazania się być obrońcą prawdy, wyłączając od niéy wszystkich swych rywali; twierdził że przymiot ten nayrzadszy, nayszacowniéyszy, i naypotrzebniéyszy jest bez porównania. W przystosowaniu początku do swego zdania, przyłożył wszelkiéy usilności, podał pra-

widła dobrego gustu, które nam zdały się być tym rozsądniejsze w ustach jego, im bardziey okazały rzadkość, i wybor dobrego gustu; dodał nawet, że gust dobry, którego czynił obronę, sam jeden zamyka w sobie przymioty wszystkich swych przeciwników. To zdanie, pomimo wszelkich dowodów, które przywodził, zdało nam się zbyt dumne, i niezgadzaiać z prawdą, której bronić przedsięwziął; nakoniec dowodził potrzebę dobrego gustu, przez zbytek śmiechu godny, któremu podlegaia częstokroć przymioty jego rywalów, gdy są zostawione same sobie. Miłość prawdy zdała nam się w tym trochę błdzić, gdyż gust pomierny, którego im nie można zaprzeczyć, może uchronić się przynajmniej tych błędów, które on im przyznaie.

Zważywszy gruntowne, i silniejsze dowody przywiedzione, tak z

jedney, iako i z drugiey strony, założmy teraz fundament, z którego wynikną nasze rostrzygnięcia. Przymioty, które są celem terażnieyszego sporu, mogą być uważane w dwóch względach od siebie różnych, albo względem ich samych i zacności wewnętrzney, albo względem Akademii, i przyługi, którą mniej lub więcey, dla nię uczynić mogą; zastanowiwszy się tedy nad niemi, rozumiem, iż powinniśmy przyznać pierwszeństwo wysokiemu dowcipowi. Podziwienie, iako sam Patron mocno tego dowiodł, jest hołdem właściwym wysokiego stylu; więc sama tylko wyborność może ściągnąć na siebie podziwienie. Wielki Korneli, pomimo nierówności swego stylu, zawsze trzymać będzie pierwszeństwo nad umysłem nayrozsądnieyszym, i naysubtelnieyszym. Słowem, jeden wystawia nam do-

wcip, a w drugich nie znajduję więcę tylko rozum. Po dowcipie wyśokim, póydzie zaraz człowiek dobrego Guštu, gdyż cokolwiek zdaje się bydź doskonałego w rozumie, jest istotnym jego znakiem; rozum bowiem bez wątpienia ma wielkie prawn, gdyż choć nie zawsze dofiaga, co jest Boskiego: iednak mieć może w naywyborniejszym stopniu, co jest ludzkiego. Bystrość rozumu położemy w trzecim mieyscu; chociaż ona niema istotnie téy doskonałości zdania, która oznacza człowieka dobrego guštu, ma iednak swój fundament, częścią w uwagach, częścią w wdziękach imaginacyi, które są nayszlachetniejszym przymiotem pamięci. Pamięć, chociaż iéy obrońca powiedział, że się może obeyść bez rozsądku; (iakoż i często bez niego obchodzi się, nie tracąc nic z szacunku, który iéy się należy) tego iednak powiedzieć nie

można o subtelności rozumu. Niech będzie pamięci przyznana, iaka chce wiadomość uczona, będzie to tylko ozdobą obcą, która nie potrafi przewyżzyć przymiotów, które są częścią nas samych.

Z tym wszystkim, to rozsądzanie nie nie nie stanowi, gdyż się zaszadza na iedney pobudce, która się powinna łączyć z drugą, w rostrzygnienu tego sporu. Niemniéy albowiem wybor, i szacunek przymiotów, iako i pożytek z nich względem Akademii, ma uczynić w naszym rozsądzeniu równą szalę. Spyta się nas nie ieden o przyczynę, za to piérwszeństwo daimy téy pobudce, ale wola i rozsądzenie samego Fundatora zechce nas usprawiedliwić, gdy ją wyłożemy; gdyż tylko na niéy samey, w téy mierze polegać można. Słuchaymy więc co mówi: Rozkazuie. (są słowa testamentu).

aby w rozdawaniu upominków, które mają oznaczyć moją wdzięczność, miano wzgląd na stopień zasługi. Cóż znaczy ta kondycya, na stopień zasługi? Iestże on stopniem wyboru i zacności? Tak rozumieł nasi Patronowie, ale pozwolą nam się wytłómaczyć; stopień zasługi, znaczy tu stopień usługi, i pożytku, tylko że to samo tłómaczenie potrzebuje swego poparcia. Uważmy więc słowa poprzedzające: w rozdawaniu upominków, które mają oznaczać moją wdzięczność. Otoż to wdzięczność iest, która uwieńcza zasługę. Któryż więc iest rodzaj zasługi, który pociąga do wdzięczności, ieżeli nie usługa? Szacunek, może być przywiązany do zacności talentu, ale wdzięczność nie patrzy, tylko na to, co iest użytecznego. Naypiękniejszy przymioty, uważane same w sobie, mogą być celem podziwiania, ale nigdy celem obowiązku. Kallidor więc niechciał nadgradzać,

we czterech wzwyż wspomnionych przymiotach, tylko usługi, które odebrał ku wydoskonaleniu swego dzieła. Poznać tylko teraz należy, który z nich więcéy przyłożył się do uskutecznienia zamysłów Fundatora, albo (co iest toż samo) który z nich roskrzewił Nauki, i przydał im blasku, gdyż ten iest cel Akademii, i iey prawodawcy.

Otoż iuż, przyszlismy do prawdziwego końca sporu, co iest nayłatwieyszym środkiem do rostrzygnięcia. Cztery osoby, mogą przyłożyć się do roskwitnienia Państwa: biegły Prawodawca, który utwierdza Monarchią, przez nieodmienne prawa, które iegó mądrość stanowi; Rycerz, który ją wstawia, przez swoją waleczność; obrotny Kupiec, który ją zbogaca, przez handel z obcemi; Człowiek przyjemny, i do społecności zdatny, którego grze-

ężność znakomita przydaie wdzię-
ków i słodczy życia.

Gdybyśmy się spytali naszych
czterech Patronów, które z tych
Osob, stan jest nayobowiązujszy?
Przysądzą pewnie bez zająknięcia,
pierwszeństwo mądrymu Prawoda-
wcy, gdyż ten jest, który zabespie-
cza gruntowne ułożenie panowa-
nia. Po nim zaraz naznaczą miew-
sce Rycérzowi; gdyż Stan, po zało-
żeniu swéy formy istotnéy, niema
nic droższego, i miłszego, nad o-
kazałość i sławę, którą winien bo-
hatérstwu; nakoniec położą Kupca,
przed człowiekiem do kompanii, i
zabawy zdatnym, gdyż ieden czyni
iako rzecz przydatkową, drugi przy-
nosi potrzebną. Nie jestże to wa-
ższe Mcipanowie rostrzygnięcie? Gdy-
by było naszą powinnością pisać
się na wasze zdanie, tedy dekret
byłby już gotowy, którego nie mo-
żecie się zaprzecć, gdyż przez was
samych jest wydany.

Więc rostrząsnawszy wszystko
z uwagą stanowimy: aby mądry
Prawodawca, to jest człowiek do-
brego gustu, który przez uśilowania
oświeconéy krytyki, przez wyroki
rozśladku, zawsze zdrowego, popra-
wił bezprawia, które się były wkra-
dły do panowania Nauk, i w nim
założyły sobie mieszkanie, aby mó-
wie otrzymał pierwszą nadgodę,
wyznaczoną testamentem, to jest,
Dom wystawiony na wsi, szacowany
20. tysięcy Liwrów. Niema on nic
w sobie kosztownego, prócz wybor-
néy sztuki, i doskonałéy Architektu-
ry; nikt lepiej nad Krytolausza nie
potrafi poznać się na szacunku, pię-
kności, ułożeniu, które ściągają na
siebie oczy znających się. Można
tu powiedzieć, że gust dobry stał
się nadgodą dobrego gustu, on ieden
potrafi samym sobą zapłacić.

Potym chcemy, i rozkazujemy,
aby Rycérz w panowaniu Nauk, to

jest dowcip wysoki, tuż następował po człowieku dobrego gustu. Okazałość i blask, który w sobie zawiera, potrzebnie rozwija się w Rzeczypospolitej Nauk, której on jest członkiem. Ile wyniosłość jego znajdzie wysoko wających, tyle przynosi zdobyczy, na pożytek nauk, których sława rośnie w miarę sławy jego. Dostanie mu się więc Gabinet malowania, szacowany 15. tysięcy liwrów. Między portretami, które się tam znajdują, roboty nayprzedniejszych Malarzów, jest nayznakomitszy ten, na którym są wyrażone bitwy i zwycięstwa Alexandra. Żywość, moc, i wyraz Malarza; wystawiają żywość, moc, i wyraz jego dowcipu. Człowiek uczony, znajdzie swój obraz, w wielkości zwycięzcy. Niemasz widoku, godniejszego bohaterstwa uczzonego, iako bohaterstwo wojenne.

Przysądzamy trzecią nadgrode

Ewagorowi, którego pamięć, i obfiszna wiadomość, utrzymuje społeczeństwo z mądrą starożytnością, dla zbogacenia iey łupami teraźniejszych Nauk. Winniśmy iey naszą obfitość, gdyż ona jest, która dodaje człowiekowi dobrego gustu, i i wysokiemu dowcipowi materyałów, których oni umieją użyć. Potrzeba, dla której nie mogą się bez niej obeysć, przymusza nas, abyśmy iey nie oddzielali od nich. Dostanie mu się więc Biblioteka, napelniona wybornymi rękopismami, Godzkiemi, Greckimi, Arabskimi, i Syryjskimi, która szacowana jest 10. tysięcy liwrów. Może smakować na wybor tych poważnych starożytności, odkryje tam piękności ukryte przed prostym ludem, a proch uczony z ksiąg dawnego świata, udzieli nowego światła jego nauce.

Bardzo nas to trapi, iż ostatnie miejsce musimy naznaczyć czo-

wiekowi, do bawienia kompanii, to jest bystremu rozumowi. Ukontentowanie nierozdzielne od jego wdzięków, mówiło wprawdzie za nim do nas, i wiadomo jest każdemu, iak styl ukontentowania, jest zawsze wymowny; ale miłość dobra pospolitego, głośniejszą była, nad prywatną rokosz. Delikatność, i subtelność rozumu, nie przewyższa w rzeczy samej, ani owę doskonałości człowieka dobrego gustu, który utrzymuje dobry porządek w panowaniu Nauk, ani owego podziwiania, właściwego wysokiemu dowcipowi, który w naukach czyni światło, i okazałość, ani owych dostatków pamięci, i wiadomości, których im obficie udziela. Czuje ona, ale nie zawsze dobrze sądzi; podobą się, ale więcey nie wzrusza; zbożę swoim sposobem, ale ięć dostatków, są tylko owe przebiegi, wyrazy, obrazy i przymilenia; jest

wprawdzie najmielszą, ale pożytku najmniej przynosi; sama chyba przychylnosc serc naszych, nadgrodzi ię to, czego nasza słusznosc przyznać nie może. Z tym wszystkim jeżeli pierwszeństwo, które przysadzamy jego przeciwnikom, uraża delikatność Kratofila, tedy nadgroda, którą mu wyznaczamy, potrafią ugłaskać, to jest Ptaszarnią, szacowana sześć tysięcy liwrow. Co za skarb, dla umysłu lubiącego piękności naturalne! Co może bydz przyiemniejszego dla delikatnego ucha, nad śpiewanie ptaków, nad owę zgodność głosów miłych i przenikających, których wdzięku same tony Muzyczne wyrazić nie potrafią? Co może bydz godnieyszego oczu bystrych i jasnych, iako widok ptaszar, gdzie niezliczone kolory, dziwnie rozsypane, sztucznie umieszczone, wystawiają oczom nakszealt zgodności głosów, która zdaie się sporwieść z tamtą, którey doznaią uszy?



ROSPRAWA III.

o Zaslugach w rozmaitym rodzaju

SLUZBY WOYSKOWEY.

MOWA POPRZEDZAJACA

SEDZIEGO.



Możnaż kiedy wierzyć, przezacni
Mężowie, aby woyna i Pra-
wnicze spory, Patron i Officer,
Senator i Kommendant, szala spra-
wiedliwości, i bułat wojenny, Szy-
szak żołnierski, i zawicie Bogini
Themis

Themis, plac potyczek, i miejsce
Trybunału, mogły się zéysć razem,
i połączyć? Atoli nowy widok, któ-
ry ma okazać światu, sprawa Cy-
wilna oczekuje dziś od nas naszego
rozsądzienia. Na placu więc woyny,
mamy wydawać wyroki Sprawiedli-
wości. Ale cóż! będzież ie można
uślyszć, wpośród okropnego zgiet-
ku, który ze wfzech stron nasze u-
szy napelnia? Nie potrzebaż lękać
się, aby szczęk broni nie zatłumił,
albo nie osłabił głosu Słuszności?
Bynaymniey Mcipanowie, wspaniała
gorliwość sławnego Męża, nie da-
wno zmarłego, która nas tu zgro-
madza, potrafiła dać się uślyszć,
wśród okropności, i zamięszania
woyny, a za cóż sądziemy, aby
głos sprawiedliwości, mniéy miał
mocy, nad głos wspaniałości?

Wszakże wiecie dobrze, że to
była cnota, cnota mówię fero pię-
knych, która była właściwym cha-
Q

akterem Polimofila. Ten udawczy się od młodości lat swoich na drogę sławy, zdał się zapomnieć o swojej, aby szukał sławy swego Monarchy. Przymioty jego wojenne, nie mogły być tajne naszemu Królowi, które zjednały mu razem, względy swego Pana, i jego zaufanie. Zaufanie wielkiego Króla, jest najwyższą nadgodą, którą zwykł płacić usługi swego poddanego.

Lecz łaskawe względy Monarchy nie skończyły się na samym zaufaniu, dla swego faworyta, gdyż wyniesiony przez wszystkie stopnie żołnierskie, na najwyższy Urząd wojskowy, cnotliwy Polemofil, zdawał się nie znajdować większego ukontentowania, w dobrodziejstwach swego Pana, tylko aby mógł coraz lepiej służyć swemu Dobrodzieiowi. Napelniony honorami, wyniszczony pracą, obciążony laty, i okryty bliźnami Rycerz, zostając już na łożu

śmierci, iak na placu potyczki, o tym tylko myślał, aby mógł zostawić po sobie, rzetelną pamiątkę swej gorliwości. Chciał tedy, aby Dobra jego, owoc swych zasług i wierności, były dla Monarchy i Ojczyzny, obfitym nasieniem nowych usług. Chcąc zagrześć chęć do dzieł wojennych między Korpusami, które składaia nasze wojsko, zapisuje cały swój majątek pięciu Officerom, równy sławy w usługach, którą ich zaszczyca. Jednakże, żeby ich pobudził, do tym chętniejszego przodkowania, podziela sam dziedzictwo swoje, na pięć części nierówne, chcąc aby były rozdane, podług stopnia zasług ubiegających się o nie. Co większa, nakazuje, aby ten interes był oddany pod Sąd, i rozstrzygnięcie najdawniejszego Generała. W czym przyznać muszę, iż pobył trochę, wiedząc, iż wybór ten, miał paść na moją osobę.

A lubo to, iest dość podchlebnie dla mnie iego zaufanie, przecież darować mu nie mogę, chyba że tym końcem to uczynił, aby doskonałość stron interessowanych zastąpiła to, czego zbywać będzie Sędziemu, na przeniknieniu i umiejętności. Do was więc należy waleczni Mężowie, usprawiedliwić iego nadzieie: wystawcie mi śmiało wszelkie pożytki i własności tych rozmaitych Korpusów, których iestście sławą i ozdobą. Ukontentowanie w słuchaniu was, nadgrodzi mi trudność w rozsądeniu.

M O W A

Officera od Kawaleryi.

Jest to maxyma przyjęta od wszystkich wojskowych, niby przesąd przyjemny, do pomyślnéj wygra-

ney, gdy kto pierwszy staie do potyczki. Pozwoliłeś mi Wmć Pan dziś tego milego przodkowania nad moimi Rywalami, w nowym rodzaju wojny, do której zabieramy się. Chciałeś podobno Wmć pan, abym sprawdził na sobie ten przesąd, pozbawiając zwycięstwa mych przeciwników; ale to iest naymniejszym dla mnie zyskiem. Mam honor służyć w pierwszym Korpusie Woyska Francuskiego. Nikt lepiéj nad Wmćpana, wiedzieć nie może o pierwszeństwie, które mu się należy; tytuły iego dystynkcyi, nie mogą być tajne Wmćpanu. Byłaby to rzecz dziwna, aby Korpusy poszanowania wprowadzie godne, przez swoją waleczność, i usługi, ale iednak w charakterze niższe, wyprzedzały Kawaleryą, naypierwszą w Europie, z tym wszystkim mam czym się pokrzepić. Niech będzie iak chce dla mnie nowy rodzaj po-

tyczki, do której się zabieram; niech będzie iaka tylko byż może zrzeczność moich przeciwników, iednakże nie jest tak łatwo zfałdzić z konia Kawalera. Ma przy sobie dwie wielkie sprężyny wojenne, które iemu służą do wykonania wielkich zamysłów, to jest: Szypkość w obrotach, i popędliwość w nacieraniu na Nieprzyaciela. Do mnie będzie należało wyłuszczyć te dwie sprężyny, i bronić Kawaleryi, od pokrzywdzającego porównania, które dziś ponosić musi.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Mędzy rozmaitemi ciałami, które składają ten świat cały, iedną są ziemskie, ciężkie, i ogromne, które działają zwolna, gdyż są ociężałe, i nie mają w sobie żywości.

która jest ruchem; drugie przeciwnie umieszczone nad nami, nieustannie obracają się w koło ziemi, zagrzewają i orzeźwiają onę, przez szypkość swoich obrotów. Odbierz Swiatu te ciała zwrotne, aż wnet uyrzysz go, w nieczułym zadętwieniu.

Otoż jest naturalne wyobrażenie ciał, czyli Korpusów, które składają wojsko. Piechota, jest to część owa wojska, ciężka iak mur, która z oporem porusza się, właśnie iakby iey ziemia udzielała swego ciężaru, po której chodzi. Kawalerya, czyli wojsko konne, jest zbiorom owych ciał rześkich, które podnosząc się nad ziemię, naśladują w swym biegu szypkość Planet nad nami wiążących, i nabierają od nich ciepła i żywości.

Jakoż komu jest tajno, że od pośpiechu i szypkości obrotów, zawisło wszelkie powodzenie zamy-

flów wojennych? Któż niewie o niektórych zdarzeniach pod czas wojny tak delikatnych, z którymi prawie w lot uwiać się potrzeba, bez czego moment wygranej, iak błyskawica niknie? Pytam się więc, czyli Piechota, która się tylko porusza przez machiny, może przydać się do utrzymania zwycięstwa, które ledwie nie skrzydlami ulatuje? Już potrzeba będzie spaść nagle do ataku, nie dając czasu nieprzyjacielowi, do uszykowania się; iuż potrzeba będzie śpiesznym krokiem, ubiedz miejsce dla nieprzyjaciela zdadne i wygodne; iuż utrzymać, albo naprawić fzyki pomieszane w potyczce, dopiero na prawym, dopiero na lewym skrzydle, albo w samym czelu, i pożytkować przez szypkie uwiianie się, z pomieszania nieprzyjacielskiego, który i sam nie zaraz może przyiść do ładu, gdy innym fzyki pomiesza. Któż nie widzi,

że to tylko samym Szwadronom konnym, przynależy ta szypkość obrotów?

Spytamy zwycięzcy Kann, owego wielkiego Hetmana, który pokazał naybitniészemu w świecie Narodowi, że potrzebował ieszcze Mistrza w sztuce zwyciężania. Komuż winni owi nayprzednięysi wodzowie, którzy u nas dziś są w podziwieniu? Wiem ia co mu pomogło, do zadania ostatniego ciosu Rzymowi, to iest zdatność i głęboki dowcip sławnego iego Rywała; atoli przyznaymy z Polibiuszem, iż Kawalerya iego nierównie mocnięsza od Rzymśkię, naywiększy cios zadała. Mieli Rzymianie na czele Piechotę w świecie naysiętnięszą; Piechota zaś Annibala, słabsza nierównie, tak w liczbę, iako i waleczność, sto razy byłaby zagniecioną pod ciężarem Pólków Rzymskich; ale żywość i obrot iego Kawaleryi.

niemnię mu posłużyły do wygranej, iako i umysł jego głęboki. Szypkość jego obrotów, ciągnięcia i odciągania wojska, ataki nie spodziane, ucieczki zmyślane, różne wycieczki szypkich jego Szwadronów, te to są, które wydarły zwycięstwo Orlom Rzymskim; to jest, co otrzymało sławne zwycięstwo pod Trebią, i Trazymenem, to jest, co przygotowało grób pod Kannami dla czterdziestu tysięcy Rzymian, którzy rozumieli, że już wraz z nim pogrzebiony został Rzym, i wyroki, które obiecywały panowanie Świata.

Czyliż w rzeczy samej, nie od pomocy Kawaleryi, i szypkości ich obrotów, zawisł los każdej wojny? Gdy potrzeba na przykład, wstępnym boiem, albo natarczkami, niewczuwać nieprzyjaciela, czyliż nie szypkość szwadronów, ułatwia Generalowi owe załadzki powtarzane,

owe niezliczone letkie podiazdzy, które mordują, umnięszają, i wyniszczają najliczniejsze wojska, a nakoniec zupełne odnoszą zwycięstwa? Już w części, tyfiąc pięćset koni, mnię lub więcéy, przylatują śpiesznie na miejsce, gdzie część wojska nieprzyjacielskiego ciągnie, dla swego zabezpieczenia, uderza znięnaacka na przednią Straż, która nie miała czasu uszykować się, otacza w koło, zabięra cały podiazd, i uprowadza zdobycz z równą szypkością, wyglądając potym, i oczekując z drugiey strony pomyslnego momentu szczęścia. Już całe Korpus Kawaleryi, wysunąwszy się na przod, przebiega się przez wojsko, i łomie szyki w rozstawionych Półkach nieprzyjacielskich. Kawalerya jest nakształt powodzi, która się rozlewa po całym kraju, która ogląda nieprzyjacięla, przecinając mu dowóz wszelkich żywności, ści-

skaiąc go; i przeszkadzając wszelkiego spółkowania, niszczy go nieznacznie, przymuszając przez ustawiczne postrachy, do uprzykrzonego czuwania nad sobą; raz zdaie się ufybiać czasem, dla pożytkowania z jego bezpieczeństwa, drugi raz przez zmyślane nacierania, utrzymuje w niespokojności, przenika wszelkie jego zamyśły, i odkrywa nayfkrzytsze ułożenia.

Aż nie tym sposobem z naypotężniejszego woyska, chciano uczynić sobie igrzyfkó, i zniszczyć go powoli; przez ustawiczne nacierania Szwadronów letko uzbroionych? Aż nie tym sposobem, ieden z najmędrszych Królów naszych, mściciel i naprawca krwawych potyczek pod *Cressi* i *Portiers*, poniżył zuchwałość Sasiada dumnego z naszego nieszczęścia? Przypomniéy sobie Wmćpan owe sławną wyprawę, gdzie całe woyska Angielskie, prze-

bieglszy Francją, napełniły strachem same okopy stołecznego Miasta. Jakiéyże tamy potrzeba było, na wstrzymanie téy powodzi? Trzeba było załtawić się walecznością Francuzów, wstrzymać bieg, i zawiesić spustoszenia, przez wydanie bitwy generalnéy. Ale mądry Monarcha wcale inaczéy uczynił; letkie woysko, i kilka Regimentów Kawaleryi zebrawszy, załtawił mężnie owemu nieprzyjacielowi, który miał pochłonać nasze Prowincye. Cóż proszę, za skutek był téy wyprawy wojennéy? Oto wiadomo Wmćpanu, iż woysko nieprzyjacielskie, splądrowawszy naypiękniejsze Prowincye, mając za sobą już zawsze, naprzykrzoną asystencyą naszych Kompanii, musiało nakoniec ustąpić z granic. Owszem myślę się; zostało prawie całe, oprócz niewielkiéy liczby zbiegów, którzy oznaymili Anglii, dzieła rycerskie Kawaleryi Francuskiéy.

Ale nie zaciągając pierwszych wieków naszej Monarchii, dzisiejsza wojna, która od dawnego czasu utrzymuje na szali przeznaczenia Europy; ta mówię wojna, której roztropność i waleczność strony zwycięskiej, nie potrafiła dotąd ugalić rozpalony pochodni, nie powinna nas zapewnić, o przyślugach i użytku Kawaleryi? Nie wstydzimy się dla naszej nauki, pożytkować z swoiego nieszczęścia. Ze powodzenia, nie zawsze uwieńczały nasze trudy podjęte w Niemczech, na początku tej wojny; że oplakujemy dotąd stratę wojsk naszych, poległych w cudzej ziemi, komuż to należy przypisać? Narzekamy jak się podobą, na niedostatek żywności; i głód uprzykrzony; uskarżamy się na przeznaczenie nieuchronne, w oddalonych wojnach; jednakże przyznać musimy, że owa Kawalerya, którą nam zastawiono; owe

Chorągwie Hufarskie, które, acz nie śmiały nacięrać swemi pałaszami na nasze bagnety, przecież nie przestawały uwilać się w koło nas, we dnie i w nocy; słowem, owe wojsko zawsze ruchome, dosyć odważne czasem do zbierania laurów, ale zbyt chciwe w nasyceniu się niem; zawsze gotowe do spotkania, byle widziało swój zysk; śmierci nawet samej nie lęka się, skoro widzi iż ma się czym pożywić. Otoż to jest (w czym mi przyznają i najbiegłęysi w sztuce wojeney) to mówię jest, co było źródłem naszego nieszczęścia. Uciekali oni przed nami, a zawsze ich mieliśmy nad karkiem; Żądaliśmy mocno zbliżyć się ku nim, a nie mogliśmy ich doścignąć, ani uniknąć. Z jednej strony była odwaga, i nieustraszone serce, z drugiej szypkość w uwilaniu się. Któżby się spodziewał Mci panowie! męstwo ustąpiło, a szypkość

wygrała. Jedno zwyciężone zostało niemogąc się bić, drugie nie śmiejąc, zwyciężyło, i tryumfowało.

Więc pytam się Wmécpana, Piechota możeż dokazać tego sposobu wojny, która nie wydaie bitwy całkiem, tylko niszczy po części? Prawda że Kawalerya nie jest tak głośna, iak gleyty uszykowane, ale równie zwyciężająca, i częstokroć nieszczęśliwsza dla nieprzyaciela, a zawsze mniej kosztująca zwycięzcę. Przyznaię, że Piechota umie dokazywać pod czas batalii, i dzielić z nami sławę zwycięstwa, ale czyliż nie nam winna część swojej wygranej? Azaż nie do nas należy dokończyć tego, co ona zaczęła, przewrócić, czym ona tylko wstrzęsła, przebić na wylot, co ona ledwie wstrzymała? Azaż nie do Kawaleryi należy dotrzeć zwycięstwa, i że tak rzekę, przypieczętować, goniąc przelomanych nieprzyaciół? Alboż

nie

nie wiemy, że w pogoni zwykło się więcej dokazywać, niż na placu? Alboż nie lepiéy popisuie się kilkanaście Szwadronów ścigających za oddzieloną iaką partya, niżeli odwaga całego woyska w potyczce biącego się?

Przypomniéy sobie Wmécpan, owę sławną potyczkę, rywalkę Bowińskiéy, gdzie pierwsze pole młodego zwycięzcy, zachwiało nawyborniéyszą sztukę Filipa Augusta; ten to był dzień ieden, z którego urosły trzy lata zwycięstw, a iakich, pytam się, zwycięstw? niech ie wyliczy historia, i okaże naszym następcom. Wiém ią, że sławny ow Szyk piechoty w liczne, a krótkie szeregí uszykowany, który nam przypomina zwycięzców na krótki czas pod *Cressy*, był przelomany przez naszą Piechotę, i że pierwsze złamanie linii był winien naszym bagnetom. Bez watpienia był to wielki

R

krok do zwycięstwa, ale jednak
 ów szyk obłącałszy, ufunąłszy się
 nieco z placu, mógł znaleźć czym
 się pokrzepić; trzeba było wpaść
 nagle z Kawaleryą, i nie dać im cza-
 su do uszykowania się; trzeba było
 głębszą zadać mu ranę, aby była
 nieuleczoną. Jakoż dokazała tego
 Familia Królewska z taką zwawością
 i odwagą, która ją więcej zaszczy-
 ca, niż bliskie krwi złączenie z Mo-
 narchą. Ledwie się ów Szyk na-
 prawił, aż zaraz w momencie został
 przełomany i rozsypał się, nie zo-
 stawiając na placu potyczki, tylko
 zakrwawione łupy. Już nieprzyja-
 ciel uciekał, czegoż nie dostawało
 do zwycięstwa? śmiało powiem, nie
 byliśmy jeszcze zwycięzcami, tylko
 przez połowę. Nie zostało już nic
 na placu potyczki, dla waleczności
 wojsk naszych, ale pogoń za nie-
 przyjaciелеm ukazwała jeszcze na-
 szey Kawaleryi obfite żniwo. W tym

dniu sławnym potyczki, położyły
 zwycięskie wojska nasze, piętnaście
 tysięcy nieprzyjaciół na placu, ale
 to dopiero było przez połowę. Do
 Kawaleryi naszej należało dokoń-
 czyć, która zapędziwszy się za nie-
 przyjaciелеm, wycinając w pień co
 napadła, dopełniła liczby zabitych,
 i zwycięstwa.

Ztąd już więc wnoszę z Xe-
 nofonem wielkim Mistrzem wojny,
 razem rycérzem i historykiem, że
 wojsko bez Kawaleryi, nie potrafi
 nigdy, ani pożytkować z wygra-
 ney, ani naprawić sił straconych.
 Rozsypka jego jest bez sposobu, gdyż
 nie potrafi uysć zwycięzcy nieprzy-
 iaciela; zwycięstwo jego jest bez
 pożytku, gdyż nieprzyjaciół prze-
 łomany może mu łatwo wymknąć
 się. Sama tylko szypkość, i skwapli-
 wość przyślugi Kawalerskiej, wśzys-
 tkiego prawie dokazuje na wojnie.
 Przydam jeszcze, ale krótko, że i

popędliwość teyże, naywiększy cios
zadaie nieprzyjacielowi.

CZĘŚĆ DRUGA.

MOżna naznaczyć dwa przymio-
ty męstwa, bardzo od siebie ró-
żne, tak w skutkach, iako i w ich
początku. Jedno męstwo iest nie-
ręchle; które patrzy na niebespie-
czeństwo bez wzruszenia; idzie na
nieprzyjaciela z ową spokoynościa,
i bohaterką miną nieustraszoną; dru-
gie iest męstwo popędliwe; które
się zapala na widok niebespieczeń-
stwa; które rzuca się, leci, i uderza
na nieprzyjaciela, z większą zapal-
czywością, niż iastrzab na swoją
zdobycz. Jedno iest naksztalt skały
niewzruszonéy, którey nie niepotrafi
rozwalić, drugie zaś naksztalt wału
morskiego, który przewraca wśysz-

tko, w co uderzy. Pierwsze iest
nieprzebyte; drugie przechodzi
wskróś, na co tylko natrze. Podo-
bnąż różnicę kładę, między uderze-
niem Piechoty, i między uderzeniem
Kawaleryi; jedno ma więcéy powol-
ności, i ułożenia, drugie więcéy po-
pędliwości, i impetu. Półk piecho-
ty przełamuje hufca nieprzyjaciel-
skie, i przymusza do ucieczki; Szwa-
dron zaś obala, i przewraca w mo-
mencie. Piechota przymyka się po-
woli, Kawalerya zaś wpada na nie-
przyjaciela, prawie wprzód nim się
przybliży.

Więc z tego dwoiakiiego ude-
rzenia, możemyż wątpić, że drugie
daleko iest strasznieysze nad pierw-
sze? Takowe albowiem uderzenie
nie daie czasu nieprzyjacielowi do
zreflektowania się, i zwycięstwu do
odmiany, ciągnąc za sobą nieuchron-
ny postrach i zamieszanie, iako zna-
ki poprzedzające bliskiey przegra-

nę. Kawalerya popędzona przez zwyciężką piechotę, nawet uciekając może w dobrym porządku postępować, gdyż powolność nacierających piechoty daje iey czas do odetchnienia. Nie potrzeba iey się bardzięj śpieszyć nad pośpiech piechoty, gdyż iako pogoń nie jest skwapliwa, tak i ją nie przymusza do nagłey ucieczki. Tak zaś wymierzony i umiarkowany odwrot, ocala przynajmniej reszty pozostałe, i znajduje czasem szczęśliwy moment, do nagłego obrócenia się, które w momencie może odmienić całą postać wygraney. Przeciwnie piechota gdy ucieka przed Kawaleryą, niema wcale sposobu do ratunku, gdyż iako atak szwadronu jest zawsze nagły i popędliwy, tak sposób uciekania wymierzony krokami, nie znajduje przed nieprzyjacielem żadney ucieczki.

Ah! czemuż ja w moim stylu

mówienia, nie jestem tak popędliwy, jak nasze Szwadrony, abym mógł odmalować oczom Wmćpana owe straszne rozsyпки, które zawsze zwykło czynić żwawe uderzenie dobrej Kawaleryi? Poszedłbym zaraz aż do naydawniejszych czasów Monarchii; wystawiłbym moim przeciwnikom, owę sławną Gwardyą konną. Królów naszych, postrach niegdys Europy, podporę Tronu, i sam kwiat Szlachty Francuskiej. Wdzieliby iey włóczęgią uwilaiającą się, naksztalt błyskawicy, szczęk zaś uderzenia, niby piorunu, krusząc, wywracając, i niszcząc, cokolwiekby się chciało oprzeć iey natarczywości. A gdyby przeciwnicy moi, niechcieli wierzyć temu, wezwałbym na świadectwo, owego zwycięskiego Regimentu Kawaleryi pod Leuse, gdzie sam ieden naywięcej w tęj batalii dokazywał, i nauczył nieprzyjaciela dwa razy liczniysze.

go, że popędliwa odwaga niema czasu rachować nieprzyjaciół. Przydałbym jeszcze do zwycięstwa potyczki Leuzańskiéy dowód męstwa nie tak wprawdzie sławny, jako bardziey oznaczający popędliwość Kawaleryi. W roku albowiem 1701. pod czas wojny Hiszpańskiej, Officer jeden Hiszpański, na czele stu Kawalerów przebił się przez cały Półk piechoty Angielskiej, rąbiąc wszędzie i dzielając na połowę; potym powróciwszy na swoje miejsce, przeszył go powtórnie na wylot, z taką odwagą; iż możnaby ią nazwać cudem, gdyby popędliwość naturalna Kawaleryi nie potwierdzała oney. Lecz widzę, iż i sam wychodzę z granic popędliwości przyzwoitey Kawaleryi; Atak iey jest zawsze nagły i prędki, mój zaś zaczyna bydź długim. Czas iuż ustąpić miejsca moim Rywałom: niech biją iak chcą przeciw strasznemu nieprzyjacielowi.

wi, to jest przeciw wrodzoney słuszności. Wmępana, i przeniknieniu jego rozumu. Potrzeba im wprzód przełamać te dwie zapory, nim potrafią wydrzeć moje zwycięstwo.

M O W A

Officera od Piechoty.

KSztalt tryumfu, postać zaufania i bezpieczeństwa, słowem, mina Kawalera, którą okazał pierwszy z moich przeciwników, powstając bez względu na Piechotę, i przypisując sobie pierwszeństwo z pokrzywdzeniem moim, wcale mię nie zadziwia. Będąc człowiekiem iak jest odważnym, postrzegł niebezpieczeństwo, które idzie za porównaniem. Pomiarkował, że mając Piechotę na czele, bardzoby sobie źle poradził, gdyby chciał ią regularnie atakować.

wać. Cóż więc uczynił? oto zamiaſt wſtepnego boju, wolał harcować, i krażyć na okolo. Użył wszelkich obrotów Kawaleryi, przybrał ſobie na pomoc ſzypkłość ſwoich pochodów i odwrotów, ſłowem całą moc założył, na poſpiechu i ſzypkłości ſwoich czynności. Jeſt to przymiot, którego zaprzęcać Kawaleryi nie mogę, owszem przymuſzony ieſtem wyznać, iż nie nie potrafi wyrównać ięu letkości, prócz dowodów przywiezionych od ięu Patrona. Z tym wſzystkim do mnie teraz należy pokazać, że ociężałość Półków daleko ieſt pożyteczniejsza nad letkość Szwadronów, zwłaszcza gdzie idzie o to, aby trafić do ſwego celu. Do mnie będzie należało przekonać go, że ta ociężałość, którą nam ſam przyznaie, przyda więcej wagi, i nachyli prędzey na moją ſtronę ſzałę ſprawiedliwości, którą Wmócan w ręku trzymasz. Sło-

wem, dowiodę mu, że Piechota, pomimo ſwey ociężałości, którą ięu przypisuią, potrafi doſcignąć Kawaleryi, i uchwycić ją za Kirys. A nayprzód żebym ſię uwolnił od zarzutu, że Piechota czyni wolny przyſtęp ku nieprzyjacielowi, wychodzę na plac, i kładę dwie propozycye; nayprzód, że uſługa piechoty ieſt ta, w której zamykają ſię wſzystkie części woyny; powtóre, że Piechota ieſt ſilą, i obroną wſzystkich Państw.

CZĘŚC PIERWSZA

Nie ieſt to dowodem dowcipu pomiernego, obiać i przeniknąć wſzystkie razem czynności wojenne. Będzie umiał naywyższy Hetman kierować woyskiem na równinie w czyſtym polu, ale gdy go przenie-

siemy na plac nierówny, do kraju górzystego, aż wnet uyrzemy zwyciężniałe laury na górach, które dopiero były zebrane na równinie. Będzie mój Hetman Annibalem pod Kannami i Trazymenem, ale nie będzie Annibalem na Alpach, i Górach Pirenejskich. Inny Hetman potrafi naśladować w czynach naybiegłęjszych fwych Nauczycielów, na placu użytkowanym, ale gdy przyidzie do bywać Fortecy, okaże błędy dopiero zaczynającego ucznia. Człowiek z głębokim dowcipem, mogący dopełnić wszystkich części wojny, to mi to Hetman, to Rycérz, to przypadek, od wieków czasem wyglądany!

Com tedy powiedział o Hetmanie w woysku, toż samo stosuję do Korpusów woyskowych. Korpus to, które jest gotowe na wszelkie usługi, które jest zdatne do wszelkiey potrzeby, które już na górach, już

na równinie, już w lesie, już na polu, gotowe jest w każdym czasie, w każdym miejscu, bez wątpienia takie Korpus jest naywyższe, naymocniejsze, i nayużyteczniejsze.

Będzież mogła Kawalerya nam wyrównać w tęg powszechności usług, która umie pierzchać w każdej potrzebie wojennéy? Będzie dokazywała cuda na placu dobrze wyrównanym, równość ziemi ułatwiać będzie iéy obroty, nie iéy nie przeszkodzi do uwiłania się z chęcią i żywością, do naciérania i cofania, do rościągnięcia w iedno, albo zdublowania, do wyciągnięcia linii, albo uczynienia koła, do uszwadrowania, harcowania, wykręcania na wszystkie strony. Ale odmieńmy na moment ten obraz, położmy, zamiast równiny, miejsca górzyste i zapadłe, gdzie za każdym stąpieniem, nie uyrzysz tylko doliny głębokie, wąwozy, strumyki, przerwy, bagna,

łomy, zaryby, góry, przepaści. Tu w tym mieyscu, czekam mego Kawalera! Ale cóż! widzę że się już chwile, już stoi iak wryty na samym wstępie spotkania. Każdy krok zaftawia pod nim siła, z których pomimo swéy rzeskości, nie potrafi się wywikłać. Jest to ptaszek własce, którego skrzydelka splątane nie mogą więcéy poratować. W cóż się obróciły owe latające Szwadrony, których szypkość zwrotną dopiero malował ich obrońca? Z tym wszystkim, albo trzeba przelomąć zawadę, albo odstąpić wygranéy. Cóż mówię Mmicipanowie! już się poddaie. Oto postrzegam naszą Piechotę, iak się ciśnie pomiędzy wąwozy, nieprzebyte Szwadronom. Widzę iako przebywa zapadłe doliny, i wspiną się na wierzchołki gór, leci iak po powietrzu po nad przepaściami, ubeśpiecza przechody od niajazdu nieprzyjacielskiego, w nie-

dośćpnych wąwozach uprzęta drogę dla Kawaleryi; widzę, iako tuż tuż postępuje za nieprzyjacielem, wypędza, obraca, otacza. Lecz na cóżby się przydały iéy zamyśli, gdyby tylko polegała na samey Kawaleryi? W cóżby się obróciła owa dumna Kawalerya Numidyjska, gdyby zamiast równin pod Kannami i Trazymenem, Rzymianie wybrali sobie byli, na plac do bitwy, góry i wąwozy pod Kassylinem; gdyby układ wojny rostopnego Kunktora, był się utrzymał, nad popeдлиwą radę Emiliusza, i Warrona? Zapewneby Rzym, z wierzchołki Gór swoich zapatrywał się bez dobycją broni, na Annibala zwyciężonego, i całą iego Kawaleryą w niwecz obróconą.

Więc cóż może bydz słabszego nad usługę takiego Korpusu wojska, którego czynności zależą od natury ziemi, i położenia mieysc; które iest

zawsze iakieś granicami opasane, które przestąpiwszy, musi przyiść na igrzysko nieprzyjaciela? Piechota tylko sama może stosować się do rozmaitości kraiu i położenia; zwycięstwo dla nię czasem ukrywa się, nawet wpośród ciemnych lasów, gdzie bezpiecznie może natrzasać się z popędliwości Kawaleryi, i przymusić ją do powrotu na swe stanowiska.

Owszem Piechota więcę czyni, gdyż iako każde mieysce jest wolnym placem dla ię waleczności, tak wszystkie części woyny są pod ię władzą i rozrządzeniem. Dlaczego pierwszy z mých przeciwników, wychwalając piękne czyny Kawaleryi, nie wspomniał o ię popisach, pod czas dobywania i brónienia Fortec? azaż niewie, że ta sztuka jest ze wszystkich czynności woiennych iezeli nie nayokazalsza, to przymaymnię bardzo gruntowna? Azaż niewie,

niewie, że Sztuka wygrania batalii, jest nic nie warta, iezeli się nie łączy z sztuką nabywania? Czyliż mu tajna, że naywiększy bohater jest tylko pół-rycerzem, iezeli nie jest razem, i podbłaiącym pod moc swoją? Bynaymnię Moipanowie, mają dosyć światła, na przyznanie winnego szacunku tęj części usługi, tylko że iako widział, iż ten plac jest piękny dla woyny, tak pomiarkował, że jest placem słabym dla Kawaleryi. Nie mógł tego zakryć, że wszystkie działania w dobywaniu, lub brónieniu fortecy, iedynie należą do Piechoty. Jakoż, czyliż to nie do waleczności Granatera należy, nadstawiać się na owe maszyny śmiertelne, z których Inżynier przebiw niemu tyśiąc śmierci razem wypuszcza? Czyliż nie do żołnierza pieszego należy otworzyć, albo odsunąć Okopy, z oczywistym razem niebezpieczeństwem?

stwem otworzenia dla siebie grobu? Aż nie jego jest powinnością uderzyć na Szańce, i onych dobyć, pomimo rzeźistego ognia, który obleżeni wyrzucają?

Cóż czyni Kawalerya, pod czas tych okropnych utarczek? Będzie spokojnie zapatrywała się na nasze niebezpieczeństwo? Bynajmniej; ma ona dla siebie swoje powinności. Ma baczną na bezpieczeństwo Obozu; gdy my czynimy nasze działania, ona zabespiera ich skutek; ona czuwa, a my biliśmy się; ona posiłki przecina, a my dobywamy szan-ców; ona stoi na otwartym miejscu, a my w okopach; ona uprzęta pole, a my rozwaliny murów.

Ale jak widzę, oczekuje na mnie mój przeciwnik w otwartym polu, na miejscu potyczki; tam spodziewa się, że mię łatwiej zwycięży; a ja mam nadzieję, że mu jeszcze lepiej, dam poznać jego po-

nizienie. Jakoż, czyliż nas nie uczy doświadczenie, że pośpolicie Piechotę wystawiają na największy ogień, że ona największe odnosi ciosy, i czyni prawie zawsze niepewność wygraną? Wszakże dwie są wielkie sprężyny, które kierują losem całej potyczki, to jest: ogień, i broń ręczna. Więc ogień Kawaleryi może porównać się z ogniem Piechoty? Czyliż niewiemy, że pośpolicie wystrzelenie Szwadronu jest zawsze niepewne, a zatem i nieużyteczne? Nie zdarza się nam widzieć, że ogień Kawaleryi, coby miał okryć szeregi nieprzyjacielskie, to więcej ię samę szkodzi; przez rozerwanie szyków, od rozhukanych koni? Broń ręczna u Kawaleryi, czyliż może się porównać z bronią u Piechoty? Jestże co żywszego, i przenikliwszego, nad Półk nastusowany bagnietami? Niech Kawalerya, jak chce przypisuje sobie popędliwy atak; będzie miała tyle

męstwa, wytrzymać zaostrzone groty, prawie na kupę ściśnionéy piechoty? Piechota, jest to woysko mocne i ściśnione, które się utrzymuje przez gęstość swych części; Kawalerya zaś jest woyskiem rozkołysanym, którego cząstki rozsypane, mogą za najmniéjszym uderzeniem rozproszyć się. W szeregu piechoty, choć się uczyni iaka szczerba, tedy zaraz drudzy napelniaią miejsce próżne, a półk zostaje w miejscu niewzruszony. W szwadronie zaś niech kilku ludzi spadnie, aż zaraz jeden koń od ran rozziuszony potrafi rozłączyć Szwadron, i uczynić w nim zamieszanie. Czynność piechotnego żołnierza, jest zawsze pewniéjsza, gdyż zależy tylko od niego samego, od iego męstwa, od iego ręki. Kawaler, choćby naybardziéy był zaufany w swéy waleczności, przecieź ślepy zapęd bydlęcia, od którego zawisła iego czynność, zawsze

czyni powodzenie niepewne. Jeden przypuszcza swój atak, i sam tylko kieruje cięciem, które ma zadać; drugim kieruje ten, na którym siedzi; ledwie się zamierzył do cięcia, aż już konia pod sobą nie znajduie, a tak z całą odwagą swoją musi ustępować z placu, albo zginąć.

Lecz nie tylko w przypuszczaniu ataku, Piechota nad Kawaleryą ma swoje pierwszeństwo. Gdy idzie o obronę, i tu wielkie znajduie dla siebie pożytki. Jakoż, czyliż podobna się przebić, przez Piechotę sypiącą gęsto ogień z karabinów, i najeżoną bagnętami? Gdy ją chcesz obrócić, i opasać, będzie się zdawała stać pomostem, aż w jednym momencie, uyrzysz cały Półk uszykowany, we cztery ściany nieprzełomane. Przeciwnie w Szwadronie, niemasz nic słabszego, nad jego szyk liniowy, gdyż się nie może tak uszykować w czworogran, jak pie-

choć. Ledwie się co ruszy nieprzy-
iaciel z swych Gléytów, ledwie co
przypuści attak do jego linii, aż
zaraz miesza się, i nie może dotrzy-
mać placu.

Widziano pod czas potyczki pod
Rocroi, potyczki razem tak nieszcze-
śliwéy, i tak chwalebney przez wa-
lecność Hiszpanów; widziano iako
reszta pozostała woyska zwyciężo-
nego, utrzymała cały ciężar woyska
zwycięskiego, a to ieszcze Francu-
skiego: woyska mówię załconionego
natarczywością Wielkiego Konde-
usza. Widziano owe sławne Roty
Kastyllańskie, chociaż zewsząd oto-
czone, iak się opierały zwycięzcy,
iak zatrzymywały zwycięstwo, i nie
ustąpiły z placu, aż po wystrzeleniu
z Armat. Widziano za Karola IX.
podwóyny szereg piechoty Szway-
carskiey, iako był dla Familii Kró-
lewskiey nieprzelomaną tarczą, na
przeciw wszelkim attakom Kawale-

ryi Hugonotów; iako prowadził ten
drogi depozyt, przez dzieście mil
aż do samego Paryża, przez szrodek
Szwadronów sprzyfiężonych; iako
odwagą swoją zastraszył i zadziwił
zaiadłość, którą podniecał bunt i
kacérstwo. Widziano mówię Pie-
chotę, ale Piechotę dobrze wyćwi-
czoną, iako była zawsze potęgą i
podporą Państw, o czym ieszcze mam
krótko dowieść i przekonać.

CZĘŚĆ DRUGA.

Już czas Mcipanowie wystawić o-
czom waszym, wielkie teatrum woj-
ny. Co za widok staie przed moimi
oczyma! Oto postrzegam Orła Rzym-
skiego, który odważnym swym lo-
tem przemierza trzy części świata
dawnego. Pytam się, cóż za narzę-
dzie było tych zwycięstw, które z

lichych początków Romulusa, wystawiły tak wielką potęgę Cesarzów? Spytajcie popiołów Kartaginy, rozwalin Numancyi, zburzenia Tarentu, pożaru Koryntu; spytajcie Hiszpanii, Gaulów, Afryki, Europy, i Azyi; spytajcie Mitrydatesów, Pirrów, a wszyscy razem odpowiedzą, iż oni swoje nieszczęścia, świat cały pęta, a Rzym swe zwycięstwa, winni są sławnym owym Półkom, które były podporą całego wojska Rzymskiego. Cóż znaczyła Kawalerya Rzymska pod czas owych zwycięstw? Była ona pomnożona potem, ale to w ten czas, gdy Rzym nachylił się do upadku; gdy zaś z czasem, osłabliwie pod Cesarzami, powiększona była, aż i Państwo upadło. Upadek piechoty, był Epoką osłabienia Rzymian. Skoro ogołoceni zostali z swojej podpory, natychmiast i wielkość ich wstrząsała się.

Cóż to jest za Woioownik nowy,

który wychodzi zpośród Macedonii, który rozpędza, i wniwecz obraca wojska od pięciu, lub sześciu kroć sto tysięcy ludzi, który zabiera rozległe Państwo Perlskie, którego zwycięstw odgłos, obija się o brzegi Gangesu, Hydaspu, i Indu, który narzeka, że mu jeszcze mały świat do woiowania? Niech nam powie ten straszny zwycięzca, jaką ręką złożyła na jego głowie wszystkie Korony Azyatyckie? Hufce, czy Piechota Macedońska? Przyznaj zapewne Mcipanowie, że tą jest, która uspokoiła świat cały w przytomności jego. Kawalerya tak mało mu pomogła do zawoiowania świata, że ledwie miejsce dla siebie znajduje w historii.

Nie jestże to rzecz uwagi godna, że skoro sztuka woiowania, poczęła się wydoskonalać po różnych Państwach w Europie, tak zaraz i Piechota wzięła górę nad Kawaleryą?

Cóż to było za wojsko Moskiewskie, przed wiekiem Piotra wielkiego, odnowiciela, albo raczéj, twórcy swego Narodu? tylko zbiór Kawaleryi, i konnych żołnierzy, bez sily, bez odwagi, bez sławy. Jakże, i iakiemi stopniami Państwo Rosyjskie, poczęło iasnieć w dzieła wojenne, i Rycérzów w całej Europie? Wiadomo Wmćpanom, iako nieznacznie, przez mądry układ Monarchy, Regimenta Piechoty, wzięły górę nad Kawaleryą, iako w początkach, zaraz, śmiały potykać się z Bohatèrem Szwedzkim, iako zrazu wprawdzie, przyłożyły się do zwycięstw jego, ale potym poczęły wzrůszać niemi, aż nakoniec, nauczyły się wygrywać, i zadać ostatni cios Północnemu Alexandrowi.

Ze Polska dotąd nie przyszła do tego stopnia sily i potęgi, którą iéy sama rozległość kraiu zdaie się zaręczać, komu przyczytać potrzeba?

Pewnie odwadze Narodu? Bynajmniej; cóż bowiem bydz może bitniejszego nad Rycérstwo Polskie? Czego iéy nie dostaie, aby drżały przed nią Sąsiedzi? Piechoty. Owszem śmiało powiem: Obróć na Piechotę to odważne Rycérstwo, a wkrótce uyrzysz ją niewycięzoną.

Chcąc się utrzymać, przy tak śmiałym na pozor zdaniu, niechcę innego sędzię, niech mię sędzi sama Kawalerya; lecz iaka Kawalerya? oto naystraszniejsza, ieżeli była kiedy. Dlaczegoż to proszę pod panowaniem trzeciéy Familii Królów naszych, owa sławna Gwardya konna, przyzwyczajona zawsze bić się z konia, na ten czas w gwałtownéy potrzebie, poczęła zsiadać z koni, i piechotą szykować się? Dlaczego widziano, pod czas potyczek pod *Cressi* i *Azin-court* Gwardye konne Angielskie, i Francuskie, iako porzuciwszy ostrogi, właśnie na wy-

ściągali, szykowali się w Gléty? Oto że nali dawni wojownicy, więcéy odważni niż oświeceni, którzy na ten czas nie znali innych fortelów wojowania, tylko złomąć kopią, uderzyć w tarczę; aż nierychło potym postrzegli nieuchronną potrzebę Piechoty. Chcąc więc wzmoćnić swe woyska tym, na czym im naywięcéy schodziło, Kawalerya ich sama przemieniała się w piechotę, zwłaszcza w potyczkach przygotowanych. Nakoniec sztuka wojowania, zrzuciła załlonę niewiadomości; ledwie się ukazała, aż zaraz i Piechota górę wzięła. Duch piechoty zatym opanował powoli wszystkie części Europy, i stał się panującym.

Piechota nie przestając na tym, iż zfadziła z koni Kawaleryą, i opisała iéy dość ściśle obreby, chciała ieszcze użyć nad nią niby władzy, naznaczając dla niéy pewny plac i miejsce. Na ten czas widziano, iako

Kompanie piechoty, między Kawaleryą w szyku, o dwódziestu lub trzydziestu flintach, były sztucznie spleatané wpośród Szwadronów, aby w czasie uderzenia, wpaść mogły pomiędzy szyki nieprzyjacielskie, i obrócić go na bok, gdy tym czasem Szwadrony staiały mu na czele. Tak pod czas bitwy pod Pawią, pięćset Muszkieterów spleatanych z Kawaleryą Hiszpańską, wcisnели się między Szwadrony naszey Gwardyi, i trzęsłym ogniem prażąc z muszkietów, złomali Kawaleryą naymocniéyszą na ten czas w świecie.

Tak tedy Piechota, trzymając górę wszędzie nad Kawaleryą, przyfzła do naywyższego stopnia chwały zwycięstwa; ale myślę się, nie dostaie iéy ieszcze tego zwycięstwa, które gotuie nieskażona słuszność Wmć pana. Niechcę ja tu wyliczać tylu chwalebnych usług Piechoty, które samego Wmć pana zaszczyciły w woj

sku naszym, abym nie uraził jego skromności; ale pewny jestem, iż przez samą wdzięczność, raczysz ją uwieńczyć tryumfem.

M O W A

Officera od Inżynierów.

Lubo forteca honoru, której dziś dobywać zamyslam, wcale jest różna od tych twierdz, gdzie najczęściej okazuje się doskonałość Inżyniera; jednakże tyle w sobie znajduję doświadczenia i umysłu, że ię łatwo dobędę. Dwie baszty, które wystawili dwaj moi przeciwnicy, broniąc mi do nię przystępu, wcale mię nie ustraszaia. Gdyby jeszcze przynajmniej byli ie przystroili, albo wystawili na fundamentach mocniejszych, mogliby się utrzymać przy nich na iaki czas; ale dwie ba-

sztty próżne i źle uzbroione, iakie dziś wystawia, baszty mówię na piasku założone, nic więcej im nie obiecuia, tylko prędką Kapitulacyą i poddanie się. Forteca ich albowiem, jest bardzo podobna, do fortec Niderlandzkich i Hollenderkich, które się daia krótko oblegać, i wlot dobywać.

Z tym wszystkim, na początku zaraz wyznaię, iż nie myślę tu używać wszystkich fortelów moięy sztuki; nie użyję podkopu, ani zasadzenia min, do zdobycia tēy fortecy, ale bez pomocy podziemney, potrafię ia rozwalić otwarcię, to jest wśród południa, z odkrytym czołem, przystawię drabiny; i abym okazał, iak daleko jestem zaufany, oświadczam się wcześniej, iż dwoiakim sposobem dobywać iey będę: z iedney postawię wysokość mey nauki, i umiejętności, z drugięy wysokość odwagi, i nieustraszonego serca. Otoż Mcipanie, dwie wielkie Inżynieryi sprę-

żyny, a zatym to jest, co mi zapewnia pierwszeństwo, nad wszelkie usługi wojskowe.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Lubo każde Korpus wojskowe ma granice swojego poznania, które mu jest właściwe; przecież przyznać potrzeba, że doskonałość Officera, na przykład od Kawaleryi, lub Piechoty, choćby była w najwyższym stopniu, zawsze jednak w szczupłych zamyka się granicach. Jakoż, czego mu potrzeba, aby utrzymał z honorem tę Rangę, którą piaśnie? Letkie poznanie pierwszych początków Taktyki; czyli uszykowania wojska, która się nabywa bar dziej z doświadczenia, niż głębokiej nauki; umiejętność sprawowania wojskiem, utrzymanie w porządku

rzędu wszystkich ewolucyi wojskowych, tak prostych, iako i zmieszanych; przydad jeszcze do tego, jeżeli się podoba, wiadomość powierzchni reguł wzmacniania, która się kończy na znaczeniu nazwisk; otoż to jest, (jeżeli się nie mylę) co czyni godnym Officera od Kawaleryi, lub Piechoty, zwłaszcza gdy łączy do tego, umysł sprawiedliwy i gruntowny.

Przeciwnie dla Officera Inżynierii nie dosyć jest na tym. Cóż to jest prozę doskonały Inżynier? Niewiem Mcipanowie czy potrafię odrysować wszystkie przymioty, które go oznaczają. Jeszcze tedy raz pytam się, co jest Inżynier? Oto Matematyk głęboki, ani tylko po prostu Matematyk dowodzący i rozmyślający, ale Matematyk, który działa dowodząc, który wypełnia rozumując, który przechodzi nagle z Gabinetu na Okopy, czerpa z

z książek głębokie początki, i czyni na Szańcach wnioski praktyczne. Inżynier, jest to uczony Geometra, nie ów głęboki i subtelny, który pracuje nad odległościami wymyślonemi, nad punktami nierozdzielniemi, nad liniami nierościągłemi; ale Geometra gruntowny, który skutecznia niezawodność zamyśłu, który rzeczom od myśli odłączonym daje ciało i miąższość, który do regularności figur Geometrycznych, przylacza grubość i wydatność roboty. Inżynier, jest to doświadczony Architekt, który wymyśla i kieruje ułożeniem placu wojennego, albo dobywania fortecy, który dobiiera z naydokładniejszą proporcją wszystkich części, który używa ich do swoihey roboty, pomimo nierówności ziemi, i przymusza naturę, do poddania się prawidłom swéy sztuki. Inżynier jest to Mechanik, który zna gruntownie, uży-

tek i budowanie machin wojennych, który wskrósź przenika, iak mogą bydź zażyte w potrzebie, który poznaie wyraźnie stopień prędkości względney i bezwzględney w każdej mocy ruchomey, umiejąc go w potrzebie przystosować. Inżynier jest to zręczny Rysownik, który przy świetle Optyki i Perspektywy rysuje dokładnie Abrys wzmocnienia fortecy, który w nim stawia przed oczy wszystkie strony rozmaite, i okolice, który wynosi na papierze wysokość Szańców, a na figurze równey i płaskihey wyraża, iak są głębokie fosy. Inżynier, jest to Geograf, który wie o naymniejszym położeniu kraiu, zna miasta, rzeki, lasy, i góry, naturę i względ rozmaity kraiów i mieysc, które mogą służyć na plac do potyczki; który się spuszcza myślą aż do wnętrzości ziemi, do grot, albo wód podziemnych, które mogą szkodzić, albo

dopomóż jego robotom. Inżynier, jest to Fizyk, który rozeznaje własności ziemi i materiałów, których używa, złączenie ich części, i zdolność do zbudowania każdej roboty. Cóż jeszcze o nim więcej powiem? Jest to człowiek, równie biegły w dawaniu odporu, iako i w dobywaniu, jest bezpieczeństwem swej Ojczyzny, której granice zaślania; jest postrachem nieprzyjaciela, za którym wracza do Kraju. Ten to jest, który przez omamienie swej sztuki, przechodzi najmocniejsze okopy, a najsłabsze szanse czyni niedostępne, który wszędzie sobie przystęp otwiera, a zewsząd się niedostępnym czyni. Jest to człowiek flegmatyczny i osobliwy, który wywiera razem cyrklem i pałaszem, który jedną ręką rysuje z wielką dokładnością, a drugą uderza z odwagą, który umie bić się i rozumować, rozwiązać wątpliwość, i dobyć for-

tęcy, uczynić wnioski, i przełamać basztę; ułożyć układ, i założyć mieszkanie. Jest to Euklid, który waleczność wydziera Achillesowi; jest to Achilles, który umiejętność odbiera Euklidowi; jest on uczonym, jest i Rycerzem; owszem więcej niż ci dway, gdyż on sam jest obydwoma razem.

Lecz, zapomniéjcie pozwałam tych cieniów, które mój pędzel dopiero malował; stań na świadectwo biegłości Inżyniera, owe przesłiczne plody, owe wyborne wynalazki, które zbogaciły tę część sztuki wojennej, i napelnily dziwami. Takie są, zaczawszy od Inżynierów w starożytności, owe niewypowiedziane maszyny, które nam historia na podziw wystawia, których rzeczywistość przyznać musimy, zapatrzwszy się na jednostajność świadectwa onej. Takie są na przykład owe sławne Kusze wojenne, sława do-

wcipu dawnych, i dzieło głębokiéy Mechaniki, które za spuszczeniem sprężyny, wyrzucały belty, i niezmiernie kamienie, z taką szypkością, iak nasze Armaty wypuszczaiały kule. Taką była owa Kusza w Syrakuzach, tak nieszczęsna dla Rzymian, która wyrzucała kamienie, wazące na pietnaście funtów, które przeleciawszy po powietrzu z niesłychanym szumem, pokruszyły swoim ciężarem ów most Marcella, wystawiony dla dobywania Miasta. Takie są owe Moździerzce, które bez salétry i ognia, wypuszczały grad kamienny, zawaiały dachy, i szukały nieprzyjaciela w miejscach najskrytszych, gdzie nawet bomby nasze dosiędz nie potrafią. Takie są owe proce ieszcze dziwniejsze, z których (pominawszy Lukrecyusza i Lukana Poëtów) za świadectwem Seneki Filozofa, wypuszczona na powietrze kula, w samym biegu za-

paiała się, która od wielkiego impetu topniała, i zdawała się płynąć ogniem rozpuszczonym. Takie są ieszcze owe wieże ruchome, owe Cytadelle chodzące, które się śmiało przysuwały do miasta obleżonego, które przewyższając swoją wyfokością mury, wpuszczały do fortecy uzbroionych żołnierzy, którzy zamiast przystawienia drabin, spuszczały się z góry na karki nieprzyjaciela zadziwionego.

Więc, pozwólcie mi się teraz spytać, któryż ma więcéy doskonałości Officer, czy ten, który umie ufzykować Szwadron, który potrafi zrobić batalion w kwadrat ufzykowany, który w potrzebie stawia szeregi, wykręca się, harcuje, czyli Inżynier, który ma sposoby pokruszenia miasta i obywatelów, pod rozwalinami murów, który umie prowadzić Cytadelle, i zawiesić, za tak rzekę, na powietrzu całe Półki żołnierzy?

Cóż dopiero mam mówić o tylu wynalazkach, tak pięknych, terazniejszych Inżynierów? których sztuka, acz prościejsza, atoli tym samym podobno wyższa, nad same dziwy Starożytnych. Postawcie się na moment, na którym z tych placów potyczki, gdzie się znajduie nieśmiertelne dzieło, iednego z największych naszych Mistrzów, to jest sławnego Pana *Vauban*, człowieka nieporównanego, którego imieniem mazany charakterem wyrte na Szańcach, więcéy niż trzéchset fortec, służyć będzie w potomne wieki, za obronę granic naszych. Co za sztuka, iaka regularność, iaki porządek, iaka proporcya, iakie mierzniństwo, iaka Trygonometrya, a na dewszystko, iaka głębokość myśli, w tych machinach wojennych! Niemasz tu, iak przedtym owych murów gołych, nadaremnie ieden nad drugie wyniesionych, właśnie iakby

umyślnie wystawianych, na ściąganie gromów nieprzyjacielskich. Jest to forteca pomiernie wyniesiona, która potrafi zaślonić wewnątrz, a zewnątrz dolne miejsca mieć w swéj mocy. Niemasz tu owych basztów, owych wież okrągłych, któreby może mogły bronić wału, ale półcieciwa jego, nie będąc widziana z fortecy, zostałaby bez obrony. Jest to szereg basztów sztucznie rozstawionych, które wychodzą z fortecy, ale z taką uwagą i ostrożnością, że nie wystawiają nieprzyjacielowi, tylko ieden koniec uzbroiony, które zaślaniają, i są zaślониone pośrzednim murem, który otaczaia; które bronią Kortyny, czyli muru między dwóma basztami tak, że się stają razem obroną i siebie samych. Tu przypatrzcie się złączeniu, rymowności, wzajemnemu spóyrzeniu, i związkowi każdej części, które czynią fortyfikacyą. Każda się ma-

china, broni sama przez się, i dodaie obrony innéy machinie, blisko siebie stojący. Gdy nacierasz z którego boku bafzty, zdaie ci się, iż tylko masz się chronić ognia, prosto na ciebie wypadającego, ale się zadziwisz, gdy się uyrzysz bydź otoczonym w koło, ogniem wypadającym z kortyny, i usłyszysz ztyłu strzelającą basztę przeciwną. Cóż mówić dopiero, o tych obronach oddalonych od fortecy, które zaflanaią wał główny onéy? których niezliczone zakręty, potrafią wstrzymać nayzwawszy attak? Kasztel polnieżyczny, Rawelin, czyli kasztel tróygraniasty, Szańce przed Belwaredem, Cęgi czyli okop na formę obcęgów usypany, Ausenwerki zarowem głównego wału usypane, droga okopana ku polu około rowu, wały z obu stron Rawelinu, rów pierwszy od pola; wszystko to potrzeba nieprzyjacielowi wprzód przelomac,

nim się dostanie do głównego wału. Każdy krok iego potrzebuie zwycięstwa, każde zwycięstwo wyciąga sto szturmów, a każdy szturm podobno z tyfiac żołnierzy. Jak tu się można przebić, przez taką osnowę obron, gdzie sztuka naszych Inżynierów, plodniejsza nad baieczną Hydrę, za ucięciem jednéy głowy, dwadzieścia innych natomiał odradza się? Jak dobyć tego Przedmura niezwycięzonego? Ale mylę się Mcipanowie, nie iest one niezwyciężonym; Sztuka Inżynieryi, która umie uczynić fortecę niedobyłą, potrafi sama z siebie tryumfować; umiała wynaleść, przedziwne sposoby do obrony, potrafi podobnież wystawić, i do dobywania; znajdzie w swoiéy doskonałości, czym zwyciężyć swoią doskonałość; nie przelomany Inżynier od nikogo, prócz od siebie samego, wyniesie swą sztukę do naywyższey sławy, tryumfując z usiłowania iéy saméy.

Już widzę, iak mierzy oczyma
wszystkie okolice fortecy, aby na
słabszą ię stronę cały impet swóy
obrócił. Już widzę, iak robi Apro-
sze, czyli okopy, w których się be-
spiecznie ku oblężencom przymykać
może; ale iakże! Pójdzież oślepiak
bezrozumny, wystawiając się na o-
twarty ogień z fortecy? Bynay-
mnię; postępując ku ogniu, będzie
umiał się zastronić, potrafił sobie wy-
kopać w ziemi linie równo-odległe,
które go zakryją przed nieprzyja-
cielem, a razem doprowadzą do nie-
go. Będzie ogień z Armat huczał
po szanach; ale iego nie dosięgnie.
Aż nakoniec przychodzi moment
straszny. Już nasz Inżynier stanął
na stoczyści ku polu; wszedł na
drogę okopaną około rowu, palisa-
dami opasaną, której dostępu, sto
Armat bronić nie przestaie; otoż to
plac do bitwy dla Inżyniera, na któ-
rym go czekają. Jak tu się przebić

przez ten pożar? Już Artylerya, już
Muskietierowie, już bomby, grana-
ty, kartacze, moździerz, Armaty,
wszystko się zajmuie, wszystko za-
pala; Tu dopiero na tym placu stra-
chu i pożaru, sztuka Inżyniera wy-
sila się. Tu nowy Proteusz odwra-
ca się, powraca, kroku nie dotrzy-
muie, rozmaitym sposobem szykuje,
czołga się, toczy, wciska; już się za-
słania kofzami szanowemi, już się
spuszcza w okop głęboki, z obu stron
wałami opięty, już się zastanawia,
już rozkłada, już wychodzi na ró-
wninę, coraz bliżę przysuwa się, aż
nakoniec przerzyna się, i staie przy
palisadach. Nie zostaje mu tylko
krok jeden uczynić, ale naystra-
sniejszy, i bardzo niebezpieczny.
Niebezpieczeństwo wzмага się, ale
i sztuka Inżyniera z nim pomnaża się;
ogień we dwoie froży się, i roznieca,
nieprzyjaciel grzmi, i piorunuię z
swoich wałów; leoz cóż widzę! iakże

nagła odmiana! Cóż za moc podziemna, co za sztuka Czarnoxieśka, wywraca, obala, wykorzenia, wysadza na powietrze, i zabiera z oczu szanie, baszty, okopy, i samego Obrońcę? Już się stało! już cała fortyfikacya obalona, już Inżynier rozłożony na obalinach, depcze nogami, ostatki szanów rozsypanych!

Nie skończyłbym dzisiaj, gdybym chciał jeszcze pójść za nim aż do wału głównego, a dopieroż, gdybym na jego czekał Kapitulacyą. Jakoż widzę, że i przeciwnicy moi, choć poniewolnie, są przymuszeni poddać się prawdzie, i sami się już proszą, z złożeniem broni. Przystanę i ja chętnie na zgodę, byle tylko przyznali Inżynierowi, prócz umiejętności, (o której więcéy niema żadnéy sprzeczki) odwagę, i nieustraszone serce. Ale, niech mi jeszcze będzie wolno powiedzieć kilka słów, na dopełnienie zwyczajstwa.

CZĘŚĆ DRUGA.

Lubo umiejętność, i zdarność, wielkim są zaszczytem w służbie wojskowej; można iednak powiedzieć, że nie jest to tylko, co czyni wielkich, i godnych Rycerzów. Owszem przeciwnie, iak wielu młodych widziemy żołnierzy, którzy nie myśląc ó zdarności, udają się na drogę waleczności, tym iedynie końcem, aby nie myśleli więcéy o nauce i doskonałości, którzy tytuł swego zaciągu, mają za hasło uczynienia rozbrat z nauką; którym się zdaie bydz naypiękniéyszym przywileiem, próżnować i nic nie czynić, byle umieli w potrzebie robić pałaszem. Nie przypisuję ja wprawdzie, tak podłego zdania, nayszlachetniéyszéy ze wszystkich, kondycyi wojskowej, atoli muszę przyznać, że naywię-

cęcy zaszczyta człowieka wojskowego, Odwaga, i nieustraszone serce. Przymówić wojskowemu co względem odwagi, jest iedno, co tknąć zrzenicy w oku, i ranić go do żywego. Dlatego i ja Mcipanowie, daleki jestem od uwłaczania mym przeciwnikom tego zaszczytu. Między wszystkimi zaszczytami waleczności, ten ieden, bydź Francuzem, potrafi załonić od wszelkich zarzutów; serce Francuskie, i serce nieustraszone, są to słowa, i wyrazy iedno znaczące; sami nawet nieprzyiaciele nasi przyznać to muszą, zapatrzywszy się na codzienne, i najswieższe naszego męstwa dowody.

Niechąc więc mię wynosić, na obalinach moich przeciwników, przy tym tylko obstać, iż Inżynierya, ze wszystkich usług wojskowych, największemu podlega niebezpieczeństwu; zkąd idzie, że potrzebuie największej odwagi, i nieustraszonego serca;

serca; gdyż każdy to przyznać musi, że śmiałość i odwaga, największą porównywa się z wielkością niebezpieczeństwa, i że w największych trefunkach największa bywa odwaga. Założywszy ten początek, możemy nie przyznać, że Inżynier ma w sobie najwyższe męstwo? Ale potrzebuiecie podobno dowodów na to; a dowodów pewnych. Pozwalam, wnet ie tu przywiodę. Pytacie się Wmćpanowie, gdzie są dowody naszej odwagi? oto są w okopach, gdzie wasi waleczni żołnierze idą pod naszą kommandę, kopią w oczach naszych, i szukają za naszym śladem drogi sławy. Są dowody odwagi naszej, w węgle piorunującej baszty, gdzie Inżynier rozrządza waszemi Granaterami, kieruje ich atakiem, toruje im drogę, i daie z siebie przykład. Pytacie się, gdzie są dowody naszego męstwa? oto stoczystość placu, przykopu część wnetrzna, wał, pa-

liffady albo rogatki, rozwalina muru, lub walu, szaniec, te to są mieysca, w których znaydujemy nasze zaszczyty, i nasze Archiwą. Pytacie się, gdzie są naszey odwagi dowody? Oto przy armatach; tam gdy się kto pyta o nią, umiemy mu odpowiedzieć, i ukazać; tam trzeba nam się przypatrzeć, chcąc iéy doznać; tam przy świetle ognia nieprzyjacielskiego, potrafiemy wam okazać zaszczyty naszey waleczności. Pytacie się ieszcze, gdzie są dowody nieustraszonego serca? Spytaycie się doświadczenia, które wam pokaże, że Inżynier będzie bardzo fzcześnie, jeżeli we czterech, lub pięciu oblężeniach, uydzie bez szwanku, i nie przypłaci krwią swéy waleczności. To doświadczenie powie wam, iż iedna iest szczegulnie rzecz, o której nie wiedzą Inżynierowie, to iest sekretu osiwienia, i doczekania się sędziwéy starości. To doświadcze-

nie powie wam, że umiejętność Inżyniera, niéma dla siebie większey do przełomania trudności, nad własną odwagę, gdyż umiejętność nabywa się starzejąc, a odwaga nasza nigdy nie starzeie. To doświadczenie powie wam, że Inżynierya ten ieden dla siebie ma pożytek, iż nayszy znayduje stopień do Awansu, przy częstym bardzo zdarzaniu się wakansów. To doświadczenie powie wam, iż nieraz trafiło się, że cała Kompania Inżynierów, zagrzebana została pod rozwalinami iakiéy fortecy oblężonéy; to nawet było powodem, że Ludwik XIV. ów wielki obrońca Inżynieryi, musiał pomnożyć, w przeszłym wieku liczbę Inżynierów, aby tym sposobem powetował ustawicznéy straty, która bardzo często zdarzała się.

Ludwik XIV. pomnożył Inżynierów, do Wmécpana iako Sędziogo tego sporu, należy ich zachęcić.

Umiejętność i meśtwo, mówią za nie-
mi. Byłbyś Wmóćpan nayniewdzię-
cznięszym z ludzi, gdybyś nie-
chciał uwieńczyć tych dwóch przy-
miotów wojskowych, którym sam
winienes tyle zwycięstw!

M O W A

Officera od Artyleryi.

Zbiór ten tak sztucznych dowo-
dów, które dopiero przywiedzio-
no, na wydarcie mi pierwszeństwa,
które mi się należy, mógłby podo-
bno nie pomalu zatrwożyć czło-
wieka pospolitego; ale mnie, który
zdawna wezwyczaiony jestem, do
huku i grzmotów, nie łatwo kto zdoła
ustraszyć. Z tym wszystkim przy-
znać muszę, iż moi przeciwnicy zna-
cznie nademną górują. Wdzięk uie-
cia, przyjemność wymowy, gładkość

i dobranie słów, wszystko im z ust
pływie; ja zaś nie będąc biegłym w
sztuce Krasomowskiey, nieznam in-
ney wymowy, nad tę, która pioru-
nie, która nieumie głaskać uszu Słu-
chacza, która zastrasza, i obala nay-
uporczywszego nieprzyaciela. Ale
nie o tym dziś mowa, w teraźnię-
szey rozprawie. Chcecież wiedzieć,
na czym się gruntuie moje zaufanie?
Oto; że usługa Artyleryi, sama za-
myka w sobie, wszystkie usługi kor-
pusów wojskowych. Jakoż można
(ieżeli się nie mylę) te wszystkie
sposoby, od moich przeciwników przy-
wiedzione, podzielić na trzy propo-
zycye. Jeden utrzymuie, że usługa
Inżynieryi jest nayumiejętnieysza;
drugi, że usługa Piechoty iey nay-
powwszechnieysza; trzeci, że usługa
Kawaleryi jest nayprędsza, i nayżyw-
sza w wykonaniu. Ja zaś przeci-
wnie dowiodę: że Officer od Artyle-
ryi, równey jest umiejętności, co i

Inżynier, to pierwsza; że usługa Artyleryi niemniéy jest powszechna, iako i Piechoty, to druga; że działania Artyleryi, nierównie są prędze, niżeli Kawaleryi, to, trzecia propozycja. Więc Artylerya sama, zamyka w sobie wszystkie trzy szacunki usług moich przeciwników; nie zostaje mi, tylko utwierdzić ten mój wniosek. Ustępuję moim Rywalom ozdób wymowy, i wybiegów krasomowskich, daruję im ładunki i drobne naboie, a sam trzymać się będę ogromności kuli armatnéy.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Gdybym chciał Wmópanu, dać jakie wyobrażenie tego wszystkiego, co powinien znać, i umieć Officer od Artyleryi, poszedłbym z nim do owéy Szkoły Rycérskiéy, w

któréy wspaniałość Królów naszych, utrzymuje swoim kosztem biegłych Nauczycielów, dla wydoskonalenia téy części woyny nayokazalszéy. Tam postawiłbym Wmópana najprzód, naprzeciwko ryszunku Artylerycznego, gdzie w oczach Wmópana, rozebrałbym go na części, i (że tak rzekę) wyanatomizował. Potym poprowadziłbym go powoli, od otworu Armaty, aż do tylnéy szruby, czyli dna działowego. Tam widziałbyś Wmópan gładkość, użytek, proporcją części, z których się składa, wypuszczone ozdoby na boku armaty lub moźdzérza, ozdoby wypukłe około dna tychże, otwartość zapału, pierścień wypukły wkoło działa, na dwie piędzi od zapału, antaby czyli ucha, wzmocnienia działa zapałowe, średnie, i uściowe; czopy z każdéy strony działa, stoczyłość, pierścień wypukły około zapału, zapal u działa, rowem

całe ułożenie przedziwne, naszych machin piorunujących. Dopieroż, początek, wzrost, odmiany różne w Artyleryi, od początku, iak tylko w Europie dała się słyszeć; różnica między ię ryszunkiem dawnym i teraznięszym, Kalibra, cofnienie wzd dział wystrzelonego, i donośność iego, cel do którego działo jest narychtowane, wymierzenie, użitek, potrzeba, ulanie działu, materiał, spoczynek, i wystudzenie onego. Proporcya kuli względem Kalibru, i onę różne gatunki i rodzaje, iako to: kule pełne, kule wydrążone wewnątrz prochu pełne, kule zimne lub rospalone, kule łańcuchem spięte, kule na dwie połowy żelazem ujęte, które wychodząc z działu rościągają się. Potym wystawienie bateryi, ich reduty, i parapety, ich strzelnice, i szanice w kwadrat, przy ramieniu w flanku, na obronę armat usypane, ich położenie, i odległość

od fortocy proporcjonalna do Kalibru armat, i natury maszyny atakowanej, ich rozmaite nazwiska, względem ich użytku, iako to: Bateria, czyli góra z ziemi usypana, z której działa biją wprost, bateria mur waląca, bateria na krzyż kule wyrzucająca, bateria z boku siągająca, bateria kule wciąż posyłająca, bateria na tył nieprzyjaciela bijąca. Nabijanie dział tym sposobem, aby kule odskakując kilka razy, większą szkodę czyniły; wymierzenie bomby, wyrzucenie ię paraboliczne, ię naboy, ię grubość, ię dyameter, wyniesienie i ustepek moździerza; słowem, cały wykład niezliczonych umiejętności, iuż historycznych, iuż fizycznych, iuż mechanicznych, iuż geometrycznych, wszystko to wystawiłbym na przeciw biegłości Inżyniera.

Cóż dopiero, gdybym chciał odświeżyć oczom waszym, wszystkie wy-

biegi téy sztuki, owe kierowania subtelne, których umie użyć doskonały Artylerzysta, dla zagłuszenia ognia nieprzyacielskiego, nie tak przez wyniośłość swych bateryi, iako bardziéy przez zręczne, i żywe uwiitanie się, dla przyspieszenia swego ognia bez wyniszczenia, oszczędzając go bez osłabienia, rozszerzając bez podzielenia, zgromadzać bez ściśnienia, ciągnąc bez wycięczenia, kierując ku stronie słabszéy, i prowadząc linią najprościeyszą, dla uczynienia w swoiéy bateryi frontu równo-odległego od miejsca atakowanego, dla dosięgnięcia kulami fortacy, i załlonienia się od dosięgania, dla uczynienia swoiéy bateryi górującéy, bez podania jednak na niebezpieczeństwo, załłaniając od nieprzyaciela, bez iéy zakopania, aby wierzch wału nieprzyacielskiego nie przeszkadzał wałom, które się stykają między sobą; dla nadstawienia

bombą, w niedostatku armat; dla zniszczenia przez ogień obłaczasty, szrodka twierdzy niedostępny na prośt; dla domyslenia się, w którym mieyscu leży Magazyn, aby do niego można kierować bomby. To wszystko, nie iestże dowodem daleko wyższéy doskonałości, nad Officera Inżynieryi, na którey on zasadza się? Lecz potrzeba ieszcze także, i Officerowi Piechoty wydrzec owę powszechność usługi, i pospolite używanie, którym ón załłania się.

CZĘŚĆ DRUGA.

Chcąc Wmćpanóm pokazać wielki użytek Artyleryi, we wszystkich obrotach wojny, nie potrzeba tylko, abym ie porządkiem wyliczył. Wszę-

dzie usłyszycie groźny ton Armat naszych, wszędzie uyrzycie, i jako wydaemy owe straszliwe wyroki, które wstrzymują los Główn uko-
ronowanych. A nayprzód, czy-
liż nie od strasznych piorunów na-
szych, zawisło całe powodzenie o-
brony, i ataku miasta oblężonego?
Czego dokaze Inżynier, z całą swoją
Geometrią w ubeśpieczeniu fortecy,
jeżeli nie użyje armaty, do pomocy
cyrkla? Będzie rozmierzał Abrys
fortyfikacyi, będzie naznaczał swo-
ię kortynie, i basztom, owe wza-
iemne weyrzenie, owę proporcją do-
kładną, która udziela wszystkim czę-
ściom twierdzy, wzajemney obrony,
ale jeżeli wystrzelenia niemnię ge-
ometryczne naszych Armat, nie
wzmocnią reguł jego sztuki, dare-
mnie jego Kortyna i baszty zapatry-
wać się będą na siebie, i proporcya
jego w wystawionych twierdzach,
stać się tylko igrzyskiem dla nie-
przyjaciela.

Spytamy się samego Inżyniera,
na co mu się przyda owa regularność
Matematyczna, której używa w swo-
ich działaniach? cóż ię za cel? Oto
aby uczynił taką podległość i zgodę
między częściami, które składają ca-
łość jego twierdzy, aby każda obro-
na, oprócz swojej, którą bierze od
swego ognia, była zasłoną od ognia,
twierdzy wpodług stojący. Więc całą
swoją moc i odpor winien jest naszemu
ogniowi; sztuka albowiem fortyfiko-
wania, nic innego nie jest, tylko u-
mieć dobrze podzielić ogień armatni,
który jest właściwie duszą obrony.

Lecz postrzegam naszego Officera
od Piechoty, który mię czeka na roz-
walinie muru czyli wału, kulami ar-
matnemi przełomaney, stojąc na czele
swych odważnych żołnierzy, gdzie
rozumie, iż mi okaże wyższość swę
usługi w dobywaniu fortecy. Ale
nayprzód pytam się, komu winien tę
rozwalinę, na której odważa się mnie

wyzywać? Ten mur przedtym niedostępny wszelkiey odwadze Granatérów, iak, i przez kogo jest dziś napoczęty? Może Piechota zacząć rozwalać, ale do nas należy rozwalinę otworzyć, za każdym swoim krokiem, znajdzie wszędzie poprzedzające ślady naszey Artyleryi; niech się iak chce uzbraia w odwagę niepotrzebną, przecież nieprzyjaciel stojący za okopem, śmiać się będzie z iéy bagnetów, jeżeli Armaty nie złączą szturmować; słowem, cała różnica, którą znajdzie między mną, i moim przeciwnikiem, jest ta, że moja Artylerya umie otwierać mury, a iego Piechota potrafi przeysć przez mur otwarty.

Ale niechcę się długo bawić nad iednym szafcem. Z łaski Artyleryi, niema zwyczaju we Francyi zabawić się długo oblężeniem fortocy. Wyzywacie mię Wmć panowie na równinę, i otwarty plac potyczki;

bardzo dobrze, wnet mię tam znajdziecie; spodziewam się, iż mię obwiniać nie będziecie, żem grał osobę niema. Przyznać potrzeba, iż tu jest miejsce najpiękniejsze dla moich przeciwników, wyjąwszy Inżyniera, którego węgielnica i cyrkiel, pospolicie próżnują pod czas batalii, gdzie potrzeba wystawić nieprzyjacielowi inne linie, a nie ściany tryangulu. Chociaż tedy jest na ten czas nieczynnym, przynajmniej niech się nam przypatrzy, iak się popisujemy; tam obaczy, że honor batalii zależy od zaszczytu armaty, a któż będzie tak śmiały, nam go wydrzeć?

Jakoż, niech co chcą mówią obrońcy bagnetów; iestże co mocniejszego nad kule nasze armatne, w ten czas gdy potrzeba przewrócić Półk nieprzyjacielski, i uprzątnąć plac potyczki? Uderzenie waszych walecznych żołnierzy, iestże tak

gwałtowne, iak naszych kul żelaznych? Slowem, wasi Rycerze i Cezarowie, gdy przyidzie mówić do nieprzyjaciela, mogą rozkazywać tonem, naszych ust spiżowych?

Z tym wszystkim, niechcę ja uymować sławy, którą ma dla siebie bróń ręczna. Wiem że dokazuje cuda, w ten czas zwłaszcza, gdy ogień armatni pocznie kruszyć to, co Piechocie przełomąć potrzeba. Atoli bróń ręczna, niech będzie iak chce nayostrzéysza i kończysta, iednak daie czas nieprzyjacielowi do ratowania się, gdyż się potrafi wysliznąć, złożyć, uchylić; bróń ręczna wprzód nim uderzy, daie się dostrzedz, przestrzega że chce uderzyć, i ogłasza, że się można brónić: przeciwnie dzieie się z kulą armatnią: niemasz tu ani zręczności, ani odwagi, aby można uniknąć straszliwych iey wyroków. Jeżeli się bly-

fzec

fzec daie, to już po uderzeniu, jeżeli ostrzega o niebezpieczeństwie, to w ten czas, gdy już niema ratunku. Uderzenie iey, iest prędsze nad głos; pierwsze już urwało głowę, gdy drugie do uszu dochodzi. Skutek broni ręczney, iest zawsze wątpliwy, gdyż zależy od ręki, która nim kieruje. W szeregu biących się na stroonie Achillesa, może się znaleźć *Thersites*, co ieden zyszcze w bitwie, to drugi utraci. Choćby *Achilles* pchnął sztychem, lub ciał pałaszem, jeżeli *Thersites* zostanie w tyle, attak szeregu stanie się nierównym, nierówność pociągnie za sobą rozłączenie, a rozłączenie skończy się na ucieczce. Attak zaś armat, nie podlega tym skutkom; każde działo, które formuje baterią, iest iey częścią dziwnie zgodną; jeżeli nasze armaty zdaia się w tył cesać, to dlatego, aby tym lepięu uderzyły. Wszystkie kule nasze postępuia krokiem równym,

W

zmierzają śmiało ku nieprzyjacielowi; i można się założyć, iż żadna w tyle nie zostanie. Co gdy tak jest, będzie mi trudno odebrać jeszcze Officerowi od Kawaleryi, ową szypkość, i dzielność w wykonaniu, która (według niego) żarecza mu Wmć pana sentencyą? Ten to jest ostatni fzaniec, który mi potrzeba przełamać.

CZĘŚC TRZECIA.

A żebyście Wmćpanowie mogli mieć prawdziwe wyobrażenie, czego może dokazać Artylerya, przez swoje szypkie wykonania, rzucicie okiem na owe obłężne Prowincye, niegdyś Przedmurze Hollandyi; a dziś naypiękniejszą część potęgi Austryackiey. Jak, i jakim sposobem widziano owe wyniosłe twierdze, od nayślawniejszych niegdyś niedobyte

Wodzów, za naypiérwszym uyrzeniem Nayiaśnieyszego Monarchy naszego, upadające i walące się? *Menin* iedna z nayprzedniejszych fortet sławnego Wobana, w ośmiu dniach, stała się łupem młodego zwycięzcy. *Tprés* forteca, która niegdyś przez sześć tygodni wytrzymała całą waleczność Anglików bez poddania się, teraz w tydzień zaraz poddała się Królowi Francuskiemu. *Tournay* przełęknioma pogromem, wzywa napomoc obrońców, a skoro Ludwik ukazał się, aż zaraz została bez murów, bez *Cytadelli*, i bez woysk, które ją broniły; oblężenie, wzięcie, bitwa, i zwycięstwo, (a jeszcze jakie zwycięstwo!) nie były, tylko dziełem iednego mieściana. *Ostende* zaślaniała się zwycięzcy wyniosłością szanćów, pamiątką trzechletnią oblężenia, i mogiłą stu tysięcy ległych pod ię murami; aż ledwie przypuszczono attak, zaraz i *Ostendę* wzięto, i gdzie Hiszpan

przez trzy lata leżał, tam w dziesięć dni oblężenie skończyło się. Iskry wzniecone z pożaru Ostendy, oznamowały sąsiedzkiemu *Nieuportowi* bliski piorun, który jeszcze był nie uderzył, a forteca już poddała się. *Bruxella* bróniona od ośmnastu półków i siedmnaštu Generalów, a co większa jeszcze od naysroźszey zimy, po czternastu dniach oblężenia, pokazała zadziwionéy Europie, że Lilia Francuska, kwitnie na wałach, w pośród lodów i śrzonu. *Antwerpia* otwiera razem wiosnę, kampanią, i mury. *Mons* forteca otoczona, ale attak i dobycie iéy, tak są siebie bliskie, że się zdało wszystko stać w jednym momencie. *Charleroi* w przeszłym wieku, po dwa razy dobywana była, przez Xiążęcia d' Orange, a zawsze niedobyta, któręy wzięcie nie kosztuje nas, tylko stratę pięciu dni. *Namur* warta zabrać cały czas kampanii, upada na widok woyska,

przez trzy miesiące znużonego zwycięstw, któremu nawet dozwala jeszcze zbiec uciekającego nieprzyjaciela pod *Raucoux*. /Hollandya nakoniec zapatrująca się tylko dotąd, stała się potym i sama widokiem. Pięć fortec swoich, jedną po drugiej utraciwszy, otwiera scenę, i czyni przygotowania, do krwawych odmian pod *Lawfelt*.

Komuż winniśmy ten pośpiech zwycięstw, i nabycia fortec, któremu się już prawie przestaliśmy dziwić, dla nieustającego podziwienia? Wiem iż że sztuka nagłego zawoiowania, jest sztuką właściwą Francuzów, iako nieprzyiaźnych powolności i opóźnieniu. Wiem że przytomność wielkiego Króla, który się odrywa od rokoszy swego Dworu, aby się równie z żołnierzem, wydał na niebezpieczeństwo szanów, udziela iakiegoś ducha wszystkim czynnościom wojennym, i dodaie żywości

niewypowiedzianey, która nie widzi żadney przed sobą przeszkody, albo ją postrzega na to, aby natychmiast sprzątnęła. Wiem ia że nasze zawoiowania, wiele są winne swoie przyspieszenie rostopney żywości owego Marszałka wielkiego, więcej Francuza sercem, niż Cudzoziemca urodzeniem, który we czterech kompaniach pokazał Europie, Flandryą zawoiowaną, Hollandyą załęknioną, Austryą poniżoną, Anglią wyniszczoną, Tureniego z tamtego świata powróconego.

Lecz spytajmy się, tego wielkiego woioownika *Maurycego de Saxe*, niech nam powie, iakiego użył narzędzia, do tak nagłego zburzenia tylu niedostępnych fortec? Cóż mówię! nasze armaty, nasze moźdzérze, nasze bomby, odzywają się głośno, na obronę swéy sprawy; po całej Flandryi rozlegają się ich huki; mury iéy zgruchotane, zachowują do dziś

dnia ślady kul naszych. Tak jest *Mcipanowie*, *Artylerya* nasza, bez pomocy dłuta, sama potrafiła wyrzeć na kamieniu wieczną pamiątkę swych zwycięstw, a to charakterem tak wyrażnym i niezmazanym, że pamięć iey trwać będzie w potomne wieki. Przyjdzie ten czas, że potomkowie nasi, spóyrzawszy na niedostępne twierdze, które się stały igraszką naszey *Artyleryi*, przystaną na to zdanie, iż niemasz żadney fortecy nie-dobytéy, skoro kule i bomby, użyte będą na dobyte oney.

Dlaczego nie widzimy w terażniejszey historyi, owych sławnych fortec, których długie i uprzykrzone oblężenia, do dziś dnia zadziwiają znaiących się na tym? Mury *Lylibeyskie*, *Syrakuzy*, *Kartaginy*, albo *Numancyi*, byłyż mocniejsze ku obronie, nad wały fortec *Fryburgu*, *Mons*, lub *Namur*? Cóż były owe dawne twierdze, albo raczey groby

niezliczonych żołnierzy? Oto opasania murem otoczonym fossą, bez żadney obrony powierzchowney, któraby broniła przystępu? Cóżby powiedzieli nasi Marcellowie, nasi Scypionowie dzisieysli, gdyby im chciano się zastrawić tym przedmurzem staroświeckim? Niemielizby sobie za największy wstyd, gdyby dobyte takich murów, miało ich kosztować więcej, nad iedno wystrzelenie z działa? Jak więc Rzymianie, owi Bogowie wojny, mogli rozumieć, iż im się nadgrodziły owe trudy, pod czas czternaście letniego oblężenia podjęte, przez wzięcie Numancyi, gdybym chciał dziś porównać dobyte *Mechlinu* i *Louvain*? I także tak wielcy wojownicy, mogli się nie znać, na tey części wojny, najpotrzebniejszey dla Narodu zwycięskiego? Możnaż spóyrzeć bez zadziwienia, na tę tak piękną Piechotę Rzymską, mordującą się przez lat 14.

pod murami, która sposobem dzisieyszym, a mianowicie sposobem Francuskim, powinnyby się uwinąć, naymnięj we czterech dniach? Piechocie Rzymskiej, Kawaleryi, Inżynieryi, męstwu, na niczym nie zbywało; lecz myślę się! zbywało im na wszystkim, gdy zbywało na Artyleryi. Umieli oni łamać mury taranami, ale nieumieli burzyć, armatami. Nie znali się na naszym prochu zwycięskim, który przenika wskrós kamienie, i w momencie niszczy twierdze od wieków wystawione. Odtąd iak się siarka zapalać poczęła, nayobronnięysze mury, zwykły się same uniząć, i oddawać hołd Artyleryi, którego dziś moi przeciwnicy zaprzeczają zuchwale.

Do ciebie przezacny Sędzio należy przymusić ich. Rozsądź nas; oto masz z iednéj strony kulę, z drugiey pałasz! Twoią jest powinnością rozeznąć, które z nich nachyla szale.

Pamiętaj iż honor Artyleryi, iest w twoich rękach! Co za sława dla reżyty tyłu kurzących się fortec nieprzyjacielskich, gdyby widząc narzędzia swego nieszczęścia, uniżyli się sami, będąc zawstydzeni twoją sentencyą! Nie przyprawuy nas o zemstę naszej hańby, przez milczenie dla nas smutne, a dla Ojczyzny nieszczęśliwe. Przyznay nam Wmócan pierwszeństwo, które się należy. Zachęcona, zagrzana, zaszczytem twej sentencyi, na cóż się nie odważy nasza Artylerya? Nie wątpiy o tym, iż wkrótce cała Hollandya, (pomimo tego Miasta * zuchwałego, które ledwo już co ziewa:) napelniona będzie żwawością naszą i wdzięcznością, którą w serca nasze wlewa twoja dobroczynność.

* Berg-op-zoom forteca, była na ten czas oblężona, gdy ta rozprawa była miana.

M O W A

Officera od Letkich Chorągwi.

Będziesz Wmócan podobno zadziwiony, iż pod czas Sessyi tak interessującej honor moiego Korpusu, przychodzę ostatni bronić zaszczytów moich, pozwoliwszy moim przeciwnikom, w nieprzytomności moiej mówić, i dobić się o pierwszeństwo. Znam ia, iżem sam siebie pokrzywdził, czyniąc się nieposobnym do zbijania ich dowodów, których nie slyszalem. Ale będąc dobrym sługą Monarchy, wolalem odstąpić moiego interesu, dla usługi Majestatu. W ten czas, gdy tu moi przeciwnicy mówili w swej sprawie, iak się im podobalo, bylem właśnie zatrudniony ściganiem, za kilka set Pandurów, których o kilka mil ztąd odpędziłem;

a że mogliby może przeszkodzić te-
 raźniejszemu posiadzeniu, więc moją
 było powinnością, odjąć im tę chęć,
 i mogę Wmćpana zapewnić, że już
 najmniej od trzech kwadransów,
 wcale o tym zapomnieli. Zabespie-
 czywszy sobie tedy Audyencyą, mam
 prawo (iak nikt nademnie) bronić
 moiej sprawy, a to z ową szlache-
 tną wolnością, która nas różni, od
 wszystkich innych Korpusów wo-
 yskowych. Wyznaię szczerze, iż po-
 trafię sto razy lepiej robić palaszem,
 niżeli wymowną uczynić rozprawę,
 atoli to iedno, mię pokrzepia, że u-
 sługi Officerskie w umyśle Wmćpana,
 staną za najlepszą wymowę Patrona.
 Nie spodzieway się Wmćpan ode-
 mnienie, ani podziału Mowy, ani zwią-
 zku dowodów, gdyż mozoł, i fyme-
 trya, nigdy nie postaly w umyśle Kor-
 pusu naszego. Wiele wolności, mało
 porządku, śmiałość nieustraszona,
 gniew szlachetny, słowem, wwszy-

tko co zaszczyca człowieka odwa-
 żnego, jest naszym podziałem. Za-
 czynam, abym skończył we trzech
 słowach. Każdy moment czasu, jest
 dla mnie bardzo drogi; ten nawet,
 który tu trawię, jest zyskiem dla
 nieprzyjaciela, a straconym dla mego
 Monarchy. Lecz przyśtapmy do
 rzeczy!

Pytasz mię się Wmćpan, która
 ze wszystkich usług wojskowych,
 jest naypożyteczniejsza dla stanu?
 Odpowiadam: Usługa letkich Cho-
 rągwi. Czemu? oto, dla tego. Cóż
 to jest służyć? jest bydź zabawnym
 czynnością; A że, gdzie więcej jest
 czynności, tam więcej usługi; Więc
 w całym woysku, niemasz Korpusu
 czynniejszego, iak są letkie Chora-
 gwie. A zatym oczywiście wypa-
 da, że nasza usługa jest naypożyte-
 czniejsza. Lecz rzecze kto, iak tego
 dowiodę, że ze wszystkich Korpu-
 sów jesteśmy nayczynniejszy? Wszakże

fami moi przeciwnicy są tego dowodem. Cóż tu albowiem oni czynią od dwóch, lub trzech godzin? czego dowiedli? Oto, że nie są przymuszani do ustawicznego działania, i że służba Królewska, daie im dosyć czasu wolnego do swoich zabaw.

Nie tak jest zaiste w naszym Korpusie. Zawsze jesteśmy w czynności, zawsze bez odetchnienia, piechotą, na koniu, w polu, w biegu, na załadzce, słowem, życie całe nasze, jest nieustannym ciągiem codziennych wypraw, które następują po sobie bez przerwania. Dopiero postrzegam Podjazd, który potrzeba zabrać. Już nieprzyjaciel przyciśniony głodem, cieszył się z zdobytą żywności, którą prowadził; aż oto tylko co postrzegły nasze Chorągwie, lecą, zabierają wszystko w momencie, że nieprzyjaciel czasem, ledwo z życiem do Obozu powraca. Tu znowu widzę lecące nasze Półki

z dobytym pałaszem, na fury prowadzące prowiant dla nieprzyjaciela; białą, zabierają, rospędzają, i pożywić mu się nie dadzą. Tam stoi pierwsza straż, dla bezpieczeństwa Obozu nieprzyjacielskiego, aż tu Półki naszych wolontaryuszów, nie czekając hasła: *Niech żyje Król!* wpada w momencie na Placówkę, rąbie, płata, i zostawia Oboz bez straży. Tu część wojska nieprzyjacielskiego rozłożyła się we wsi; aż oto kilkadziesiąt naszych odważnych żołnierzy, wpadają z nagłą do wsi, zapisują dla siebie kwatery, a nieprzyjaciel bez otrąbienia ustępować musi.

Cóż więcéy powiem? potrzebamy mi równéy żywości w mówieniu, z jaką uwilamy się w polu, chcąc się przypatrzeć naszemu Officerowi, iak wykonywa swoje czynności żołnierskie, które iedne po drugich następują. Dopiero Wmóćpan ładzisz, że jest w Obozie, a on już z nieprzy-

ziacielem biie się; dopiero ukazał się po odniesionym zwycięstwie, już go niema, już zniknął; dopiero upatruią go oczyma, a on już powtórę z nieprzyacielem rozprawia się. Tu pytaią się, co się stało? a on już trzeci raz potyka się. Tu niewiedzą co był za skutek piérwszy potyczki, a on już zaczął czwartą, i o piątę zamyśla.

Cóż czyni pod ten czas Officer woyska regularnego? Oto, siedzi w Obozie, podobno już od dwóch miesięcy, gdzie wygląda upatrzonego czasu, do wydania bitwy generalnéy. Spytay się go Wmćpan, czego dokazał przez przeciąg kampanii, czasem dosyć długiéy? oto wyszedł podobno, trzy lub cztery razy na szanice, wydał osobę swoią na niebezpieczeństwo pod czas utarczki; to jest: iż we czterech lub pięciu miesiącach, tyle prawie uczynił, co my w jednym dniu. Wreszcie, czytanie,

gra,

gra, rozmowy, niektóre pochody, niektóre stráže, niektóre podiażdy zdaleka uczynione, a naywięcéy podobno, tęsknota i próżnowanie, zabrały czas odprawionéy kampanii. W ten czas gdy my we dnie i w nocy mordowali nieprzyaciela, przez drobne, ale ustawiczne potyczki, on siedział pod Namiotem, przypatruiąc się spokojnie naszym obrotom, albo pytaiąc się którego z przyjaciół, co się z nami stało.

Ale powie mi ten Officer: to wyliczanie drobnych (choćby ich było i naywięcéy) utarczek, możeż się porównać z iedną znaczną potyczką, którey wygrana pospolicie naszey waleczności przypisana bywa? Pytam się go nayprzód, iakim prawem nas wylacza od znaczney potyczki, którey całą sławę sobie tylko przypisuje? Więcéy nam sami nieprzyjaciele przyznaią; zgadzaia się oni, że naprzykład *Grassin* pod czas bi-

X

bitwy pod *Fontenoi*, nie może być sądzone z opieszałości, bez oczywistego pokrzywdzenia; przyznała że w potyczce pod *Mesle* tenże *Grassin*, tak wiele czynności swojej okazał, że broniąc się sześciu tysięcy Anglików, dał czas Brygadom Kryllona i Normandzkiej, do dokończenia zaczętego dzieła.

Atoli pozwólmy na koniec, na moment naszym Rywalom szacunku i sławy, z ich czynności chwalebnych. Gdzież okazuje się zdatność, odwaga, i śmiałość prostego Oficera, jeżeli nie w owych małych utarczkach codziennych, w owym bieganii, wywiiłaniu szablą, w owéy wojaczce, iak po polu nazywają? Przyznać potrzeba, iż kierowanie wielką batalią, jest doskonałością rozumu ludzkiego; ale ta cała doskonałość, przypisuje się umiejętności jednego Hetmana, albo naywięcej trzech, lub czterech Generalów, któ-

rzy między siebie podzielaia komendę. Officerowie namieśtniczy, tak w Kawaleryi, iako i Piechocie, nie są obligowani, tylko wykonywać wyższych rozkazy. Odbiera on rozkaz, ale niema potrzeby, aby przynikał pobudki onego; idzie oślep za poruszeniem pierwszego ruchu; słowem, byle wykonał punktualnie i co do litery, o resztę nikt się go nie spyta.

Ja zaś gdy wyprowadzam w pole moia Chorągiew, dla sprzątnienia na przykład iakiéy części wojska nieprzyjacielskiego, sam formuję cały układ mego ataku. Odemnie samego zależą wszelkie rozrządzenia potyczki. Ja naznaczam moiej Piechocie mniéy, lub więcéy wysokości miejsca, podług natury ziemi, i odległości nieprzyjaciela, którego mam na czele. Czasem moia Kawalerya służy mi za Korpus całego wojska, czasem zaś nią załamiam o-

bydwa skrzydła jego. Taktyka moja odmienia się, według wypadających okoliczności. Już wyciągam linią frontową, równo-odległą od frontu nieprzyjacielskiego. Już zastrawiam jego linii moją kolumnę; dopiero szykuję moich żołnierzy w kwadrat szybiały, dopiero w Szachownicę; czasem mój szysk zaostrzam w kształt piramidalny, czasem nakształt mieściącą; słowem, wykonywam w szczytłości wszelkie uszykowania największych Generalów: i chociaż moje Korpus składa się z piechoty i Kawalerji, nie wynosi jednak nigdy więcej nad kilkadziesiąt ludzi; sam pracuję głową tak, iako i Feld-marszałek Francuski, który prowadzi za sobą sto tysięcy.

Lecz chociaż Officer od Letkich Chorągwi, ma pierwszeństwo nad swymi rywalami, co do umiejętności i biegłości, iednakże ta doskonałość jego, ustępuje miejsca ich wa-

leczności. Niechęć i tu zmniejsza niebezpieczeństwa w potyczkach przygotowanych, ani uwłaczać męstwu tylu odważnych Officerów, którzy lecą wstecz na plac okropności z niebezpieczeństwem zakrwawienia śmiercią swęj sławy. Nieraz ich męstwo zasłużyło na moje podziwienie; nieraz ich niebezpieczeństwa i bliźni, wzniecały wemnie zazdrość; oto i teraz świeżo widziałem, widziałem mówię oczyma mémi na równinie *Lawfelt*, iako rany i śmierć, blisko pięciuset Officerów, dały świadectwo ich odwagi; O! dniu pamiętny, w którym męstwo Francuskie, wstrzymane na iaki czas przez zapalczywość zawisnego Narodu, dopięło nakoniec swego, zadawszy Anglii tak frogs cios, iż na sam ogłos zwycięstwa uciekać musiała; Austrya zaś zadrzała, Hollandya otworzyła się, a Europa cała zadziwiona została! O! dniu najsławniejszy, którego wy-

chwalić niepodobna, ale oraz tak krwią zafarbowany, że wspomnieć o nim nie można, bez westchnienia i obfitych łez. O! wieczna pamiątka sławy Wielkiego Króla, i pogromu jego nieprzyjaciół, ale oraz zbyt smutne wspomnienie dla czulego serca, takiego Monarchy, który jest miłością i ukochaniem Ludu.

Jeszcze raz powiem, że odwadze naszych Officerów, tak często w podobnych okazjach okazanej, nikt się bardzięj nie zadziwia nademnie; z tym wszystkim wyznać potrzeba, iż tak chwałebne oraz i niebezpieczne zdarzenia, rzadko kiedy przytrafiają się. Prawda, że w nich bywa wielka odwaga; ale jaka? oto odwaga przemijająca, odwaga, która nie trwa kilku godzin, odwaga, która często pochodzi z samej popędliwości, odwaga, zagrzana tylko przykładem, która idzie o ślep za drugimi, odwaga wynikająca

z samej wielkości czynu, która podobno swą żywość, więcey winna zdarzoney okoliczności, niżeli własnej dzielności, odwaga przymuszona prawie potrzebą zwyciężyć, albo zginąć; odwaga wypływająca z powszechnego zdania; Cóż więcey powiem? Odwaga, która gruntuje się na wielu pobudkach obcych, ale w swoim początku nie jest wcale czystą.

W naszych to nie wielkich, codzienn powtarzanych potyczkach, w całym świecie swoim ukazuje się odwaga. Nie jest tu odwaga przygotowana, ani na moment trwająca, ale odwaga ze zwyczaju, odwaga ustatwiczna, odwaga codzienna; każdy dzień udziela ię nowego żyru, gdyż każdy dzień wystawia ię nowe niebezpieczeństwa. Nie jest to odwaga od rozkazu, wymuszona przez zachodzący od zwierzeźności ukaz; ale odwaga z dobrej woli pochodząca, która śpieszy na nieprzyjaciela, nie

czekaiać przymusu Generała; Nie jest to odwaga, której odgłos wielkich czynów, odbiera zaſtanowienie ſię, i widok niebeſpieczeńſtwa; ale odwaga z zimnćy krwi rodząca ſię, odwaga utrzymywana ſama przez ſię, daleka od wſzelkich pobudek, któreby mogły naruſzyć ićy początek wewnętrzny.

Ah! czemuż nie mogę Wmćpanu opowiedzieć tu hiſtoryi życia mego? Dlaczego przyſtoyność i ſkromność, przymuszaiać mię do odſtąpienia naylepszćy pory, na obronę moićy ſprawy? Czemuż przynajmniej, nie mogę poſtawić na moim mieyſcu, owych nieſzczęśliwych ofiar, które poległy od mćy rćki, aby mówiły za mnie? Czemuż im nie mogę przywrócić na moment głoſu i ſłów, które odiałem na zawsze? Czemuż waleczność moja zamknęła uſta, nie podeyrzanym ſwiadkom mćy odwagi? Ale czas iuż abym za-

kończył. Taż ſama odwaga, której bronię, wyrzuca mi moia nieczynność, przez ten kwadrans mówienia. Spieſz ſię Wmćpan z ſwoia ſenten-
cyą, a temu pałaſzowi próżnuiaćemu w pochwach, przywróć wolność działania. Pewny ieſtem, iż mię Wmćpan nie odsądzisz od dziedzictwa Polemoſila, który nawet mam prawo, do Sukceſſyi moich nieprzyjaciół.

Zdanie Sędziego.

Chociaż wſzytkie Stany woſkowe zmierzaią do iednego celu, który ieſt uſługą Monarchy, i obroną Stanu; chociaż wſzytkie ſwoim ſposobem wpływaią do Dobra publicznego; z tym wſzytkim to pewna, że ich wpływanie tak ieſt nierówne, iako i owych Płanet ſwiećących, które acz dążą wſzytkie ra-

zem do dobra całego świata, przecież to czynią mniéj, lub więcéj, podług ich ogromności, oddalenia, i dzielności. Przejrzał to dobrze ów nieśmiertelny dobroczyńca, (który nas tu dziś zgromadza) i dlatego w wyznaczonych nadgródach swoich, zachował tę nierówność, która tu jest razem materją sporu, i zatrudnieniem Sędziego. Atoli staraymy się dopełnić woli testamentu, zachowując ile będzie można, delikatność stron interesowanych. Wszyscy zasługują na wysoki szacunek, i względy nasze, ale któremu z nich należy się szacunek pierwszeństwa, choćbyśmy chcieli zamilczeć, tedy sama dostojność Sędziego, którego miejsce zasiadam, mówić przymusza.

A nayprzód dla przygotowania dalszych sentencyi, zaczniemy od rostrząśnienia sposobów obrony, których strony sobie przeciwne użyły. Można ie (ieżeli się nie mylę) ze-

brać, i podzielić na trzy dowody nayglówniejsze. Jedni zasadzali swoje pierwszeństwo na walęczności i nieustraszonym sercu; drudzy na umiejętności i nauce potrzebnej do wojny; inni wychwalali usługę i użytek z siebie samych. Więc odwaga, której wyciąga każdy stan wojskowy, przymioty których potrzebuie, i usługa którą czyni, są trzy wielkie sprężyny, których dopiero użyli naydzielniéysi Oficerowie nasi. Miło mi będzie pójść tą drogą, którą sami utorowali. Te trzy pobudki rozumnie wyłożone, służyły im za materją obfitęj wymowy; te trzy pobudki dobrze rostrząśnione, służyć będą za fundament moiego rozsądzienia. Ale żebym zachował iak naydokładniéyszy porządek w mówieniu, weźmy każdą z osobna.

Odwaga bez wątpienia, jest ze wszystkich przymiotów wojskowych

ta, która trzyma nayıpiérwsze mieysce; gdyż iako niemasz żadnego przymiotu, któryby więcéy kosztował, i wyciągał znaczniejszéy ofiary, tak sprawiedliwie u ludzi w nayıwyższym zostaie poważeniu. Ale ja nie widzę potrzeby, aby ta przyczyna, choć wielce okazała, wpływała w moje rozśądzenie. Odwaga, iest to cnota tak delikatna, iż nie mógłbym żadnemu z dobiiających się przypisać piérwszeństwa, bez pokrzywdzenia i poniżenia innych, gdyż nayımniejsze w téy mierze ubliżenie byłoby obelgą honoru. A dotego, iest to cnota, tak naturalna wfzysłtkim (iakięgo bądź korpusu). Officerom, że nie cierpi żadnéy nierówności, będąc zawsze sama w stopniu wysokiego szacunku. Przeciwnie umiejętność, czyli druga pobudka użyta, na pozyskanie moiéy sentencyi, niéma tego w sobie. Jako między rozmaitemi Korpusami wojskowými, każdy ma swój cel szcze-

gulny, tak też granice ich umiejętności, nie są jednakowe. Daymy że pięciu Officerów są równie doskonałi w rodzaju służby, która im iest właściwa, ale zdatność ich wcale nie będzie równa; albowiem służba wojskowa, tym więcéy iest ograniczona w swym celu, im iest ten sam cel głębszy, i obszerniejszy. Do mnie więc należy porównać razem tych pięciu Mężów, o jednoż dobiiających się, względem ich zdatności i umiejętności.

Ponieważ Piechota iest dziś gruntem i zasadą naszego wojska, można powiedzieć, że umiejętność piechoty w pospolitości wzięta, iest sama przez się częścią fundamentalną sztuki woienney. Potrzebuje ona wiadomości głębokiey tych znacznych obrotów, które nieskończenie odmieniaią porządek i układ bitwy; wyciąga ona po umyśle tego niezliczonego szykowania, i stos-

wności, które w licznym woysku uczynić można. A iako usługa piechotnego żołnierza, zawiera w sobie wszystkie działania wojenne, tak nie masz takięj czynności, do którejby umiejętność swęj władzy nie rościagała. Przyznać iednak potrzeba, że Taktyka, czyli sztuka szykowania u Piechoty, owa sztuka głęboka, (którey sławą Henrykowie z Nawarry, Weymarowie, i Gustawowie, wielcy Mistrze Infanteryi, podzielili się z Rzymianami) jest umiejętnością raczey Generalów, niżeli namiestniczych Officerów, o których mowa w terażniejszym Sporze. Umiejętność kierowania woyskiem, zależy na szczegulnych exercerunkach, na rozmaitym sposobie uszykowania Batalionu, na stoczeniu z nim u-tarczki, na rozerwaniu go przez podzielenie, na przecięciu przez Kompanią piechoty wmięszaną między Kawaleryą w szyku, na ufzerkowa-

niu żołnierza we trzy glęty, do dawańia razem ognia, gdzie w pierwszym przyklękaią, w drugim schylaia się, a w trzecim prosto stoia; na rozsunieniu, albo ściśnieniu, na wyciągnieniu, albo zdublowaniu; słowem, wszystko co się nazywa prowadzeniem woyska, i harcowaniem w ruszaniu z mieysca na mieysce, jest to, na czym zasadza się umiejętność prostego Officera. A co powiedziałem o piechotnym, toż samo rozumieć się ma o Officerze od Kawaleryi, podług proporcyi i różnicy tęj dwoiakięj służby.

Officer od Letkich Chorągwi, jest w takowęj subordynacyi, że może wszystko działać, iak Wódz. On sam kieruje swoiemi czynnościami, więc potrzeba, aby do mechanicznego exercerunku, miał także doskonałość uformowania, i kierowania układem potrzeby wojennęj. Ale że tylko pracuje w szczupłości,

cała sztuka iego wyciąga po polu-
cie więcej odwagi, niżeli wysoko-
ści dowcipu. Umiejętność Inżeni-
era i Oficera Artyleryi, wcale jest
udzielną; gdyż iak jedna, tak druga
nie potrzebuia sztuki szycowania.
Pierwszy jest Geometrą z swoi-
ęj profesyi, więc Geometrya jest iego
Oczyzną; drugi tylko pilnie wy-
cieczek; ieden ma więcej teoryi i
subtelności, drugi więcej praktyki
i rzeczywistości.

Naznaczywszy teraz każd-
ę służbie wojskowej umiejętność,
która i-ę jest właściwa, stanowie
między niemi ten porządek, wzglę-
dem tylko doskonałości onych. Na
pierwszym miejscu kładę umię-
tność Inżyniera. Doświadczenie i
wezwycaienie bez reguł umysłu
gruntownego, formuje zawsze wy-
bornych Oficerów w Piechocie i w
Kawaleryi, doskonałość zaś Inżeni-
eryi, jest owocem głębokiej nauki.
Jedni

Jedni nie potrzebuia, tylko oczu, do
dosiagnienia doskonałości, która im
się należy, drugi zaś tylko przy ro-
zumie żywym i przenikającym, wy-
nieść się może, do stopnia umię-
tności, którą mieć powinien. Ab-
strakcyje Geometryczne, to jest, co
może być najsubtelniejszego w
umiętnościach ludzkich, są narzę-
dziem Inżyniera; a zaś przeciwni-
ków iego doskonałość zależy na
mechanizmie.

Z tym wszystkim Oficer od Ar-
tyleryi, po części do nich nie nale-
ży; cel, wymierzenie, doniesienie
kuli, wyrzucenie bomby, moc pro-
chu, wymiar naboju, i Kalibru, i
tyle innych wiadomości, tak fizy-
cznych, iako Geometrycznych, wy-
ciągają przynajmniej letkiego po-
znania umiętności wysokich, które
Inżynierowi są właściwe, a Artyle-
rzyście przydatkowe; ieden powi-
nien się w nich zatopić, a drugi się

tylko udzielić. Zaczynam następować po Officerze od Inżynierii, ale tuż zaraz za nim; gdyż po Inżynierii ma najwięcej teorii i spekulacji, a zatym więcej umiejętności niezawodnej. Przydamy do tego wiadomość rozbiierania niezliczonych prawie części w Artylerii, daleko niższą od Inżynierskiej; wiadomość mówię, która przewyższa wszystkich trzech innych jego przeciwników, którzy mi jeszcze zostają do rozśądzenia.

Dziwić się kto z Wmępanów będzie podobno, iż przełożyłem umiejętność Officera od Letkiej Chorągwi, nad Officerów Piechoty i Kawaleryi, ale mam czym bronić słuszności mojego zdania. Officer wojska nieregularnego kommanderuje, albo może kommanderować razem, niewielki poczet Kawaleryi i piechoty, więc sam w swojej osobie umieszcza umiejętność obydwóch

swych przeciwników. Dotego, sam kieruje i wykonywa swój zamiar, a tamci zawisli od cudzego powodowania. Potrzeba rozumu na ułożenie projektu, a na wykonanie rozkazu, dosyć jest punktualności. Niech jak kto chce mówi, że Officer od letkiej Chorągwi, pracuje tylko w małym poczcie ludzi; lecz czyliż więcej ma do czynienia, w znacznym wojsku Officer od piechoty lub Kawaleryi, to jest Officer namiestniczy?

Nie zostało już tylko uczynić między temi dwoma porównanie. Obydwa powinni doskonale umieć sztukę wywierania bronią, i szykowania wojskiem, dwie wielkie sprężyny do atakowania i bronięcia się; ale że atak i obrona, jest pospolitsza u Piechoty, i mieści się wszędzie, tak na równinie iako i w okopach, tak na szaniecach, iako i na placu polowym; więc idzie zatym, że Offi-

cer ięć, powinien mieć więćcy doświadczenia i wiadomości.

Z tym wszystkim, to pierwsze rozśądzenie moje wcale bezstronne, zaśadza się tylko na iednę pobudce; idzie zatym druga, która podobno nie mało pomiesza strony, które iuż zdają się tryumfować. Już nie pytam się więćcy, z którego Korpusu Officer powinien mieć większą doskonałość i naukę, gdyż to zadanie jest iuż rozwiązane; ale chcę wiedzieć, który z nich jest użyteczniejszy, względem usług Monarchy. Na co sam sobie odpowiadam: Korpus wojskowe, nayistotniejszy do wojny, naypowszechniejsze w używaniu, naywygodniejszy do usług, i naylżeysze dla Stanu, jest bez wątpienia naypożyteczniejszy. Przytłuszymyż teraz te cztery przymioty.

Inżynierya, jest koniecznie istotna do wojny; albowiem wojna nie ma nic stałego, ieżeli niema w swo-

im zamierze, ataku i obrony fortecy; a dopiąć tych obydwóch celów nie potrafi, bez pomocy Inżynieryi. Lecz Inżynier, będzie mógł się pochwalić, iż jest powszechnym w używaniu, co jest drugim przymiotem wzwyż wspomnionym? Niech nam powie naprzykład, co robi pod czas batalii?

Panowanie Artyleryi jest daleko obszerniejszy, gdyż odzyskuje na przemianę, raz fortecę, drugi raz plac bitwy. Możnaż iednak powiedzieć, że jest wygodna do usług? Któż niewie, że ięć ociężałość, przenoszenie i przewożenie owych strasznych machin, odbiera częstokroć sposobność, do wykonania czynności wojennych, i wstrzymuje swoją powolnością owę żywość i pośpiech, iako naypewniejszy zakład wygranej.

Usługa letkich Chorągwi jest wygodniejszy, prędza, i nie tak uprzykrzona dla Stanu; lecz czyliż potrzebna do bitwy generalnej?

Komuz tajno, że Szwadrony odłączone z Kawaleryi regularnéy i piechoty, mogą w potrzebie zastąpić miejsce Chorągwi lekkich?

Kawalerya wpływa do wszelkich czynności wojennych, tak w walczeniu; iako i w załanianiu białych się. Ona uprzedza podeyscia nieprzyacielskie; ona nadgradza powolność piechoty, w pewnych krytycznych zdarzeniach, gdzie cały skutek zawisi, od szypkiego uwinienia się. Słowem, figuruie ona bardzo wiele, ale, czy na każdym miejscu dokazuje; i w każdym czasie? Wchodzę wewnątrz do obleżonego miasta, widzę tam Kawaleryą, ale wcale próżnującą; wstępuię na rozwaliny wywalonego muru obleżonéy fortecy, upatruię Kawaleryi, ale iéy nie widzę, tylko zdaleka; drapię się na wierzchołek góry, a Kawalerya zostaje w tyle; uprzedzam do potyczki czas furazowania, a Kawale-

rya patrzy na mnie, i spoczywa na ustroniu.

I iakże więc; nie możnaż zebrać w iedno tych wszystkich przymiotów? Oto Piechota Mcipanowie, Piechota iedna, zawiera ię w sobie wszystkie razem. Jéy usługa iest naypospolitsza na wojnie; ona iest Panią, którą nazwać można duszą wojny. Ona sama może wykonywać wszelkie czynności bez pomocy drugich; inne zaś cokolwiek czynią, to służy dla niéy. Cóż iest za użytek naywiększy z Kawaleryi? Oto załonić i wesprzeć Piechotę. Co czyni Artylerya, gdy rozwala szanice? Oto otwiera drogę dla Piechoty. Na co Inżynier kopie naokoło fortecy obleżonéy? Oto dla ułatwienia przystępu Piechocie. Usługa Piechoty iest nayczęściéy używana. Gdziekolwiek się obróć, po wszystkich teatrach wojny, iuż na szanцу, iuż w fossie, iuż na rozwa-

linach muru, iuż w okopach, iuż przy ofszancowaniu, iuż przy rogatkach, iuż na zasadzce, iuż na placu potyczki, iuż w nacieraniu, iuż w brónieniu, wszędzie staie mi na oczach żołnierz piechotny. Jest to Korpus naywygodniéysze do usługi: czynność iego nie zawisła, ani od czasu furazowania, ani od natury mieysca; rycérzem w zimie, rycérzem w lecie, rycérzem na równinie, rycérzem na górach, rycérzem nad przepaścią, rycérzem nawet w porzród naygęstszych lasów. Żołnierz piechotny idzie wszędzie, zbiera laury, aż na wierzchołkach skał, i na samych łodach w zimie. Nakoniec, usługa Piechoty, nie iest uciążliwa dla Stanu. Żołnierz piechotny, sam dla siebie wystarczy. Nie wyciąga od Oyczyzny, tylko utrzymania życia, które całkiem poświęcił na obronę iéy. Nie potrzebuie pomocy bydłęcia, którego utrzymanie iest kosztowne dla Stanu tyle, lub wię-

céy ieszcze nad tego, który nim powodnie.

Po usłudze Półków piechotnych, następuje zaraz usługa Szwadronów Kawaleryi. Przyznać potrzeba, iż Kawalerya po Piechocie, naywiększą na wojnie gra rolę. Co tak iest prawda, iż gdy chcą ofszancować woysko, zaczynaia rachować od Półków, a potem Szwadronów. Jeżeli zaś przylączaią do tego liczbę Inżynierów i Artyleryi, tedy kładą ią w drugim mieyscu. Prócz tego Kawalerya, wpływa swoim sposobem, do wszelkich usług woyskowych. Piechocie służy za obronę i podporę; Inżynieryą i Artyleryą załaniania od wycieczek nieprzyziaciela z fortocy. Letkie Chorągwie winne iéy są swój początek, więc przez samą wdzięczność, powinny iéy ustąpić drugiego mieysca.

Trzecie mieysce należy się Inżynieryi. Daremnie Artylerya chcia-

łaby iéy wydrzeć pierwsze mieysce; nikt nad nią głośniey nie może dopominać się swéy pretensyi; ale do mnie w téy mierze nie należy słuchać tylko głosu Rozumu. Przystaie na to, że szczęśliwe powodzenie Artyleryi, w tym wieku gdzie żyjemy, ziednało dla niéy szacunek, przez który iest warta poważenia; ale także przyznać potrzeba, że i Artelerya winna Inżeniéryi wielką część swego szacunku. Chociaż w przeszłych wiekach była się od niéy oddaliła, teraz iednak w wiela okolicznościach onéy podlégać musi. Inżenier albowiem dla niéy pod czas obléżenia, rysuje abrys Attaku, lub brónienia się, ón wyznacza mieysce do bateryi, co iest w usłudze Artyleryi dziełem naysubtelniéyszym; słowem iednym, Inżenier oprócz własnéy i osobistéy usługi, pełni razem usługę i saméy Artyleryi, a zatem oczywiście wyższym iest nad

Artylerzystę. Dosyć dla niéy będzie mego względu, gdy iéy naznaczą mieysce przed Półkami lętkich Chorągwi, które że muszą zostać w ostatnim rzędzie, bardzo mię to smuci. Gdyż lubo sam wychwalałem dopiero ich usługi, i onych pożytek, muszę iednak sprawiedliwie przyznać, iż tylko są użyteczne, ale nie koniecznie potrzebne. Można się albowiem bez nich obeysć, można na ich mieysce innych użyć, czego nie można powiedzieć o Artyleryi. A dotego zdaie mi się, iż małe utarczki lętkich Półków, nie potrafią wyrównać wielkim dzielom Artyleryi.

Jużem tedy po dwa razy uczynił moje rozsądenie, a iednak spór nie iest dobrze rostrzygniony. Za iednémi mówi umiejętność i zdatność, drudzy zdaią się przewyższać przez swoią usługę i pożytek. Która tu z tych dwóch pobudek ma

wziąć pierwsze miejsce, zostało mi do rostrząśnienia, gdzie ostatni mój wyrok musi pogodzić strony, bez żadnej na potym odmiany. Nie mogę sobie w tym lepięj poradzić, iako gdy pójdę za wolą i dyspozycją czyniącego testament; ta powinna być dla mnie prawidłem i pochodnią. Lecz któż ją potrafi lepięj wytłómaczyć nad niego samego? Słuchajmy co mówi: *Chcę, aby rozdanie rozmaitych zapisów, stosowało się do szacunku, mniej lub więcej miłego dla Korpusów wojskowych, wyżej wspomnianych. Szacunek mniejszy lub większy, jest to wyraz ten, który ma ugruntować moją sentencją nieodmiennie. Lecz iak ten wyraz obojętny potrafi mię oświecić, gdy się sam ukrywa pod zasłoną dwoiakiego znaczenia? Jeden jest szacunek talentów i doskonałości, drugi szacunek usług i pożytku. Do którego z tych dwóch szacun-*

ków ściaga się wola czyniącego testament? któremu z nich chcę mieć przysądzone zwycięstwo? Słuchajmy dalej aż do końca. Ciężko jest albowiem, aby słowo iakie opuszczone, nie zawiodło prawdziwych jego chęci. Ponieważ Oyczyzna (mówi on) winna wiele tym Korpusom wojskowym, chcę przez życzliwość ku Stanu, wziąć na siebie obowiązek zawdzięczenia onym. Idzie tu więc o szacunek, który się nadgradza wdzięcznością. Szacunek, jest hołdem talentu i doskonałości, ale zawdzięczenie, jest zapłatą usługi i pożytku. Talent i doskonałość, wznieca we mnie podziwienie, a usługa i użytek, zagrzewa mię do wdzięczności. A że tu zawdzięczenie tego, który czyni testament, pobudza go do hojności; więc tą hojnością, chciał uwieńczyć szacunek usługi i pożytku; więc pobudka usługi i pożytku, jest pobudką iedyną i nayglówniejszą

w teraźniejszemy Rosprawie; więc ta jest, która powinna nachylić sprawiedliwości szalę; więc powtórny sąd mój, ma być sądem nieodmiennym i stanowiącym.

Z tych więc powodów, chcę i rozkazuję, aby pierwsza część dziedzictwa była przysądzona Officerowi od Piechoty, dla przyczyn wyżej przywiedzionych. Officerowi od Kawaleryi naznaczam drugi zapis uczyniony przez Polemofila. Trzecią część dziedzictwa przysądzam Officerowi od Inżynierii. Po nim niech następuje Officer od Artyleryi. A ostatnie miejsce, lubo z wielkim moim żalem, dostanie się Officerowi od Letkich Chorągwi. Mam jednak nadzieję, iż wkrótce on nadgrodzi sobie to uszkodzenie, z łupów nieprzyjacielskich, a to jeszcze podobno i z prowizyą.



ROSPRAWA IV.

O CZTERECH WIEKACH

ZYCIA LUDZKIEGO.

MOWA POPRZEDZAJĄCA

SĘDZIEGO.



W ten czas gdy młody Monarcha, przyjaciel sprawiedliwości, i obrońca praw swojej korony, obraca na się oczy całej Europy zadziwioney; w ten czas gdy nie-

dobyte twierdze, które stały się nie-
raz nieprzełomaną tamą, dla nay-
flawniejszych wojowników, wydała
w ręce zwycięzcy wybladłych swych
obronców; w ten czas, gdy zebrane
laury pod *Fontenoi*, napelniają Fran-
cyą blaskiem, który nigdy nie zga-
śnie; w ten czas mówię odważamy
się wśród broni i pałaszów zewsząd
blyszczących, brać w ręce szalę Spra-
wiedliwości, i załtawić krwawym
ukazom *Bellony*, spokojne wyro-
ki Bogini *Themis*. Płaczliwy głos
zniszczonej rodziny iednej, dał się
nam słyszeć, i pomimo zgiełku woj-
ny i szczeru broni białych się, do-
sięgnął uszu naszych, (malom powie-
dział) owszem wskrós serca przeni-
knął; nie możemy patrzeć na lzy
rodziny, pod srogością losu jęczący,
bez wylania naszych. Niehydna nie-
wola zabiera nam z oczu najlepszą
częstkę rodziny opłakaną, a może-
myż być nieczuli na ięć nieszczę-
ścia,

ścia, dlatego, że ią obcy kraj ukry-
wa przed nami? Ah przebog! co dla
nięć naywiększym jest nieszczę-
ściem; to dla nas do politowania
ma być przeszkodą? Ale na cóż
się przydadzą te płacze i ięki? Spie-
szmy się do dania ratunku, który ta
nieszczęśliwa rodzina zachowała w
reszcie substancji utraconej. Ratu-
nek drogi, bo jest owocem przywią-
zania i przyjaźni; Ratunek słaby, bo
jest wykupnem iednego tylko nie-
wolnika, ze czterech więźniów ię-
czących w kajdanach. Potrzebaż
więc, aby mając czterech niewolni-
ków uwolnić, nie mogliśmy uczyni-
ć szczęśliwym, tylko iednego. Bę-
dąc tedy w tak przykrym stanie,
gdzie musimy wyłączyć tylu in-
nych nieszczęśliwych od tego do-
brodzieystwa, starajmy się przynaj-
mniej przyzwoite uczynić rozsądze-
nie. Rozmaite względy, które wiążą
rodziną do czterech więźniów, ró-

żnica ich stanu, względem różnicy wieku onychże, to jest, co powinno kierować naszą sentencyą. A iako mamy nieomylną nadzieję dania w czasie ratunku, którego dziś niemożemy uczynić w uwolnieniu więźniów, tak obligowani jesteśmy napotym naznaczyć porządek ich uwolnienia, ile nam okoliczności ułatwią do tego sposoby.

Ten jest cel i materya naszego rostrzygnięcia, którego dziś od nas żądaia. Sprawa wielkiey wagi, jeżeli była kiedy. Interessuie cały stan, albowiem interessuie wszystkie wieki ludzi, którzy go składaią. Do Patronów zacnych, którzy otaczaią Trybunał Sprawiedliwości, należeć będzie wystawić przyczyny i pobudki, na których maią się gruntować nasze rozsądzienia; ale naszą powinnością będzie strzedz się wybiegów wymowy, i na przeciw przyćmieniom słuszności naszej, postawić pochodnię Prawdy.

M O W A

za Polidorem czyli
Młodzieńcem.

Nie dziwuy się Wmópan, iż ia pierwszy raz staiąc w Trybunale, przedsięwziąłem brónić takiego wieku, który ma wiele bardzo przesądów przeciwko sobie. Ze młodość jest naypiękniejszą porą życia ludzkiego, wszyscy się na to zgadzaią, a przecie naywiększym ze wszystkich wieków podlega zarzutom. Ustawiczne w posiedzeniach bywaią narzekania, nie sto razy powtarzane w zelżywych słowach przeciw ludziom młodym; ale naywięcéy na nich powstaią zgrzybiali starcy, smutnym poglądaiąc marsem, i szcząc się, iż iuż nie są młodeimi. Nie tajno mi jest wprawdzie, iż to czynią

iedynie przez zazdrość; i że taki, który szkaluje młodzieńców, dla tego, że są młodemi, dałby chętnie swoje siwe włosy, za ich kwiat młodości, gdyby się tylko z nim chciał kto pomieniać.

Atoli, niech będzie z iakiego chce powodu, ta nienawiść ku nim, ja jednak śmiem wychodzić na plac, i użyczyć młodemu Polidrowi ku pomocy mego głosu. Powie kto zapewne, (gdyż iakże daleko złośliwość nie zasiąga) iż broniąc niby młodzieńca, mówię za sobą samym; i że interes Patrona, jest połączony z interessem Strony: Ale bynajmniej; owszem wcześniej ostrzegam Wmópana, iż mię wcale interes osobisty, do obrony terazniejszey nie zagrzewa. Prawda iż jeszcze mam iakaś skłonność do tego wieku, który bronię; prawda iż jeszcze lata moje nie wyrwały na czołe marszczków, które oznaczają sta-

rość; ale jeszcze raz mówię, iż nie to jest, co mię pobudza do mówienia. Są inne pobudki, - godne szlachetney duszy, które mi są powodem do wymuszenia na Wmópanu sentencji dla Polidora.

Czyliż mogę bez żalu wspomnieć na Młodzieńca, nadzieję familii, uwięzionego w cudzey ziemi, gdzie zostaie w niebespieczeństwie utraty życia, i zagrzebania z sobą najmilszey nadziei szlachetnego Domu? Otoż to jest co mię zagrzewa, to jest, co mi doda potrzebnych pomocy w wymowie, którey mi natura ujęła; albo raczey to jest, co mię uczyni wymownym na złość naturze; to jest co zaręcza Polidrowi wzgląd prześwieznego Sądu, na który z dwóch mianowicie zasługue powodów: pierwszy jest, iż ze wszystkich więźniów, on jest nayszacowniejszym dla swoięy familii; powtóre, iż jest nayszacowniejszym dla swoiey Ojczyzny. Użycz mi tylko

Wmćpan łaskawego ucha, a to samo
zaręczy mi wygraną.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Wystaw sobie Wmćpan w myśli
ubarwioną łąkę najpiękniej-
szemi kolorami, na której chciwa
ręka poczyniła smutne spustoszenia;
między kwiatkami, które podcięto
żelazem, ieden chociaż już pochylony
ku ziemi i zwiędły, nie przestaje ie-
dnak nasycać oka patrzącego, czy-
niąc mu miłe wspomnienie, iak pię-
knym bydz musiał przedtym; drugi
choć już zupełnie rozwinięty,
zachował ieszcze swą czerstwość,
tylko że im bardziey był dojrzały,
tym krótsze dla oka obiecywał u-
kontentowanie; trzeci cały ukryty
w łupince, nie czynił oczom, tyl-
ko niepewną nadzieię dalekiej ro-
fkoszy; czwarty nakoniec młodzie-
chny, dawał przegłądać rodzące się
kolory, kieliszek iego nieco otwar-

ty, nasycal oczy kolorami, które
ukazywał, i które na potym obiecy-
wał. Pytam się teraz Wmćpana,
gdyby ta spustoszona łąka, mogła
bydz czułą na swoją stratę, które-
gożby z tych kwiatków naypierwey
żałowała? Czy tego, który już pod-
starzały i nachylony, smutnie po-
gląda na ziemię, z której się uro-
dził? Czy tego, który iest zupełnie
rozwiniony, tylko że sok w nim u-
staiący, bliski oznacza iego schylek?
Czyli tego, który ukrywa się pod
zaślonką, i dopiero domyslać się ka-
że, co z niego kiedy będzie? Pewny
iestem Wmćpana odpowiedzi, iż nad
tym swóy smutek i żal okazywać
będzie, który dopiero co się rozwi-
nął, którego rodzący się kolor uka-
zuie, i po części ukrywa, aby razem
nasycal oczy, i przyszłego ukonten-
towania czynił nadzieie. Otoż ten
iest kwiatek naywdzięcznieyszy, któ-
regoby naywięcey łąka żałowała,

gdyby była zdolną czucia rozumnego
Masz Wmćpan dosyć światła i
doskonałości do poznania, iż to wy-
obrażenie rozwiniętego kwiatka,
wystawia Polidora, którego okru-
tna ręka przesadziła w inną ziemię,
po którym stroskana familia, upomi-
na się od nas drogiego owocu. Bę-
dzieszże Wmćpan mógł znieść, aby
spaliło słońce ten iedyny odrostek,
który może uwiecznić w potomne
wieki sławę Jego domu.

Nie tajno Wmćpanu, iak dale-
ko zasięga miłość i przywiązanie fa-
milii do syna, pierworodnego. Od-
wołuję mię do serca Wmćpana sa-
mego! Wy Oycowie i Matki, któ-
rzy patrzycie na wzrastające w o-
czach waszych pierwsze owoce, za-
kład miłości Małżeńskiey, powie-
dźcie mi, jeżeli macie co droższego
na ziemi, nad tę cząstkę krwi wa-
szey, którą najpierwszy raz spłodzi-
liście sami dla was samych? Postawcie

się na moim mieyscu, i odmaluycie
tę żywość czucia, którego cała wy-
datność mych kolorów, nie potrafi,
tylko osłabić! Ale co mówię! Ma-
lulecie ją sami codziennie; ukazujcie
się ta żywość czucia waszego,
pomimo was samych w miłośnym
ściskaniu, które choćby sto razy było
powtarzane, znajdzie iednak niena-
łyconą przyjemność nowości; owe
wyrzżenia skryte, które co moment
obracają się na cel ukochany; owe
przeleknienia o naymnieysze niebe-
spieczeństwo, a czasem i przywidzia-
ne; owe niby zachwycenie, w któ-
rym zdaie się wam, iż postrzegacie
w nim tyfiączne przymioty, których
obcy nie przenikają; wszystko to
(mówicie sobie) oczywiście poka-
zuie, że syn nasz pierworodny, iesz-
cze więcéy w sercu naszym, niż w
dobrach dziedziczy.

Zkąd pochodzi to ukochanie,
które natura upoważnia, i którego

rozum nie gani, prócz zbytku, i na złe użycia? Maż to być instynktem wcale ślepym? Bynajmniej, Ojciec zapatruje się z ukontentowaniem, na pierworodnego syna swego, iako na nadzieję i dziedzica swego imienia; zaraz od najpierwszych lat młodości, przegląda najsędziwszy wiek jego; upatruje w Synu ukochanym, liczne potomstwo, które przez wieki wieków wspominać będą imię Przodka swego; rysuje u siebie, na umyśle syna, w czasie wielkim rycerzem; kosztuje wczesnie niby owę nieśmiertelności, której na oczach ma zakład najdroższy.

Ta to jest tajemna sprężyna owego przywiązania, którego podobno nikt dotąd nie przeniknął początku; to jest co daje pierwszeństwo dziedzicowi familii, i że tak rzekę, wyższość nad wszystkimi członkami, z których się składa. Dla niego to ojciec wszystko czyni, al-

bowiem w nim zamyka się owa nieśmiertelność, która ma zachować od pokrzywdzenia wieków. Gdy w familii której umiera ojciec, jest to wprawdzie strata wielka, ale jednak jeżeli taż familia zapatruje się na dziedzica, iako częśćkę zmarłego, jest to tylko połową straty. Gdy Dziad przyciśniony lat ciężarem upada, wszyscy żałują, jednakże mówią: cóż czynić, taki jest pospolity bieg natury, żył długo, i musiał umrzeć, niema się czemu dziwować; ale gdy niewczesna śmierć sprząta dziedzica familii, w ten czas już po wszystkim, już z nim wszystko upada, ani się czego więcę spodziewa, tylko ostatniego upadku.

Ale rzecze mi kto, iż familja ta, której, końcem tuśmy się dziś zgromadzili, w niedostatku Polidora, czyliż niema jeszcze maleńkiego dziecięcia, na którym może swe nadzieie pokładać? gdy zginie starszy,

azaż nie potrafi młodszy dopełnić nadziei, i pocieszyć familii swoiey w tey stracie, która będzie nawet z pożytkiem dla niego? Ah! Mości panowie, cóż to za podpara dla zacnego Domu, iedno dziecko słabe, którego drzące powieki, ledwo co się otworzyły ku światłu? ileż to potrzeba mu zwyciężyć przeciwności, nim przyidzie do tych sił i mocy, w których początki życia poczynają nabierać stałości? Komuż tajno, iak wiele przeciąg czasu, od kołębki do młodości, codziennie zabiera niewinnych ofiar? któż niewie, iż ofobliwie na początku życia biednych dzieci, zwykła śmierć zastawiać swoje fida, wywierając naywięcej swey frogsości, na ich ciała delikatne?

Lecz daymy to, że dziecko po urodzeniu swoim, uniknęło szczęśliwie tych niebepieczestw, które kołóbkę iego pospolicie otaczają, i przyszło do tego wieku, w któ-

rym temperament dzieciństwa wzmochniony, może czynić na potym gruntowne nadzieie, á któż nas zaręczy iż będzie miało przyzwoite przymioty, do utrzymania wielkiego imienia? kto nas upewni, że namiętności i występki, iefzcze ukryte w popiele, wzniecone potym i ożywione przez gorącość wieku, nie wzniecą w sercu iego, owych bezwstydných płomieni, które rościagać się będą na całą familią? kto nam powie, że Eugeni dorofszy, połączy w osobie swoiey owe cnotliwe przymioty, owę żywość umiarkowaną, owę odwagę wzrastającą, którey iuż pierwsze iskierki ukazują się w starszym iego bracie, który dziś jest sławą swoiey Oycyzny, i obroną familii? Możeż się to zgodzić z rozsądkiem, tracić pewny skarb, dla ocalenia dziecięcia, które niema za sobą, tylko przyszłość tyfiacznym podległą odmiannom? Jakoż, cóż nas może w tym

ubeśpieczyć? Pewnie, owe iskierki w dzieciennym wieku wielkich przymiotów, które dopiero w dorosłym wieku odkrywają się? Alboż nie wiemy, iż niemasz nic zawodniejszego, nad owe nadzieie zawsze obojętne?

Daymy, że się zdarzy dziecięciu, okazać iaką żywość dowcipu naturalnego; aż zaraz Oyciec, a nadewszystko Matka, wystawiają sobie ztąd tyfiączne wnioski, budują na powietrzu setne pomysły; ale to jest tylko znak, słowo, uśmiech; nic to nie szkodzi; słówko to rozmaitym kształtem tłómaczone, staie się źródłem niewyczerpanym zastanowienia się. Ledwie co wyrok mniemany, wyszedł z ust dziecięcia, aż już pełne są jego okolice, aż podchłębstwo przybywa na pomoc przywiązaniu, dla ubóstwienia owego bożyszczka, coraz powiększają i wynoszą owe dowciple wyrazy dzie-

cięcia, mówią: *to jest cud, nie dziecko!* Słyszac to Oyciec, skromnie uśmiecha się, spuszcza oczy wrzekomo, ale uszy otwiera, przeczy niby dla pozor, ale wierzy wszystkiemu, i jeszcze więcej sobie rokuie. Z tym wszystkim przychodzi nakoniec wiek w którym dziecko odkrywa się. O Nieba! cóż za dziwna odmiana! Ow dźwięk słów pięknie ułożonych nikt nie, ów blask okazały gaśnie; cóż zostało? ah! uwolnycie mię proszę, od dokończenia tey odmiany; możecie ją sami poznać z rozpacz i zasmucenia Oyca i Matki.

Niechcę ja tu wam wieszczym duchem wróżyć; ani opisywać wczesnie przyszłych przejrzenia maleńkiego Eugeniego, czy będzie mógł wstępować w ślady swego brata starszego, lub nie; ale gdy na nieszczęście odrodzi się od cnoty Przodków swoich, gdy Polidor wyniszczony frogością niewoli, znajdzie grób w

fwym więzieniu; Ah! w cóż się obróci na ten czas familia przeznaczona, wsparta jedynie na zepsutym odziumku? Cóż Wmępan sam w ten czas odpowiesz na iey sprawiedliwe narzekania? I iakże (mówić będzie) iam oddała na twoie ręce nayukochański mój interes; iam się spodziewała po twoiey słuszności, iż wyrwiesz z niebezpieczeństwa, moją iedyńą nadzieję; a tyś bardziey czuły na płacz dziecięcia, albo zgrzybiałość starca, zostawiłeś w niewoli cnotliwego Polidora; twój to dekret, twoie przysądzenie, z rąk mi go wydarło! Odday mi teraz mój skarb, moją podporę; odday przodkom moim dziedzica ich krwi i cnoty; odday Oyczyźnie familią upadającą; przywróć potomności owe imie sławne, które miał Polidor uwiecznić przed światem; przywróć następny wiekom tylu naygodniejszy

fzych

fzych potomków; których miał zostawić po sobie!

Ale ciesz się już strapiona familia! Sędzia ten, który trzyma zawieszoną Sprawiedliwości szalę, nie dozwoli tego, aby wasza nadzieja i podpora upadać miała; otrzyicie łzy wasze, gdyż wkrótce uyrzycie wasz skarb nieoszaczowany, skarb mówię, który was potrafi uczynić nayszacowniejszemi dla stanu.

CZĘŚĆ DRUGA.

Co czyni familią szacowną dla Stanu? oto usługi, które od nię odbiera, i których po nię spodziewa się; więc ze wszystkich więźniów nayszlachetniejszych, o których uwolnienie teraz staramy się, jeden tylko jest Polidor, który może czynić usługi dla swoiey Oyczyzny naypotrzebniejsze i naytrwalsze.

Aa

Jakoż, któż dziś z moich przeciwników będzie śmiał mu wydzie-
rać pierwszeństwo? Pewnie ów starzec
nachylony pod ciężarem lat, który
niema innego zatrudnienia na ziemi,
tylko bronić od śmierci reszty życia
zemdlonego? Jakże będzie mógł bró-
nić swéj Ojczyzny ten, który się
sam nie może obronić, tylu choro-
bom i słabościom, które wymagają
na nim ostatniego terminu życia?
Jak chcesz, ażeby złodowaciałe od
starości członki, wydały owe ciepło,
z którego rodzą się wielkie czyny?
Jak chcesz, aby krew wyniszczona,
której opieszala wilgoć wstrzymuje
co moment obrot iéy naturalny,
mogła bydz zdolna do owych poru-
szenia żywych i gwałtownych, które
oznaczają i rodzą zamyśły bohater-
skie? Bynajmniej Mcipanowie, nie
spodziewajcie się po starcu, nic wiel-
kiego dla Ojczyzny. Nic już nie
potrafi uczynić pożytecznego dla

niéy, tylko opowiadać swym wnu-
czętom, czyny dawnego wieku, i
usypiać ich snem kilku-godzinny,
przez powtarzanie dawnych przy-
powieści.

Ale rzecze mi kto, odbierzmy
iako się podoba wszelką czynność sta-
rości, możnaż iéy nie przyznać bez-
niesprawiedliwości, naywyższéy czę-
stki sławy, to jest, rozsądku z którym
rzeczy wykonywa? Aż nie widzie-
my zawsze na czele interesów, sę-
dziwych i poważnych starców, z
których zmarszczonego czoła wszel-
kie stany Państwa, wyczytują swóy
los i powodzenie? Aż nie z tych
to głów latami ubielonych, wycho-
dzą owe układy rządu, głębokie za-
stanowienia, zamyśły ułożone, które
potym staia się ruchem, i sprężyną
młodości?

Niechcę ja się tu rozszerzać z
nieprzyzwoitą krytyką tego wieku,
który wyciąga od nas względów i
Aaa

uszanowania. Nic tu nie powiem o owych niehydnych wyrazach, które porównywały częstokroć ostatni wiek życia, z wiekiem dziecięcym. Nic nie wspomnę, że umysł skrepowany do kierowania członkami ciała, powinien się znać na słabości swego narzędzia. Wiem, że doświadczenie lat i podobieństwo zdarzenia, wiele dodała światła rozumowi, byle był zdolny je przyjmować. Wiem, że Fronim mianowicie, umiał pożytkować z sprężyn wieku podeszłego; atoli przyznać muszę, że roztropność starca, niech będzie iak chce oświeconego, pospolicie jest bojaźliwą, i psującą zamyśły naylepiej ułożone. Jakoż wiadomo nam jest, że skutek zamyśłu, prawie zawsze zależy od wczesnego i nagłego uprzedzenia, odbierając czas przeszkodom zachodzącym; wiemy, że w pewnych interesach i okolicznościach, potrzeba nagłego pośpiechu do wykonania,

bez którego moment wygranej ucieka bez powrotu. Więc możeż tego dokazać ow Starzec, którego umysł poważnie rozsądny, jest tak ciężki w działaniu, iak i ciało iego w ruszeniu, i którego bojaźliwe przewidzenie utracą wszystko, niechcąc nie ważyć?

Lecz jeżeli się to prawdzi w codziennych interesach, iakże daleko więcéy w teraźniejszém okoliczności, gdzie Ateny chwiejące się w pośród nawałności i burzy nie nędy zguby, chyba za daniem prędkim i nagłym pomocy. Filip i iego straszliwe Półki grożą murom naszym; pola nasze spustoszone, familie prawie cale wydarte z rąk naszych, i zaprowadzone w niewolę, wszystko to rokuie nam pewne niebezpieczeństwo. Cóż mi za zaporą przeciw nagłym zapędom zwycięzcy, z owéy opieszaléy dyspozycyi umysłu złodowaciałego przez starość? Wierz

mi Wmć pan, że mój starzec, jeszcze nie skończy rozważać, jeszcze zupełnie nie ułoży zamyśłu obrony, a już żelazo nieprzyjacielskie błyskać będzie na murach naszych, a płomień pożaru rozéydzie się po domach.

Nié, nie Mościpanowie; nie potrzebuje dziś Oycyzna od was rady, tylko ręk, któreby ją mogły wesprzeć nachyloną ku upadku; ma dożyć starców zapatruiących się bezskutecznie na iéy zgubę. Potrzeba iéy młodych ludzi pałających odwagą i męstwem, którzyby biegli na ogłos pożaru, i rzucili się gdy tego potrzeba wpośród płomienia, na wytrzymanie zapędów nieprzyjacielskich, albo zagrzebanie się żywcem w rozwalinach kurzącéy się Oycyzny.

Alé cóż! w zabranii ludzi użytecznych dla Stanu, zapomniemyż o Kallidorze, którego wiek średni, łączy razem i dojrzałość starości, i

zieloność młodości? Bynaymniéy: owszem przyznać potrzeba, że człowiek, który prócz sily wieku, ma i przymioty, które upatruiemy w Kallidorze, jest wielką w potrzebie dla Oycyzny podporą. Z tym wszystkim ów Oyciec familii, choćby był naygorliwszy, zawsze jednak musi być podzielony między dwoma przedmiotami, które go oslabiają. Jeżeli jest użytecznym i potrzebnym dla Oycyzny, przez swoje prace i usługi, tedy winien także swoje prace i usilności dla swoiéy familii; więc czyliż nie potrzeba obawiać się, aby ten drugi obowiązek, będąc osobistym, nie wziął góry nad pierwszym w swoiéy dzielności? Nie trzebaż się lękać, aby gorliwość iego nie nakłoniła się ku téy cząstce, której związek krwi, krępuje iego przychylnosc! Pozwalam iż będzie słuszył Oycyznie, ale powiększenie swego Domu, ale nadzieia losu, ale

zamyśli ambicyi, ale interes, chciwość, wszystko to, czyliż nie potrafi popsuć czystych jego chęci? Ciężko jest bardzo, czynić wiele dla swojej Ojczyzny, kiedy zostaje tyle do czynienia dla siebie samego; pospolicie udzielamy się tylko potrzebom publicznym, a całych siebie wydławamy na potrzeby osobiste. Jest kto oycem familii, i jest całkiem; jest kto Obywatelem, ale jest tylko przez połowę!

Przeciwnie zaś młody bohater; cały on jest rospalony miłością sławy; ani bojaźliwe przewidzenia, ani troski interesowane, nie przygaszają w nim czystych chęci dla Ojczyzny, gdyż chciwość wstawienia swego imienia, jest żywym jego namiętności. Starzec nie myśli, tylko aby żył, człowiek dorosły szuka swojego powiększenia, młody zaś o tym tylko pamięta, aby się wstawiał. Pierwszy zatrudnia się zdrowiem, które coraz

ustępuje, drugi ubiega się za szczęściem i pomnożeniem majątku, trzeci leci za sławą; a gdzież nie zapędzi w swym bystrym locie młody Polidór, zwłaszcza gdy się przylączy sprawiedliwa zemsta do żywoci wieku? Tak jest Mcipanowie, już go niby widzę powracającego z niewoli; oto bieży pełny chuci zemszczenia się nad zuchwałym Macedończykiem, nie tak czuły na odzyskaną wolność, iako bardziej chciwy zadania ciosu nieprzyjacielowi. Już wystawiam sobie, iż go widzę w pośród potyczki, widzę w oczach jego iskrzący się ogień, a w sercu nieubłaganą zemstę; wypłaca się za swoją niewolę stósami trupów, które upadają od jego ręki; właśnie iak owa exhalecyja, długo zatrzymana w chmurze, nakoniec dobywa się, grzmi, błyska, piorunie, i nadgradza tyfiacznym zapalem, przeszły czas swęj nieczynności.

I czegoż Wmćpan iefzeze oczekujesz do rozwiązania tych więzów, które krępują dotąd te ręce, których od niego dopomina się Oyczyzna? Na co ociągasz się z uwolnieniem tych kaydan zelżywych, które nie dają uzbroić się w żelazo godnieysze? Pamiętay Wmćpan, iż iesteś w odpowiedzi Oyczyźnie, za każdy moment czasu, który daremnie trawi szlachetny więzień w swę niewoli. Odkładając iego uwolnienie, wydziérasz go iemu samemu, wydziérasz go familii, wydziérasz Oyczyźnie sławę tyfiącznych zaszczytów, któreby wżyskich trzech okryły blaskiem nieśmiertelnym! Ale niechcę ja wątpić o Wmćpana zezwoleniu, gdyż tym samym powątpiewałbym o Jego słuszności, i stałbym się niewdzięcznym za ten tryumf, który mu gotujesz.



M O W A

za Kallidorem czyli dorostym.

Nie dziwnię się bynaymniéy przeczacny Sędzio, temu zaufaniu, z którym Patron Polidora, usiłował wynieść wysoce taką sprawę, która naturalnie powinna upadać. Rozumiał, że przystoi obrońcy młodego wieku, użyć w stylu mówienia, takiego zaufania i lekomyślności, który iest właściwy temu wiekowi, którego przedsięwziął obronę. Jakoż podobno na tym gruntując się, starał się całą mowę swoją, przyozdobić samemi kwiatkami młodości; pokazując nawet, że i sam ma w nich wielkie upodobanie; i dlatego na początku zaraz swęy rozprawy, wystawił nam cztery wieki, które są celem terażniejszego sporu, pod al-

legorycznym wyobrażeniem czterech kwiatów rozmaitych. Patron tak nadęty na początku swojej mowy, nie wiele na potym obiecywał gruntowności, iakoż i dotrzymał. Wolał bydź okazałym, niż przekonywającym; w czym przyznać potrzeba iż miał rozum. Będąc oświeconym iak jest w rzeczy samej, pomiarkował, że młodość i słusność, nie mogą się zmieścić razem, chcąc użyć iednej, na obronę drugiej; w niedostatku więc słusności, chcąc mówić za młodością, chwycił się tego, aby mówił iako młody. Nie będę się i ja wstydział wstępować w jego ślady, i stosować się (iako on uczynił) do przymiotu wieku, którego biorę przed się obronę. Przymiot ten, jest słusność, która okaże się w całej mowie mojej. Tak tedy Wmćpan nie będziesz miał trudności, do rozsądzienia przyczyn obydwóch stron, gdyż to porównanie uwolni Wmć-

pana od wszelkiego zatrudnienia, kładąc różnicę między owocem i kwiatem; on mówił na obronę swej strony, o samej nadziei, a ja mówić będę o skutkach i rzeczywistości. Zaczynam całość familii, i całość wieźniów, są podziałem dalszej mowy mojej.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Gdybym był zdania obrońcy Polidora, gdybym chciał okraść moją sprawę, i przywieść na poparcie dowody w postaci świetnej, i allegorycznej: zacząłbym zaraz od przyrównania Kallidora, początku i głowy familii, do owej gwiazdy ożywiającej, czyli słońca, którego przytomność zapładza, ożywia, i żyźności dodaje wszystkim częściom natury, a którego oddalenie pogrąża

wszystko w ciemnościach i trwodze, przyrównalbym starca do owych gwiazd mieyscowych, któryth bieg powolny nie daie się doyrzecz, tylko oczom astronomicznym, których światło słabe i migające, nie wpływa w naturę, i do niczego nie służy, prócz czci godnego podziwienią. Młodzieńca zaś mógłbym przyrównać do owęy przebiegającej Planety, która zasnaga od słońca całą swą jasność i światło, która nie wystawia oczom, tylko ustawiczną odmianę, czyli wyobrażenie naturalne człowieka młodego. Naostatek, dla dokonczenia porównania, powiedziałbym iż dzieciństwo podobne jest do owego ognia, w nocy przechodzącego się z mieysca na mieysce, którego igraszka na nic się nie przyda, tylko dla zabawienia patrzących; ale iakem iuż powiedział, zostawię to wszystko trefności, którą można nazwać przyjemnością wy-

mowy; ia zaś na gruntowniejszych daleko wspierać się będę dowodach, to jest na całości samey familii, która zależy od pierwszeństwa tego, za którym mówić przedsięwziąłem. Jakóż, czyli potrzeba na to wielkiego doświadczenia w życiu, aby nie wiedzieć, że na Oycu familii zależy cały interes, i machina domu; że on jest, który udziela wszystkim częściom, które go składają, ruchu im właściwego; który zabezpiecza Staruszkowi spokojną słodycz, i uczciwy spoczynek, który prowadzi młodzieńca aż do postanowienia stałego; który iuż przez siebie, iuż przez innych wpaia w serce dziecięcia drogie nałona wychowania, które nieznacznie potym z wiekiem wyrastaia? Czyliż nie z iego dowcipu, iak ze żrzo- dla obfitego, roschodzi się na wszystkie członki całej familii, nieiakiś chłód i ożywienie, owoc naydroższy obfitości? Gdy pod czas niespo-

dzianey burzy wystawiona jest familia na pociski nawalności, któż na ten czas kieruje łódką skolataną? Aż nie Oyciec familii trzyma w ręku rudel: który upatruje wiatru fortuny, aby go użył zręcznie, który już opiera się fali, już ustępuje rostopnie nawalności? dziecko i starzec zasypiają spokojnie w okręcie, a on czuwa za wszystkich, patrzy niezmrużonym okiem na niebezpieczeństwo, stara się o uszczęśliwienie dla nich, którego chcąc pozyskać, ponosi wielkie trudy, a sam słodczy pokoiu nie kosztuje; ale nadewszystko szacunek skarbu, nie daie się poznać, aż w ten czas, gdy się utracą. Wystaw sobie Wmćpan na umyśle ieden z tych nieszczęsnych przypadków, które często trafiają się na świecie, gdzie dzieci ukrywają się pod cieniem skrzydeł oycy familii. Oyciec zagnał pociskiem uderzony, umiera w pośród płaczu i wzdychania familii

nia familii stroskaney; w cóż się obróćą reszty oplakane domu wzruszonego z gruntu? Cóż się z wami stanie nieszczęśliwe dzieci napotym, bez przewodnika, bez wędzidła, bez podpory? O nieba! jak smutna przyszłość otwiera się w oczach moich? Uwolnieni z iarzma zbawiennego powagi Oycowskiey, już widzę biegną na oślep, i rzucają się w przepaść. Jeden swe imię okrywa wieczną nieśławą, i zawstydzą dusze Przodków swoich, przez zelżywe ożenienie, którego wyuzdana namiętność stała się nierozstrzygnionym węzłem; drugi traci, rospasza, i pożera dziedzictwo, z potem czoła od przodków zebrane, polykając w momencie intryaty tylu lat i wieków.

Wiem ja, że w niedostatku Oycy familii, może Matka utrzymać na czas młodość rozhułaną; wiem ja, że się znaydą czasem tacy w familii, którzy potrafią pana syna nauczyć

dzianéy burzy wystawiona jest familia na pociski nawalności, któż na ten czas kieruje łódką skolataną? Aż nie Oyciec familii trzyma w ręku rudel: który upatruje wiatru fortuny, aby go użył zręcznie, który już opiera się fali, już ustępuje rostopnie nawalności? dziecko i starzec zasypiają spokojnie w okręcie, a on czuwa za wszystkich, patrzy niezmrużonym okiem na niebezpieczeństwo, stara się o uszczęśliwienie dla nich, którego chcąc pozyskać, ponosi wielkie trudy, a sam słodczy pokój nie kosztuje; ale nadewszystko szacunek skarbu, nie daie się poznać, aż w ten czas, gdy się utracą. Wystaw sobie Wmćpan na umyśle ieden z tych nieszczęsnych przypadków, które często trafiają się na świecie, gdzie dzieci ukrywają się pod cieniem skrzydeł oycy familii. Oyciec zagnał pociskiem uderzony, umiera w pośród płaczu i wzdychania familii

nia familii stroskanéy; w cóż się obrócić reszty oplakane domu wzruszonego z gruntu? Cóż się z wami stanie nieszczęśliwe dzieci napotym, bez przewodnika, bez wędzidła, bez podpory? O nieba! jak smutna przyszłość otwiera się w oczach moich? Uwolnieni z iarzma zbawiennego powagi Oycowskiéy, już widzę biegną na oślep, i rzucają się w przepaść. Jeden swe imię okrywa wieczną nieśławą, i zawstydzą dusze Przodków swoich; przez zelżywe ożenienie, którego wyuzdana namiętność stała się nierozstrzygnionym węzłem; drugi traci, rospasza, i pożera dziedzictwo, z potem czoła od przodków zebrane, polykając w momencie intryaty tylu lat i wieków.

Wiem ja, że w niedostatku Oycy familii, może Matka utrzymać na czas młodość rozruchaną; wiem ja, że się znaydą czasem tacy w familii, którzy potrafią pana syna nauczyć

skromności, i uszanowania dla Matki, nachylając kark iego do posłuszeństwa; wiem ja, iż rozumna i cnotliwa Matka, jest zawsze dla rodziny drogą podporą; iednakże przyznać muszę, że ię natura nie odrysowała na ozele, owéy miny groźnéy i poważnéy, która serca dziecinne napełnia boiaźnią; niech używa iak chce słów groźnych, przecież oni poznają wtym coś zmysłowego; niech ich iak chce strofuie, fuka, łaię, przecież miłość macierzyńska wydaie się z pod zmarszczonego czoła. Syn gdy w téy minie postrzega matkę, śmieie się w duchu z powstaiaćey barzy, gdyż pewnym iest, że w tak tkliwym sercu, znajdzie zawsze dla siebie bezpieczną ucieczkę. Nakoniec, przybierze się na moment w maskę ułożenia, tak, iako Matka była przybrana w maskę surowości, ale oboie znają do siebie, iż graią osobę zmysłoną, co długo trwać nie może. Wnet

karefły matki, i swywola syna, powrócą do swego, i powetuią z górą, iedno momentu surowości, a drugie momentu ułożenia. Więc gdy to pewna, że familia będąc naprzykład w dostatku i okazałości, traci wszystko, tracąc oyca; cóż się z nią stanie, gdy przez niespodziany przypadek przyidzie do ostatnięj nędzy? Cóż za ręka znajdzie się tak potężna, aby ją przywrociła, do pierwszego okazałości stopnia? Będzież zdolnym do ratowania rodziny, ów sędziwy staruszek, który iuż nie może pokrzepić swego nachylonego ciała? Jest on (mówią) wyrokiem rady i roztropności, pozwalam; ale ten wyrok iest niedołączny, gdyż rozum przewiduiący przyszłość, nie potrafi więcéy wieszczyc, tylko o bliskim swym zgonie, i upadku całej rodziny. Lecz widzę iuż, że i Eufkrat iego obrońca uśmiecha się na tę propozycyą, co za podobień-

stwo, aby mógł przywieść do skutku zamiar tak wielki, ów młodzieniec, który sam potrzebuje przewodnika? Chcecież wiedzieć czego potrzeba na wsparcie zacnego Domu, który upada pod ciężarem niedostatku? oto, roztropności i doświadczenia, pośpiechu i dzielności, kredytu i poważenia.

Roztropność i doświadczenie, gotują zdaleka drogę do szczęścia; one to różnemi drogami prowadzą, i umieją za jednym weyrzeniem obrać gościniec pewny; one to zakładają grunt, w którym częstokroć postrzegają obfite żyły; one umieją użyć wczesnie owych sprężyn delikatnych, które przypadkiem zdarzają się; one są nakoniec, które w różne na przemianę przybierają się kształty, oprócz zdrady i nieprawości, unizają się bez poniżenia, nachylają bez upodlenia, zalecają bez podchlebstwa, domagają się bez natrętności, wymuszają bez gwałtu, otrzymują bez podłości.

Pośpiech i dzielność biega sam i tam nieustannie, uwiła się około Kościoła Fortuny, we dnie i w nocy czatuje na przechodzące szczęście, już bieży, już zastanawia się, gdy potrzeba co czynić, uwiła się nakształt błyskawicy, dopiero umyka już powraca i kołace do drzwi, zawsze zostaje w czynności, i wszędzie na nowe ukazuje się.

Kredyt zaś i poważenie, w potrzebie otwiera worek przyjaciela, zebrzącemu czyni zaufanie, zaręcza skutek, wspomina o usługach dawnych, aby otrzymał wzgląd potrzebny, daje na zamian obietnicę za rzeczywistość, i czyni nadzieje, za otrzymane uiszczenia.

Aż nie tym trzem przymiotom, winne są owe Famile poniżone, które przez niespodzianą odmianę, natrzęsają się z ciosów fortuny, wynosząc się do najwyższego godności stopnia, z większym pośpie-

chem, niżeli były upadły? Gdzież więc można znaleźć ten skarb tak drogi czyniący te dziwy? Rostropność i dzielność zamykają w sobie pośpiech, którego staruszek niema. Kredyt i poważenie gruntują się razem na wierności, i pamięci na zasługi przeszłe, których nie uczyniła młodość, tudzież na nadziei przyszłych usług, których w starości podeymować niepodobna. Jeden jeszcze nic nie uczynił, drugi już nie może więcej nic czynić; wdzięczność nie mówi nic za tamtym, nadzieia nic nie obiecuje po tym. Gdzież mówię można znaleźć to drogie połączenie wspomnionych przymiotów? oto tylko w pośrodku tych dwóch wieków! Nienależy tylko do wieku średniego, który oddala się od młodości, i nie zachowuje z niego, tylko moc, zbliża się do starości, ale nie zasiaga od nię, tylko rostopność; do tego wieku równie

nieprzyjaznego, tak porywczosci iednego, iako i opieszałości drugiego; do tego wieku rostopnego bez powolności, dzielnego bez letkomyślności, ostrożnego bez zaleknienia, śmiałego bez nieuwagi, obowiązującego dla usług przeszłych, nakłaniającego dla przyszłych; słowem mówiąc, do samego tylko Kallidora należy, posiadającego te wszystkie przymioty, dać pomoc potrzebną familii, i wydzwignąć z stanu nieszczęśliwego. A zatym uwolnienie iego jest ocaleniem familii, owszem więcej powiem, uwolnienie iego, jest ocaleniem samych niewolników, których usług nad niego przełożyć, co mi zostało do wyłuszczenia.

CZĘŚĆ DRUGA.

Cóżbyś Wmćpan powiedział o takim Patronie, któryby w swojej mowie, mówił razem i za sobą, i za

fobą, i za stronę przeciwną, który zaręczając zwycięstwo dla swego Klienta, szukał go oraz i dla swoich przeciwników; o toż w podobnym przypadku i ja dziś znajduję się. Gdy będę miał szczęście wyrwać Kalidora z więzów, tym samym zabezpieczę i dla innych wolność, co jest istotną różnicą, między mną, i moimi przeciwnikami. Uwolnienie, o które domawiam się, staie się nieomylnym i dla innych niewolników; przeciwnie, pierwszeństwo, którego dopraszaia się moi przeciwnicy, dla każdego z osobna niewolnika, czyni powrót dla wszystkich niepodobny. Jakoż daymy na moment, że jeden ze dwóch potrafi nakłonić szalę sprawiedliwości na swoją stronę, i otrzyma nademną w teraźniejszym posiedzeniu zwycięstwo, (lubo to mniemanie jest dziwaczne, i słuszności Wmćpana sprzeciwia się) nic nie szkodzi; nay-

oczywistsze zmyślenie służy czasem do objaśnienia rzeczy. Pozwólmy, że Starzec, lub młodzieniec, albo dziecko, odbiorą mi pierwszeństwo, które mi się należy; postawmy jednego po drugim powracających z niewoli do Aten. Otoż idzie poważny starzec, uwolniony z kaydan, zdaie się szukać ciepła już wygasłego, niecierpliwy uyrzeć czym prędzcy siedlisko oyców swoich, pośpiesza drżącym krokiem, do obłapienia Bożków domowych. Lecz cóż za widok! co za milczenie ponure! co za spuśtoszenie w owych obszernych pokojach, niegdyś napelnionych dostatkiem! Gdzież są owe kosztowne sprzęty, owe bogate ozdoby, owe skarby zgromadzone? Ah! pożar nieszczęścia wszystko pochłonał; z tym wszystkim trzech więźniów sercu iego ulubionych, ięczą ieszcze w kaydanach, wyciągając ręce ku niemu; przyciśniony sam ciężarem

niedostatku i lat, czymże ich może zaratować? Ręce zdrętwiałe przez wiek, potrafią porwać ich więzy? Ale odmieńmy postać; postawmy na miejscu staruszka Młodzieńca. Lecz cóż odmieńniąc postać, czyliż odmieniliśmy los więźniów? Gdzie znajdzie pieniędzy na ich okup, ow młodzienc bez kredytu, bez doświadczenia, sposobniejszy do rosproszenia owoców dziedzictwa, a niżeli do zebrania? Już więc skazani na frogość niewoli, niemają czego więcej spodziewać się, prócz nieszczęśliwej śmierci. Ale myle się prześwietny Sądzie! Patron Eugenio ma jeszcze jeden sposób, lecz cóż za sposób? Oto dziecko maleńkie, o którego uwolnienie doprasza się, aby mógł być podporą rodziny. Cieszcie się biedni więźniowie! rączki małego dziecięcia pieluchami fkrępowane, pokruszą wasze więzy. Oto Patron z Eugenio w kolébce, przy-

wróconego Oyczyźnie obiecuie obróncę! Ale co czynię! azaż godzi się natrzasać z nieszczęśliwych? Potrzebaż, aby żądanie śmiechu godne, iednego z moich przeciwników, pociągało mię do uszczypliwych żartów, w tak opłakany m stanie? Jakże tedy śmieję, tak iedni, iako i drudzy domagać się pierwszeństwa, kiedy chcąc uwolnić iednego, tracą razem wszystkich trzech? Są oni wprawdzie gorliwi o swoich klientów, ale co do mnie, niechcę być tak gorliwym, abym dla przyspieszenia wolności iednemu z więźniów, tracił wolność dla wszystkich innych; gorliwość ich mniemana zmierza do ocalenia iednego nieszczęśliwego, a moia podaie sposób do uwolnienia wszystkich. Przywróćcie mi Kallidora, a zaręczam wolność dla wszystkich innych. Czemu? Bo on ieden łączy w osobie swojej wszystkie przymioty, które mogą czynić mu

nadzieję uwolnienia, to jest: doświadczenie, kredyt, i zręczność, o czym powiedziałem wyżej; przydać jeszcze, że w nim iednym zamykaia się wszystkie tytuły przywiązania, zniewalające do starania się o uwolnienie dla nich; jest synem, jest razem i oycem, miłością synowską, przywiązaniem oycowskim; jestże co mocniejszego w naturze, do rospalenia serca? Co za widok dla Kallidora, kiedy powróciwszy do Ojczyzny, oczy jego z miłości obracać się będą jeszcze, i szukać przeszłego więzienia; kiedy ujrzy w kaydanach ięczącego starca, od którego wziął światło rozumu; kiedy widzieć będzie dzieci swoje nieszczęśliwe, które iemu winny życie? Jakiegoż nie przyłoży starania, aby się podzielił swoją wolnością z temi miłemi więźniami, którzy dzielą jego serce? Cóż będzie mogło się oprzeć jego czuciu tak gwałtownemu? Tak jest

przezacny Sędzio! nie wątpiy o tym, iż niech będzie iaki chce okup więźniów, niech będzie iaki chce niedostatek familii uciemiężonéy, przychylnność kierowana zręcznością, potrafi dostać ziota ze skały. Przyday jeszcze do miłości wszystkie sprężyny roztropności; wszak są jeszcze cuda na świecie, których chwała spłynie na ciebie; przywróc familii tego, który ie ma czynić, a na ten czas mówić będzie można, iż się sam go uczynił; gdyż przez iednego więźnia, uwolnisz czterech razem; uwieńczaiąc mnie, uwieńczysz wszystkich moich przeciwników; gdy otrzymam nad niemi zwycięstwo, zaręczam i dla nich toż samo, tryumf mój będzie ich tryumfem, albowiem ta obrona moja, nie jest tylko za Kallidorem, ale za wszystkiemi. Tak jest przezacni Patronowie! iuż się odtąd możecie nie starać o przysadę w swych mowach, gdyż ia mówiłem

za wami; próżno macie rościłać skarby wymowy waszëy, dla zmiekczenia umysłu Sędziego, nad smutnym losem starca, który ięczy w kaydanach, albo nad płaczem dziecięcia, które wzdycha pod ciężarem swëy niewoli, iużem wszytkiemu zaradził. Zapewniając nayprzód wolność dla Kallidora, zapewniam oraz dla waszych stron uwolnicieła; nie zostacie wam tylko podziękować sprawiedliwemu Sędziemu, który przyśadzając mnie wygraną, przysądzi i wam też samą; owszem śmiem sobie podohlébiać, że i Patron sam, który wam tak dobrze służył, znajdzie u was dla siebie przyzwoitą wdzięczność.

M O W A

za Fronimem czyli Starcem.

Gdym przezacny Sędzio w początku lat moich pierwszy raz

zaczynał stawać w Sądach, iednego razu zdarzył się przypadek, który mi nigdy z pamięci wyjść nie może. Trafiło się albowiem że dwóch Patronów sławnych bróniło iedney sprawy bardzo znakomitëy; ia wcześniej chcąc się formować na wzór tak wielkich mistrzów, starałem się mocno przyśłuchać ich rozprawie. Uważałem w iednym z nich, który piérwëy mówił coś tak przenikającego, iż więcéy miał podobieństwa do Sędziego, który stanowi, niżeli do Patrona, który bróni swëy sprawy. Dziwił się on iak mu śmiano wydziierać wygraną, dyktował wcześniej wszystkie słowa dekretu, który dla niego miał bydź zwycięstwem; zachęcał swego przeciwnika, aby się poddał, i nie wyfiłał daremnie w mówieniu. A lubo na ten czas nie byłem ieszcze biegły w Prawnictwie, przecież poznawałem oczywiste samochwalstwo Krasomowcy, i wnosilem, iż

tak wczesną wygraną, nie długo cie-
rzyć się będzie.

Jakoż skutek usprawiedliwił
moje mniemanie, Sędzia człowiek
w leciech podeszły i oświecony, we
wszystkim Wmępanu podobny, po-
znał się na słabych dowodach nade-
tęy wymowy, i zamknął usta letko-
myślnemu Patronowi.

Przykład tak zbawienny, któ-
rego przystosowania czynić mi nie
należy, zostawuję Kallidorowi, aby
sam przeniknął jego znaczenie, ia zaś
tylko to wnoszę, że zbytnie zaufa-
nie, nigdy nie jest przymiotem pra-
wdy. Jakoż ten jest podobno iedyny
wniosek, którego przeciwnicy moi;
dowodzili dotąd z iakąkolwiek
gruntownością. Długie doświad-
czenie, któremu nabył z laty, nie
dozwoili mi wpaść w podobne zaufa-
nie; sądziłbym to bydz pokrzywdze-
niem czei godnego Staruszka, gdy-
bym odstąpił tęy powagi i skromno-

ści,

ści, która jest najpiękniejszą ozd-
bą jego wieku. Zaczynam więc zechce
naśladować owę prostotę dawných
czasów, owę starożytnę szczero-
ści, której wiek nasz (ah! wspo-
mnieć nie mogę bez żalu) niema
więcący najmniejszego śladu.

Na dwóch pobudkach uymuią-
cych serca proste i wspaniałe, wspię-
rać się będzie cała moja mowa, to
jest na słuszności i wdzięczności. Słu-
szność zasadzać się będzie na uszono-
waniu i względach, które się należą sta-
rości; wdzięczność na obowiązku, które
winna jest familia Staruszkowi,
którego bronić przedsięwziętem. O
przewrotny wieku! potrzebaż tego,
abym dziś był przymuszony stawiać
w sprawie poważnego starca, z wła-
snymi jego dziećmi? O czasy! o
Obyczaje! O! Nieba, iakiegoż do-
czekaliśmy się wieku!

Cc

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Jest to zdanie tak dawne na świecie, iako i fami ludzie, którzy na nim mieszkają, iż potrzeba zawsze mieć głębokie uszanowanie dla starości. Jest to hold nieodbity dla niędy, którego zaprzeczyć niepodobna, bez obruszenia na siebie głosu rozumu, i narzekania natury, i iednostaynego zwyczaju Narodów by też naymniędy oświeconych. Ztąd pochodzą owe prawa mądrze ustanowione, które nakazują uszanowanie starcom od rozmaitych wieków, z których się składa Społeczność ludzka; ztąd wypływają owe kary wyznaczone przeciw zuchwałędy letkomyślności, gdyby kiedy odważyła się odbierać pierwszeństwo; które im sam wiek wypiętnował na czele.

Dłaczego bowiem znayduie się

w nas owe poniewolne uszanowanie, ku siwędy głowie, którą ubieliły lata? Oto że na czole iędy pomarszczonym i poważnym, widziemy stolicę roztropności, i tron doskonałego rozumu; oto, że z pośród siwych włofów postrzegamy świecą się mądrość, pomocy doświadczenia, głębokość rady, i przenikającą światło; oto, że wewnętrzne czucie mówi do nas, iż ci starcy są naszymi Nauczycielami, w których przytomności nie należy nam, tylko milczeć i bydy powolnemi; oto, iż przeszedłszy już przez wszystkie wieki, i zbliżywszy się prawie do kresu życia, sprawiedliwie wnosimy, że do nich tylko należy kierować naszymi krokami w tędy drodze, którą przed nami przepędzili; oto, iż porównyując zamięszanie namiętności, czyli owędy wewnętrzną niespokoyność, która nas dręczy, z poważną i spokojną ich powagą, która maluje na twa-

rzy uspokojenie serca; przymuszeni jesteśmy dziwić się uspieniu ich namiętności, których niewola nad nami, najfroźsze zadaje rany. To jest zaś, co wzbudza w nas winne uszanowanie ku starcom poważnym, iako naszym wyrokom i wzorom. To jest, co czyni na ziemi, obraz nayspodobniejszy Bóstwa. To jest, dlaczego Homer Xiąże Poetów i sława Grecyi, chcąc malować Jowisza (nie mówię piorunującego, który jest podobny obłokom poprzedzającym burzę; ale Jowisza takiego którego mądrość na oko nieczynna, obraca i kieruje wszystkimi częściami świata tego) wystawia na czole starca owę postać sędziwą i poważną, którą oznacza rzeczywiste Bóstwo.

A lubo przyznać potrzeba, iż pomiędzy temi znakami bóstwa, które okazują starość, wiek sam zofstawił niektóre znaki ułomnéj słabości, iako smutny udział ludzko-

ści; atoli natura sama, tak mocne wyrzyła czucie na sercach naszych, iż pomimo tych słabości pokrzywdzających sędziwą starość, znajdujemy iednak zawsze w niej cel naszego uszanowania i poważenia. Zda się mi się, iż widzę ow Posąg Jowisza, który przez przeciąg czasu, potracił członki, któremu iednak, pomimo tak haniebnego pokrzywdzenia, nie przestał z boiaźnią kłaniać się zgromadzone Narody. Zda się mi się, iż widzę owe przedwieczne dęby w lasku Dodony, które niegdyś nieomylnie wydawały wyroki dla Grecyi; iuż wierchołki ich pospadały, iuż gałęzie leżą poobcinane, iuż nie okazują więcéj swéj zieloności; iednakże z samych pniów wychodzące wyroki, nadgradzają piękność utraconéj młodości, i ściągają do siebie mnóstwo ludzi kłęczących przed prorokującym drzewem.

Więc, czyliż to daremnie na-

tura obdarzyła nas tym czuciem uszanowania? Bynaymniéy. Chciała ona dać nam poznać, iż wszędzie starość pierwsze trzyma miejsce, nad wszystkiemi wiekami, od siebie niższemi; i dlatego nie możemy bez ofszukania serca naszego odmówić tego pierwszeństwa, którego się dopomina od nas prawem nieuchronnym. Cóż to jest albowiem uszanowanie, jeżeli nie przyznanie wyższości temu, który jest jego celem? wyższość zaś, czyliż nie ukazuje prawa pierwszeństwa? To więc założywszy, pytam się: któż ją nakazuje? oto wyrok nieomylny Natury; gdzie nakazuje? Oto w sercu twoim przeznaczy Sędzio! w sercu twoim, i moich przeciwników, którzy przeciw niéy powstaia. Chceszże, abym przez dekret przeciwny temu, który masz na sercu napisany, przymuszony był odwołać się od twego sądu, który tu zasiadasz, do trybunału serca

twego? Będzieszże mógł twoim przykładem upoważnić zuchwałość Młodzieży, która aż nadto pozwala sobie, i nie szanuje starych? Co za tryumf dla téy młodzieży rozpustnéy! Co za materya do śmiechów, i natrząsania się ze Staruszków, gdy będzie widziała młodzież siwe włosy poniżone! Cóż ją więcéy potrafi utrzymać w granicach uszanowania, gdy uyrzy starość zhańbioną przez dekret sądowy? Cóżby powiedzieli w ten czas nasi starcy Ateńscy, to jest Głowa, i dusza całego Stanu? Jakiemiżby cię nie okryli przekleństwa, mszcząc się za pokrzywdzony honor swojego wieku? Mógłżebyś znieść straszliwe weyrzenia sędziwych Starców, owych czei godnych Nestorów? owych wieków chodzących? A nadewszystko, jakim okiem mógłbyś spóyrzeć na Areopag, ową wspaniałą Senat, wyrok prawdy, i tron starości? Pomyśl sobie iż go

w tym miejscu reprezentujesz, że on sam mówić będzie przez usta twoje; czyliż odważysz się go zhańbić, przez wyrok twój, starość poniżający? Wszystko mówi za Fronimem; honor najwyższego urzędu, sprawiedliwość, rozum, natura, uczucie, serce twoje, i ty sam; więcę powiem, niemasz takiego człowieka, prócz przeciwników moich, któryby nie czuł wewnętrznego w sercu szemrania, na ubliżone starym ufazdowanie.

Czym się mogą oprzeć temu uczuciu wewnętrznemu, które ich strofuje? Pewnie interes mniemany familii, albo Stanu? Jakże przeznaczy Sędzio! iestże co główniejszym interessel dla familii, lub Stanu, iako utrzymywać Starość, w tym stopniu godności i zaufania, który napelnia młodzież zbawienną boiaźnią? Któż nie wie, że porządne ustanowienie Społeczności, tak domowey, iako i

Polityczney, zależy iedynie od tēy podległości, która podbiia porywczosć młodego wieku pod poważną zwierzchnosć Sędziwego? Któż to układa owe sławne odmiany, które w początkach słabe, w postępowaniu głuche, wybuchają nakoniec, wywracają Państwa, i napelniają strachem świat cały? Aż nie najczęściej rozpusta wyuzdaney młodzieży, biorąc powoli górę nad starzemi, podbiia ich nieznacznie pod moc swoją, i wydziera skład powagi publiczney, co iest nieomylną Epoką bliskiego upadku?

A iako w rządzie politycznym, tak toż samo przytrafia się i w Rzeczpospolitey Nauk. Cóż iest przyczyną w panowaniu Nauk owych żalośnych odmian, które odbierają im pierwszą okazałość, które psują gust dobry, i mieszaia ich czystosć? iezeli nie owe zawsze niebezpieczne, porównania dawnych uczonych z te-

rażnięszemi; których nikczemne plody, czasem przekładają nad wyfokie pamiątki uczonej Starożytności? jeżeli nie owi Sędziowie, którzy uwiedzeni nowym światelkiem przez niefluszne przysądzenia, poniżają dawne wyborności, których pierwsze wieki są świadkami. Pod zastoną tych sędziów nowością uwiedzionych, Pisma codziennie wychodzące, owoc nikczemny dowcipu miernego, które w sobie nie mają innego szacunku, prócz kwiatu młodości, i niektórych kawałków świętych, i to źle ułożonych, poniżają starożytne Dzieła, i wydzierają ich sławę, w mniemaniu Powszechności umieszczoną. Odwołuje się na to rozum, świat cały szemrze, ale nikt tego nie słucha; Poetowie, Krasomowcy, wszyscy odradzają się od przodków swoich. Na miejscu owych mow związanych, które rozlegały się po Sądowych izbach, teraz nikt nie u-

ślyszy, tylko wymowę nadętą, wymowę zuchwałą, która zamiast przekonania, czyni sobie dziecinne zaufanie. Lecz przestańmy już mówić o tym, abym tym mniemanym malowaniem, nie uraził w rzeczy samej kogo z tych, których mi należy ochraniać, chociaż są mými przeciwnikami. Wnieśmy raczej, że uszczęśliwienie i bezpieczeństwo Społeczności, zależy istotnie na zachowaniu w całości uszanowania ku sędziwym, którzy są na miejscu samych Bogów; dopieroż, jak wielkiego będzie warta szacunku ta sędziwość, gdy do uszanowania przyłączymy wdzięczność; o czym mi zostało do mówienia.

CZĘŚĆ DRUGA.

Jakim się to dzieje sposobem, iż to, co powinno powiększać szacu-

nek dobrodzieystwa, bywa częstokroć w oczach naszych wzgardzonym? Gdyby ziemia nie była tak szczodra, i nie otwierała swych skarbów, tylko dla niektórych swoich faworytów; gdyby przyszło przez długi nieurodzay zakupować obfite żniwa, ów roczny owoc żyżności, mogę śmieie powiedzieć, iż zamykając swe łono, otwierałaby serca nasze ku czułości; umnięyszenie ię darów powiększyłoby naszego dziekczynienia; a odbierając mnię, czuliłbyśmy się bydz obowiązani więcej. Codzienne albowiem dobrodzieystwo, im bardzię pomnaża się, tym więcej traci swego szacunku, który powinien wzbudzać i obowiązywać; a to dlatego, że go zawsze mamy przed oczyma. Dar czyniony bez proźby, staie się potym powinnością, którę się domagać zwykliśmy.

Jest to rodzaj niewdzięczności, którę w życiu naszym, tyśiączne

mamy przykłady, atoli naywiększym tego dowodem, iest wiek ów dobroczynny, którego dziś iestem obrońcą. Jakoż nie wspominając nic o owych dobrodzieystwach, które winniemy starości, mogę powiedzieć, iż samym starcom obowiązani iesteśmy za owe spółkowanie utrzymujące się między Pokoleniami, które nas poprzedziły, i temi którzy są drogim ostatkiem poprzedzonych. Oni to są, którzy nam podają skarb wieków upłynionych, którzy zbliżają nasz wiek do wieków naydawnieyszych, i wystawiają nam do naśladowania, szczerość i cnotę dawnych czasów, nie tak, iak wystawia historya w sztucznym zwierciadle, które nam przybliża rzeczy oddalone; w zwierciadle mówię częstokroć fałszywym, i zawsze nieżywym; ale wystawia w malowidle żywym i naturalnym, które nas pociąga do siebie, i każe przynaymnię dziwić

się, kiedy niemamy tyle serca, abyśmy mogli naśladować.

Są ich dobrodzieystwa nawet ośobiste, i ściągające się do materyi, dla której tu jesteśmy zgromadzeni; to jest dobroczynność Fronima, którą uczynił dla swojej rodziny. Pytam się was albowiem, wszystkie członki tej rodziny, które ją składają, komu są winne to dobro najwyższe, którego dać nikt nie potrafi, to jest życie, światło i powietrze, którym oddychają, aż nie krwaw starca udzielona płynie w żyłach ich? Jestże która częśćka rodziny, któraby nie wystawiała oczom, jego własnej części? Wystawiam go sobie teraz tak, iakem widział nie sto razy siedzącego pod ciieniem Bogów domowych, otoczonego dziećmi i wnukami; już ukazywał się poważnym i czułym oycem, dając swoje rady synowi, który miał być wkrótce oycem rodziny, już ukochanym Dziadem, przyciska-

jąc do piersi wnuczęta, rokosz i zabawę niewinną w swym wieku, i dzieląc serdeczne ucalowania między wszystkich po kolei.

Ah! przeznacny Sędzio, ta familia, która winna jest swe życie starcowi, będzie mogła znieść, aby umierał w ciemnym więzieniu? I będzie zabronione światło temu, który udzielił światła wszystkim innym? Słońce świecić będzie dla dzieci, a ten który najpierwszy otworzył ich powieki ku światłu, będzie miał oczy zamknięte na jego promienie? Cóżby to za gniew i narzekanie było całych Aten, gdyby widziały dzieci uwolnione i powracające z więzów, nie widząc na czele ich, początku, autora, duszy, życia, bożyszcza rodziny! Mogliżby się pokazać w domu oycy swego, bez najtkliwszego od wszystkich wyrzucania, któreby się zewsząd o ich uszy obijały? Gdzież jest (mówiliby) ow Bożek

domowy, obrońca rodziny? Gdzie jest owa pobielala od wieku glowa, z którą dzieliliśmy ciężar rządu domowego? Gdzie jest, (mówilyby do nich owe obrazy zakopcone dawnych przodków), gdzie jest ow powazny staruszek, który miał podać potomności nasze imie i cnoty? Nie byłoby żadnego kąta w całym domie, żadney ściany po wszystkich pokojach, któreby się nie pytały swoim sposobem: Cóż się stało z naszym czci godnym Nestorem, który prawie od stu lat był naszą ozdobą i sławą? Mogliżby słyszeć tyle głosów razem przeciwko sobie powstających, bez zawstyżenia się z swojej wolności, bez wzdychania do pierwszych kaydan daleko lżeyszych nad przenikające narzekania? Mogliżby przytłumić głos wdzięczności i natury, powstający w sercach ich, któryby się mścił nad niemi za niesławne zwycięstwo, acz pomimo nich

nich otrzymane, nad autorem ich życia?

Lecz nadewszystko, cóżby ich była za rozpacz i zamieszanie, gdyby powróciwszy do Ojczyzny, dowiedzieli się, iż staruszek opuszczony, upadł nakoniec pod ciężarem swego nieszczęścia, i pożegnał się z tym światem! Na ten czasby dopiero przeklinali nieszczęsną dobroczynność, którejbyś Wmępan sam był przyczyną; w ten czasby mówię złorzeczyli okrutną wymowę swych Patronów, że przyspieszyła ich wolność z krzywdą tego, co mieli naydroższego, to jest życia ich Oyca; ale mi już nie staie i wyrazów, do okazania ich żalu i udręczenia.

Powiedzą mi tu podobno moi przeciwnicy, na co się przyda rościć sobie niebiespieczeństwa wymyślone; kto ci powiedział, że uwolnienie rodziny ma przynieść ostatni kres życia starcowi? Kto mi powiedział, oto

Dd

posłuchay mię przezacny Sędzio. Surowość niewoli złączona z słabością wieku podeszłego; wstyd i hańba widząc się być zelżonym, przez niegodne pierwszeństwa innym przysądzenie, potrzebaż więcéy do zamiany więzienia iego w grób? Jeżeli naydalsze niebezpieczeństwo powinno tu zatrwożyć wszystkie czucia natury i przywiązania, czegoż nie uczyni niebezpieczeństwo bliskie, i że tak rzekę nieuchronne?

Nié, przezacny Sędzio, nié; już więcéy nie proszę o uwolnienie starca z więzów, tylko żebrzę u nóg twoich za kosztownym życiem staruszka. Cóż za występki popełnił ow dobroczynny starzec, iż chcesz podpisać dekret śmierci iego? On ubogacił stan w obywatelów cnotliwych, on ich żywił swoimi dobrami, swoim potem, swoim majątkiem, on ich wystawił na wzór siebie; też to są iego przestępstwa, iego krymi-

nały? Toż to jest, co go obwinia w oczach najlepszego z Sędziów? za któryż z tych występów potrzeba, aby ginął? Ah! przynajmniéy gdyby miał tę smutną pociechę; umierać na łonie swéy Ojczyzny! Gdyby mógł się spodziewać umierając, że zwłoki iego będą pogrzebione, z kośćciami ojców swoich! Lecz bynajmniéy; chcą przeciwnicy moi, abyś rościągnął surowość twego dekretu, aż na martwe iego popioły; chcą aby trup iego oddalony od grobu Przodków swoich, dał poznać naydzikszym Narodom, iak daleko zasięga wdzięczność ku swoim Rodzicom w Atenach; chcą mówię tego, aby powietrzne ptaństwo rozniosło po powietrzu części trupa opuszczonego, i oznaymiły Bogom, aby się zemścili nad Atenami, za świętokradzką wzgardę pierwszych praw Natury.

Wybacz mi przezacny Sędzio!

żał i politowanie, głos mi odeymuią, czuję że mi już tchu w piersiach więcej nie staie; do twego serca czulego należy dokończyć reszty, iemu poruczam mój interes, wystawiając go za rywala przeciwnikom moim.

M O W A

za Eugenim czyli dziecięciem.

Gdyby przezacny Sędzio, słabość tego wieku, którego bronić przed sięwziętem, była dowodem słabości jego sprawy; gdyby liczba mnoga lat nachylała szalę sprawiedliwości, którą w ręku trzymasz, iak dopiéro popierał obrońca starości; wcalebym nadaremnie stawał przed tronem sprawiedliwości. Nie mogę ja tak, iak on postawić w twym sądzie poważnego Nestora, ani wieków chodzących; nie uyrzysz Wmćpan przed sobą czci

godnego starca; z obsypanym marszczkami czołem, dopraszającego się o łaskawe względy. Staie tu w oczach Wmćpana dziecko, które mówić ma przez usta moje, dziecię maleńkie, dziecko mówię, ledwo co od natury wylegnięone, a już nieszczęśliwe. Ah! czemuż zamiast głosu mego, który ma być ku jego pomocy, nie mogę użyć leżonego! Czemuż nie mogę dać Ci usłyszeć owych ięków dziecinnych, które na nim wymuszają frogość niewoli! Smiało powiedzieć mogę, iż sucha wymowa przeciwników moich nie potrafiłaby wskórać więcej, nad lzy tak przenikające; widziałbyś Wmćpan ich samych ięczących, wzdychających, i ustępujących zwycięstwa. Ale ah! daremne są moje żądania. Okropność więzienia, która wyciska lzy jego, nie dozwala nam oglądać tego widoku; więc ja podiałem się być jego tłómaczem, a to z tak otwartą szczer-

rością, iaka pospolicie znayduie się w wieku dziecinnym. Starac się będę sam powtórnie stać dziecięciem. Z jasności i prostoty mowy moiéy (pomimo doświadczenia, które mam w prawnictwie) słuchając mnie, sądzić będziesz, iż słyszysz samo dziecko mówiące za sobą. Pozwalam moim przeciwnikom wszelkich wybiegów wymowy, których użyli; wiedzieli oni dobrze, czego im potrzeba było, na poparcie swéy sprawy, w czym są godni pochwały. Jeżeli usiłowania ich nie wezmą skutku, iak się zanośi, tedy to nie będzie ich winą; potrzeba się spuścić na zdanie Sędziego, którego żadna sztuka podejść nie potrafi: na ten czas sam wziąłbym się do obrony ich, i broniłbym z taką szczerością, z iaką bronić będę sprawy Eugeniego przeciwko nim. Sprawa ta jest sprawą niewinności, której Wmćpan jesteś obrońcą; gdzie już wiele powiedziałem, i

powinienbym na tym przestać, zostawiając mu naturalny wniosek; ale gdy tego zachodzi potrzeba, aby dziecko w więzach tłómaczyło się przez usta moje, przełożę Wmćpanu jego nieszczęścia, i niebezpieczeństwa. Jest to więzień nayukochańszy ze wszystkich niewolników, i ten, który naywięcéy cierpi w swoim więzieniu. Jest to więzień nayniewinnieyszy, i ten, którego niewinność w naywiększym została niebezpieczeństwie. Jest to dziecko, nad które, iestże który cel godniéyszy naszego ukochania? Dziecie nieszczęśliwe, nad które, iestże który cel godniéyszy naszego politowania? Dziecie wystawione na niebezpieczeństwo, iestże który cel godniéyszy naszéy obrony? Natura, ludzkość, gorliwość, i przywiązanie; otoż iest czterech patronów, których ja wystawiam, na przeciw moim trzem przeciwnikom. Chciéy tylko

Wmćpan ich posłuchać, a uczuiesz
zaraz własne przeświadczenie serca
swego.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Nie masz czucia pospolicięj wy-
rytego na sercach ludzkich, nad
miłość i upodobanie, które czuiemy
w sobie do tych rzeczy, które ozna-
czają dziecinność; zostawmy staro-
ści, ten hołd czci i uszanowania,
za którym mówił, dopiero jego o-
brońca; przyznajmy wiekowi do-
rzałem i szacunek i przyjaźń;
ale dziecięciu naznaczmy miłość
i przywiązanie, które się jemu
należy. Co tak jest prawda, że na-
wet rzeczy nie mające duszy zdają
się mieć prawo upodobania w sercach
naszych, w ten czas gdy nam uka-
zuja obraz i podobieństwo dziecin-

ności. Słońce w pośród swego bie-
gu, uderza nas w oczy, i zadziwia
swoją ogromnością; ale toż samo
słońce, gdy wschodzi z rana, kon-
tentuie i przenika swemi wdziękami
serca nasze. W południe mu się dzi-
wujemy, ale na wschodzie w nim się
kochamy. Zapatrujemy się z podzi-
wieniem na bieg rzeki wielkiej, któ-
ra toczy z powagą swoje fale, ale
do serca naszego niema przystępu,
tylko mały strumyczek, który mru-
czy uwiłając się pomiędzy kwieci-
stemi brzegami. Cóż więcę po-
wiem? Oto przyjemność wiosny,
wdzięki zaczynającego się lata, tak
miłe w sercach naszych sprawiają u-
kontentowanie, że mu nayobfitsza
iesień, wyrównać nie potrafi swoimi
skarbami.

Z tym wszystkim nie dziwujemy
się temu czuciu przywiązania, i in-
stynktu natury, które w sobie czu-
jemy do wieku dziecinnego. Natura
Dd5

chcąc nas ująć na jego stronę, i zjednaczyć pomoc dla jego słabości, wystawiła go w tak miłym wyobrażeniu, że i najtwardsze serce, oprzeć się nie potrafi jego wdziękowi. Tym końcem ona zasiała wzrastające wdzięki na twarzy dziecięcia; wdzięki mówię, których naydoskonalszy pędzeł nie potrafi lepięj odmalować. Tym końcem ofadziła w oczach jego, owę niewinność łagodną, która z oczu dziecięcia spływa na serca nasze. Tym końcem odmalowała na czole jego, ów wstyd ukochany, ów rumieniec skromny, który przechodzi kolor rozwiniętej róży. Tym końcem wyraziła na ustach jego, ow uśmiech przyjemny, którego wdzięku kwiat poczynający się rozwijać nie wydaie, tylko przez połowę. Tym końcem mówię Natura potrafiła dać, nawet łzom jego jakąś moc, która podbija i kruszy serca naynieużytsze.

A tu nie mogę się wydziwić

głębokiej mądrości Stworzyciela; widział on, że ten pierwszy wiek życia ludzkiego, niemając żadnych przez siebie załug, nie mógł nas do siebie wiązać, ani przez węzeł, intereśu, ani przez obowiązek jakiejś wdzięczności. Cóż tedy uczynił? znalazł sekret przywiązania nas ku niemu, ubogacając go niewinnemi wdziękami, których wyobrażenie daleko więcej pociąga, niżeli same dobrodziejstwa i usługi. Cieszcie się i radujcie małeńkie dziatki, nie możecie nam w niczym dopomódz, ale możecie wszystko nad sercem naszym; nie możecie ieszcze mówić głosem uczynionych usług, ale wdzięki wasze, i proftota niewinna, daleko mocnięj mówi za wami!

Jakiż więc koniec, założyła sobie natura, wpaiając w nas to ukochanie dzieciennego wieku? pewnie nie inny przezacny Sędzio, tylko aby

nas obowiązują do zachowania jego. Jakoż, cóż za wyobrażenie mamy tego na umyśle, co nazywamy przywiązaniem? Oto treść przyjaźni, czyli cokolwiek ma w sobie naywyborniejszego, nayżywszego, i nayprzenikliwszego. Więc cóż to jest kochać mocno? tylko starać się wszędzie i w każdym czasie, o uszczęśliwienie tego, co kochamy. Idzie zatem, że wiek dziecinny, który nam Natura uczyniła naymilszym, jest ten, o którym naypiérwsze staranie mieć powinniśmy; idzie zatem, że gdy dziecko i starzec naprzykład, zostają w równym niebezpieczeństwie, na ten czas natura każe nam naypiérwéy pośpieszać na pomoc dziecięcia, pod karą, wzniesienia w sercu naszym szemrania; idzie mówię zatem, że nąlganie przeciwników moich, jest powstaniem przeciwko naturze, i iey Autorpwi.

Lubo te tak oczywiste wnioski;

fą piorunem prawie dla moich przeciwników, na których polęgając, mogę się wcale nie lękać ich wykrętów i natarczywości, atoli ieszcze nie dosyć mam na tym; potrafię i drugą naprzeciw nim wystawić baterią; dotąd tylko wstrząśłem niemi, trzeba ieszcze i powalić. Spieszmy się więc dokończyć naszego zwycięstwa! Dziecie niedołężne w kaydanach, ten to jest zwycięzca, którego im gotuie. Tak jest przezacny Sędzio, że dziecko dziś jest w więzach, to czyni dla mnie wygraną.

Jeżeli albowiem dziecko samo przez się zażuguie na nasze względy i starania; cóż dopiero mówić, o dziecięciu nieszczęśliwym, a ieszcze dwoiako nieszczęśliwym, dlatego że jest dziecięciem? Niechcę ja odbierać innym więznom politowania nad ich nieszczęściem, czuie i ja sam ciężar ich kaydan, owszem radbym wam, biedni więzniowie udzielił też

mōich, ale inny cel daleko godnię-
fzy mego politowania one wycędza,
i niedozwala mi się niemi podzielić.
Pytam się albowiem was samych, ie-
żeli wasze ręce zatwardziały z laty,
narzekają na ciężar swych kaydan,
cóż mówić o tych członkach deli-
katnych, które ieszcze nie są sposo-
bne do żadney potrzeby w życiu?
Jeżeli ciała wasze przez wiek umo-
cnione, ledwie nie upadają pod fro-
gością niewoli, w cóż się obrócą owe
ciałka dopiero rozwinięte, które za-
czynają czołgać się po ziemi, i któ-
rych żyłki subtelne nie mogą utrzy-
mać chwiejącey się maszyny? Ah!
przezacny Sędzio, co za widok staie
przed oczyma mémi! Oto zdaie mi
się, że widzę owe biedne dziecko
wśród więzienia; niech nam samo
powie, niech nas uwiadomi o wszys-
tkim co cierpi, ale co mówię! Ah
język jego ieszcze splątany nie do-
zwala tego ukontentowania, aby

mogło wyszeplunąć swoje nieszcze-
ścia! I iakże nas potrafi samo u-
wiadomić, kiedy ich nawet nie po-
znaie? Nic więcéy nieumié, tylko
czuć nieznośne przykrości. Tak iest
prześwietny Sądzie, czuie one wszel-
ką gorycz więzienia; świadkiem są
tego, oczy jego łzami zalane, twarz
znędzniona, policzki wyschłe i wy-
bladłe. Ah! gdyby przynajmniéy
miało przy sobie, owę Matkę uko-
chaną, która po tyle razy łzy jego
ocięrała; gdyby mogło złożyć na
piersiach tych, które go karmiły,
swoie ięki i żale; gdyby mogło w
nich znaleźć pokarm naturalny, któ-
ryby pokrzepił wyniszczone jego
siły; słowem, gdyby mu przynaj-
mniéy wolno było uśmiechnąć się
do Matki, lub zoftaiąc na iéy ręku,
zapomnieć na moment, o frogości
swéy niewoli; Ale ah! choćby się
rospękło od krzyku, nikt nie słyszy.
Mylę się przezacny Sędzio! Słyszysz

Sam ten głos płaczliwy, serce się w tobie kraie, owszem widzę że łyż twoje mieszaia się ze łzami biednego dziecięcia. Przestań kochane dziecko, przestań zaléwać się łzami, los twój wnet będzie odmieniony; spadną wkrótce z ciebie te więzy; serce czułe i wspaniałe Sędziego, który tu zasiada, nieomylnym jest znakiem bliskiego uwolnienia twego!

Ale cóż słyszę? cóż za głos obija się o uszy moje, sprzeciwiający się twemu uszczęśliwieniu? I iakże! (woła Patron starca) jeżeli naturalne politowanie, tak wymownie mówi za słabością dziecięcia, czyliż już nie potrafi nic mówić za zgrzybiałością starca? Ciało wyniszczone przez choroby, iestże mocniéysze do wytrzymania frogości niewoli, niżeli ciało młode i delikatne? I cóż to ma do tego, że zkądkolwiek bądź znajduie się w nas słabość, czyli z wielości lat, czyli z niedostatku

onych?

onych? Prawda przeznaczny Sędzio, że starzec zostaiący w więzach, może łatwo zmiękczyć serca nasze; przyznam nawet, jeżeli tego potrzeba, że starzec i dziecko, równie nie wydołaią znieść ciężaru niewoli, i równie podlegaią niebezpieczeństwu bliskiey śmierci, ale z drugiey strony, cóż to iest za porównanie, co za podobieństwo? Jakoż cóż może więcéy utracić nasz starzec? oto resztę życia już prawie upłynionego; kilka lat tych nędznych, które maią kosztować wiele pracy i fatygi naszych Lékarzów. Cóż on traci, wypłacaiąc trochę wcześniéy dań, którą winien naturze, i uwalniając się od tego podatku, który codzień wypłacać musi w tyfiącznych słabościach? Cóż on traci, zostawuiąc swoje zwłoki w ziemi obcéy, czyli zostaiąc na wygnaniu po śmierci? Cóż on traci, gdy utracą światło życia w tym wie-

Ee

ku, gdzie nie może nic więcej doyrzeć, tylko przez okulary?

Przeciwnie rozumieć należy o nieszczęśliwym więźniu, za którym ia obstaie. Ledwie co począł otwierać oczy, aż już widzę, grozi mu noc wieczna. I dlatego wyszedł z żywota matki, aby zaraz powracał do łona ziemi? W cóz się obróci ow kosztowny łańcuch drogich dni i lat, które mu zdawał się obiecywać bieg natury? Potrzebaż aby grób śmiertelny, był tak bliski iego kolébki? Potrzebaż aby na to żyć zaczął, ażeby dowiedział się że jest śmiertelnym? Lecz daymy że uydzie niebezpieczeństwa śmierci; jestże dlatego bezpiecznym? Bynaymnię prześwietny Sądzie! Zachowując swe życie, podaie w niebezpieczeństwo ow skarb, którego straty, naydłuższe lata, nie potrafią nadgrodzić; o czym ieszcze mam krótko przełożyć.

CZĘŚĆ DRUGA.

Wystawiając przed oczy prześwietnemu Sądowi smutny widok dziecięcia, które ięczy w więzach, bliskim będąc oddać naturze te pierwiastki życia, którego nie poznało, tylko na swoje nieszczęście, naśladowałem niektórych Patronów, którzy przez niecierpliwość okazania naymocniejszych dowodów, nakoniec zostawiają obojętne, i takie, które ieszcze prędzey mogą osłabić pierwsze przekonania. Nie ściaga się to bynaymnię do moich rywalców; jest to hak, którego się oni łatwo potrafią uchronić; ale podobno po cichu cieszą się z tego, że imia wpadł na niego, gdyż nie spodziewaiają się, abym mógł co znaleźć mocniejszego nad to, com powiedział dotąd.

Z tym wszystkim bynajmnięj mię to nie trwoży; wstrzymaj prze-
zaczny Sędzio, wstrzymaj pozwalam,
jeżeli możesz swój żal i politowa-
nie, które się w twym sercu wznieca,
nad niebespieczeństwem dziecięcia,
już już mającego ginąć; a zaстанow
się pilnie nad zgubą tego dziecięcia
obyczajów i jego wychowania.

Wystaw sobie Wmćpan młode
drzewko, którego rószcza zaczyna
wyrastać z swojego nasienia. Ledwie
co z ziemi wylazło, aż oto przesa-
dzone zostało w ziemię suchą i opo-
czytą, w ziemię do której ani pro-
mienie słońca, ani wilgoć rosy, przy-
stępu nie mają. W cóż się obróci owe
drzewko nieszczęśliwe, wygnane
do obcej ziemi? Oto stanie się dzi-
kim, iako i ta ziemia, w której
przebywa, wyśle z niej niedługo ię
naturę i wady; nie mając blisko
przy sobie pomocy ręki wiernęj,
któraby go prosiwała, i układała w

nim gałązki kręte, odrodzi się od
pierwszego swego początku, i nie
będzie poznanym więcęj od téj zie-
mi, w której się urodziło. Pod za-
słoną tego podobieństwa, czyliż Wmć-
pan nie dostrzegasz owego dziecię-
cia nieszczęśliwego, które jest celem
moięj gorliwości, a Wmćpana poli-
towania? Kray gorący, który go za-
brał z jego Ojczyzny, będzież mógł
użyczać iego sercu miętkiemu i po-
wolnemu na wszystko owęj rosy zba-
wiennęj cnotliwego wychowania?
Będzież mogło na łonie tak hanie-
bnęj niewoli, czerpać téj wspania-
łości serca, tych szlachetnych myśli,
które zaszczycać powinny krew iego
płynącą w żyłach? Jeżeli widzimy
częstokroć naywspanialsze serca i
nieustraszone, że słabieją nieiako i
upadają pod ciężarem długiey nie-
woli; iakże Wmćpan chcesz, aby śla-
ba trzcina nie nachyliła się pod u-
ciążliwym iarzem, które zastrasza

i nayodważniwsze dusze? Dziecię przyzwyczajone od dzieciństwa drzeć przed tyranem, iak chcesz, aby w szkole niewoli czerpało inne zdania, prócz niewolniczych? Szcześliwy ieszcze będzie, ieżeli dla pozyskania łaski u swego Pana, albo dla uchronienia się nędzy, nie podda mu się zupełnie na wszelkie iego dziwaństwa; ieżeli do wykonania występku przez tyrana, nie użyczy, lub nie zaprzeda swoihey ręki, zdradzając swoią sławę, swoią cnotę, siebie samego, swoią Ojczyznę, swoią familię, swoich Bogów. Do iakiegoż bowiem występku nie prowadzi rozpacz i niedostatek? Ah nie wystawiać go na te nieszczęścia, rośkaż raczey Wmćpan (możeszże znieść bez wzdrygnięcia?) rośkaż mówię, aby go uduszono w kolébce; ale któż będzie śmiał uczynić tę przyługę tak dziką, aby mógł utopić ostry pugał w sercu iego, a w sercu tak

niewinnym? Wzdrygasz się Wmćpan na to, i obwiniasz mię o tak niesłychaną dzikość; Ale któż większe popelnia okrucieństwo, czy ten, który ochrania iego niewinność skracając mu życie, albo ten, który przedłużając iego niewolę, wydaie go na nayokropniwsze występkę?

W co się obróci ow interes familii, którym tak często przeciwnicy moi, twoie uszy nabiiali? Jestże który świętszy obowiązek dla familii, iako ocalić iego honor od ostatney hańby, którą w czasie ma spłynąć na nią? Lecz (mówią oni) to dziecko iest słabe, i nie może ieszcze nie familie obiecywać sobie po nim. Prawda iest, przyznaię; więc dlatego familie ma go wcale opuścić? Nie może ieszcze wstawić swęy familii, ale może ją zhańbić. Nie może iey przywrócić co utraciła, ale może ją przywiesić do utraty tego, co dotąd posiada, to iest dobrego imienia bez

skazy. Ah! zmiłuy się Wmćpan, zachoway dla familii to iedyne dobro, które ięý zостаie. Maiątek, bogactwa, dostatki, wszystko iuż zginelo; Slawa ięý iest ieszcze w całości, ta ieszcze odważa się podnieść czoło, którego żaden występki nigdy nie zarumienił; ale pogląda ze drżeniem na słaby odziomek, wystawiony na powietrze nayzarażliwsze; Spiesz się do uspokojenia ięý boiaźni; niech wszystko ginie, byle honor ocalał.

I czegoż wstrzymujesz się z wydaniem sentencyi, którą iuż czytam w oczach twoich? oto niemowlątko wyciąga rączki ku tobie! czegoż one żąda, ieżeli nie tego, abyś zachował w całości skarb naydroższy ięgo niewinności? Pięknież to będzie, gdy powiedzą, że niewinność przegrała sprawę w twoim sądzie? Przywróć go swoięý Oyczyźnie; tam będzie czerpało w kraiu czystym i

pogodnym, owe nasiona cnoty, które doyrzawszy z wiekiem, przyniosą fetny pożytek; tam ukształcone przez wielkich mistrzów, których dodadzą Ateny, otworzy serce ku cnotcie, którą mieć będzie przed oczyma; tam nauczy się od Wmćpana, bronić w czasie niewinności, ratować nieszczęśliwych, wyciągać ręce na ratunek dzieci uciemieżonych; tam rozum ięgo przybrany w światło sztuk wyzwolonych, ubogaci te nauki, które Ateny czynią pochodnią u świata; tam usłyszysz owych sławnych mowców, owe Bożyszczę Trybunałów, i nauczy się wybiegów wymowy, które umieją użyczyć kółorów podobieństwa prawdzie, w naytrudniejszych sprawach; tam nade wszystko nauczy się płacić nieśmiertelną wdzięcznością dobroć Sędzięgo, który za wyswiadczonej iednym dobrodzieystwem, ziedna mu wszystkie dobra razem. Czegoż on nie

będzie winien Wmćpanu, czego nie będzie winna cała przeświećna familia, którey ocalisz honor? Czego ci nie będzie winna, owa strapiona Matka, która we dnie i w nocy wzdycha, za swoim ukochanym synem; która rachuje godziny i momenta upłynione, od ostatniego z nim się uściskania; która podobno w tym momencie, gdy ja mówię, narzeka na przedłużenie méy mowy, gdyż zwłaczając Wmćpana Rozsądzienie, odwłóczy iéy uszczęśliwienie.

Zdanie Sędziego.

Gdybym uwierzył tym czterem Patronom (którzy dopięro porządkiem przekładali pobudki swéy obrony) wprzód, nim ich rozsądził, inżbym tym samym wydał był poczworny dekret! Słuchając, każdy z nich zdawał się czytać w oczach moich swoje zwycięstwo, i słyszeć z ust mo-

ich wychodzący czworaki dekret; jeden drugiemu przeciwny. Nie wiem czy mogą oni lepiej czytać w sercu moim, nademnie samego, ale to przyznać muszę, iż ieszcze nie jestem nakłoniony na żadną stronę. Chwiejąc się więc w zdaniu szukam dalszego oświećcenia, oraz boję się go pomieszać z fałszywym blaskiem wykrętnych argumentów, które ze Szkoły Filozofów, zwykły wkładać się do Izby sądowéy. A dotego i sama natura sprawy nie pomalu mię zastrasza. Jest to sprawa wszystkich wieków. intereffuie ona cały Stan, który składa się ze czterech wieków życia ludzkiego; potrzeba aby jeden z nich w terażnieyszym rozsądzieniu, umieszczony był na czele innych; to zaś pierwszeństwo czyliż nie obraża trzech części Społeczności?

Z iednéy strony widzę kompanią starców, których wzrok poważny i groźny, zdaie się przestrzegać o prze-

kleśtwach, jeżeli szala sprawiedliwości, nie będzie nachylona na ich stronę. Z drugiey widzę orszak Młodzieży żwawey, która o naymnieyszą rzecz gotowa się urazić, i odwołać do zemsty nieubłaganey. Tam stoi wiek dojrzały, który acz jest rozsądnieyszy, przecież nie będzie smakował w mym zdaniu, jeżeli mu będzie przeciwnie. Tu znowu znajduię gromadę dzieci, a i tych nieco obawiam się. Nie będą w prawdzie one narzekać na mój sąd, na którym się ieszcze poznać nie mogą, ale Matki ich będąż milczały? nie przydadząż do słów płaczu, i stękania?

Z tymwszystkim niech iak chce będzie, ia jednak dla ocalenia o foby moiey, nie potrafię się ukryć, i zatrzymać prawdy, która ucieka przedemną. Zaczyn zedrzymy zasłonę, która ię widzieć nie pozwala, i zważmy nayprzod żądania i dowody naszych Patronów.

Patron Młodzieży chcąc poprzeć swęy sprawy (to iest swoiey własney; gdyż się na tym łatwo można omylić) dowodził, że człowiek młody, ze wszystkich niewolników, był naydroższym dla familii dlatego, że iest na dzieią pewną i naybliższą, tudzież że ponim oczekuje licznego potomstwa, które ma uczynić ią zwycięską na wieki, i podać wiekom sławę imienia ięy. Czego że dość gruntownie dowodził, bynajmniey nie dziwuję się; gdyż utrzymując, że dziedzie przeznacney familii, iest ię skarbem naydroższym, mógł siebie samego przywieść za dowod. Drugi argument iego, acz na pozor iest okazały, przecież zdaie mi się bydz nayślabszym. W smutnym stanie Aten, w iakim dziś się znajdą, podobniey iest, iżby więcęy im pomogła sędziwa głowa, niżeli młodego wieku popędliwa odwaga; którą że przekłada nad roztropność, sam się

pokrzywdza, co samo pokazuje, iż mówił z własnego interesu.

Patron Kallidora, najprzód zaczął mówić od okazania się bydlęciem obrońcą rozumu i dobrego zdania. Jest znak skromności, która się nie zgadza z tą, którą mu natura odmalowała na twarzy. Wystawiał człowieka dojrzałego, iako grunt i podporę familii, dlatego, że w sobie łączy doświadczenie potrzebne do rady, moc do wykonania, i kredyt w potrzebie. Dowodził mocno swym przeciwnikom, iż daleko mocniej popierał ich sprawy, niżeli oni sami; gruntując się na tym, że uwolnienie jego Klienta, zareczy i gotuje wolność dla wszystkich więźniów, i dlatego przybrał sobie tytuł powszechnego Obrońcy; co jest drugim dowodem zmyślonej jego skromności.

Poważny obrońca swych włów udawał, iakoby mówiło za swoim

Nestorem samo uszanowanie, które się w nas wzbudza, na widok pomarszczonego czoła. Odmalował wyraźnie czci godną białosć głowy obciążonej latami, dowodził o mądrości starca, którego wystawiał nakształt Bożka. Wszystkiego użył na poparcie swych dowodów, nawet pniów wieszczych z lasu Dodony, aby nam przypomnielić cześć i uszanowanie, które się od nas należy starości, i zapewnił dla niej wygraną. Wezwał także na pomoc wdzięczności, którzy wszystkich sprężyn użył na swoją stronę. Słowem jednym można powiedzieć, że kompania starzych, iemu samemu bardzo wiele winna; a jeżeli dla wieku nie może jeszcze w liczbie onych pomieścić się, jednakże zasłużył sobie, aby się dziwości doczekał się.

Patron dzieciniego wieku uczynił się najprzód trzymającym stronę proftoty; a chcąc utrzymać

ię przymiot zaczął od zwyczaju Mowców, wyrzekając się wszelkich wybiegów wymowy; udawał mocno minę szczerości i prostoty dziecięcej, przyznał nawet, iżby chciał znowu stać się dziecięciem; lubo ta odmiana, wieleby go musiała kosztować, zapatrzywszy się na daleki przeciąg lat jego, od wieku dziecięcego. Użył bardzo zletka, swego pędzla, na odmalowanie portretu wielce przyjemnego, chcąc wyrazić wdzięki dzieciństwa; pożyczył od wschodzącego słońca powstających promieni; chcąc dać słyszeć szmer przyjemny, wziął go od strumyka mruczącego po kamykach; od wiosny zasiał wszystkich wdzięków i przyjemności; słowem odmalował wszystko naturalnie; lecz czy rozumował podobnie? w tym zapewnić nie mogę. Potym z przepysznego malarza, stał się przenikającym mowcą; dziecko w więzach zostające,

stające, dodało mu wyrazów wymowy poruszających; zkażdało mu się, iż mię widział także płaczącego; lecz nie wiem czy można dać wiarę słowom jego. Skończył na wystawianiu przed oczy niebezpieczeństwa z niewoli pochodzącego, któremu niewinność dziecięcia podlegać może; a tu zdało mi się, iż mówił naygruntowniej.

Uczyniwszy krótki zbiór mów powiedzianych, należy teraz do mnie założyć początki nieodmienne, z których maia wypłynąć moje rozsądzienia. Zbierzmy nayprzód w iedno, wszystkie pobudki przywiedzione: Interes Ojczyzny, interes rodziny, niebezpieczeństwa niewolników względem ich wieku, uczucia naturalne, iakie są: uszanowanie, miłość, wdzięczność, i polityowanie; otoż jeżeli się nie mylę,

te są sprężyny, których nasi Mowcy, w swych mowach użyli; nie zостаie, tylko porównać ie razem, aby można dóysć, które są z nich ważnięysze. Interes Oyczyzny, lubo iest przez się wyższy nad wszystkie inne, iednakże mi się zdaie bydź tu mnię potrzebny; nie ma on ani mieć może, chyba poboczny związek z uwolnieniem czterech osob partykularnych, których nieprzytomność, mało co Stan obchodzi; á dotego, okup który iest celem terażnięyszego sporu, iest maiałkiem samęysze familii; więc całość i dobro familii, podług prawideł słuszności, powinny tu okazać swóy użytek. Nakoniec gdyby była prawda, że Oycyzna ma się interesso- wać o powrot swoich wychowanców, nie żałowałaby z własnego skarbu piędzdy na ich okup. U- szanowanie, miłość, wdzięczność, i politowanie, które na przemianę

mówiły za naszemi więźniami, są zawsze mocną pobudką dla serc cnotliwych, gdyż mówią tonem rozkazuiaćym; ale iednak każde z nich ma za cel, swóy interes własny, i nie potrafi przewyższyć interessu publicznego; toż samo ma się rozumieć i o niebespieczeństwie każdego z więźniów, gdyż iest tylko niebespieczeństwem iednego członka, które nie przewyższy niebespieczeństwa całego ciała. Prawda że iest iedne niebespieczeństwo, które acz iest ofobiste, przecież warte wzglę- dów szczegulnych, ale go tu nie mieściemy, gdyż będzie sposobność mówienia o nim na innym miejscu. Zaczym interes familii, interes mówię główny (o który tu idzie naywięcéy w tym sporze) iest naymo- cnięyszą pobudką. Inne pobudki są tylko namiestnicze, mogą nakło- nić szalę sprawiedliwości, ale chy-

ba w drugim miejscu. Ten tedy początek odemnie założony, będzie gruntem dalszego rozsądzenia.

Już więc rostrząsnąwszy doskonale pobudki od stron przywiezione, mocą powagi najwyższej, którą od Areopagu mam sobie powierzoną, chcę i rozkazać, aby iak nayıpierwéy postarano się o uwolnienie Kallidora, i aby na to zaraz wyliczyła familia dwieście talentów. Interes istotny, interes gwałtowny domu walącego się jest, aby go utrzymać od ostatniéy ruiny. Więc czegoż na to potrzeba? Oto Architekta doświadczonego, któryby umiał uczynić rozmiar; Architekta dzielnego, któryby przez prędkie wykonanie zapobiegł zupełnéy ruinie; Architekta zaufanego, któryby mógł użyć cudzych rąk do roboty. Starzec kieruje wprawdzie, ale nie czyni, albo czynność iego jest tak

powolna, że dozwala budynkowi wzrzuconemu zupełnie upadać. Cóżwiek młody będzie czynny, ale lekkomyślność przyprowadzi dzieło, a podobno i przyspieszy do upadku, w którym i siebie zgubić może. Na pomocy obcáy zbywać będzie obywatłom; ieden dopiero co się daie poznawać światu, i ieszcze nie jest dobrze znany, drugi niedługo zniknie z oczu, i nie wiele o niego stoją. Doświadczenie, czynność, kredyt, wszystko mieści się w wieku doskonałym, a zatym od niego potrzeba wyciągać ocalenia familii; zatym mówię idzie, że interes tak nagły, całkiem spada na osobę Kallidora; uwolnienie i obrot iego, zaręcza niezawodnie powrot dla wszystkich prędszy lub późniéjszy. Już tedy bezpiecznie mogą teraz naznaczyć porządek ich uwolnienia.

Przykazuję, ażeby po Kallido-
Ff3

rze zaraz dziecko, czyli Eugeni więzien był uwolniony, i najpierw użył pożytkował ze starania Oycowskiego. Prawda, że interes rodziny, bardzo słabo mówi za dziećciem, które jeszcze służyć ićy nie może, (zwłaszcza że i Kallidor skoro będzie uwolniony, rodzina już jest bezpieczna, i niema potrzeby natężyć uwalniania innych więźniów;) atoli samo niebezpieczeństwo o nich, jest największą pobudką do prędkiego uwolnienia onych. Między innemi jednak dziecie w największym zostaje niebezpieczeństwie; słabość jego wieku, złączona z srogością więzienia, wystawia jego życie na niebezpieczeństwo; prawda, iż można powiedzieć toż samo o zgrzybiałości starca, ale niebezpieczeństwo jest nierówne, gdyż pierwsze jest oczywistsze, niż drugie. A dotego (o co największe chodzi) że dziecko opuszczo-

ne w ziemi obcój, może utracić swoją niewinność i wychowanie. Zaczynam położywszy na szali niebezpieczeństwo moralne, oczywiście przeważa wszystkie inne. Lecz powie mi tu kto, że niebezpieczeństwo dziecięcia, powinno przeważać nawet interes rodziny, a zatem należałoby zrzucić z pierwszego miejsca Kallidora, a położyć na jego miejscu niewinność, która w niebezpieczeństwie została. Bynajmniej Mcipanowie! Pytacie się, czemu? bo to niebezpieczeństwo nie jest pewne, chyba gdyby niewola dziecięcia była przedłużona. Gdy dziecko następować będzie, zaraz po pierwszym z więźniów uwolnionych, niewola dziecięcia długo trwać nie będzie, i niebezpieczeństwo o jego obyczaje bydl przeistacie; ale gdyby dziecko umieszczono było aż na trzecim, lub

czwartym mieyscu, niebezpieczeństwo tymby było większe, im dłuższa niewola. Idzie tedy za tym, że mieysce drugie, jest dla niego naturalne; że niewinność jego została w bezpieczeństwie, więc go wyżey klasę nie potrzeba; że niewinność jego jest w niebezpieczeństwie, więc dziecko nie może być posunione niżej.

Rozkazuję tedy, aby dziecko uwolnione, poprzedzało uwolnienie Starca. Bardzo wprawdzie żałuję, iż go widzę w trzecim mieyscu, mając to nawet za nieprzyzwoitość, której sobie wybaczyć nie mogę; atoli cóż miałem czynić, kiedy pomimo woli moiej, musiałem poświęcić wstręt naturalny, i przyczyny względu, samę wielkość podudek, które je zbiiały. A dotego nie będzie mi trudno usprawiedliwić piérwszeństwo,

które mu daię nad człowiekiem młodym, gdyż wdzięczność, natura, uszanowanie, i politowanie, wszystko mówi za staruszką. Człowiek młody, niema za sobą, tylko tytuł, byź dziedzicem familii; tytuł drogi wprawdzie, ale pomimo tego, że w dziecięciu ma swego zastępcę, które po kilku lat niewoli, potrafi dopełnić obowiązków dziedzica; tedy sama moc i siła wieku, bróńić będą życia jego od srogości więzienia, i zaspokoiają naszą troskliwość o przedłużenie jego niewoli.

Te są więc przyczyny, dla których nazywam mu mieysce czwarte. Ubolewam wprawdzie, nad przedłużeniem jego niewoli, i radbym ją jakim sposobem skrócić, ale nie mogę dla niego uczynić więcej, tylko zachęcić do cierpliwości. Je-

żeli koledzy jego w pierwszeństwie wyprzedzają, to on przewyższy ich w daleko szacowniejszym pożytku, nad ten, który traci, to jest, w załudze stateczności, przez długi czas doświadczonę. Nauczyć się cierpieć, jest to wielka sztuka w życiu; może mi jeszcze podziękuję w czasie, żem mu dopomógł, choć pomimo woli mojej, do wydoskonalenia się w tej sztuce tak potrzebnej; ale i ja sam winienem dzięki i pochwały przezacnym Patronom, którzy mię w tej mierze oświecili.

Patron, który tak dobrze bronił wieku dojrzałego, pokazał na sobie, że ten wiek jest nad wszystkie; tak, iako łagodność wrodzona, która się wydaie na twarzy jego, dowodzi, że niewinność i szczerość, jest nad wszystkie cnoty.

Obrońca starości, który umiał obrócić na swoją stronę, wdzięczność i wszystkie inne cnoty, które ukazują serce dobre, dowiódł nam nie chcący, iż dlatego je szacował, że się znał dobrze na ich cenie; dlatego zaś znał ten szacunek i cenę, że te cnoty sam posiada w najwyższym stopniu.

Patron Eugeniego, użył na swoją stronę, wszelkich wdzięków umysłu złączonych z gruntownością; czemu się wcale nie dziwię, gdyż go na to stało.

Obrońca Młodości, będzie mi miał podobno za złe, że mu sąd mój ostatnie naznacza miejsce, a nawet może mię będzie obwiniało niesłuszność; ale się zawiedzie, gdyż ja umiem oddać słuszność pięknym jego przymiotom. Jeżeli nie pozyskał u mnie krępki dla siebie pożąda-

néy, ale sam Patron zdawna dla siebie znalazł u mnie szacunek; wstępując w ślady domowe, nayprzyzwyczajsze swoiéy młodości, niemasz żadnego zaszczytu, o któryby się nie mógł postarać.

Lecz czas już zakończyć nasze posiedzenia przedłużone, a udawszy się na łono wieyskich rokoszy, zapomnieć o trudach i mozolach Sądowych.

KONIEC.



